

Pieśń ognia

Coulter Catherine

Książka II z Pieśń



calibre 0.9.43

CATHERINE COULTER

PIEŚŃ OGNI

ROZDZIAŁ 1

- Do stu dukatów! - krzyknął Graelam. - Tuzin łajdaków na jednego kupca i jego sześciu ludzi. Demon położył po sobie uszy, a Graelam obrócił się w siodle i krzyknął do współtowarzyszy:
- Pokażmy tym przeklętym francuskim bękartom, na co stać Anglików!

Mówiąc to wbił ostrogi w boki rumaka i sprawnym ruchem wyjął z pochwy błyszczący miecz. Demon pomknął jak burza w dół po nierównym, porośniętym trawą zboczku w stronę dolinki. Wysadzane srebrnymi ćwiekami wodze błyszczały w słońcu.

- Za Moreton! Za Moreton! - krzyknął Graelam. Spuścił przyłbicę i począł złowieszczo wymachiwać ogromnym mieczem. Dwaj rycerze i pozostałych dwunastu zbrojnych, którzy z nim byli, jechali tuż za nim, odpowiadając na jego okrzyki niczym echo. Graelam zimnym wzrokiem zmierzył bandę zbójców i pomyślał, że wybrali sobie idealne miejsce, by przypuścić podstępny atak. Teraz, kiedy Demon dopadł konia jednego z nich, wyrzucając jeźdźca wysoko w powietrze, Graelam zdał sobie sprawę, że człowiek, który padł ofiarą napadu, to nie żaden kupiec. Był zbyt bogato ubrany; kolczugę przykrywała mu aksamitna opończa koloru czerwonego wina. Siedział na wspaniałym gniadym rumaku. Z pewnością nieobce mu były turnieje rycerskie, bo kiedy już dopadło go sześciu zbójców, w tym czterech na koniach, walczył tak zawzięcie, że tylko ostrze miecza błyskało w słońcu. Jednak mimo swej dzielności pozostawiony sam sobie zostałby szybko posiekany na drobne kawałki.

Graelam krzyknął ponownie: - Za Moreton! Za Moreton! - Połowa bandy widząc, co się święci, rzuciła się do ucieczki w stronę lasu, choć sześciu pozostałych nadal z wściekłością nacierało na samotnego rycerza.

Nieźle walczy - przemknęło Graelamowi przez myśl, a chwilę później sam włączył się do potyczki. Kiedy utopił miecz w gardle jednego z napastników, twarz wykrzywił mu uśmiech. Trysnęła krew, plamiąc mu zbroję, ale nie zwracał na to uwagi, pędząc na Demonie w stronę kolejnego zbójcy. Demon stanął dęba, kopiąc konia przeciwnika w kark. Graelam ciął zbójcę w pierś, tak że ten upadł, obracając się w powietrzu od siły tego ciosu i wydając z siebie jakby zdziwiony, nikły jęk. Graelam pochylił się nad nim, osłaniając swój bok i ryknął głośnym śmiechem, widząc, jak pozostali rozbójnicy, wrzeszcząc z bólu i strachu, rzucili się do ucieczki śladem swych towarzyszy.

Walka trwała może pięć minut, nie więcej. Z powrotem zapadła cisza, przerywana jedynie jękami rannych. Graelam spokojnie wręczył zakrwawiony miecz jednemu ze swych ludzi, po czym zsiadł z konia i podszedł do rycerza Guya de Blasis.

- Ranny jest tylko Hugh, mój panie - powiedział lekko zdyszany Guy. - Na szczęście niegroźnie. Tchórzliwe robactwo! Graelam skinął głową i zbliżył się do bogato odzianego mężczyzny.

- Czyś ranny, panie?

- Nie, ale gdyby nie ty, już by mnie robactwo żarło. Przyjmij me podziękowania. Nieznajomy zdjął szyszak i zsunął z głowy kaptur kolczugi.

- Nazywam się Maurice de Lorris z Belleterre. - Uśmiechnął się szeroko do Graelama, a jego oczy zabłyszczały Walczy, jakby był o wiele młodszy pomyślał Graelam, przypatrując się krótko ściętym, szpakowatym włosom Maurice'a i głębokim zmarszczkom wokół ciemnozielonych oczu. Nadal dobrze się prezentował i nie zniewieściał, co się często przydarzało innym starszym rycerzom. Ciało miał krzepkie, bez odrobiny zbędnego tłuszczu, tak że Graelam widział wyraźnie, jak poruszają mu się mięśnie ramion i rąk.

- Z trudem oddychasz, panie - odezwał się Graelam. - Usiądź, odpocznij chwilę i powiedz, co to za banda zbójców chciała cię napaść?

Maurice skinął głową i zsiadł z konia. Serce waliło mu w piersi aż do bólu, dyszał ciężko. Na rany Chrystusa - pomyślał - niełatwą walkę stoczyłem!

- Jesteś ranny.

Maurice powiódł błędnym wzrokiem po swej zakrwawionej podartej opończy i zaklął po cichu. Kassia napracuje się przy zszywaniu tych strzępów.

- Nic to - powiedział wzruszając ramionami.

- Guy! - zawołał Graelam. - Każ jednemu z ludzi przynieść wody i ubranie. - Uśmiechnął się do Maurice'a . - Lord Graelam de Moreton, Anglik powracający z krucjaty do Ziemi Świętej. Już zaczynałem sądzić, że jedziemy przez Eden - ciągnął dalej, spoglądając na lekko pofałdowane wzgórza Akwitanii. - Diabelnie nudno zaczynało się robić. Dzięki ci, panie, żeś nam dostarczył rozrywki.

- Boża w tym ręka, żeś się pojawił w tym właśnie czasie - odparł Maurice, krzywiąc się nieznacznie, bo jeden z ludzi Graelama rozerwał mu do końca rękaw opończy, żeby przemyć i opatrzyć ranę na ramieniu. - Mówisz, żeś był w Ziemi Świętej? - zapytał, uważnie przyglądając się postawnemu rycerzowi z Anglii, który ocalił mu życie. A gdy Graelam potwierdził skinieniem głowy, ciągnął dalej:

- Słyszałem o Ludwiku. Biedny król! Tak umrzeć w kraju, gdzie diabeł mówi dobranoc! Jakby nie był wart więcej niż gruda ziemi. Święty to był człowiek. Ale jakie ma to teraz znaczenie? A wasz waleczny księżę Edward ocalał?

- Tak, przeżył. Jednak, mój panie, nie mów więcej, póki nie wrócą ci siły. Graelam położył Maurice'a pod dębem, po czym wstał, żeby zbadać, jakie szkody wyrządzili zbójcy. Zsunął z głowy kaptur kolczugi i przyglądził czarne włosy, które teraz straciły zwykły połysk.

- Guy - zawołał, wskazując na śmiertelnie rannego zbójcę, który leżał na ziemi, jęcząc z bólu - wyekspeduj tego drania do diabła.

Dziwne - myślał Graelam - że nie tknęli ani jednego wozu. Ponownie ujrzał w myśli bitwę, przypomniał sobie sześciu ludzi, którzy napadli na Maurice'a de Lorris. Jeśli nie chodziło im o łupy, to w takim razie...

Pokręcił głową z niedowierzaniem i wrócił do badania strat. Zginęło trzech ludzi lorda Maurice'a, dwóch było rannych. Wydał swym podwładnym dalsze polecenia i wrócił do Maurice'a, który miał już rękę na temblaku.

Maurice przypatrywał się uważnie śniademu, silnemu rycerzowi, który ocalił mu życie. Nawet jeśli jest Anglikiem, okazał się znaczącym reprezentantem tego narodu i walecznym rycerzem. A do tego - myślał Maurice mrużąc oczy w ostrym, popołudniowym słońcu - jest młody i zdrowy. Tors ma masywny jak potężny, nieugięty dąb. Jest człowiekiem nawykłym do dowodzenia, takim, który wzbudza zaufanie.

Zauważył, że Graelam w zamyśleniu zmarszczył czoło.

- Wiem, o czym myślisz, panie, gdyż są to także moje myśli. W tym świecie roi się wprawdzie od rozbójników, ale banda, która mnie napadła, nie wygląda typowo. Akwitania ma dobrego władcę i trudno jest mi uwierzyć w to, że chodziło im jedynie o trzy wozy wina.

- Masz wrogów - rzeczowo odparł Graelam.

- Na to wygląda - Maurice wzruszył ramionami i spojrzał Graelamowi prosto w oczy. - Któż ich nie ma?

- Wroga, który jest na tyle tchórzliwy, że nie ma odwagi napaść osobiście.

- Tak to wygląda. - Zamyślił się na chwilę. - Nie mam dowodów - rzekł wreszcie - ale jest tylko jeden człowiek, który aż tak bardzo pragnąłby usunąć mnie z powierzchni ziemi. Teraz, kiedy minęło już oszołomienie walką, Graelam znów poczuł się zmęczony. Znużyła go bardziej wędrówka z Sycylii, aniżeli walka na miecze w Ziemi Świętej. Potarł ręką obolały kark.

- Zapomniałem - powiedział Maurice - księżę Edward jest teraz królem. Czy rychło wróci, żeby przejąć panowanie?

- Nie. Uwielbia podróże. Poza tym nie ma takiej potrzeby. W Anglii panuje spokój, a jego wuj, księżę Kornwalii, przypilnuje, by nie stracił nic z tego, co mu się należy.

- Z twego zaś głosu, Graelamie de Moreton, wnoszę, że pragniesz być już w domu.

- To prawda. Walcząc z pogaństwem w Ziemi Świętej doświadczyłem rozlewu krwi, chorób i zwątpienia. Układ, który Edward zawarł z Saracenami, zapewni chrześcijanom bezpieczeństwo przynajmniej na jakiś czas. Maurice objął Anglika zadumanym spojrzeniem.

- Od mojego domu dzieli nas zaledwie trzy dni drogi, lordzie Graelamie - powiedział. Czy nie zechciałbyś towarzyszyć mi do Belleterre?

- Z wielką przyjemnością - odparł Graelam.

- Cieszę się - odparł Maurice, myśląc o Kassii.

Będzie miał trzy dni, by zdecydować, czy Anglik jest godny ręki jedynaczki. Zbyt późno zapytał, nie patrząc Graelamowi w oczy:

- Domyślam się, że masz rodzinę, która niecierpliwie wygląda twego powrotu?

- Nie, ale mój zamek, Wolffeton, z pewnością popada w ruinę. Rok nieobecności to długo.

- No tak - odrzekł Maurice i oparł się o pień dębu, przymykając oczy.

ROZDZIAŁ 2

Kassia zdjęła obszytą gronostajowym futrem pelerynę, złożyła ją starannie i przewiesiła z przodu przez siodło. Jest stanowczo za piękna, żeby ją nosić na co dzień - pomyślała z uśmiechem, przypominając sobie ukradkowe spojrzenia ojca, gdy darował jej ten strój na ostatnie urodziny. Droczyła się z nim, że jest to podarunek godzien księżniczki, a nie zwykłej dziewczyny, która mieszka w dzikich ostępach Bretanii.

Jej niania i służąca Etta zakryła ręką usta, szepcząc, że pan rozpieszcza dziecko, na co Maurice tylko się roześmiał.

Kassia wystawiła twarz do słońca. Był piękny wiosenny dzień. Słońce mocno przygrzewało, mięciutkie, białe obłoki dryfowały po lazurowym niebie, a powietrze było tak czyste i ciepłe, iż ciągle nie mogła się nacieszyć, że nim oddycha. Odwróciła się w siodle i spojrzała na Belleterre. W jej oczach błysnęła duma, gdy ujrzała cztery wyniosłe okrągłe wieże, które strzegły okolicy jak olbrzymi strażnicy. Grube mury z szarego kamienia, które w ciągu ostatnich stu lat nabrały sędziwej dostojności, łączyły ze sobą wieże, tworząc gigantyczny czworobok na szczycie skalistego wzgórza. Belleterre - to nie tylko jej dom, ale także forteca, górująca nad rzeką Morlaix. Żaden nieprzyjaciel nie przeprawi się przez morze i nie popłynie w górę rzeki niezauważony przez rycerzy z Belleterre. Żaden wróg na łądzie nie ujdzie uwagi mieszkańców Belleterre, bo zamek zajmuje najwyższe wzniesienie w okolicy. Patrząc teraz ponad dachami dobrze prosperującego miasteczka Morlaix w stronę morza, przypominała sobie opowieści ojca o dawnych wojnach, kiedy silna armia walczyła o zdobycie Bretanii. Belleterre ocalało. Lękało się jedynie oblężenia, o czym ojciec przypominał co roku, kiedy zboże było już zebrane i złożone w bezpiecznym miejscu.

Kassia wdała się w babcie; w każdym calu gospodyni, dbała, by spichlerze były pełne pszenicy i słomy, mięso - zasolone, a zakupione ilości mąki i soli wystarczyły na długotrwałe oblężenie.

Thomas, jeden z giermków ojca, podjechał do dziewczyny, odrywając ją od tych myśli.

- Panienko - zagadnął, wskazując ręką na wschód - zbliża się grupa jeźdźców. Powinniśmy wrócić do zamku.

Skinęła głową, wspominając, co obiecała ojcu, i spiąwszy Bluebell ostrogami, pomknęła kłusem do Belleterre. Uśmiechnęła się na myśl, że już w tym tygodniu ojciec będzie w domu. Przywiezie z Akwitanii tyle wina, że starczy mu na dziesięć lat! .lak ona lubiła się z nim droczyć, wytykając mu, że czerwone żyłki na nosie to skutek ilości wypitego trunku. Wierzył jej, aż kiedyś przyjrzał się sobie uważniej w srebrnym lustrze, a nie dostrzegłszy żadnych żyłek, udał złość i wydając z siebie dzikie okrzyki, rzucił się za nią w pogoń po zamku.

Odzwierny Pierre podniósł kratę i jeźdźcy znaleźli się na dziedzińcu zamkowym. Przepelniała ją duma, jak zwykle, gdy wracając ogarniała wzrokiem zadbane zabudowania gospodarcze i zamieciony, brukowany dziedziniec, lekko pochyły, żeby woda nie zbierała się w kałuże, lecz spływała w stronę dolnego zamku. Wszędzie panowała nieskazitelna czystość, a domownicy mieli pod dostatkiem jedzenia i ciepłych wełnianych ubrań. W pobliżu sporej studni bawiła się gromadka

dzieci, którym Kassia pomachała ręką. One także należały do jej ogromnej rodziny. Każde z nich znała po imieniu.

- Mieszkamy jak w króliczej norze - skarżył się ojciec z uśmiechem. - Czasami nawet nie mogę iść na stronę bez świadków.

- Thomas - powiedziała Kassia, gdy pomógł jej zsiąść z konia - niech Pierre zamknie bramę, dopóki się nie dowiemy, kim są przybysze.

- Tak, pani - odrzekł Thomas tonem, w którym brzmiało uwielbienie. Był w wieku Kassii, jego ojciec posiadał na wschodzie kraju spory majątek.

Ku swemu rozczarowaniu Thomas już dawno zauważył, że Kassia traktuje go jak brata. Jak dobrze pójdzie - myślał, idąc do Pierre'a - to zanim minie rok, dostanę ostrogi.

Wiedział, że nie zniesie widoku Kassii w roli oblubienicy innego mężczyzny.

- A niech łajdaka piekło pochłonie - Pierre splunął na ziemię, obserwując dwunastu jeźdźców, którzy zbliżali się do Belleterre. - To ten nędznik Geoffrey de Lacy. To jego herb. Powinien mieć w nim skunksa, a nie dumnego orła. Korci mnie, żeby powiedzieć draniowi, by trzymał się z dala od Belleterre i mojej pani!

- Dowiem się, co zamierza Kassia odrzekł Thomas. Wieść o przybyszach dotarła już do Kassii, która zawołała, by podnieść kratę. Geoffrey był jej kuzynem, synem Felice, siostry jej ojca. Jego matka, kobieta oschła, o bardzo nieprzyjemnym obejściu, nie towarzyszyła mu jednak tym razem. Dzięki wam, święci, za tę przysługę - pomyślała Kassia. - Żeby chociaż był tu ojciec!

Weszła po schodach na mur zewnętrzny i patrzyła, jak Geoffrey i jego towarzysze zatrzymują się u wzgórza. Jak zwykle miał na sobie strojne szaty z granatowego aksamitu. Wyobraziła sobie spojrzenie, jakim Geoffrey ogarnia Belleterre, wyceniając jego wartość. Ze złości przygryzła dolną wargę. Że też pozwoliła mu wjechać! Nie miała jednak innego wyjścia.

- Kassio, to ja, Geoffrey - zawołał do niej kuzyn. - Mógłbym tu odpocząć przez chwilę?

Nawet się jej nie chce odpowiedzieć - pomyślał, zaciskając zęby. - Zarozumiała suka! Jak już się z nią ożeni, nauczy ją dobrych manier.

Podjeżdżając wraz ze swą drużyną do potężnej bramy, pieścił wzrokiem każdy skrawek Belleterre. Wkrótce zamek będzie należał do niego. Zostanie panem Belleterre, z dala od zrzędzenia i docinków matki.

Wyprostował się, przywołał na twarz uśmiech i skierował rumaka na dziedziniec, gdzie oczekiwała go Kassia. Ostatni raz widział ją sześć miesięcy temu, a teraz na widok miękko zarysowanych piersi, pełniejszych, bardziej kobiecych, przeszedł go przyjemny dreszczyk. Z podziwem spoglądał na jej bujne, kasztanowe włosy, które błyszczały w słońcu jak jedwab, spadając z ramion aż do pasa fantastycznymi falami. Ale nie podobały mu się jej oczy, chociaż były bystre, piwne, duże, ocienione ciemnymi gęstymi rzęsami. Nazbyt bezpośrednio mu się przyglądały. Przenikały jego myśli. Jak na kobietę była zbyt pewna siebie.

Przeklęty wuj! Rozpieścił ją, nic nauczył moresu.

Wkrótce jednak Geoffrey uśmiechał się szczerze, przyglądając się swemu przyszłemu domostwu i żonie.

- Kassio - odezwał się, zsiadając z konia - z upływem czasu piękniejesz coraz bardziej.

- Geoffreju - odpowiedziała, witając go, ale zupełnie ignorując jego przymilny ton - ojciec nie

wrócił jeszcze z Akwitanii.

- Przyciąga mnie tu nie tylko towarzystwo twego ojca.

- A co jeszcze, Geoffreyu? Spojrzała w ziemię, skrywając w ten sposób poirytowanie, które malowało się w jej oczach.

- Ten piękny dzionek i ty, kuzynko. Czy wolno mi spędzić godzinę w twoim towarzystwie? Niestety, dziś wieczorem muszę być z powrotem w Beaumanoir.

Kassia przytaknęła, ujęła ręką suknię i krętymi schodami zaprowadziła go do jadalni.

- Mam nadzieję, że ciocia miewa się dobrze. Geoffrey wybuchnął śmiechem.

- Mama zawsze miewa się dobrze. Zdrowie dopisuje jej szczególnie wtedy, kiedy jestem w domu, bo ma pod ręką kogoś, na kim może się wyżywać.

- Cóż - odpowiedziała Kassia, kuląc się w sobie - i tak traktuje cię lepiej niż mnie. Wyobraź sobie, że powiedziała ojcu, iż jestem za młoda, by zarządzać Belleterre! Jakbym była jakąś głupiutką szczebiotką wychowaną w klasztorze! Geoffrey pomyślał, że mądrze zrobił przyjeżdżając. Będzie ją miał, czy ona tego chce, czy nie, wołał jednak, żeby chciała. Myśl, że można kobietę zniewolić wbrew jej chęci była mu wstrętna.

Wskazała mu ręką krzesło, a on znów z przyjemnością spojrzał na miękką linię jej piersi.

- Podrośłaś - powiedział.

- Skąd. Taki już chyba mój los. Miałbyś ochotę na piwo? Geoffrey skinął głową i rozsiadł się wygodnie w krześle z wysokim oparciem. Już czuł się tu jak w domu. Nie było to krzesło jej ojca, ale wyglądało na solidne, misternie rzeźbione i trwałe, jak cała ta posiadłość. Przyglądał się Kassii, gdy łagodnym ciepłym głosem wydawała polecenia służącej.

Jego matka mawiała, że dziewczyna wdała się w lady Annę - też była „miękka”, bez energii i charakteru. Ale Geoffrey wiedział, że to nieprawda. Kassia była łagodna, bo tak została wychowana. Wydawała się „miękka”, bo ojciec zawsze odnosił się do niej z czułością. Geoffrey wiedział, że raczej nikt nigdy nie był dla niej szorstki, oprócz, rzecz jasna, jego własnej matki. Ale swój charakter miała! Może nawet w nadmiarze, jak na niewiastę.

Zatrzymał spojrzenie na jej biodrach. Ależ była szczupła! Przeszło mu przez myśl, że nie wiadomo, czy będzie w stanie urodzić mu synów, nie umierając w połogu, jak jej matka, lady Annę. Matka Geoffrey'a twierdziła, że Kassia jest opóźniona w rozwoju. Skulił się w sobie na wspomnienie bezceremonialności, z jaką mu oznajmiła, że comiesięczny upływ krwi pojawił się u Kassii dopiero, gdy skończyła piętnasty rok życia.

Dziewczyna wręczyła mu puchar z piwem oraz tacę z serem i świeżo upieczonym chlebem.

- Thomas z pewnością da coś do zjedzenia twoim towarzyszom - powiedziała, siadając naprzeciw i patrząc mu prosto w oczy. - Co cię tu sprowadza, Geoffreyu?

- Chęć ujżenia ciebie, kuzynko - odrzekł, odłamując kawałek chleba.

- Ojcu by się to nie podobało.

- Ojciec myli się w tym względzie. Nigdy nie zrobiłem mu nic złego, a poza tym jest moim wujem, a ja dziedzicem.

- Nie, Geoffrey - odparła Kassia spokojnie - to ja jestem dziedziczką. Geoffrey wzruszył ramionami.

- Przyjmijmy, że dziedzicem będzie twój mąż. Wiedziała dokładnie, o co mu chodzi, i to ją złościło.

- Tak mi żal, że mój brat nie żyje. Gdyby żył, żaden mężczyzna nie utożsamiałby mnie z

Belleterre. Geoffrey zaczął się niespokojnie wiercić, ale zdobył się jeszcze na lekceważący śmiech.

- Nie doceniasz mnie, kuzynko. Ja cenię cię dla ciebie samej.

Miała ochotę rozeźmiać mu się w twarz na to bezczelne kłamstwo, ale ogarnął ją lęk i poczuła na ciele gęsią skórę. Geoffrey był dziś przesadnie układny, ale aż nadto wyraźnie dało się zauważyć, o co mu chodzi. Był od niej starszy o osiem lat. Pamiętała go jako wysokiego, chudego chłopca o nieproporcjonalnie długich rękach i nogach. Pamiętała, jaki był niedobry, szczególnie dla jej brata, Jeana. Wiedziała, że to jego ojciec obwinia za utonięcie Jeana, a ponieważ tak uważał ojciec, zdanie to podzielała i Kassia. Przez całe pięć lat Maurice zabraniał Geoffreyowi pokazywać się w Belleterre, mieli więc pięć lat spokoju.

Kassia zastanawiała się nad zamiarami Geoffreya i postanowiła przyprzeć go do muru.

- Tak - powiedziała przymilnie - przypuszczam, że pewnego dnia będę musiała wyjść za mąż. Ale to oczywiście ojciec wybierze mi męża.

- Może zrobi to księżę Bretanii.

- Tylko wówczas, gdyby ojciec zmarł.

- Żyjemy w niespokojnych czasach - odparł Geoffrey słodko. - Zaledwie w zeszłym tygodniu jednego z moich towarzyszy - a silny był i miody - dopadła febra i zmogła go w ciągu tygodnia. Tak, życie jest bardzo kruche.

- Doprawdy niezbyt to pocieszająca filozofia - odparła Kassia. - Czy nie wierzysz, że Bóg strzeże dobrych ludzi?

- Kassio, mówisz jak dziecko. Bóg ma niewiele wspólnego z ludzkimi sprawami. Ale dość już tych ponurych tematów. Co porabiasz pod nieobecność ojca?

Kassia wiedziała, że Geoffreya nic a nic nie obchodzi to, czym ona się zajmuje, ale odpowiedziała mu, gdyż w ten sposób szybciej mijał czas do jego odjazdu. Opowiedziała o ogródku z ziołami, o leczniczych właściwościach niektórych roślin, o czym mówiła jej niania Etta, i o nowej dobudówce przeznaczonej dla zażywnego kucharza Raymonda. Ukradkiem spoglądała na Geoffreya, który zaczynał przysypiać w fotelu. Zrobiło jej się go żal i przerwała swój monolog.

- Kiedy ojciec wróci - zakończyła, spuszczać wzrok, żeby ukryć iskierki rozbawienia - to na pewno upijemy się tym winem, które przywiezie.

Nie zauważyła przeszywającego spojrzenia, które rzucił w jej stronę, spojrzenia pełnego rozżalenia.

- Szkoda, że nie będę mógł przyłączyć się do waszego świętowania.

- Tak. No trudno. Ojej, godzina minęła jak z bicza strzelił. Chyba musisz już ruszać. Wstała i wyczekująco spoglądała na Geoffreya, a i on, widząc, że nie ma szans na przedłużenie wizyty, podniósł się z krzesła. Spojrzał na jej śliczną twarz, i przeszło mu przez myśl, że jeszcze dwa lata temu uważał ją za brzydką i nieapetyczną.

- Wyślesz posłańca do Beaumanoir, jeśli kiedyś zechcesz się ze mną zobaczyć?

Kassia pomyślała, że to dziwne pytanie, i uznając taką możliwość za dość nieprawdopodobną, grzecznie odparła:

- Z pewnością, Geoffreyu. Niech cię Bóg prowadzi. Patrzyła, jak mężczyzna dosiada konia. Pomachał jej na pożegnanie. Uczyniła to samo, a potem weszła na wieżę, skąd patrzyła, jak jeźdźcy nikną w oddali.

Zjadła kolację z Thomasem, zganiła służącą za to, że nie zszyła jeszcze dziury w fartuszku, i czując narastający ból głowy, udała się na spoczynek.

Następnego dnia rano Kassia była dziwnie osłabiona, ale nie przejęła się tym zbytnio i, jak to miała w zwyczaju, postanowiła udać się na przejażdżkę na swej klaczy Bluebell. Słońce mocno już przygrzewało, a mimo to było jej zimno i drapało ją w gardle. Niemądra jesteś, Kassio! - upomniwała samą siebie. Na palcach jednej ręki policzyć mogła dni, w których chorowała. Ale kiedy Thomas pomagał jej dosiąść Bluebell, jakoś nie mogła chwycić lejców. Zanim zemdląca, krzyknęła jeszcze i osunęła mu się w ramiona.

ROZDZIAŁ 3

Maurice zaklął głośno i siarczyście, widząc, że jeden z wozów zarył kołami w błoto. Ciągłe lało jak z cebra. Przemierzali ostre granie skalne gór Noires. Rozmokła w deszczu wąska, kręta ścieżka zmieniła się w istne grzęzawisko.

Graelam, zmęczony i przemoknięty do suchej nitki, zsiadł z konia i usiłował wypchnąć wóz z błota. Marzył o tym, żeby być już w domu. Ale gdy tak pchał, przyszła mu do głowy filozoficzna myśl, że nawet gdyby nie towarzyszył teraz Maurice'owi, to i tak by przemókł. Gęste błoto chlupało przy każdym ruchu. Mężczyźni wspólnymi siłami podnieśli wóz. Uwolnili koło, ale nagłe szarpnięcie spowodowało, że trzy beczki stoczyły się z wozu na ziemię.

- Jak mi Bóg miły - powiedział Maurice, gdy beczki zostały ponownie załadowane - obiecuję, że dziś wieczorem będziemy mieli okazję, by wyschnąć. Beaumanoir jest nieopodal, a ja zamierzam zapomnieć, jaka z mojej siostry jędrza! A ty, panie, bądź moim gościem.

- Gdzie mieszka siostra?

- Niedaleko Huelgoat. Modlę się, żeby to przekłete jezioro nie zatopiło okolicy.

Graelam, który nigdy nie słyszał ani o Huelgoat, ani o jeziorze, jedynie mruknął potakująco. W ciągu ostatnich trzech dni sporo dowiedział się o Maurisie de Lorris, a jeszcze więcej o zadawnionej animozji między nim a siostrą, lady Felice de Lacy, i siostrzeńcem.

- Ona ma czelność krytykować to, jak Kassia zarządza domem - powiedział Maurice. - Krytykować moją Kasię, która mogłaby prowadzić waszemu królowi gospodarstwo w pałacu Windsor.

Graelam pomyślał cynicznie, że ta cudowna Kassia z każdym słowem ojca urasta do rangi świętej. Zaczął żałować, że przyjął zaproszenie do Belleterre, nawet na te kilka dni. Z dużym prawdopodobieństwem można wyobrazić sobie Kasię jako zrzedliwe babsko o wystających zębach, na tyle nieatrakcyjne, że Maurice zabiegał o niego, Graelama de Moreton, zupełnie obcego w tych stronach, chcąc go namówić do małżeństwa z córką.

Ale Maurice'a polubił. Podobał mu się jego dowcip i te niesamowite historie, które opowiadał. Maurice nie stracił poczucia humoru nawet wtedy, gdy lunął deszcz i przemokli do suchej nitki. Graelam wyczuł też, że Maurice wybadał go już na tyle, żeby dowiedzieć się wszystkiego, czego chciał. Uśmiechnął się do siebie na myśl, że Maurice życzyłby sobie może wiedzieć także i to, iż jego pierwsza żona miała brodawkę na lewym pośladku.

- Co się tyczy tego mojego siostrzeńca - powiedział Maurice z pogard;) w głosie - jest on nikim innym, jak nikczemnikiem i głupcem.

- Chyba dość niebezpieczny głupiec - odparł Graelam spokojnie.

- To możliwe - zgodził się Maurice. - Oślizgły bękart! Maurice opowiedział też Graelamowi o swym synu, Jeanie, dorodnym chłopcu, do którego utonięcia, jak przypuszczał Maurice, znacząco przyczynił się zazdrośnik Geoffrey.

- On ma zakusy na Belleterre, a jego matka go w tym utwierdza. Była na tyle bezczelna, by mi

powiedzieć prosto w twarz, że jej syn jest moim dziedzicem! Moim dziedzicem! A do tego cały czas patrzyła na Kassię zupełnie tak, jakby była tylko muchą na suficie! Dobrze wiem, co im się roi w głowach. Kassia ma zostać żoną Geoffreya, a moja siostra będzie się mogła szarogęsić w Belleterre!

- Dlaczegoś się nie ożenił powtórnie po śmierci syna? - zapytał Graelam.

Na twarzy Maurice'a pojawił się wyraz smutku, który poruszył Graelama i wystarczył mu za odpowiedź.

Wkrótce miał spotkać siostrę Maurice'a, lady Felice, a być może także jego siostrzeńca, Geoffreya. Jego oczom ukazał się Beaumanoir, który był małym zameczkiem o niewielkim znaczeniu strategicznym, wybudowanym na brzegu jeziora. Beaumanoir nie sprawiał wrażenia bogatej twierdzy. Okoliczne stoki pokrywały tu i ówdzie buki, dęby i sosny, a wymyta przez deszcze gleba wyglądała na jałową. Na dziedzińcu zamkowym zauważył grupę obszarpanych chłopów, drżących z zimna. Pospieszył schodami prowadzącymi do zamku za Maurice'em, a za nimi podążył Guy.

- Mój kochany braciszek! - powitała ich wysoka kobieta. - Co za niespodzianka. Jakiś ty przemoczony, Maurice! Mam nadzieję, że mi nie umrzesz na febrę - dodała z fałszywym uśmiechem. Maurice odburknął:

- Felice, to jest lord Graelam de Moreton. Obojgu nam trzeba ciepłej kąpieli i suchych ubrań. Graelam zauważył, że Felice jest wysoką, szczupłą kobietą, całkiem jeszcze urodziwą, mimo że z pewnością przekroczyła już czterdziestkę. Włosy przykrywał jej biały czepek.

- Ależ oczywiście, Maurice.

Felice uważniej przyjrzała się Graelamowi de Moreton i poczuła, jak krew burzy jej się w żyłach. Boże, to dopiero mężczyzna, a jaki przystojny! Wydała służącej krótkie rozporządzenia co do kąpieli brata, po czym podeszła do Graelama, kołysząc przy tym zalotnie biodrami.

- Twojej kąpieli, panie, będę doglądać osobiście.

Jeszcze mi tego trzeba, żeby mnie w kąpieli uwiodła namiętna siostra Maurice'a - pomyślał Graelam. Czuł się zmęczony i najchętniej zwałiłby się na łóżko tak jak stał.

- Jesteś pani chodzącą dobrocią - odparł.

Guy pozostał przy kominku w towarzystwie służącej, a Graelam udał się za Felice do komnaty na piętrze.

- Pani syna nie ma w domu?

- Nie - odpowiedziała Felice. Będzie mu żal, że minął się z wujem. Jeśli Geoffrey wmieszany jest w zasadzkę w Akwitani - myślał Graelam - to jego matce raczej nic o tym nie wiadomo.

- Pewien jestem - rzekł - że Maurice podziela ten żal.

Felice nie zauważyła sarkastycznego tonu, zajęta zapalaniem świec w komnacie.

- Niezbyt tu elegancko, ale jestem tylko ubogą wdową - powiedziała i zwróciła się do służącej:

- Betta, dopilnuj, żeby przygotowano kąpiel dla lorda Graelama. Natychmiast!

- Teraz ty, panie. Pozwól, że sprawimy ci... przyjemność. Jest bardzo rzutka - przeszło Graelamowi przez myśl na widok zręczności, z jaką pomogła mu zdjąć mokrą opończę. Zdjęła też kolczugę, nie przestając się dziwić, jaka jest ciężka, i położyła ją w kącie. Ku jego rozpaczycy uklękła przed nim i zaczęła rozpinać mu but. Wprawdzie to, że pani domu pomagała gościom w przygotowaniach do kąpieli, było powszechnie przyjętym zwyczajem, ale jej pieśczośliwe ręce dalekie były od zwykłej uprzejmości, a za to mu uprzytomniły, że od wielu długich tygodni nie miał kobiety.

Kiedy był już nagi, poczuł na sobie jej oczy. Pomyślał z goryczą, że patrzy na jego prężącą się

męskość zupełnie tak, jakby był ogierem rozplodowym, którego chce zakupić do swojej stajni. Z pewnym ociąganiem wręczyła mu przepaskę z grubej wełny, którą owinął sobie wokół bioder.

- Widzę, że sporo wojowałeś, mój panie - powiedziała niskim, gardłowym głosem.

Wyciągnęła rękę i pogładziła długą bliznę, która biegła wzdłuż jego lewego boku, a kończyła się gdzieś pod przepaską.

- Zaiste - odparł Graelam, marząc już tylko o tym, by jak najszybciej przyszła służąca z ciepłą wodą.

Felice nie odsuwała się od niego. Wdychała woń męskiego ciała, świeży zapach deszczu zmieszanego z potem, zapach, od którego kręciło się jej w głowie.

Odstąpiła wreszcie o kilka kroków, gdyż służące przytaszczyły wiadra pełne parującej wody, którą następnie przelały do balii. Felice sama dodała zimnej wody i sprawdziła, czy kąpiel ma właściwą temperaturę. Uznawszy, że tak, wstała i uśmiechając się, skinęła na Graelama.

- Pójdź, panie, kąpiel cię odświeży.

Graelam zdjął przepaskę i z ulgą zauważył, że jego męskość spoczywa spokojnie, po czym wszedł do wody. Poczawszy na ciele miłe ciepło, oparł się o krawędź balii i przymknął oczy, delektując się kąpielą.

- Nie wiedziałam, że mój brat nazywa Anglika przyjacielem - powiedziała Felice miłym tonem.

- Podróżujemy razem z Akwitanii - odrzekł Graelam, marząc, żeby ta kobieta zostawiła go w spokoju. Poczul, jak miękka, namydlona gąbka przesuwająca się powoli po ramionach i postanowił nie otwierać oczu.

- Ach, tak - odparła Felice, gładząc gąbką jego szeroką klatkę piersiową. Przez palce, którymi go dotykała, wnikał w nią przyjemny dreszczyk. - Pochyl się, panie, nieco w przód, żebym mogła dokładnie umyć ci plecy. Graelam wykonał polecenie.

- Tak - ciągnął dalej - jadę z Maurice'em do Belleterre. Pragnie, bym zabawił tam jakiś czas. Czy tylko mu się wydawało, że syknęła?

- Chcę zobaczyć jego córkę Kasię. Powiedziano mi, że to bardzo piękna dziewczyna. Gąbka na jego plecach zatrzymała się.

- Kassia - powiedziała Felice - jest uroczym dzieckiem, mimo że mój brat rozpuścił ją ponad miarę. Obawiam się, że gdy już zostanie żoną Geoffreya, będę musiała wiele ją nauczyć. Co się tyczy jej wyglądu - poczul wyraźnie, jak się wzdrygnęła - to Maurice, biedaczek, jest troszkę Stronniczy w swych sądach. Ujdzie w tłumie, można rzec. A teraz, mój panie, oprzyj się wygodnie, a ja umyję ci włosy. Graelam wiedział, że nie powinien się wtrącać w nie swoje sprawy, ale pewność, z jaką mówiła o tym, iż córka Maurice'a wyjdzie za jej syna, wzbudziła w nim ciekawość. Miał poczucie, że Maurice szybciej oddałby córkę do klasztoru, niż dopuścił do tego związku. Gdyby jednak - rozmyślał - Maurice umarł, wówczas Kassia pozostałaby na łasce ciotki.

Odchylił głowę, rozkoszując się dotykiem jej namydlonych palców, masujących mu skroń. Chociaż nic mu było do tego, to jednak powiedział:

- Nie wiedziałem, że Geoffrey ubiega się o rękę Kassii.

- Cóż - odrzekła Felice - Maurice się wkrótce do niego przekona. Żywi do siostrzeńca jakąś dziwną niechęć, ale to minie. Mimo wszystko Geoffrey będzie dziedzicem. Spłukała mu włosy i poprosiła, by wstał.

- Dziedzicem? - zapytał Graelam, czując wyraźnie, jak gąbka przesuwająca się wolno w stronę podbrzusza. - Sądziłem, że to jego córka dziedziczy włości.

Gąbka zatrzymała się. Poczul, jak Felice delikatnie wplątuje palce w jego gęste włosy łonowe. Męskość ponownie nabrzmiała.

- Jak wspaniale jesteś zbudowany, mój panie - Felice, ku zdziwieniu Graelama, zaczęła chichotać jak młoda dziewczyna.

- Chłodno tu, pani - odparł, zaciskając zęby. - Pragnąłbym zakończyć kąpiel.

- Ależ oczywiście - zgodziła się Felice, ale nie przerwała pieszczot.

- Może powinnaś, pani, dopilnować, by brat miał wszystko, czego mu potrzeba? - zapytał, a w jego głosie zabrzmiała desperacja. Nie był z kamienia, ale myślał, że mógłby dzielić łóżko z tą kobietą, nie pobudzała żadnej części jego ciała, z wyjątkiem męskości.

- Mój brat - powiedziała Felice oschle - najprawdopodobniej raduje się z... usług Glenny. Przyniosę ci okrycie syna.

Graelam wziął z jej rąk ręcznik i wytarł się, oddychając z ulgą, bo wreszcie zostawiła go w spokoju. Przyszło mu na myśl, żeby może samemu uwolnić się od napięcia, które spowodowała Felice, ale kobieta zbyt szybko wróciła, niosąc aksamitną szatę koloru burgundzkiego wina.

- Obawiam się, panie - powiedziała, cedząc słowa przez zęby - że brat mój życzy sobie, byś do niego dołączył. - Mówiąc to oblizwała wargi, mając nadzieję, że go jeszcze skusi, ale Graelam zajmował się już tylko szatą.

Wtem uśmiechnął się do niej. Był to niespieszny, uwodzicielski uśmiech, od którego zadrżały jej kolana.

- Może - powiedział cicho - jeżeli Maurice nie jest z Glenną, to ja mógłbym skorzystać z jej usług. - Było to okrutne i dobrze o tym wiedział, ale nie miał ochoty leżeć pół nocy bez zmruczenia oka, czekając aż Felice wejdzie mu do łóżka.

Na jej policzkach zakwitły rumieńce. Obróciła się na pięcie i wyszła z komnaty.

Graelam zszedł spiesźnie do jadalni, mając na sobie szatę Geoffreya. Usłyszał, jak Maurice zwraca się do Felice kpiącym tonem:

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, siostrzyczko, gdzie podziewa się mój siostrzeniec. Czy nie interesuje go własny dom?

- Nie wiem, gdzie jest Geoffrey odburknęła Felice, przypatrując się, jak mocnymi zębami Maurice odrywa mięso kurczaka od kości. A niech go diabli! - pomyślała z zazdrością. Dopiero co wypadł jej następny ząb, tym razem niemal z przodu szczęki. Zobaczyła nadchodzącego Graelama i poczuła, jak wzbiera w niej złość. Hala mu do zrozumienia, że jest gotowa mu się oddać, a on ją odrzucił. Bezwiednie dotknęła ręką twarzy, poczuła obwisłą skórę i skuliła się w sobie. Już wkrótce Graelam zacznie ją porównywać z Kasią.

Maurice uśmiechnął się i wskazał Graelamowi krzesło obok siebie.

- Felice, czy lord Graelam powiedział ci, że zabawi nieco z Kasią i ze mną w Belleterre?

Zauważyła złośliwy ton, ale zdobyła się na wymuszony, pozbawiony radości uśmiech.

- Tak - odparła. - Geoffrey był w Belleterre zaledwie kilka dni temu. Wydaje się że Kasią bardzo mu była rada. Maurice ryknął śmiechem, tak że kawałek chleba wypadł mu przy tym z ust.

- Kasią - powiedział - wrodziła się w ojca. Rada byłaby mu jedynie wówczas, gdybym ja był mu rad. A na to się, siostrzyczko, nie zanosz!

- Ty, Maurice, jesteś najzwyczajniej w świecie zazdrosny o to, że masz tylko nic niewartą córkę, a Geoffrey jest rycerzem i jest w łaskach u księcia.

- Nic dziwnego, jeśli ma język pochlebcy po swym ojcu i twoją chytryść, siostrzyczko.

Graelam żuł mięso w zamyśleniu, przysłuchując się docinkom rodzeństwa. Chociaż tyle z tego pożytku, że - tak mu się przynajmniej wydawało - lady Felice całkiem zapomniała o jego istnieniu. Popijając piwo, zaczął się rozglądać za Glenną.

- Gdybym tylko - usłyszał zagniewany głos Felice - nie urodziła się kobieta, Belleterre należałoby do mnie! A ty, Maurice, ty byś diabłu dat rękę swej brzyduli córeczki, byleby tylko nie oddać Belleterre prawowitemu następcy.

- Nie sposób ci dogodzić, siostrze. Sama nalegałaś na ślub z Gilbertem de Lacy. Skoro to na jego łożu ci zależało, teraz sobie w nim leż.

- Gdzie jest Guy? - Graelam zapytał Maurice'a, wykorzystując moment ciszy.

- Ślicznotce Glennie jasnowłosa Anglik bardzo przypadł do gustu. Najprawdopodobniej panna uczy teraz twego rycerza różnych sztuczek. To by było na tyle - pomyślał Graelam, opróżniając puchar piwa do dna.

Wstał i kładąc dłoń na ramieniu Maurice'a, powiedział:

- Jutro czeka nas długa droga, więc jeśli o mnie chodzi, radbym udać się na spoczynek. Maurice spojrział na siostrę i rzekł złośliwie:

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, siostrze, lord Graelam i ja prześpimy się w komnacie Geoffreya. Będąc Anglikiem, Graelam jest zbyt uprzejmy, żeby się bronić. Felice spojrzała na Maurice'a jadownicę, Graelamowi zaś posłała nikły uśmiech, wyrażający rozżalenie.

- Dziękuję ci, pani, za gościnę - powiedział Graelam. - Czuję się wypoczęty po kąpieli, a smaczny posiłek przyjemnie mi się ułożył w brzuchu.

- I nie życzysz sobie, siostrzyczko, żeby mu się coś ułożyło na brzuchu - dodał Maurice.

Felice wycedziła ripostę, ale Graelam nic z niej nie zrozumiał. Zaczął się zastanawiać, czy tych dwoje całe życie tylko kłóci się i skacze sobie do gardła. Czuł się lekko zawiedziony z powodu nieobecności Geoffreya. Chciałby sam wyrobić sobie o nim opinię.

*

Na szczęście w nocy deszcz ustał i słońce szybko osuszyło błotnistą drogę.

- Co za ulga wyjechać z gniazda żmii - odezwał się Maurice. Graelam uniósł brwi.

- Płaciłeś pięknym za nadobne, Maurice. W istocie wydawało mi się, że świetnie się bawisz.

- To prawda - powiedział Maurice. - U Felice nigdy się nie nudzę. Dałem jej dwie beczki wina za gościnność i... zawód, którego doznała.

- Jest bardzo nachalną kobietą - odparł krótko Graelam. Co się tyczy Guya, Graelam zauważył rano, że oczy mu się kleją, ale powstrzymał się od kpin.

Przejeżdżali przez porośnięte bukami i dębami pagórki, poprzecinane wąwozami, jarami i gołoborzami. Na wrzosowiskach, ciągnących się hen aż po gołe skalne wierzchołki, tu i ówdzie żółty janowiec ciernisty odcinał się od fioletowego tła. Z góry roztaczał się widok na leżące w dolinach uprawne pola. W miarę tego, jak zbliżali się do Belleterre, Maurice coraz bardziej się ożywiał.

- Zbliżamy się do rzeki Morlaix - powiedział - już prawie czuć morze. Na szczęście gleba jest tutaj żyzna i z reguły mamy dobre zbiory. Hodujemy też dużo bydła i owiec. Wiosną w powietrzu czuć ich nieprzyjemny zapach, a całe doliny wypełnia głośnie beczenie. Graelam skinął głową ze zrozumieniem.

- Podobnie jak w Kornwalii - powiedział.

- Żebraków też tu nie brakuje - ciągnął dalej Maurice. - Trudno jest uchronić przed nimi zbiory. Bogu dzięki, większość pszenicy i owsa uprawiamy w dolinie, gdzie im nie szkodzą wiatry morskie i

słone powietrze.

Zapadał już zmrok, kiedy przejechali przez ostatni górski grzbiet.

- To jest Belleterre - powiedział Maurice z dumą w głosie, wskazując na zamek.

Belleterre nie wydawał się być, jak Wolfie ton, kupą bezładnie ułożonych kamieni. Ale solidność nie pomniejszała jego piękna. Graelam ogarnął wzrokiem doświadczonego żołnierza blanki zamku i jego strategiczne położenie, i rzekę. Belleterre był fortecą o niemałym znaczeniu.

Graelam odwracał się właśnie, żeby podzielić się z Maurice'em swymi spostrzeżeniami, gdy ten nagle krzyknął, wbił pięty w boki rumaka i jak szalony Saracen pognął w górę ścieżką wiodącą do bramy zamkowej. Pozostali, z wyjątkiem wozaków, popędzili za nim, wykrzykując i machając rękami. Graelam zwrócił się do Guya:

- Jak już będziemy w obrębie murów, chciałbym, żebyś przyjrzał się fortyfikacjom. Trzeba wyremontować Wolffeton. Być może nauczymy się tu czegoś pożytecznego. Co do mnie, obawiam się, że będę pił dużo wina i uśmiechał się do córeczki Maurice'a, aż mnie gęba zaboli.

- Glenna powiedziała mi, że Kassia de Lorris jest miłą osobą o bardzo ładnej powierzchowności. Graelam chrząknął.

- Nie obchodzi mnie, czy jest urocza jak królowa Eleanor, czy jest bezzębną jędzą powiedział. Gdy znalazł się na dziedzińcu zamkowym, zauważył mechanizm wyciągowy i z lubością ogarnął wzrokiem grube mury. Zaskoczyła go nieskazitelna czystość i porządek. Nawet bruk ułożono pod pewnym kątem, tak aby między kamieniami nie zbierała się woda z opadów.

Przyglądał się zabudowaniom gospodarczym i stajniom, kiedy usłyszał, że Maurice krzyczy z całej siły:

- Kassia! Kassia!

Coś było nie w porządku. Ludzie na dziedzińcu byli dziwnie milczący. Patrzyli tylko na Maurice'a albo szeptali między sobą, zakrywając ręką usta. Wyglądają - pomyślał Graelam - jak owce, które straciły pasterza.

Zsiadł z Demona i wręczył lejce jednemu ze swych ludzi.

Spojrzał w górę na ogromną budowlę i prowadzące do zamku kręte schody wyciosane z grubych dębowych desek. Nagle usłyszał krzyk pełen trwogi:

- Kassia!

Graelam pognął schodami w górę i znalazł się w ogromnej komnacie z krzyżowym sklepieniem. Kamienną posadzkę pokrywały maty z sitowia. Poczł niewyraźny zapach cytryny i słodką woń rozmarynu. Obok wielkiego kominka wisiały kunsztowne gobeliny. Dostrzegł też Maurice'a, jak rzuca się na starą kobietę, chwytając ją za ramiona i nią potrząsa.

- Co się stało? - zapytał Maurice'a, chwytając go za rękę. Maurice wydał z siebie żalony jęk i puścił staruszkę.

- Kassia - szepnął. - Powiedziano mi, że umiera na febrę. Wstał i jak szalony pognął w górę. Graelam pobiegł za nim. Wpadli do komnaty, którą przepelniała mdławo - - słodka woń kadzidla; mnóstwo świec rzucało na ściany długie cienie. Cztery kobiety stały dokoła wysokiego łoża. Panowała grobowa cisza. Tuż za łożem znajdował się kominek, z którego buchał żar, w pokoju było więc nieznośnie gorąco. Graelam zaczął bezwiednie iść w kierunku łoża. Maurice pochylał się nad leżącą w nim postacią, szlochając cicho i żałośnie.

- Dziecko moje kochane, nie rób mi tego, nie... - powtarzał w kółko. - Nie możesz mnie tak zostawić. Proszę!

Graelam podszedł bliżej i spojrzął na Kasię de Lorris. Wzruszenie chwyciło go za gardło. Kassia była już tylko pożałowania godną imitacją żywej istoty. Włosy miała przycięte tuż przy głowie, a cerę ziemistą. Graelam zauważył, że ojciec ściska ją kurczowo za rękę. Słyszał jej ciężki oddech. Maurice zrzucił z niej przykrycie. Widok kilkunastu pijawek, które przyssały się do zapadłej piersi dziewczyny, przepelnił Graelama zgrozą.

- Zabierać to! - wrzasnął Maurice. Oderwał wszystkie opite krwią pijawki i rzucił je w kąt pokoju. Stara Etta położyła mu rękę na ramieniu, ale natychmiast ją odepchnął.

- Zabijasz ją, ty stara wiedźmo! Na rany Chrystusa, ty ją zabijasz! Graelam nie mógł określić wieku dziewczynki. Mogła mieć równie dobrze piętnaście, jak i pięćdziesiąt lat. Patrzył na niebieskie żyłki, które pojawiły się jej na powiekach. Przez chwilę zastanawiał się, jak też wyglądała, zanim zmoęła ją choroba. Biedaczka - pomyślał, patrząc na nią ze współczuciem. Chciał coś zrobić, ale wiedział, że nie jest w stanie jej pomóc. Odwrócił się i wyszedł z komnaty. W uszach ciągle brzmiały mu żalosne skargi Maurice'a i jego płacz.

Guy rozmawiał półgłosem ze służącą. Ujrzawszy Graelama, podszedł do niego i powiedział szeptem:

- Dziewczyna umiera. Kilka dni temu dostała febry. Nikt nie ma nadziei, że przeżyje tę noc.

Graelam skinął głową. Dziwne było to, że życie jeszcze z niej nie uszło.

- Służąca uważa, że trzeba wezwać księdza.

- Ta decyzja należy do Maurice'a - Graelam przygładził włosy. Uświadomił sobie, że Maurice myśli tylko o córce. - Każcie wezwać księdza - polecił. W milczeniu zjadł z Guyem posiłek, do którego usługiwały im popłakujące cicho służące. Graelam zastanawiał się, gdzie podzieli się pozostali ludzie Maurice'a, ale nie chciał pytać służących.

- Zamożna twierdza - powiedział Guy - rozglądając się po wielkiej sali, patrząc na błyszczący, masywny stół i wyściełane poduszkami ławy. - Bardzo mi żal lorda Maurice'a.

- Mnie też - odparł Graelam, spoglądając na dwa misternie rzeźbione krzesła z wysokimi oparciami, stojące przy kominku. Pomiędzy krzesłami znajdował się stolik, a na nim szachownica z kości słoniowej. Ustawione figury czekały na graczy. Graelam próbował wyobrazić sobie Maurice'a i Kasię, jak siedzą przy stoliku, śmieją się i grają. Żal ponownie ścisnął mu gardło. Do diabła z tym - pomyślał. Nie chciał przejmować się śmiercią dziewczynki. Poczul się nagle jak intruz. W końcu był dla nich obcym człowiekiem. Ogarnęła go przemożna ochota, by usiąść na jednym z rzeźbionych krzesel, i to uczynił. Mimowolnie co chwila zerkał w stronę schodów. Przybył ksiądz - łysy, brzuchaty staruszek o zamglonym spojrzeniu, ubrany w szeroką sutannę, luźno przewiazaną w pasie.

Czas włókł się niemiłosiernie. Graelam odprawił Guya i został sam w wielkiej sali. Dochodziła północ, kiedy Maurice, zgarbiony i jakby postarzały, zszedł na dół. Oczy miał napuchnięte, twarz zmizerowaną.

- Umiera - powiedział zrezygnowanym głosem. Usiadł naprzeciwko Graelama i zaczął wpatrywać się w ogień. - Przyszło mi na myśl, że lepiej by było, gdybyś mnie wtedy nie uratował. Może gdybym zginął, Bóg darowałby życie Kassii. Graelam chwycił Maurice'a za rękę.

- Nie mów tak. Człowiekowi nie przystoi podważać woli Bożej. - Mówiąc to pomyślał, że to tylko puste słowa.

- Dlaczego nie? - zapytał Maurice szorstko. - Kassia jest dobra, czysta, łagodna. Nie jest ani słuszne, ani sprawiedliwe podstępnie pozbawiać ją życia! Na krew Pańską, rozumiesz? Chciałem, żebyś ty, człowiek, który uratował mi życie, potężny, nieustraszony rycerz, pojął ją za żonę! Żebyś jej

broniał, jej i Belleterre, żebyś dał mi wnuki! Przeklinać Boga! Samo zło mi ją zabiera! Graelam patrzył bezradnie, jak Maurice zakrywa twarz dłońmi i zaczyna cicho szlochać. Pomyślał o dziewczynce i ogarnął go wielki smutek. W Ziemi Świętej widział niewyobrażalne wprost okrucieństwa, nie przejmował się cierpieniami poszczególnych ludzi. Nie chciał teraz zamartwiać się śmiercią jednej dziewczynki.

Na wszystkich świętych, przecież ja jej w ogóle nie znam! - pomyślał.

- Maurice - powiedział z przejęciem - nie możesz zmienić tego, co ma się stać.

Ale Belleterre należy do ciebie. Jeśli chcesz zachować posiadłość, musisz się ponownie ożenić i spłodzić potomków. Nie wolno ci poddać się rozpacz!

W odpowiedzi Maurice wybuchnął śmiechem tak pełnym goryczy i smutku, że Graelam aż skulił się w sobie.

- Nie mogę - powiedział wreszcie ledwo słyszalnym głosem. - Jakieś dziesięć lat temu nabawiłem się choroby, która sprawiła, że moje nasienie jest mar tve.

Cóż można było na to odpowiedzieć? Graelam przymknął oczy i odchylił się ponownie na rzeźbione oparcie. Ciszę przerywał jedynie nierówny oddech Maurice'a. Nagle Graelam poczuł na ramieniu jego dłoń. Otworzył oczy. Maurice przyglądał mu się badawczo.

- Posłuchaj mnie - powiedział, zaciskając palce na ramieniu Graelama. - Odwdzięczę ci się za twą przysługę. Belleterre leży blisko wybrzeża, a to oznacza, że jest niedaleko twojej posiadłości w Kornwalii. Skoro nie dane jest Kassii, by jej dzieci odziedziczyły Belleterre, odziedziczą go twoi potomkowie. Masz w żyłach szlachecką krew, lordzie Graelamie, i ja cię nazwę swym synem i dziedzicem.

- To niemożliwe, Maurice - odparł Graelam. - Jestem Anglikiem, a twój książę nigdy nie zgodzi się na to, bym objął w posiadanie twój majątek. Ja też na to nie zasługuję. Maurice, ocaliłbym ci życie, nawet gdybyś był zwykłym kupcem. Musisz pogodzić się z losem i pojednać z siostrzeńcem. Nie ma innej rady. W oczach Maurice'a malował się jednak upór.

- Nie, lordzie, posłuchaj mnie uważnie. Jeśli ożenisz się z Kassią dziś w nocy, to jako jej mąż będziesz miał prawo do Belleterre po mojej śmierci. Graelam aż cofnął się z przerażenia.

- Nie, na rany Chrystusa, Maurice, rozum ci się pomieszał! Twoja córka umiera. Zostaw ją w spokoju!

- Nie obciążam cię żoną, której nie znasz. Przejmiesz jedynie obowiązki w Belleterre. A dla Kassii, jakie to ma znaczenie, że umrze jako mężatka? Jakie to ma znaczenie dla ciebie?

- Nie ożenię się z nią - powiedział Graelam przez zaciśnięte zęby. - Pochowałem już jedną żonę. Nie pojme drugiej jedynie po to, by i ją pochować w kilka godzin po ślubie! Żegnaj Maurice. To szaleństwo. Zgryzota podsuwa ci takie myśli! Maurice odsunął się od Graelama, ale ani na chwilę nie spuszczał zeń wzroku.

- Posłuchaj. Jeśli Kassia umrze jako panna, oznacza to dla mnie wyrok śmierci. Geoffrey nie będzie czekał, aż ciało mi zgnije ze starości. Ale gdybyś ty był mężem Kassii...

- Wdowcem.

- ...Wdowcem po niej, Geoffrey nie ważyłby się napaść na tak dzielnego Anglika. Nie mogę uchronić córki, ale mogę uchronić Belleterre. Ożeń się z nią, Graelamie. Potem pojedziesz do księcia Bretanii, żeby mu złożyć przysięgę na wierność. Niczego więcej od ciebie nie żądam. Możesz wrócić do Anglii, przywożąc ze sobą jedynie honor i obietnicę majątku dla swoich synów. Graelam wstał z krzesła i zaczął chodzić tam i z powrotem, starając się zachować spokój umysłu.

- W ogóle mnie nie znasz - powiedział, stając nagle przed Maurice'em z rękami skrzyżowanymi na piersi. - Jeszcze niecały tydzień temu byłem dla ciebie zupełnie obcym człowiekiem. Jak możesz powierzyć majątek komuś, kto jest być może największym łajdakiem w całym chrześcijańskim świecie?

- Wolałbym powierzyć majątek łajdakowi, o którym nic nie wiem, niż łajdakowi, o którym wiem wystarczająco dużo. A czy jesteś łajdakiem, lordzie?

Graelam zazgrzytał zębami.

- Daj mi spokój, Maurice. Jeśli obawiasz się siostrzeńca, zabiję go, zanim wyjadę z Bretanii. Czy to cię uspokaja?

- Nie - odrzekł Maurice cichym głosem. - Belleterre musi mieć pana, silnego, bezwzględnego, nieustraszonego rycerza. Ty musisz zostać w przyszłości panem Belleterre. Graelam wpatrywał się w niego, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć.

- Być może właśnie teraz - mówił dalej Maurice - Kassia wydaje z siebie ostatnie tchnienie. Jeśli się z nią nie ożenisz, lordzie, stracę wszystko, co jest mi drogie na tym podłym świecie. Człowieku, zaklinam cię na wszystkie świętości! Czy tak wiele żądam? Niczego od ciebie nie chcę, jedynie daję! Twoja duma i honor nie doznają uszczerbku. Nie okryjesz się hańbą. To nie żarliwa mowa Maurice'a de Lorris przekonała w końcu Graelama, ale łzy, które spływały mu po policzkach.

- Zróbmy to - zdecydował Graelam.

*

Zbliżał się ranek. Graelam trzymał Kasię za rękę, podczas gdy ksiądz odczytywał stosowne formułki. Graelam poczuł drobne kostki Kassii i ogarnął go przemożny żal. Sekretarz Maurice'a pospiesznie spisał intercyzę i wśród grobowej ciszy, jaka zalegała w dusznej komnacie, Graelam de Moreton podpisał się pod nią, wyliczając wszystkie swe godności. Patrzył w milczeniu, jak Maurice przesuwa ręką córki po pergaminie.

- Moja córka potrafi pisać - powiedział drżącym głosem. - Nauczyłem ją.

Ceremonia szybko dobiegła końca. Graelam słyszał, jak Kassia rzezi, i wiedział, że nadchodzi koniec. Powoli zdjął z palca ciężki złoty pierścień z onyksem, na którym widniał wizerunek wilka, i wsunął go na palec żony. Zamknął jej dłoń, żeby pierścień się nie ześlizgnął, po czym delikatnie ułożył ją na piersi.

- Chodźmy, lordzie - odezwał się Maurice. - Zanim zacznę ją oplakiwać, czeka mnie jeszcze wiele pracy. Graelam po raz ostatni spojrział na żonę, i poszedł za Maurice'em.

- Wkrótce wzejdzie słońce. Musisz natychmiast ruszać do księcia Bretanii, do St. Pol - de - Leon. Powiesz mu jedynie, że poślubiłeś Kasię de Lorris i pokażesz mu intercyzę.

- Księżę mnie zna - powiedział Graelam. Dobrze pamiętał postawnego Charlesa de Marcey. Dumny to był człowiek, a i Edward miał o nim nie najgorsze mniemanie.

Graelam pokonał go kiedyś w turnieju. Zastanawiał się, czy księżę będzie to pamiętał.

W oczach Maurice'a pojawił się błysk. Z zadowoleniem potarł dłoń.

- Świetnie. Musisz złożyć mu przysięgę wierności. Wieść o śmierci Kassii będę trzymał w tajemnicy tak długo, jak tylko się da.

- Dobrze, Maurice. Wrócę...

- Nie, nie. Nie ma potrzeby, lordzie, byś wracał. Sam pochowam córkę, a ty jedź do siebie - zawahał się, spoglądając na swe zgrubiałe dłonie. - Chcę odbyć żałobę w samotności. Geoffrey nie będzie dla mnie stanowił żadnego niebezpieczeństwa, gdyż wszem i wobec każę ogłosić wasze

małżeństwo. Dziękuję ci, Graelamie de Moreton. Graelam dostrzegł łzę na twarzy Maurice'a. Podzielał jego smutek, ale nie znajdował stów, by go wyrazić.

- Życzę ci jak najlepiej, Maurice - powiedział. - Objął przyjaciela i uścisnął serdecznie. - Biorę na siebie część twego bólu.

- Dziękuję ci - rzekł Maurice i wyprostował się. - Czas na ciebie, mój synu.

Niech cię Bóg prowadzi.

Graelam zatrzymał swój oddział, by jeszcze raz spojrzeć na Belleterre, skąpany teraz w promieniach wschodzącego słońca. Okazały był to zamek. Ogarnęło go mimowolne poczucie dumy na myśl, że kiedyś przypadnie on w udziale jego synom.

- Guy - zwrócił się do jadącego w milczeniu rycerza - wiesz, co się wydarzyło. Życzyłbym sobie, żebyś to zachował dla siebie. Powiedz też innym, żeby o tym nie gadali.

- Tak, mój panie - odparł Guy. - Ja... Tak mi przykro, panie.

- Wiem - odpowiedział Graelam oschle. - Mnie też.

Zawrócił i ścisnął piętami boki Demona. Ognisty rumak ruszył z kopyta i wkrótce Belleterre zniknął im z oczu, ukryty za chmurą pyłu, który wznieciły galopujące konie.

ROZDZIAŁ 4

Charles de Marcey, książę Bretanii, siedział rozparty, tylko jednym uchem słuchając rozprawiających głośno rycerzy. Błądził myślą wokół swej żony, Alice, i jej kapryśków. Ciągłe jakiś klejnot albo nowa szata, wciąż czegoś chce! Do czarta z nią - pomyślał rozdrażniony, wierząc się na krześle. Miała czelność zwymyślać go za to, że czasem przygruchał sobie jakąś chętną dzierlatkę, bo ta oziębła suka odmawiała mu swych względów. Nagłe poruszenie księcia sprawiło, że rycerze ucichli, patrząc na niego wyczekująco. Machnął ręką i zmarszczył brwi.

- Mówcie dalej - powiedział, po czym zwrócił się do swego sekretarza:

- Szymonie, spisujesz... sedno sprawy?

- Tak, panie - odparł zapytany.

Biedny Szymon - pomyślał Charles. - Dorobi się garbu u mnie na służbie.

Westchnął, bo przeszło mu przez myśl, że miło byłoby teraz być na polowaniu - w taki piękny, wiosenny dzień, kiedy powietrze jest świeże i chłodne. Wszystko byłoby lepsze niż wysłuchiwanie sporów o zameczek tak mały, że zmieściłby mu się w oczku kolczugi. Tym dwóm dobrze by zrobiło upuszczenie krwi. Zastanawiał się, czy może nie pozwolić na to, by skoczyli sobie do gardeł. Poczul na sobie jedno z tych charakterystycznych spojrzeń, którymi Szymon przywoływał go do porządku. Do licha z nim! - pomyślał, ale zaczął znów słuchać rycerzy.

Poranek przeznaczony na rozsądzanie sporów ciągnął się niemiłosiernie. Charles oznajmił rycerzom, że przemyśli ich argumenty, i dał znak ręką, by ich wyprowadzono.

- Panie - podszedł do niego Robert de Gros, najbliższy przyjaciel, a zarazem szambelan - jakiś Anglik twierdzi, że cię zna. Mówi, że chodzi o coś pilnego. Charles uniósł rudą brew i spojrzał w stronę drzwi.

- Graelam de Moreton! Wszyscy święci! - ryknął, zrywając się na równe nogi. - Już myślałem, że będziemy mieć spokój, że cię poganie obedną ze skóry w Ziemi Świętej! Graelam skłonił się nisko z udaną powagą, po czym podszedł do Charlesa, zadowolony, że ten go pamięta, a nawet wydaje się być rad z jego przybycia.

- Położyć trupem Anglika? Tego Saraceni nie potrafią, mój panie! Charles go uściskał.

- Graelamie, czy ty się nigdy nic nauczysz szacunku dla lepszych od siebie?

- Edward - powiedział Graelam słodko, acz z nutką kpiny - nigdy nie miał powodów, by na mnie narzekać. Skądżeś, u licha, wiedział, że jestem w Ziemi Świętej? Charles ryknął śmiechem i poklepał Graelama po ramieniu.

- Twój król, Edward, ma takich, co mu piszą listy, mój panie, w przeciwieństwie do swych niepiśmiennych wasali. Doszły mnie słuchy, że jesteś jednym z nielicznych, którzy powrócili z krucjaty bogatsi.

- To prawda - odparł Graelam. - Może znajdzie się nawet jakiś klejnocik, który by mógł ozdobić ponętą pierś twojej żony.

- To jest najlepsza ze wszystkich wiadomości, jakie dzisiaj usłyszałem - powiedział Charles. -

Chodź, porozmawiamy na osobności. Chcę wiedzieć, co to za pilna sprawa cię sprowadza. Wyszli z sali, pozostawiając rycerzy i damy, a sami podążyli do małej komnaty, w której stały jedynie dwa krzesła i stolik.

Niewieścieje wśród tego dworskiego życia - pomyślał Graelam, przypatrując się Charlesowi. Choć był od Graelama tylko pięć lat starszy, hulaszczy tryb życia odcisnął już swe piętno na jego twarzy, a sylwetkę zaczął mu zniekształcać powiększający się brzuch.

Gęstych, kasztanowych włosów nie dotknęła jednak jeszcze siwizna, a ciemne oczy znów spoglądały bystro, kiedy minęła nuda przesłuchań i zaczynało się dziać coś ciekawego.

Widać po nim bogactwo - zauważył Graelam, patrząc na szkarłatną szatę obszytą gronostajem.

Nie tracąc czasu, Graelam podał Charlesowi intercyzę.

- Pojąłem za żonę Kasię de Lorris z Belleterre - Przybyłem, aby złożyć ci przysięgę wierności jako twój wasal oraz prosić o zatwierdzenie umowy ślubnej. Ku zaskoczeniu Graelama Charles parsknął śmiechem.

- To szczwany lis - powiedział łapiąc oddech i wskazując na pergamin. - Już się nie mogę doczekać, żeby zobaczyć, jak biedny Geoffrey wpada w furję.

- To Geoffrey de Lacy jest tutaj?

- Siadaj, lordzie Graelamie, to ci opowiem, w co się wpakowałeś.

Charles zawołał służących, kazał podać wina, po czym usiadł wygodnie i założył ręce na brzuchu.

- W samą porę przybywasz z tym oświadczeniem - powiedział prosto z mostu. - Szkatuły nie puchną mi od nadmiaru złota.

- Nigdy się nie ugiwały - powiedział Graelam oschle. - Niestety, bogactwo, które zdobyłem w Ziemi Świętej, muszę przeznaczyć na naprawy w Wolffeton. W zamian za uznanie mojego małżeństwa oferuję ci usługi mego miecza, a także drużynę, która pomoże ci bronić twoich ziem. Będę do twojej dyspozycji, powiedzmy, co roku przez dwa miesiące. N<? i oczywiście dostaniesz też jakiś rubin dla żony.

- Zawsze to coś - powiedział Charles, popijając wino. Kątem oka dostrzegł służącą, kręcącą się przy wejściu. Pewnie następna z przysłanych przez żonę na przesłpiegi - pomyślał zirytowany. Zmierzył kobietę takim spojrzeniem, że ta natychmiast zniknęła.

- Moja żona - powiedział półgłosem - lubi wszystko wiedzieć. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby ją informowano, kiedy udaje się za potrzebą. Graelam uniósł brwi.

- Ty, panie, pantoflarzem? Czy chcesz powiedzieć, że z wiekiem męskość mi osłabnie?

- To swojej męskości bronie odparł z żalonym westchnieniem. - Kiedyś uważałem, że jest tak śliczna, tak niewinna i czarująca. Jej ciało wciąż wydaje mi się niezwykle powabne.

- Ciało twojej żony należy do ciebie - powiedział Graelam i machnął dłonią. - Na kości świętego Piotra, Charles, spraw jej lanie. Mężczyzna nie może pozwolić, żeby baba nim rządziła, bo inaczej przestaje być mężczyzną.

- Ach - westchnął Charles. Nic nie wskazywało na to, że poczuł się urażony słowami Graelama. - Przemawia przez ciebie człowiek, który nigdy nie doświadczył subtelnych uczuć. Chociaż - zmarszczył brwi - wszyscy święci wiedzą, że takie uczucia nie trwają długo. Trubadurzy wyświadczyli ludziom niedźwiedzią przysługę. Ich pieśni sprawiają, że damy marzą o czułości i miłości, a mężczyzna, bezmyślne stworzenie, gra tę rolę, byle tylko dostać to, o co mu chodzi.

- W Anglii mężczyźni nie są takimi głupcami.

- Wciąż bezczelny - zauważył Charles, siląc się na uprzejmość. - Powiedzmy, Graelamie, że mąż

musi znosić wścibstwo żony, jeśli chce, żeby ona zносиła jego miłostki.

- Kobieta nie ma nic do gadania w sprawach męża - odparł Graelam poirytowanym głosem. - O ile dobrze pamiętam, w Anglii roiło się wokół ciebie od kobiet, którym zależało tylko na tym, by dzielić z tobą łożę.

- To prawda - przyznał Charles i zamyślił się na chwilę, wspominając dawne czasy. - No cóż, człowiek się starzeje i musi się ożenić - westchnął.

- Sprawilibym lanie każdej kobiecie, która by śmiała zabronić mi tego, na co mam ochotę, czy to żonę, czy nie żonę. Kobieta ma być łagodna i uległa. Jej obowiązkiem jest troszczyć się o to, by jej pan był zadowolony, i rodzić mu synów.

- A jak twoja żoneczka, przyjacielu? Jest na tyle łagodna i uległa, żeby przypaść ci do gustu? Graelam milczał przez chwilę, przypomniawszy sobie cień śmierci na twarzy Kassii.

- Jest, jaka jest - odparł lakonicznie.

- Już mi żal tej dziewczyny - powiedział Charles, udając, że ciężko wzdycha. - Anglicy nie są szarmanccy. Mam nadzieję, że w noc poślubną nie rozerwałeś jej tą swoją ogromną klingą.

- Maurice de Lorris przesyła ci pozdrowienia - przerwał Graelam. - Zapewnia też o swej wierności.

- Podobnie jak jego siostrzeniec, Geoffrey de Lacy - dodał Charles cichym głosem - który jeszcze przed twoim przybyciem przekonywał mnie, że to on powinien otrzymać rękę Kassii de Lorris. On także przyrzekał wierność... jak również inne rzeczy.

- W takim razie kłamał - odrzekł Graelam spokojnie. - Odwiedziłem jego zamek, Beaumanoir. Jego wieśniacy to nędzarze w łachmanach, jego rycerze, przynajmniej ci, których widziałem, sprawiali wrażenie zarozumiałych chlystków, a jego matka...

- Im mniej się mówi o lady Felice, tym lepiej - przerwał Charles.

- ... a ja sam chętniej wysłałbym Geoffreya do diabła, niż się z nim spotkał.

- Przypuszczam, że Geoffrey będzie myślał podobnie. To jest - dopóki cię nie zobaczy. Jest dzielny, to prawda, ale nie jest głupi. To dziwne, co mówisz o Beaumanoir, bo Geoffrey posiada dużo kosztowności. Bóg świadkiem, że wypycha mi kabzę. No cóż, drogi Graelamie, co się stało, to się nie odstanie. Masz moją zgodę na ślub. Przyjmuję też twe oświadczenie o wierności. Spłodź wielu synów, bo Belleterre zamieszkuje od pokoleń dumny, szlachecki ród. Graelam skłonił się, myśląc, że jeśli wolą Charlesa jest uznać ten gest za potwierdzenie jego słów, to już jego sprawa. Po śmierci Maurice'a, żeby utrzymać Belleterre, będzie musiał zabić Geoffreya. Myśl ta nie wzbudziła w nim najmniejszego żalu.

- A teraz, Angliku, opowiedz mi o swoich przygodach i o tym, jak zdobyłeś bogactwo. Być może uda mi się jeszcze ci ulżyć, redukując nieco jego ciężar.

Graelam spełnił jego życzenie, wspominając długie, beznadziejne miesiące w Ziemi Świętej i rezultat tej wojaczki - pokój w Cezarei.

- Ziemia Święta roi się od chciwych głupców, którym chodzi tylko o to, by napełnić szkatuły. Nic ich nie obchodzi śmierć i bieda, która ich otacza.

Pokój - zaśmiał się szyderczo - będzie chronił tych głupców jeszcze przez jakieś dziesięć lat. Co się tyczy moich skarbów, książę, to zdobyłem je podczas ataku na obóz Saracenów.

Spojrzał w głąb pucharu; wino mieniło się różnymi odcieniami czerwieni. Potrzęsnał głową na znak, że o tym wydarzeniu nie chce szczegółowo opowiadać.

- A ilu synów nosi twoje szlacheckie nazwisko? - zmienił temat.

- Bóg doświadczył mnie trzema córkami i dał mi tylko jednego syna. Graelamie, ileż to przygód razem przeżyliśmy! Czy pamiętasz córkę tego kupca w Londynie, tę, co miała włosy czarne jak wiedzma?

- Tak. Gołabczka prawie mnie wykończyła!

- Ciebie? To przecież ja byłem u niej w łaskach i łonie.

- Manipulujesz wspomnieniami tak, żeby ci pasowały, mój panie - Graelam podniósł się z krzesła i pokłonił Charlesowi z udaną powagą. - Nie będę igrał ze wspomnieniami, które sam wymyślasz.

- Drań z ciebie, Graelamie - rzekł Charles. Zmarszczył rudawe brwi i dodał: - Czy mam rozumieć, że jako świeżo upieczony małżonek będziesz na naszym dworze żył w czystości? Graelam nie dał się wciągnąć w sprzeczkę.

- Nie mam ochoty na syfilis, książę. Potrzeby mego ciała poczekają. Książę wybuchnął śmiechem.

- Oj, Graelamie, już nie mogę się doczekać wieczornej uczy. Chętnie zobaczę, jak odpierasz nachalne amory naszych dam. Moja wola nie jest silna, niestety. Szambelan zaprowadzi cię do komnaty.

- Jutro muszę ruszać, ale dziś chętnie skorzystam z twojej gościnności.

- Co, wracasz do swej świeżo poślubionej żony? Graelam zastanawiał się chwilę, co powiedzieć.

- Tak - rzekł wreszcie. - Muszę wracać.

Opuściwszy rankiem St. Pol - de - Leon, Graelam wpadł w zadumę. Jechali skalistym wybrzeżem, w które raz po raz uderzały morskie fale. Tu i ówdzie z kamienistej plaży wystawały majestatyczne grupy ostro zakończonych skał. Dzikiego krajobrazu nie upiększał ani jeden kwiat czy krzak. Graelam nie zwracał najmniejszej uwagi na otoczenie, myśląc ciągle o poprzednim wieczorze, kiedy na uczyce poznał Geoffreya de Lacy. Stoły ugięły się pod ogromną ilością potraw, których starczyłoby na tydzień całemu wojsku króla Edwarda w Ziemi Świętej. Książę najwyraźniej dobrze się bawił, przedstawiając Graelama Geoffreyowi i obserwując złość na jego twarzy. A wściekły był niepomiernie - pomyślał Graelam.

- Przywitaj lorda Graelama de Moreton w rodzinie - powiedział Charles jowialnie, a w oczach pojawił mu się złośliwy błysk.

Geoffrey zbladł. Przez chwilę ogarnęła go taka wściekłość, że jedyne, co przychodziło mu na myśl, to to, by wydobyć sztylet. Palcami bezwiednie pocierał piękną rękojeść z kości słoniowej.

- Dużo o tobie słyszałem - powiedział Graelam, mierzając Geoffreya wzrokiem z góry na dół, jak zwykł oglądać wroga. Geoffrey - wysoki, smukły młodzieniec - był od niego jakieś pięć lat młodszy. Natura obdarzyła go szerokim torsem, przyjemną twarzą i ciemnymi włosami. Ale to jego oczy przykuły uwagę Graelama - bladoniebieskie, jaśniały jak kawałki lodu na tle błękitu. Przypomniał sobie nachalność lady Felice i pomyślał z przekąsem, czy też Geoffrey odziedziczył fizjonomię po jej mężu, czy po kimś innym. Zauważył, że Geoffrey zagryzł usta.

- Nie wiedziałem, że mój szacowny wuj zna Anglików.

- Cóż - odparł Graelam, świadomy, że księcia bawi to niepomiernie - do niedawna jeszcze się nie znaliśmy. Prawdę mówiąc, uratowałem go od niechybnej śmierci z rąk bandy zbójców w Akwitanii. - Na ułamek sekundy w oczach Geoffreya pojawiło się poczucie winy, zaskoczenie i zawód.

Widząc to, Graelam uznał, że domysły Maurice'a były najwyraźniej słuszne.

Geoffrey szybko się zorientował, że musi nad sobą panować, bo książę stał nieopodal,

przysłuchując się uważnie ich rozmowie. Geoffrey przyjrzał się przeciwnikowi, w którego oczach malowało się coś na kształt pogardy. Z jaką lubością poderznąłby Anglikowi gardło!

- Maurice obdarował mnie - ciągnął Graelam chłodnym tonem - ręką swej pięknej córki i Belleterre. Będę... radował się tymi darami.

- Kassia jest za młoda - powiedział Geoffrey, dławiąc się własnym gniewem. - Jest ufna i niewinna...

- Już nie - wtrącił ksiązę, rechocząc lubieżnie. - Na pewno nie niewinna. Lord Graelam jest człowiekiem namiętym, z czego, pewien jestem, panna de Lorris zdaje już sobie sprawę. Geoffrey wyobraził sobie potężne nagie ciało Graelama leżące na Kassii i poruszające się rytmicznie.

- Kassia miała być moja - warknął, nie mogąc opanować złości.

- Radzę ci zapomnieć i o Kassii, i o Belleterre - powiedział Graelam. - Przydałoby ci się zadbać o własny zamek, Beaumanoir. Nie spotkałem tam wielu twych ludzi. Musieli być w tym czasie gdzie indziej, wypełniając twe rozkazy.

- To insynuacje, lordzie. Geoffrey splunął i chwycił za sztylet. Zanim się zorientował, żelazny uścisk unieruchomił mu rękę.

- A ty, szczeniaku, lepiej zapomnij o swych planach i żalach, bo inaczej skręcę ci kark. Jeśli jeszcze kiedyś będziesz miał chrapkę na Belleterre, skończysz z głową w błocie.

Geoffreya ogarnął lęk. W ustach poczuł smak popiołu. Zagotowało się w nim.

- Pożałujesz jeszcze tego, coś zrobił, lordzie - powiedział, wrywając rękę z uścisku Graelama, i szybkim krokiem wyszedł z sali.

Zaczynało siąpić, więc Graelam owinał się szczelniej peleryną. Zaklął, nie mogąc uwolnić się od obrazu zmizerowanej twarzy Kassii. Wciąż jeszcze słyszał, jak rzezi. Biedaczka! Teraz już pewnie nie żyje. Jest już po pogrzebie. Geoffrey ze swymi zakusami już jej nie dosięgnie. Zaczął się martwić o Maurice'a i przyszło mu na myśl, że może powinien wrócić do Belleterre. Ale Maurice był stanowczy. Chciał zostać sam ze swym smutkiem, a Graelam wiedział, że należy to życzenie uszanować. Zastanawiał się, jak długo uda się utrzymać śmierć Kassii w tajemnicy. Pomyślał, że nim minie rok, będzie musiał wrócić do Belleterre, żeby bronić zamku przed pazernością Geoffreya. Uśmiechnął się posepnie na myśl o tym, że nabije Geoffreya na miecz.

ROZDZIAŁ 5

Kassia tkwiła w ciemności bez wyjścia. Zdawała sobie sprawę z tego, że oczy ma zamknięte, ale nie miała dość siły, by je otworzyć. Nagle usłyszała zachrypnięty, płaczący głos:

- Już dobrze, kochanie.

Poznała głos Etty i uspokoiła się. Poczuła na ustach jakiś twardy przedmiot.

- Otwórz buzię, Kassio, napij się rosołku.

- Kassia zrobiła, co jej kazano. Poczuła, jak smaczny płyn rozgrzewa jej żołądek.

- Papa - wyszeptała.

- Jestem tu, ma chere. Jestem przy tobie. Jeszcze trochę rosołku i możesz sobie spać. Maurice delikatnie starł krople zupy, które spływały z jej na wpół bezwładnych ust, i spojrzał z niepokojem na Ette.

- Spokojnie, panie. To wymaga czasu. Dziewczynka będzie żyła. Jest przecież z rodu de Lorris.

- To prawda - przytaknął Maurice - de Lorris. Czuł się już bardzo zmęczony i mówił cichym głosem. Przyszło mu na myśl, że jego syn Jean też był z de Lorrisów, a mimo to umarł jako młody, niewinny i bezbronny.

Usiadł i spojrzał na wymizerowaną twarz córki. Ciekawe, czy rozgrzeszenie, którego ksiądz jej udzielił, przyda się na coś, kiedy już naprawdę przyjdzie jej odejść z tego świata - pomyślał.

- Głupiec ze mnie - powiedział do siebie. - Siano mam w głowie zamiast mózgu.

Pomyślał o Graelamie de Moreton i poczuł, że ciarki przechodzą mu po plecach. Postanowił nie myśleć na razie o Graelamie ani o tym, co powie ten dumny rycerz, kiedy się zorientuje, że jego żona żyje.

- Papo?

- Tak, kochanie?

- Pada. Ładnie szumi deszcz. Maurice pocałował ją delikatnie. Kassia otworzyła oczy, a na jej twarz powrócił lekki rumieniec.

- Wyglądasz na zmęczonego - powiedziała, uważnie przyglądając się ojcu.

- Myśl o sobie, Kassio. Zostaw staruszkę w spokoju. Dziecko moje, modliłem się o ciebie, aż mi kolana zdrętwiały. Chwycił jej delikatne dłonie i zaczął je głaskać. Nie miała na palcach żadnych pierścieni. Ten od Graelama Maurice zdjął już wcześniej i schował do skórzanej sakwy w swojej komnacie.

- Papo, miałam takie dziwne sny - odezwała się znów Kassia. - Naturalnie, przypominam sobie twój głos, ale pamiętam też jakiś inny. To był ktoś nieznamy, ktoś, kto przemawiał bardzo łagodnie.

- Z pewnością słyszałaś którąś ze służących - odpowiedział Maurice.

- Nie, to był męski głos. Głęboki.

- To sen - odparł Maurice. Uznał, że Kassia jest jeszcze zbyt słaba, żeby poznać prawdę. Nie wierzył też, że naprawdę pamięta Graelama.

- Tak - przyznała Kassia, przyzymkując oczy - to był sen.

*

Dni mijały. Kassia dużo spała, rozmawiała trochę z Et - tą i ojcem, jadła. Pod koniec tygodnia była już na tyle silna, żeby podnieść rękę i podrapać się po głowie. Pod białym bawełnianym czepeczkiem poczuła kępki krótko przyszczyżonych włosów. Kiedy Maurice przyszedł do niej, zastał ją w łzach. Podbiegł do łóżka, domyślając się przyczyny jej płaczu, bo zauważył zdjęty czepek.

- Wstydź się, Kassio - powiedział. - Nie myślałem, że jesteś taka próżna. To przecież tylko włosy, nic więcej. Kassia przestała płakać i pociągnęła nosem.

- Za miesiąc będziesz już miała mięciutkie loczki, jak cherubinek. Uśmiechnęła się.

- Może powinieneś zaprosić Geoffreya do Belleterre. Gdyby mnie zobaczył w tym stanie, to by mu szybko przeszła ochota, żeby się ze mną żenić.

- No widzisz - powiedział Maurice, lekko zażenowany - nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. A ten łajdak Geoffrey nie odważy się tu pokazać. No, dziecino, przyniosłem ci jeszcze jeden puchar słodkiego wina z Akwitanii.

- Ja już chyba całą beczkę wypiałam, papo! Jeśli będę tyle piła, to skończę z czerwonym nochalem.

Ale wypła wino, rozkoszując się jego smakiem i czując, jak trunek rozgrzewa jej wnętrzności.

- Papo - odezwała się ponownie - chcę się wykapać. Nie mogę leżeć taka brudna. A po kąpieli chciałabym pobyć trochę w ogrodzie, poczuć słońce na twarzy. Maurice uśmiechnął się do niej radośnie.

- Wszystko, czego zechcesz, kochanie. - Zmarszczył nos. - Masz rację z tą kąpielą. Kąpiel przede wszystkim.

*

Tego dnia w Kornwalii była wspaniała pogoda. Słońce przygrzewało, a wiejący od morza wietrzyk przynosił zapach polnych kwiatów, które porastały okoliczne wzgórza.

Graelam poczuł, jak wzbiera w nim radość. Zatrzymał Demona na skraju urwistego brzegu, by spojrzeć, jak spienione fale rozbijają się w dole o skały. Stojąc tu, na mierzei St. Agnes Point, można było ogarnąć wzrokiem około trzydziestu mil wybrzeża. Krajobraz był dziki; wszystkie drzewa - narażone na silne zachodnie wiatry - skarłowaciały. Za St. Agnes Point leżała mała rybacka osada, St. Agnes, która wydawała się tak samo dzika, poszarpana i niezmienna, jak skaliste wybrzeże, na którym powstała.

Graelam przypomniał sobie, jak w dzieciństwie wędrował krętą ścieżką, leżącą poniżej St. Agnes Point, jak myszkował w jaskiniach i wchodził do małych zatoczek, które wyżłobiło morze, i jak surowe piękno Kornwalii na zawsze zapadło mu w pamięć i serce. Obrócił się w siodle. W dali, za poszarpanymi skalami, rozciągały się zielone pagórki, na których pasły się owce i krowy, a w wąskich dolinach chłopcy uprawiali ziemię. Jego ludzie. Jego ziemię.

Spojrzał na surową bryłę zamku Wolffeton, który należał do rodu de Moreton, odkąd książę Wilhelm nadał te ziemie Albertowi de Moreton po zwycięskiej bitwie pod Hastings prawie dwieście lat temu. Albert zburzył drewnianą fortecę saksońską i wznosił murowany zamek, który miał chronić północne wybrzeże Kornwalii przed najazdami wikingów i chciwych Francuzów. Podczas sztormów zapalano w wieżach pochodnie, żeby ostrzec żeglujących przed niebezpiecznymi skałami.

W oddali ujrzał kamieniarzy naprawiających mur obronny; przez dwieście lat silne wiatry wiejące od strony morza poczyniły w nim pewne szkody. Skarby, które przywiózł z Ziemi Świętej - a była to niegorsza fortuna - przeznaczył na naprawę murów Wolffeton, zabudowań gospodarczych,

czworaków, zakup trzody, bydła i sześciu koni. Od czasów Alberta niewiele się zmieniło w wielkiej sali i komnatach zamkowych. Nigdy dotychczas Graelam nie zawracał sobie tym głowę, ale gdy miesiąc temu powrócił do Wolffeton, dostrzegł wszystkie niedostatki. Skąpo rzeźbione stoły i ławy, a nawet jego własne, bogato rzeźbione krzesło, nie były pokryte żadną tkaniną, która by stonowała nieco ich surowość. Maty z sitowia, pokrywające kamienne podłogi, nie wydzielały przyjemnego zapachu, jaki pamiętał z Belleterre. Ani jeden dywan nie tłumił odgłosu kroków. Ogarnął go ponury nastrój. Pomyślał, że brakuje tu wszelkich wygód, nawet w jego własnej, ogromnej sypialni. Jego pierwsza żona Maria nie czyniła nic w tym kierunku, podobnie jak jej cioteczna siostra, Blanche de Cormont. Mięczak się ze mnie robi - zachnął się. - Zachciewa mi się egzotycznych luksusów, do których przywykłem na Wschodzie.

Pełniący obowiązki nadzorcy wierny Rolfe zdołał zachować porządek w Wolffeton podczas rocznego pobytu Graelama w Ziemi Świętej, ale nieobecność pana przyczyniła się do powstania wielu problemów, które teraz czekały na rozwiązanie. Trzeba było wydać orzeczenia w sporach, zakończyć waśnie rodowe, przywrócić karność wśród służby.

Rządca Blount gospodarzył poprawnie, ale nie był w stanie zwiększyć produkcji wełny ani też dać sobie rady ze służbą, której zadaniem było utrzymywanie porządku w zamku. Jednak Graelam czuł się dobrze z powrotem w wirze pracy. Wiedział, że jest osobiście odpowiedzialny za tych wszystkich ludzi, którzy mieszkają w Wolffeton.

Przypomniawszy sobie Blanche de Cormont. Kiedy przed miesiącem powrócił do Kornwalii, zastał ją załamującą ręce i płaczącą. Nie poznał jej, dopóki sama mu nie przypomniała, że jest cioteczną siostrą jego pierwszej żony. Łagodna, nieśmiała Blanche, wdowa, która nie miała nikogo z rodziny, kto mógłby ją przygarnąć. Nikogo z wyjątkiem niego. Przybyła do Wolffeton trzy miesiące przed jego powrotem. Blount nie wiedział, co z nią począć, tak więc została, czekając na powrót Graelama. Nie była jeszcze stara, miała około dwudziestu ośmiu lat, ale smutek wyrył na jej twarzy piętno w postaci zmarszczek okalających usta. Kiedy spoglądała na Graelama, w jej piwnych oczach malował się wyraz bezbrzeżnej wdzięczności. Wyznała mu drżącym głosem, że jej córeczka i synek wychowują się u kuzyna Roberta w Normandii. Jej tam nie zaproszono, a wszystko z powodu żony Roberta, Elise, która była bardzo zazdrosna o męża. Mówiąc to Blanche przyglądała bujne, kruczoczarne włosy.

Graelam uznał, że jej obecność w Wolffeton nikomu nie będzie przeszkadzać.

Usługiwała mu, osobiście podawała do stołu, naprawiała mu ubranie. Dziwne wydawało mu się jedynie to, że służba za nią nie przepada. Dlaczego - tego nie mógł zgadnąć. Osobiście uważał, że Blanche nikomu nie wadzi.

Myśli Graelama pochłoneła teraz zbliżająca się wizyta księcia Kornwalii. Wuj króla Edwarda zawsze był mu jak ojciec, a nawet bardziej bliski. Chociaż łączyły ich głębokie i serdeczne więzi, Graelam modlił się usilnie, by książę mu nie przypomniawszy, iż on jest jego wasalem, i nie zażądał, by stawiał się na książęce wezwanie. Rok walk z Saracenami wystarczyłby każdemu.

Takie myśli kłębiły mu się w głowie, gdy zawrócił Demona, zjechał z urwiska i skierował się z powrotem na północ, w stronę Wolffeton.

Słyszając tętent kopyt, Blanche de Cormont odchyliła skórzaną zasłonę, zakrywającą okno w jej komnacie. Patrzyła, jak Graelam wjeżdża na dziedziniec, jak lekko siedzi w siodle. Poczwała, jak na jego widok oblewa ją ciepło. Jak przyjemnie byłoby wpleść palce w jego bujne, czarne włosy. Przypominał jej męża, a jednocześnie tak bardzo się od niego różnił. Niech szczerze czarne serce

Raoula - pomyślała. Miała nadzieję, że smaży się teraz w piekle. Podobnie jak Raoul, Graelam oczekiwał od niej, że będzie mu usługiwać bez szemrania, ale w przeciwieństwie do Raoula Graelam był męski, diabelnie przystojny i każda służąca chętnie dzieliła z nim łożo. No i oczywiście Graelam ani razu nie podniósł na nią ręki. Ale to może dlatego - pomyślała - że nie jest jeszcze jego żoną. Żona - wiedziała to z własnego, przykrego doświadczenia - to tylko jedna z rzeczy będących w posiadaniu męża. Dopóki zna swoje miejsce i dokłada wszelkich starań, by zadowolić mężczyznę, on traktuje ją równie dobrze jak swoje konie.

Blanche przygryzła dolną wargę, zastanawiając się, jak długo jeszcze powinna grać rolę skromnej wdowy, która zupełnie nie myśli o sobie, rolę, którą instynktownie przyjęła, kiedy Graelam powrócił do Wolffeton. Pierwszy mąż dał jej boleśnie do zrozumienia, że żywiołowość, cięte uwagi i duma żony są nie do przyjęcia. Ani upór. Czowała, że jeśli chodzi o Graelama, jest uparta, bo chciała go mieć za męża i była gotowa dołożyć w tym względzie wszelkich starań. Jako wdowa i uboga krewna nie miała żadnej pozycji, jej dzieci zaś - domu ani przyszłości. Być może - myślała - nadszedł już czas, aby Graelama jakoś zachęcić. Może nawet wślizgnąć mu się kiedyś do łoża, jeśli akurat nie będzie zajęte.

Wyjdzie za Graelama i sprowadzi dzieci do Kornwalii. Tęskniła za nimi, szczególnie za Evianem, bystrym, ośmioletnim chłopcem; przybyła do Kornwalii mając właśnie jego na względzie. To on zostanie spadkobiercą Graelama, gdyż Blanche nie zamierzała więcej rodzić. Ciągle jeszcze zaciskała zęby na wspomnienie bólu. Ale przynajmniej nie umarła przy porodzie, jak jej przybrana siostra, Marie.

Blanche odeszła od okna. Postanowiła pójść zaraz do jadalni, odprawić naburmuszoną służącą i osobiście usługiwać Graelamowi. Ostatni raz przejrzała się w srebrnym zwierciadle i owinąwszy niesforny kosmyk wokół palca, pomyślała: muszę mu się przypodobać.

Ku jej rozczarowaniu, Graelamowi dotrzymywał towarzystwa Guy de Blasis. Miała się na baczności przed Guyem, mimo jego urody i dobrych manier. Wyczuwała, że przejrzał jej zamiary i jest im przeciwny. Mimo to weszła do jadalni uśmiechnięta. Szata z miękkiej wełny falując unosiła się za nią, a ona z gracją stąpała po podłodze pokrytej trzciniowymi matami.

- Dzień dobry, panie - powiedziała do Graelama. Spojrzał na nią przelotnie i skinął głową.

- Mam dla ciebie nowinę, Blanche. Książę Kornwalii złoży nam wizytę w przyszłym tygodniu. Nie wiem, z jak wielkim orszakiem przybędzie, ale niewątpliwie ściągnie tu połowę swych wojsk. Tak to już z nim jest. Dobrze, że chociaż baraki będą gotowe - zwrócił się do Guya. - Nie będzie trzeba zapraszać jego ludzi do zamku. Zanim przyjedzie, wybierzemy się jeszcze na polowanie. Trzymajmy kciuki, żeby złapać coś więcej niż królika.

- Co najmniej jelenia - odparł Guy - jeśli podzielimy się na trzy grupy.

- Podać piwa, panie? - zapytała Blanche cichym głosem. Graelam kiwnął potakująco głową, myśląc o czymś innym.

- Dla Guya też piwo, Blanche. Widząc, że Guy się do niej uśmiecha, zmarszczyła czoło, lecz wyszła nie dając znać po sobie zażenowania.

Guy zaczął, aż Blanche wyjdzie, po czym zapytał:

- Miałeś jakieś wieści z Belleterre? Od Maurice'a de Lorris?

- Nie, ale czego mógłbym się dowiedzieć? Jeśli nadejdą od niego jakieś wieści, to z pewnością takie, że Geoffrey stara się zabrać mu Belleterre. Życzyłbym sobie, żeby de Lacy trzymał swój zdradziecki miecz w pochwie, dopóki nie poczynię wszystkich napraw w Wolffeton.

- Wątpię, żeby zdobył się na otwarty atak - powiedział Guy z przekąsem. - Bardziej w jego stylu jest knuć spisek i najać ludzi do czarnej roboty. - Zamilkł na chwilę, po czym westchnął głęboko. - Biedna dziewczyna - powiedział wreszcie. - Ja jej wprawdzie ani razu nie widziałem, w przeciwieństwie do ciebie, panie, ale słudzy i rycerze jej ojca opowiadali mi o niej. Wszyscy twierdzili, że była uroczym, miłym, roześmianym dzieckiem. Wielka szkoda, że tak młodo umarła. Graelam przypomniał sobie bezwładną dłoń Kassii, którą trzymał, gdy ksiądz monotonnym głosem odczytywał słowa ślubnej liturgii. Zdażył tylko skinąć głową, bo zaraz pojawiła się Blanche, niosąc tacę z dwoma pucharami, w których pienilo się piwo.

- Dziękuję, Blanche - powiedział Graelam tonem, w którym brzmiała chęć pozbycia się jej.

Blanche zauważyła, że Guy strzelił do niej okiem i na moment utkwiała w nim nienawistne spojrzenie. Niech go diabli wezmą! Czytał w jej myślach!

- Panie - odezwała się słodkim głosem. - Graelamie, czy mógłbyś poświęcić mi chwilkę, kiedy już skończysz sprawę z Guyem? Chciałabym ustalić szczegóły dotyczące przyjazdu księcia.

„Graelam” - przed tygodniem po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu, a on dotąd w ogóle nie zauważył tej poufałości. Być może oznacza to jakiś postęp w ich stosunkach.

- Może wieczorem, Blanche - odparł. - Muszę obejrzeć nową klacz. Guy wybuchnął śmiechem, patrząc na Blanche.

- Czy masz na myśli, panie, tego ślicznego araba czy też równie powabnego, dwunogiego źrebaczka o imieniu Nan?

- I jedno, i drugie, jak mi się wydaje - odrzekł Graelam, wstając od stołu. - Powiadasz, że ma na imię Nan?

- Tak. Dziewicą nie jest, ale jest śliczna jak różyczka skropiona poranną rosą. I całkiem młoda - mówił dalej Guy, wiedząc, że Blanche przysłuchuje się ich rozmowie. Nie żeby nie lubił Blanche - myślał, schodząc za Graelamem po dębowych schodach. Była naprawdę śliczna, czuł to całym swym ciałem, ale wyczuwał i to, że prowadzi w stosunku do jego pana jakąś grę. Guy zdał sobie sprawę, że nie jest tą cichą, łagodną osobką, którą udawała przed Graelamem. Pewnego razu zastał jedną ze służących we łzach, a na jej policzku widniał siniak, który pozostał po uderzeniu ją przez Blanche. Opowiedział o tym zdarzeniu Graelamowi, ale on po rozmowie z Blanche uznał, że służąca zasłużyła na policzek, bo znieważzyła szwagierkę.

Jakie to dziwne - myślał Guy - że Graelam sprawia kobietom taką przyjemność w łóżku, a jednocześnie wykazuje tak małą o nich wiedzę poza sypialnią. Dla lorda Graelama kobiety to ciała i nic poza tym. Wyjątkiem była Chandra de Avenell, którą próbował porwać i poślubić dwa lata temu. Ale nawet to piękne stworzenie, choć z pewnością intrygujące przez swój wyniosły sposób bycia, stanowiło dla niego jedynie wyzwanie, jakie nieujarzmiona klacz stanowi dla ogiera, który chce ją pokryć. Guy podejrzewał, że wściekłość Graelama, gdy wszystko skończyło się niepowodzeniem, wynikała raczej z urażonej dumy niż zranionych uczuć. Ale teraz Chandra de Avenell była już Chandrą de Vernon, a Graelam pojednał się z nią i jej mężem w Ziemi Świętej. Guy wiedział, że stanowiła dla niego tylko nikłe wspomnienie.

Nan nie należy do czyściochów - pomyślał Guy, patrząc na służącą, która czerpała wodę ze studni nachylając się mocno, żeby lepiej mu się przypodobać. Jej długie, gęste, kasztanowe włosy byłyby piękne, gdyby je umyła. Teraz wyglądały jak tłuste strąki, okalające doskonały owal twarzy.

Uśmiechała się do niego zuchwale.

- Gdyby się wykąpała - odezwał się Graelam do Guya - nie wyrzuciłbym jej z łóżka.

- Ja też nie - powiedział Guy ze śmiechem.

- Iluż to cieszyło się jej względami?

- Niewielu, panie. Wyszła za mąż bardzo młodo, w wieku czternastu lat, za chłopca, który pomagał płatnerzowi. Mąż umarł jakieś dwa miesiące temu, zmożony chorobą. O ile mi wiadomo, od tego czasu Nan nie folgowała sobie, czekając na twój powrót. Graelam uśmiechnął się do dziewczyny, zatrzymując na niej wzrok czas jakiś, a potem skierował się do świeżo odnowionych stajni.

- Dobra, Guy - powiedział - nadszedł czas, żebyśmy obejrzelili naszą czworonożną klacz.

Tego wieczora wiał silny wiatr i w sypialni Graelama stukały okiennice.

Ostatnie dwie godziny spędził na ogrywaniu Guya w szachy i popijaniu większej ilości wina, niż miał to w zwyczaju. Widok Nan, leżącej w jego łóżku, specjalnie go nie zdziwił.

Ma rzeczywiście piękne włosy - pomyślał. Były czyste, błyszczące - Ciekawe, ile czasu spędziła w kąpeli, przygotowując się na spotkanie ze mną.

Podszedł do łóżka i uśmiechając się do niej, zdjął ubranie. Zauważył, że na widok jego nabrzmiałej męskości, zrobiła wielkie oczy i aż dech jej w piersi zaparło.

- Ogromny, panie - powiedziała.

- Tak - zaśmiał się Graelam - a ty poczujesz w sobie każdy cal. Podniósł pierzynę i spojrzał na jej pulchne, jasne ciało.

- Tak - powiedział, spoglądając na nią z czułością - każdy cal. Zaczął ją pieścić i obsypywać pocałunkami, zadowolony, że jej oddech ma przyjemny zapach. Jej miękkie jak aksamit ciało poddawało się jego dłoniom i ustom. Kiedy już drżała z podniecenia, wcisnął się między jej uda, a ona objęła go nogami, wciągając go jeszcze głębiej. Zdał sobie sprawę, że jest doświadczona jak nierządnicą. Odgiął się do tyłu wchodząc w nią głęboko aż poczuł, że eksploduje. Położył się na plecach obok niej, myśląc o tym, czyjej ciche okrzyki rozkoszy były szczere, czy udawane.

- Mój panie...

- Tak? - zapytał, obracając się ku niej.

- Czy mogę zostać z tobą dziś w nocy? Jest tak zimno i boję się burzy.

- Tak, możesz zostać. Poczuł, jak Nan wplata palce w kępkę włosów, porastających mu pierś.

- Możesz się spodziewać, kotku, że cię w nocy obudzę. Mój apetyt na ciebie został tylko doraźnie zaspokojony. Nan zachichotała i przytuliła się do niego. Czowała, że jest z niej zadowolony.

Teraz jej życie znacznie się polepszy. Uśmiechnęła się w ciemności, wyobrażając sobie, jaką kwaśną minę będzie miała lady Blanche. Ta stara suka już się nie waży jej tknąć.

*

- Ładnie, ładnie, Graelamie - powiedział książę Kornwalii, podnosząc puchar do ust - widziałem, że kilku dziewczkom służebnym brzuchy trochę napuchły.

- I zastanawiasz się, czy to moje nasienie je rozpycha? Książę wzruszył ramionami.

- To nie ma znaczenia. Ważne jest natomiast, żebyś miał potomków z prawego łoża, dziedziców majątku, nie bękartów.

- Ach tak - odparł Graelam z krzywym uśmiechem. - Zastanawiałem się, kiedy wreszcie wyjawisz mi powód swych odwiedzin. Oczywiście, nie żebym był niezadowolony z tego, że cię widzę.

Książę milczał przez chwilę. Siedzieli we dwóch w głównej sali zamku, przy kominku, w którym powoli dogasał ogień. Ze stołów uprzątnięto już góry jedzenia, które podano na kolację. Najęci przez

Graelama zonglerzy dawno już spali, podobnie jak wszyscy pozostali.

- Miałem wieści od Edwarda - odezwał się książę. - Wraz z Eleanor są nadal na Sycylii. Na czas jego podróży ja przejąłem opiekę nad jego dziećmi. Angielska szkatuła opróżnia się na skutek tych wypraw.

- Ja już się przyczyniłem do ich wypełnienia.

- Przyczyniłeś się, wiem, mój chłopcze.

- Książę, tylko dzięki twej potędze i honorowi Edward nie musi pędzić do Anglii, żeby walczyć o tron. Baronowie są zadowoleni. Anglia żyje w pokoju. Edward doznał wielu rozczarowań w Ziemi Świętej, i jeśli chce podróżować dla uspokojenia udręczonej duszy, to niech mu będzie wolno. Książę westchnął, unosząc rękę.

- To prawda. Edward wyrósł na wielkiego męża. Ludzie idą za nim i darzą go zaufaniem. Kiedyś bałem się, że będzie słaby i niestały, jak jego biedny ojciec. Graelam powiedział łagodnie:

- Niezależnie od tego, jak bardzo nie cierpiałeś Simona de Montfort, to od niego właśnie Edward nauczył się sztuki rządzenia. Przydało nam się to w Ziemi Świętej. W żadnym umyśle nie kiełkuje najmniejsza wątpliwość co do tego, że król Edward zasługuje na zaufanie i posłuszeństwo. Waleczny też z niego rycerz.

- Tak, wiem. - Książę potrząsnął siwą głową. - Zestarzałem się, Graelamie, i nużę mnie obowiązki.

- A i ja cię nużę, nie dając ci iść spać tak późno w nocy. Może zechciałbyś, zanim udasz się na spoczynek, wyjawić mi powód swej wizyty - ciągnął Graelam.

- Znalazłem ci żonę - powiedział książę bez żadnych wstępów. Graelama nie zdziwiły te słowa. W ciągu ostatnich pięciu lat książę Kornwalii kilkakrotnie przedstawiał mu kandydatki na żony. Graelam spojrzał na niego znacząco, nic nie odpowiadając.

- Nazywa się Joanna de Moreley, jest córką hrabiego Leicestershire. Młoda, urodziwa, bogata, a przede wszystkim wydaje się, że płodna. Graelamie, czas już, byś się ożenił i miał dziedzica. Graelam milczał, wpatrując się w żar.

- Nie myślisz chyba nadal o córce lorda Richarda de Avenell?

- Nie - odpowiedział Graelam. - Zapomniałeś, książę, że lady Chandra wyszła za sir Jervala de Vernon? To jemu, nie mnie, udało się ją ujarzmić. Ku mojej ogromnej uldze wszyscy rozstaliśmy się w zgodzie.

- Słyszałem - powiedział książę z przekąsem. - A wracając do lady Joanny, czy zaprzeczasz temu, że powinieneś mieć syna, Graelamie?

- Nie - odparł Graelam powoli, myślami będąc przy swej drugiej żonie, która zmarła kilka godzin po ślubie.

- Czy spodobała ci się jakaś inna kobieta? Graelam uśmiechnął się, słysząc zniecierpliwienie w głosie księcia.

- Nie - powtórzył i wzruszył ramionami - ale żona to ciężar, który uwiera człowiekowi duszę.

- Dobiegasz trzydziestki, Graelamie! Czy chcesz się zestarzeć, tak jak ja, zanim twoi synowi osiągną wiek męski? Ktoś musi też odziedziczyć Belleterre - pomyślał nagle Graelam.

- Książę, twoja zatrważająca logika zaczyna mnie przekonywać - powiedział.

- Nie zapominaj - ciągnął książę nieco łagodniejszym tonem, bo już poczuł zwycięstwo - że nawet bogactwo, które zdobyłeś w Ziemi Świętej, nie wystarczy, by ten zamek opływał w luksusy.

Spojrzał znacząco na gołe kamienne ściany i podłogę pokrytą trzcinowymi matami. Nie miał

najmniejszych wątpliwości, że pod nimi, wśród odpadów i kości, kłębi się robactwo. Spojrzał też na nieliczne, grabo ciosane meble, pozbawione poduszek, które ulżyłyby obolałym pośladkom. Osmolonych belek stropowych dawno już nikt nie czyścił, a umieszczone na ścianach pochodnie z trzciny były tak czarne jak barani tłuszcz, w którym je zanurzono.

- Żona z nieliczym posagiem i zdolnościami gospodarskimi uczyniłaby z Wolffeton przedni pałac - dodał.

- Ale żona - odpowiedział Graelam znużonym tonem, odchylając głowę do tyłu - to jest coś, co prześladowuje człowieka do końca jego dni.

- Tak jak mówiłem - przerwał ksiązę - lady Joanna jest urodziwa. Być może zaczniesz ci na niej zależeć.

- Zależeć na kobiecie? - Graelam z niedowierzaniem uniósł gęste czarne brwi. - Jeśli rodziłaby dzieci, to by wystarczyło. Dlaczego Leichester wybrał akurat mnie?

- Bo jesteś jednym z najbliższych przyjaciół króla - odparł ksiązę, siląc się na cierpliwość - a także moim wasalem. Leichester nie musi szukać wyżej. Gdyby miał takiego zięcia, każdy z sąsiadów dwa razy by się zastanowił, zanim odważyłby się najechać jego ziemie.

- Widziałeś Joannę na własne oczy?

- Tak, jakieś sześć miesięcy temu. Tak jak mówiłem, jest urodziwa, a budową przypomina matkę. A ona, warto dodać, bez trudu wydała na świat pięciu synów, z których przeżyło czterech.

- Spodziewam się, że będzie oczekiwać ode mnie zalotów i pieśni.

- Jesteś zatwardziałym człowiekiem, Graelamie. Proponuję ci taką gratkę, a ty narzekasz, że musisz się zabawić w zalotnika.

- A jeśli spiorę dziewczuchę za nieposłuszeństwo, to pewnie mogę się spodziewać płaczu i tatusia na karku.

- Tylko dopilnuj, żeby miała cały czas brzuch pełen dzieci, a zabraknie jej czasu na nieposłuszeństwo. Co do dziewczek, które sobie bierzesz do łóżka, to byłoby rozsądnie zachować pewną dyskrecję, kiedy już będziesz żonaty. Graelam pomyślał o tym, że Nan śpi teraz spokojnie w jego sypialni.

- Muszę to przemyśleć - powiedział Graelam, wstając i przeciągając się. Ksiązę Kornwalii także się podniósł i spojrzał w twarz młodzieńca, którego miłował bardziej, niż rodzzonego syna, skończonego łajdaka. Uśmiechnął się do Graelama serdecznie.

- Myśl prędko, mój panie, bo lady Joanna przybywa w przyszłym tygodniu... z wizytą. Będą jej towarzyszyć rycerze ojca, a także służki. Jeśli się oświadczysz, na wesele przybędą jej rodzice, no i ja też, ma się rozumieć.

- Ty draniu - powiedział Graelam, czując, jak wzbiera w nim gniew - przekonujesz mnie, a potem nakładasz łańcuchy!

- Naciesz się teraz swą dziewczką, bo mądrze będzie powstrzymała swe zapędy, kiedy lady Joanna już tu przybędzie. - Położył mu rękę na ramieniu. - Nie bądź na mnie zły, chłopcze. Tak będzie najlepiej.

- Na kości Piotrowe - warknął Graelam. - Najlepiej? Dla kogo?

Ale ksiązę tylko się roześmiał. - Dziewczyna znajdzie w tobie namiętnego męża, Graelamie. Bądź z tego rad.

ROZDZIAŁ 6

- Książę mnie wyswatał - zwrócił się Graelam do Blanche. - Lady Joanna i jej świta przybędą tu w przyszłym tygodniu. Mogłabyś poczynić przygotowania, żeby ich godnie przyjąć?

Blanche patrzyła na niego z niedowierzaniem. On - żonaty? Chciało jej się krzyczeć i płakać, a równocześnie zbić Graelama tak, by zaczął krwawić, jak krwawiło teraz jej serce. Spuściła wzrok i oblizwała spierzchnięte usta.

- Jeśli dziewczyna spodoba mi się na tyle, żeby się z nią ożenić, uczynię to. Blanche uczepiła się tych słów jak liny ratunkowej.

- Ty jej nie znasz, Graelamie? Nigdy jej nie widziałeś?

- Nie. Nic o niej nie wiem poza tym, że dziedziczy majątek - odparł Graelam, wzruszając ramionami. - Jeśli urodzi mi synów, to chyba wystarczy. Jej ojciec jest zainteresowany takim zięciem jak ja ze względu na moją przyjaźń z królem i księciem Kornwalii. Myśli kołatały jej w głowie. Jeszcze nie wszystko stracone - to pewne.

Graelamowi nic a nic nie zależy na tej Joannie, nigdy jej nie widział. Jest jeszcze czas.

- Panie - powiedziała wreszcie cichym, nieśmiałym głosem, skromnie spuszczać wzrok - skoro lady Joanna jest bardzo młodą dziewczyną, to z pewnością niewiele wie o zarządzaniu tak wielkim zamkiem jak Wolffeton.

Jeśli zechcesz, będzie to dla mnie... zaszczytem - omal nie udławiła się tym słowem - pomóc jej i pouczyć ją w tym zakresie.

Graelam uśmiechnął się do niej przelotnie, a przez myśl przemknęło mu, że Blanche jest bardzo łagodną i usłużną kobietą.

- Dziękuję, Blanche - przez chwilę zastanawiał się, czy ona sama wie, jak zarządzać zamkiem, Wolffeton bowiem nie uległ jakiemuś znaczącemu przeobrażeniu, odkąd tu przybyła, a przecież dał jej wolną rękę. No, może tylko jedzenie trochę się poprawiło - pomyślał, chcąc oddać jej sprawiedliwość.

Blanche odeszła do swej komnaty, delikatnie zamknęła za sobą drzwi, po czym zaczęła walić pięściami w ścianę. Jak on może - złościła się - dać się wciągnąć w małżeństwo. I to nie z nią! Gdy trochę ochłonęła, uświadomiła sobie, że dotychczas była zbyt skromna. W żaden sposób go nie ośmieliła i dlatego widział w niej tylko kolejnego domownika, a nie pociągającą kobietę. A niech go diabli! Pochodzi z równie szlacheckiego rodu jak Joanna de Moreley. Szybko zapomniała o tym, że - w przeciwieństwie do Joanny - nie ma żadnego majątku. Trzeba uświadomić Graelamowi, że to ona, Blanche, byłaby dla niego odpowiednią żoną. Ale Graelam wspomniawszy o płodzeniu synów i to ją na chwilę zmroziło.

Podeszła do małego okienka, pchnęła drewnianą okiennicę i tępo zapatrzyła się przed siebie. Nagle zobaczyła Graelama, który, rozebrany do pasa, siłował się z jednym ze swych ludzi. Widziała kropelki potu, które błyszczały w słońcu, a także prężące się pod skórą mięśnie. Bezwiednie zacisnęła palce na parapecie, wyobrażając sobie, że dotyka Graelama. A niech cię czart porwie! -

zakłęła.

Znacznie później, leżąc już samotnie w swym wąskim łożu, Blanche rozmyślała o synu. Napisze list do kuzyna i każe mu przysłać Eviana do Wolffeton. Kiedy Graelam go zobaczy, być może nie będzie pragnął posiadać własnego dziecka. W końcu chłopiec jest jego siostrzeńcem. Uświadomiła sobie, że wciąż jeszcze wierzy w to, iż uda jej się zdobyć Graelama. Wyjdę za niego - przysięgła sobie półgłosem. - A jeśli on nadal będzie pragnął syna, to mu go urodzę. Nienawistna była ta myśl, że znów przyjdzie jej przejść przez ból rodzenia, że znów poczuje ciężar dziecka w brzuchu. Ogarnął ją przez chwilę nastrój buntu przeciw swej kobiecej doli, przeciw tej bezradności. Skończ z tym, Blanche - upomniała samą siebie. - Jeszcze nie odniosłaś zwycięstwa. Ale wygrasz, musisz wygrać.

Trochę uspokojona, zasnęła.

Następnego ranka musiała się użerać ze służącymi, szczególnie z zuchwałą Nan. Blanche domyśliła się, że dotychczas służba sądziła, że to ona zostanie panią Wolffeton i dlatego, acz niechętnie, okazywała jej posłuszeństwo. Blanche aż zatrzęsała się ze złości, kiedy Nan - wredna dziwka - powiedziała uszczypliwym tonem: - Pani, jeśli życzysz sobie nowej sukni, to lepiej poproś pana od razu. Potem z pewnością będzie kupował wszystko młodej żonie, zamiast swojej starej, ubogiej krewniaczce - dokończyła głosem tak cichym, jak szmer kropel spływających z kamienia.

- Ty suko! - krzyknęła Blanche tonem pełnym wzburzenia.

Wezbrała w niej nienawiść do Nan i do siebie samej, bo zrozumiała, że służąca mówi prawdę. Chciała chwycić dziewczkę za długi warkocz, czysty teraz, bo dziewczyna kąpała się co tydzień, ale Nan była szybsza. Wybiegła z pokoju, śmiejąc się głośno.

- Złoję ci skórę - krzyknęła za nią Blanche, wiedząc, że to tylko pusta groźba.

- Pan na to nie pozwoli - zakpiła z niej Nan, oddaliwszy się na bezpieczną odległość. - Woli, jak moja skóra jest miękka i gładka. Nie pozwoli ci mnie bić!

- Dziwka! Tylko poczekaj, aż ci brzuch napuchnie od bękarta. Zobaczysz, jak bardzo panu zależy na tobie i twojej miękkiej skórze!

- Da mi ładny domek, a może nawet dostanę służącą - odparowała Nan. Inni słudzy podśmiewali się za jej plecami. Blanche wiedziała o tym. Ale przynajmniej wykonywali polecenia, choć robili to z ociężałością muła wspinającego się pod górę. Zaciśnęła zęby i czekała na przyjazd Joanny de Moreley i Eviana. Graelam dość niechętnie odniósł się do propozycji przyjazdu jej syna do Wolffeton, ale Blanche przekonała go szczerym, żalonym płaczem i pan zamku wyraził zgodę.

*

Graelam zdyszał się, pomagając kamieniarzom wpasować wielki kamień w wyrwę we wschodniej części muru otaczającego Wolffeton. Zrobił krok do tyłu i przetarł dłonią spocone czoło. Cieszyła go fizyczna praca, bo pozwalała mu zapomnieć o zbliżającej się wizycie Joanny de Moreley. Myśl o niej napawała go lękiem. Pomyślał o liście, który wysłał do Maurice'a de Lorrise przed kilkunastu dniami i na wspomnienie tamtych wydarzeń ogarnął go smutek. Nie dostał żadnej wiadomości od Maurice'a, z czego wnioskował, że Geoffrey nie napadł jeszcze na Belleterre. Pewne jest jednak, że już niedługo dowie się o śmierci Kassii. W końcu Belleterre nie leży na końcu świata, a minęły już ponad dwa miesiące.

Graelam przeciągnął się z lubością, po czym zszedł na plażę ścieżką, która wiodła w dół skalnego urwiska. Fale rozbijały się o skalisty brzeg, wyrzucając w górę szerokie łuki piany. Graelam zdjął ubranie i wszedł we wzburzone morze. Czuł, jak potężna siła wody pcha go w kierunku otwartego morza. Dał się unieść zimnym falom. Na ciele pojawiła się gęsia skórka, ale nie

zważając na to, skoczył na głowę w kolejną falę.

Chwilę później usłyszał, że ktoś go woła z urwiska, a odwróciwszy się, zobaczył Guya. Odpowiedział coś, lecz z tyłu uderzyła w niego ogromna fala i runął na brzuch. Kiedy już udało mu się wyjść na brzeg, poczuł, jak piecze go poobijana twarz i usłyszał śmiech Guya. Otrzepał się jak wielkie psisko.

- Panie, ubierz się, zanim narzeczona ujrzy cię w twym imponującym stroju Adama.

Graelam zaklął pod nosem. Dziewczyna przybyła dwa dni wcześniej. Nie miał złudzeń, że oznacza to koniec świętego spokoju. Ubrał się szybko i wspinał po ścieżce na urwisko.

- Panie - odezwał się Guy z szerokim uśmiechem - obawiam się, że jeśli lady Joanna ujrzy nas tak razem, każe ci wrócić do swych obowiązków - powie dział Guy, wystrojony w zielony aksamitny surdut. Jego dźwięczny śmiech zmieszał się z krzykiem ptaków.

Graelam nie zareagował na tę złośliwość. Zapytał natomiast, czy wszystko jest gotowe na przyjęcie Joanny.

- Chodzi ci o to, czy Blanche już to przełknęła i zdobyła się na serdeczny uśmiech?

- Jeśli masz jej coś do zaoferowania, ty rozbestwiony zarozumiałcze, to jest to właśnie kobieta, której możesz mi pomóc się pozbyć.

- Blanche szuka drogi do łóżka kogoś innego, panie. - Mówiąc to Guy zamarł, a jego czoło zmarszczyło się w wyrazie zaniepokojenia. - To był błąd pozwolić jej posłać po syna. Słowa te zdenerwowały Graelama.

- Na litość boską, Guy, dajże temu spokój! Blanche jest urodziwa, a natura obdarzyła ją stosowną dla jej płci dozą nieśmiałości i skromności. Jeśli ożenię się z Joanną, znajdę dla Blanche męża. Ma syna, to dowód, że będzie rodzić. Duża część służby przyjmie tę nowinę z radością - pomyślał Guy. Blanche już nawet nie siliła się na cierpliwość w stosunku do nich, tak bardzo czuła się rozczarowana. Ogarnęło go współczucie, i jeszcze coś, co jednak odrzucił. Wzdrygnął się. To nie jego sprawa.

- Nie złość się na mnie, panie. - Zamilkł na chwilę, a potem dodał: - Martwi mnie tylko jedna rzecz.

- Domyślam się, że powinienem zapytać, co takiego cię martwi, bo inaczej będziesz mi się naprzykrzał swymi docinkami. Guy posłał mu promienny uśmiech. Ich wzajemne kontakty przywodziły na myśl stosunek dobrotliwego starszego brata do młodszego, a nie pana do wasala.

- Dlaczego zgodziłeś się na ten związek, skoro widać wyraźnie, że nie jesteś z tego zadowolony?

Graelam wielokrotnie w ciągu ostatnich tygodni zadawał sobie to samo pytanie.

- Mężczyźni potrzebni są synowie - odrzekł wreszcie. - A teraz niech wreszcie poznam matkę moich synów.

*

Kassia przechadzała się wśród jabłoni w sadzie, wysławiając twarz do słońca. Wdychała woń kamelii, hortensji i rododendronów, które własnoręcznie posadziła, i wsłuchiwała się w usypiające bzyczenie pszczół, dobiegające od strony ulti, które stały tuż obok sadu. Skrzyżowała ręce na piersiach, czując, jak promienie słońca przenikają ją aż do kości i jak wzbiera w niej prosta radość życia.

Jej ulubiona suknia z żółtego jedwabiu ciągle jeszcze zwisała na niej luźno, ale Kassia nie przejmowała się tym. Uśmiechnęła się czule na myśl o ojcu, który ciągle patrzył na nią zmartwiony, zachęcając stale do tego, by jadła i odpoczywała.

Podniosła głowę i ujrzała obfite kształty Etty, która stanowczym krokiem zbliżała się do niej, trzymając w ręku z całą pewnością coś pożywnego, lecz nie - apetycznego.

- Panienka powinna odpoczywać - powiedziała Etta bez żadnych wstępów. - Proszę to wypić.

- Znów jakaś mikstura - odparła Kassia, ale posłusznie wypila gęsty rosół. - Muszę poprzycinać figowce - powiedziała, oddając kubek Etcie.

- Figowce?!

Etta przekrzywiła głowę, czekając na wyjaśnienie.

- Jestem na tyle zdrowa, żeby robić to, na co mam ochotę. Chodź ze mną, Etto, przecież wiem, jak bardzo ci smakują moje figi.

- Tak, dziecinko, ale to nie figi zaprzatają mi teraz umysł.

- A co ci zaprzata umysł?

- Twój ojciec. Przed chwilą przybył kolejny posłaniec.

- Kolejny posłaniec? Nawet nie wiedziałam, że przybył jakiś pierwszy.

- Tak - rzekła Etta. - Ojciec nie wygląda na szczęśliwego.

- W takim razie idę do niego, żeby się dowiedzieć, o co chodzi.

- Ale ty powinnaś odpoczywać!

- Etto, traktujecie mnie jak nieopierzonego kurczaka, który nie jest w stanie samodzielnie myśleć. Czuję się już o wiele lepiej, a jeśli będę dalej jeść to wszystko, co we mnie wmuszasz, spasę się jak moja ulubiona gęś.

- Niech więc tak będzie - odpowiedziała Etta i poszła za swą wychowanką do zamku. Maurice odprawił posłańca i siedział teraz wpatrując się tępo przed siebie. Z tego, że pociera nerwowo ręce, zdał sobie sprawę dopiero wtedy, gdy poczuł dłoń Kassii na swym ramieniu.

- Ojczy, co cię gnębi? - zapytała.

Maurice uśmiechnął się, żeby ukryć wyraz zaniepokojenia, który malował się na jego twarzy, i posadził sobie Kassię na kolanach. Ciągle jeszcze była taka lekka; ważyła nie więcej niż dziecko. Ale bystre, piwne oczy odzyskały dawny blask i zdrowy wyraz, a odrastające włosy okalały jej głowę falą miękkich, luźno spadających loków. Maurice pomyślał o otrzymanej przed chwilą wieści i przytulił córkę. Nie można już było dłużej zwlekać.

Poczuł jej małe, jędrne piersi, a to przypomniało mu, że Kassia nie jest już dziewczynką, ale kobietą i żoną. Wziął głęboki oddech i odchyliwszy się nieco do tyłu, tak aby móc spojrzeć jej w twarz, zapytał, by zyskać na czasie:

- Dobrze się czujesz, ma chere?

- Nieźle, tatusiu. Myślę, że dużo lepiej niż ty. Słuchaj, co to był za posłaniec? Etta wygadała się, że to już drugi. Czy chodzi o Geoffreya? Kassii wydało się, że ojciec usilnie stara się coś wymyślić, by ukryć prawdę, powiedziała więc pośpiesznie:

- Nie, tato. Nie leżę już przecież na łożu śmierci. Musisz mi powiedzieć, co cię gnębi. Proszę. Czuję się zupełnie niepotrzebna, kiedy traktujesz mnie jak głupiutkie dziecko, które trzeba chronić i rozpieszczać.

Maurice wiedział, że wcześniej czy później prawda musi wyjść na jaw. Nie ma na to rady. Nie patrząc jej w oczy, rzekł:

- Czy pamiętasz, jak mówiłaś, że ci się przyśnił męski głos? Jakiś nieznany głos?

- Tak, pamiętam.

- To nie sen. Tu ktoś był. Anglik, lord Graelam de Moreton. Przyjechał ze mną do Belleterre. W

Akwitanii napadli na mnie zbójcy, a lord Graelam uratował mi życie. On i jego rycerze. To szlachetny człowiek, Kassio, i miły człowiek, rycerz wracający właśnie z Ziemi Świętej. Tak się złożyło, że opowiedziałem mu o tym łajdaku, Geoffreyu, a nawet zatrzymaliśmy się w Beaumanoir na jedną noc. Poznał ciotkę, ale udało mu się ominąć jej łóżko. Nie będę ukrywał, że dojeżdżając do Belleterre myślałem już o tym, że byłby dla ciebie idealnym mężem. Dużo mu o tobie opowiadałem. Ale kiedy wróciłem, powiedziano mi, że umierasz. I rzeczywiście, wydawało się, że nie przeżyjesz do rana. Kassia patrzyła na niego wzrokiem tak niewinnym i niczego nie podejrzewającym, że przez chwilę Maurice nie mógł się zdobyć na to, by dokończyć swą opowieść. Zakaszał, przeczesał dłonią włosy i wymamrotał coś pod nosem.

- Ojciec - powiedziała Kassia - nic z tego nie rozumiem. Co się stało z tym człowiekiem? Z tym Graelamem de Moreton?

- Jest twoim mężem - odparł krótko Maurice. Kassia zamarła. Spojrzała na ojca z niedowierzaniem.

- Moim mężem... - powtórzyła pozbawionym wyrazu głosem.

- Tak. Kochana moja, pozwól, że ci wszystko wytłumaczę. Byłem przekonany, że umrzesz. Wiedziałem, że wówczas Belleterre przypadnie, że dostanie się Geoffreyowi. Namówiłem Graelama, żeby się z tobą ożenił zanim umrzesz, a wówczas to on, nie ten bękart, Geoffrey, odziedziczy Belleterre. Opierał się, ale w końcu udało mi się wzbudzić w nim współczucie i wyraził zgodę.

Następnego dnia rano pojechał z intercyzą do księcia Bretanii. Książę usankcjonował małżeństwo, a Graelam, zgodnie z moim życzeniem, prosto od niego pojechał do Kornwalii. Nie napisałem mu, że żyjesz. Myślałem, że to nie ma sensu, póki nie odzyskasz sił.

Kassia wstała, wpatrując się w ojca. Była mężatką. Żoną człowieka, którego nawet nie widziała. Pozbawionym wyrazu głosem zapytała:

- Ale dlaczego nic mi o tym nie powiedziałeś?

- Nie chciałem cię denerwować, ciągle jeszcze słabo się czułaś.

- Ale teraz mi mówisz. Czy coś się stało?

- Przybył posłaniec od lorda Graelama. Kazał przekazać, że lord się żeni z jakąś Angielką.

- Ach, tak - odparła Kassia. Wieść ta wywarła na niej ogromne wrażenie. Nogi się pod nią ugięły. Jestem mężatką - pomyślała - żoną angielskiego lorda. Wpatrywała się w ojca, próbując to ogarnąć myślą.

- I jeszcze jedno, Kassio. Ten pierwszy posłaniec był od księcia Bretanii. Wygląda na to, że Geoffrey dowiedział się, iż nadal mieszkasz w Belleterre, i że nie pojechałaś z mężem do Anglii. Usiłował przekonać księcia, że to małżeństwo było jedynie pozorem, że to był wybieg z mojej strony, byś ty wraz z Belleterre nie przypadła mu w udziale. Książę żąda wyjaśnień. Jeśli nasze wyjaśnienia go nie zadowolą, grozi, że anuluje małżeństwo i każe ci wyjść za Geoffrey'a.

- A czy ten angielski lord, ten Graelam de Moreton, jest na tyle silny, żeby obronić Belleterre Geoffreyem?

- Tak - odpowiedział Maurice, przyglądając Nieuważnie córce. Rozważając słowa ojca, Kassia pomyślała, że z nich dwojga chyba ona jest silniejsza. Stroskany ojciec wyglądał mizernie. Gdyby ona była ojcem, być może postąpiłaby podobnie. Kochała go ponad wszystko na świecie, bardziej niż samą siebie. Kochała też Belleterre. Pomyślała o Geoffreyu, jego przebiegłości i chciwości, i na myśl, że mógłby zostać jej mężem, przeniknął ją dreszcz. Powiedziała bardzo stanowczym tonem:

- Rozumiem, ojczu. Nie obwiniam cię za to, co zrobiłeś. Już się tym nie zadreczaj. Wstała i zmusiła się do uśmiechu, który miał wyrażać spokój.

- Muszę się przygotować. Pojadę z tym posłańcem do Anglii... do męża. Nie będzie dobrze, jeśli ożeni się z inną. Maurice patrzył na nią z niedowierzaniem, zastanawiając się, dlaczego nie wybuchnęła płaczem i przypomniał sobie łzy, które jakże szybko i z jaką rozpaczą ronić zaczęła jej matka.

- Myślę też - ciągnęła Kasia w zamyśleniu - że powinieneś złożyć wizytę księciu Bretanii. Uważam, że musisz mu powiedzieć, iż się rozchorowałam i dlatego nie mogłam towarzyszyć mężowi w drodze do Anglii. Jest w tym ziarno prawdy. I nie martw się o mnie. I tak musiałam za kogoś wyjść, a jeśli uważasz, że lord Graelam jest dobrym człowiekiem, to jestem zadowolona. Szkoda tylko, że nie jest Francuzem, i że nie mieszka bliżej. Będę tęsknić do Belleterre.

- Kornwalia nie jest tak daleko - powiedział Maurice tonem, w którym brzmiała bezradność. Uświadomił sobie nagle, że tak naprawdę nie zna Graelama. Był człowiekiem komunikatywnym, odważnym rycerzem, silnym i dumnym. Ale jak zareaguje na żonę, o której myślał, że umarła w kilka godzin po ślubie? Kasia jest taka niewinna, taka młoda. Ochraniał ją, strzegł jej, otaczał serdecznością i miłością. Mój Boże - pomyślał - co ja zrobiłem?! Podniósł się nagle i zdecydowanym tonem oznajmił:

- Pojadę z tobą do Kornwalii.

- Nie, ojczu. Ty musisz bronić Belleterre przed chciwymi łapami Geoffreya. Musisz się też spotkać z księciem Bretanii.

Tak się przekomarzali, ale Kasia wiedziała, że nie mają wyjścia. Poczowała, jak łzy napływają jej do oczu; przymknęła powieki. Wyobraziła sobie lorda Graelama. W jej myślach przybrał postać podobną do ojca.

- Czy on jest stary? - zapytała i z lękiem czekała na odpowiedź.

- Graelam? Nie, córeczko. Jest miody i słusznej postawy.

- Dobry z niego człowiek? Łagodny?

- Mam nadzieję, że tak. Uśmiechnęła się. Młody, silnej budowy i łagodny jak ojciec. Wszystko będzie dobrze.

- Graelam ślubując, dał ci pierścień. Przechowałem go dla ciebie.

- Myślę, że rozsądnie będzie mieć go z sobą. Chyba wyglądam teraz trochę inaczej niż wtedy. Rozstawszy się z ojcem, Kasia pobiegła do swej komnaty i przywołała Ettę.

- Wyobraź sobie - zaczęła, ściągając żółtą narzutkę - że jestem mężatką, a nawet o tym nie wiedziałam! Kito, czy widziałas lorda Graelama?

- Tak, dziecko. Przez cały czas, kiedy ksiądz odczytywał słowa liturgii, lord Graelam delikatnie trzymał cię za rękę.

- Czy jest młody i przystojny?

- Tak - odparła Etta. Pomyślała, że Graelam wygląda imponująco. To olbrzym, który mógłby zmiażdżyć jej małą, delikatną panienkę jak muchę.

- Tak - powtórzyła. - Wygląda dokładnie tak, jak opisał ojciec.

Etta pomyślała, że prawdopodobnie Maurice troszkę koloryzował, opisując zięcia. Ale czy miał wybór?

- No dobrze, dziecino. Przyślę służące, żeby ci pomogły. Ja muszę spakować swoje rzeczy.

Kasia uśmiechnęła się radośnie i przytuliła do starej niani.

- Zdobędziemy Anglię raz jeszcze, Etto, tak jak dwa wieki temu uczynił to książę Wilhelm.

ROZDZIAŁ 7

Joanna de Moreley z gracją balansowała ręką, na której siedział sokół. Spod półprzymkniętych powiek obserwowała nieszczęśliwą Blanche. Żalodne stworzenie! - pomyślała.

Jej klacz nagle uskoczyła w bok, a sokół zaskrzeczał, wbijając pazury w osłonięty rękawicą z grubej skóry nadgarstek Joanny. Miała ochotę zrzucić sokoła na najbliższe krowie łajno, ale lord Graelam śledził ją wzrokiem. Uśmiechnęła się czarująco i ostro pociągnęła za lejce, raniąc delikatne chrapy klaczy.

Graelam odwrócił wzrok, marszcząc czoło. Chociaż koń należał do Joanny, złościło go to, że źle traktuje zwierzę. Westchnął marząc o tym, żeby znaleźć się z dala od Wolffeton, w środku bitwy, ścinać głowy toporem, poczuć, jak z wysiłku pot spływa mu po twarzy i plecach. Wszystko byłoby lepsze niż udawanie amanta przed tą próżną dziewczyną! Nie była brzydka, to musiał przyznać. Uznał, że arogancja jest wynikiem nadmiernego rozpieszczania przez rodziców i że kiedy już zostanie jego żoną, będzie w stanie ją szybko okiełznać. Miała tak jasne włosy, że w słońcu wydawały się białe. Graelam zawsze miał słabość do blondynek, dopóki nie poznał Joanny. Włosy, będące głównym atutem jej urody, przykrywał czepek w kształcie sztywnych skrzydełek, które opadały jej na uszy. Zasłaniał większość lego, co było do podziwiania. Przyjrzał się dokładnie jej figurze i zauważył, że jest szeroka w biodrach, a więc zdatna do rodzenia, i że ma duże piersi.

Słyszał jak Blanche pyta o coś Joannę swym zwykłym, łagodnym tonem i skrzywił się, słysząc, z jaką wyniosłością Joanna udziela jej odpowiedzi. Graelam szybko się zorientował, że w zamku nigdy nie zapanuje spokój, dopóki Blanche się z niego nie wyprowadzi. W ciągu ostatnich dwóch tygodni miał dość czasu, by porównać obie kobiety i doszedł do ponurego wniosku, że życie z Blanche, łagodną i uległą, byłoby mniej uciążliwe. Blanche nie miała przynajmniej zadatków na złoćnicę. Zacisnął zęby. Jeśli Joanna będzie stwarzać problemy, to sprawi jej lanie. Myśl o posagu nie przyprawiała go o zawrót głowy. W rzeczywistości majątek, który przywiózł ze sobą z wyprawy, wystarczał na to, by zakończyć prace remontowe w Wolffeton, zakupić owce i bydło dla chłopów, a nawet zaciągnąć do służby dwunastu nowych rycerzy. To księżę Kornwalii nalegał, by związał się z rodziną Joanny. Skoro król Edward ciągle jeszcze przebywa poza granicami Anglii, nieroztropnie byłoby drażnić jego wuja. - Mój panie - usłyszał afektowany szczebiot Joanny - czuję, że jest mi za gorąco. Mama nie lubi, gdy spędzam zbyt dużo czasu w słońcu.

W odpowiedzi Graelam mruknął coś niewyraźnie, zawrócił konia i pojechali w stronę Wolffeton. Niech lichy porwie księcia Kornwalii! Postanowił przybyć z rodzicami Joanny i jej świetnym orszakiem na ślub do Wolffeton. Głupiec.

Joanna utkwiała wzrok w plecach Graelama. Jest gburem - pomyślała - słodkie komplementy nie przechodzą mu łatwo przez gardło. To go odróżnia od młodych rycerzy na królewskim dworze. Ale za to był silny i przystojny. Już ona go urobi wedle swego życzenia, kiedy tylko zostanie jego żoną. A co do tej wiedzmy, Blanche, to dopilnuje, żeby się szybko z Wolffeton wyniosła. Joanna spojrzała na zamek i wzdrygnęła się. Toż to szkaradna budowla, kupa szarych kamieni, i nie ma też wygod,

niezbędnych dla damy szlacheckiego rodu. I do tego to odludzie. Joanna uśmiechnęła się do siebie. Skoro mąż jest gburowaty i głupi, ona będzie przebiegła i bystra. Zapanuje nad nim tak łatwo, jak rządziła ojcem.

Nie ścierpi tego, by miała tracić czas uwięziona w Wolffeton. Może tu mieszkać kilka miesięcy w roku, ale to i tak za dużo.

Usta bolały ją już od wymuszonego uśmiechu; nie wiedziała jednak, kiedy lord Graelam może się do niej obrócić w siodle. Wpijała wzrok w jego plecy. Wychowała się z pięcioma braćmi, zdawała sobie sprawę, jaką władzę daje kobiecie ładne ciało. Widziała raz Graelama rozebranego do pasa i na widok jego szerokiego torsu i ogorzałych ramion poczuła podniecenie. Przesunęła wzrokiem niżej i przeniknął ją dreszcz oczekiwania. Nie była już dziewicą - ten skarb utraciła przed czterema laty w gorącym uścisku jednego z rycerzy ojca. Nie sądziła, że Graelam domyśli się prawdy, ale na wszelki wypadek, gdyby podejrzewał, że tylko udaje ból, przygotowuje sobie mały flakonik z kurzą krwią, którą w razie potrzeby skropi sobie uda.

Blanche jechała obok Guya, marząc, by chwycić jego sztylet i wbić go Joannie w plecy. On zaś dobrze wiedział, co jej chodzi po głowie. Co za bezczelność! - pomyślała. Nie miała wątpliwości co do tego, że zastosowane przez nią ostatnio wybiegi nie przyniosły zamierzonych rezultatów, nawet jeśli wyraźnie zaznaczyła się różnica pomiędzy jej łagodnością a złośliwym usposobieniem Joanny i nawet jeśli Graelam spoglądał na nią z aprobatą. Jasne było, że Graelam spędza z narzeczoną coraz mniej czasu. Ale to nie miało żadnego znaczenia. Blanche pozostał już tylko jeden sposób. Zadarła głowę, a w jej oczach pojawił się błysk determinacji.

- Czy mogę zapytać, co chcesz przedsięwziąć... teraz? - zapytał Guy, podjeżdżając bliżej. Blanche uśmiechnęła się do niego czarująco i zalotnie uniosła brew:

- Jak na... chłopca, wykazujesz wielkie zainteresowanie rzeczami, które cię nie dotyczą.
- Jak na nie najmłodszą już kobietę - odparował Guy bynajmniej nie zmieszany - wykazujesz zbyt wielkie zainteresowanie moim panem. Mówię ci, Blanche, przegrałaś. Pogódź się z klęską. Graelam znajdzie ci męża - mówiąc to zmarszczył czoło, gdyż nie podobał mu się ten pomysł.

- Głupiec z ciebie - odpowiedziała Blanche, nie przestając się uśmiechać.
- To ty, pani, jesteś niemądra - odgryzł się Guy, drżącym głosem, bo dobrze rozumiał zgryzotę Blanche. Dlaczego nie chciała pogodzić się z faktami? - Lord Graelam jest człowiekiem honoru. Jeśli zgodził się na małżeństwo, nie złamie danego słowa.

*

Tak, właśnie ten honor Graelama wykorzystam dla swoich celów - pomyślała Blanche. - Żeby tylko ten wstrętny staruch trzymał swoje kościste łapy przy sobie! - spod półprzymkniętych powiek spojrzała na ojca Joanny, lorda Thomasa. Chętnie uderzyłaby go po rękach i powiedziała mu, jaki z niego głupiec, ale siedziała cicho, oglądając występ cyrkowców. Nie bawili jej wcale. Patrząc na Graelama czuła, jak żal ściska jej gardło. Czuła też jak rośnie jej determinacja. Przynajmniej nie zwracał uwagi na narzeczoną, pijąc cały czas wino i rozmawiając z księciem Kornwalii.

Joanna zacisnęła usta, niezadowolona z tego, że się ją ignoruje, a to polepszyło nieco humor Blanche. Joanna dobrze wie, że Graelam jej nie chce. Dała znać służącej, żeby naląła mu wina. Znów poczuła na udzie kościstą dłoń sir Thomasa, więc się od niego odsunęła. Lady Eleanor wydawała się nie zauważać umizgów męża do innych kobiet. Ścisłym głosem rozmawiała z Guyem i z zadowoleniem rozglądała się po sali, jakby w ten sposób obejmowała zamek w posiadanie.

Wreszcie Blanche uznała, że może już się pożegnać. Dygnęła z wdziękiem i wyszła z sali. Słyszając

śmiech Guya, z politowaniem pokiwała głową.

*

Wydawało jej się, że już długie godziny czeka w ciemności swej komnaty. Zaczęła się pocić, wstała więc szybko z łóżka i sięgnęła po moką szmatkę, którą wytarła się pod pachami. Przystanąła przed zwierciadłem i przez długą chwilę przyglądała się swojemu odbiciu: obfitym kształtom, okazałym piersiom, krągłym biodrom. Na brzuchu widać było blade rozstępy, które pozostały jej po ciąży, ale w świetle świecy nie będzie ich widać. Zaczęła cicho nucić jakąś melodię i wciągnęła przez głowę jedwabną koszulę nocną.

Przyglądziła puszyste włosy, podeszła do drzwi i cichutko je uchyliła. W zamku nareszcie zapadła cisza. Wzięła ze sobą świecę, osłaniając dłonią wąty płomień, i szybko przemknęła do sypialni Graelama. Otworzyła drzwi i weszła do środka. Przez chwilę stała wstrzymując oddech, a słysząc jego chrapanie, uśmiechnęła się. Wypił dużo wina. Z pewnością zanim dojdzie do siebie, będzie już dla niego za późno. A był - tak przynajmniej twierdził sir Guy - człowiekiem honoru, więc jeśli posiadzie w łóżu niezamężną damę, to z pewnością weźmie ją później za żonę. Zastanawiała się, dlaczego wcześniej nie przyszło jej to do głowy. Zdusiła w sobie poczucie winy. Nie stchórzę! Zrobię to, co muszę zrobić!

Cichutko zbliżyła się do wielkiego łóża i przez chwilę, trzymając świecę w górze, przypatrywała się Graelamowi. Leżał nago, nie przykryty, jako że noc była ciepła. Nie była obojętna na powab jego ciała. Przesunęła wzrokiem po głowie, torsie, brzuchu, nogach. Nawet, gdy spał spokojnie, mięśnie napinały mu skórę na brzuchu. Niżej dostrzegła długą, poszarpaną bliznę, biegnącą od pachwiny do połowy uda i wyraźnie odznaczającą się jaśniejszą barwą na tle ciemnych włosów. Męskość spoczywała spokojnie na pościeli z gęstego owłosienia. Blanche ogarnęła ogromna ochota, by jej dotknąć, pieścić, ożywić. Postawiła świecę na małym stoliku przy oknie. Szybko, prawie bezszelestnie zdjęła koszulę i już miała położyć się obok Graelama, gdy wtem do pokoju wdarł się silny podmuch wiatru. Świeca zamigotała i zgasła. Zakłęła cicho, ale szybko pocieszyła się myślą, że z pewnością wystarczy światło księżyca.

Położyła się, przytulając do mężczyzny. Uniosła się lekko na łokciu i pochyliła nad nim. Zaczęła delikatnie gładzić tors. Westchnął przez sen, ale się nie obudził. Blanche przesunęła na podbrzusze i opuszkami palców dotknęła jego męskości. Delikatnie lecz zdecydowanie, zaczęła go pieścić.

- Nan - wymamrotał Graelam, wciąż jeszcze w półśnie - mówiłem ci, że już nie możesz przychodzić. Daj spokój.

Nieco mocniej ścisnęła w palcach jego naprężający się członek, a gdy Graelam jęknął, uśmiechnęła się. Nagle objął ją i wciągnął na siebie. Poczowała jego twarde, pożądliwe usta i język. Rozwarła lekko wargi. Zaczął głaskać ją po plecach, namiętnie ścisnął jej pośladki, przyciskając ją do nabrzmiałej męskości.

Już wkrótce zacznie krzyczeć z rozkoszy - la triumfująco - nie prędzej jednak, niż nasienie Graelama wytryśnie w jej wnętrzu. Już nie mogła się doczekać miny księcia Kornwalii.

- Na rany Chrystusa! - Graelam potrząsnął z niedowierzaniem głową, budząc się z resztek pijackiego snu. - Blanche! To ty?!

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, zakrył ręką jej usta i położył ją na wznak obok siebie, przytrzymując nogą. Na moment ogarnął ją paniczny strach.

- Co ty tu robisz, u diabła? - zapytał oschłym tonem. Blanche otarła się o niego ponętnie. W jednej chwili zmieniła plany.

- Kocham cię, panie - powiedziała płaczącym tonem. - Nie żęń się z tą... Przerwał jej, przerażony jej słowami.

- Zamilcz, kobieto! Czyś postradała rozum? Czy nie masz godności? Jezu Chryste, Blanche, omal cię nie posiadałem.

- Możesz mnie posiąść, panie, jeśli tylko zechcesz się ze mną ożenić - szepnęła, ocierając się piersią o jego ramię. Graelam zaklął.

- Nie mogę się z tobą ożenić, Blanche. Nie ożenię się z tobą - powiedział wreszcie. - Na litość boską, kobieto, odejdz stąd, zanim ktoś cię tu znajdzie.

Jakby zgadując, że Blanche go nie posłucha, Graelam podniósł się z łoża, sięgnął po jej koszulę i powiedział krótko:

- Ubieraj się. I nie rób hałasu. Nikomu nic nie powiem. Ty też milcz.

- Odrzucasz mnie, panie? - zapytała z rozpaczą. Graelam czuł, jak ustępuje w nim złość. Wiedział, że Blanche jest subtelną osobą. W jej oczach zaszklily się łzy.

- Tak ma być, Blanche. Przykro mi, ale obiecałem. Nie możesz zostać moją kochanką. Jesteś kobietą ze szlachtetnego rodu. Możesz należeć tylko do męża.

Za nic nie zostałaby twoją kochanką - chciała mu wykrzyknąć, ale ciągle jeszcze drżała, przejęta krótką chwilą rozkoszy. Łzy rozzalenia i rozpaczy spłynęły jej po policzkach.

Graelam ubrał ją, bo jego ciało zaczęło już reagować na urok Blanche, a nie miał zamiaru zawstydzić ani jej, ani siebie.

- Posłuchaj - powiedział łagodnie - wyjdź z mojej komnaty. Blanche, zapomnijmy o tym oboje.

Miała ochotę krzyknąć tak, żeby przybiegła Joanna i jej matka o szczurzej twarzy, ale wiedziała, że tego jej nie wolno zrobić. Udusiłby ją, gdyby spróbowała, szczególnie teraz, kiedy już zupełnie wytrzeźwiał. Co się z nią stanie? Co się stanie z jej biednym synem? Trochę godności! - zbeształa samą siebie. Skuliła się w sobie i cichutko wyszła z pokoju.

Graelam położył się na wznak, ułożył ręce pod głowę, i pomyślał: Boże, co się dzieje z tymi kobietami! Ale czuł, że nie sądzi sprawiedliwie. Blanche była taka skromna i miła. Nie wolno mu zbyt jej winić. Po prostu wydawało jej się, że jest w nim zakochana. Musi znaleźć jej męża, i to prędko. Przypomniwał sobie dotyk jej ciała, jej pieszczotliwych dłoni. Kształty miała pełne i krągłe, tak jak lubił. gdyby rzeczywiście ją posiadał, konsekwencje byłyby niewyobrażalne. Z pewną dozą ironii pomyślał też, że wszystko by się ułożyło, gdyby tylko zdołał przeżyć piekło, które z pewnością by się rozpętało. Pewnie, że wolałby ożenić się z Blanche niż z Joanną. Obrócił się na brzuch i starał się zasnąć. Wszystko już postanowione. Jego los jest przesądzony.

*

Kassii zrobiło się słabo ze zmęczenia, ale resztką sił wyprostowała się w siodle na Bluebell i spojrzała na Wolffeton. Była to olbrzymia forteca, solidna i trwała, jak otaczający ją surowy krajobraz. Kiedy przed czterema dniami ich statek dobił do południowego wybrzeża Kornwalii, zdziwiła ją dziwna roślinność i drzewa - palmy, jak jej powiedziano - ciepły klimat i spokojna sielska atmosfera, tak odmienna od tego, do czego przywykła w Bretanii. Im bliżej byli Wolffeton, tym bardziej czuła się tu jak w domu. Jechali wzdłuż skalnego urwiska, stale więc towarzyszył im huk lal, roztrzaskujących się o brzeg. Tam w Wolffeton, mieszkał Graelam de Moreton, jej mąż... Teraz to był także jej dom. Poczwała wzbierający lęk tak potężny, że aż zachwiała się w siodle. Oto jest teraz w obcym kraju, w drodze do męża, którego nigdy nawet nie widziała. To szaleństwo, czyste szaleństwo! Powoli opuszczała ją odwaga, tak jak od półtora tygodnia opuszczały ją siły. Jedno,

czego teraz pragnęła, to uciec.

- Pani!

- Nie, nie - zdołała się utrzymać w siodle - wszystko w porządku, Stefanie uśmiechnęła się do jednego z najstarszych i najbardziej zaufanych podwładnych ojca. - Jestem po prostu zmęczona. Mamy za sobą długą drogę. Zbyt długą, jak na moją delikatną panią - pomyślał Stefan, przypatrując się jej z niepokojem. Jak zostanie przyjęta? Zacisnął zęby. Nikt nie będzie ubliżał jego pani, nikt! Bezwiednie chwycił za rękojeść miecza.

Dostrzegł niepewność i lęk w jej szeroko otwartych oczach. Pomyślał, że Kassia jest jeszcze bardzo młodą dziewczyną;. Jak lord Maurice mógł jej pozwolić udać się samotnie w tak długą podróż? Ale Stefan znał odpowiedź na to pytanie. To przez tego łajdaka, Geoffreya!

- Odpocznij chwilę, pani - zwrócił się do Kassii. - Ludzie muszą nabrać sił, żeby się dobrze zaprezentować lordowi Graelamowi.

Kassia tylko skinęła głową, zbyt słaba, by odpowiedzieć. Spojrzała na małą lektykę, w której siedziała Etta, i zastanowiła się, o czym niania teraz myśli. Stefan jeździł między ludźmi z orszaku, który liczył nieco ponad dwadzieścia osób. To kogoś pochwalił, to znów ostro zganił. Na szczęście do tej pory podróż przebiegała bez zakłóceń. Żadni zbójcy nie odważyliby się zaatakować tak dużej grupy podróżnych. Kassia była zmęczona, marzyła tylko o tym, by zejść z siodła i zasnąć. A tego zrobić nie mogła. Nie mogła zrobić wstydu ojcu i jego rycerzom. Jeszcze raz siłą woli wyprostowała się na koniu. Czuła się brudna i zdrożona. Nie miała odwagi zapytać Stefana o swój wygląd. Czekwała cierpliwie, aż zrówna się z nią na czele orszaku. Ścisnęła lekko stopami krągłe boki Bluebell, która na ten sygnał puściła się klusem, kołysząc Kassię w siodle.

Jechali przez małą osadę rybacką St. Agnes, tak bardzo podobną do wiosek leżących na wybrzeżu bretońskim, że Kassia w ogóle nie czuła się zmieszana srogimi spojrzeniami mieszkańców. Jest tylko taka różnica - pomyślała z uśmiechem - że w Bretanii wieśniacy kłaniali by mi się nisko.

Wyżłobiona koleinami droga biegła za wsią na wschód, pnąc się spiralnie w górę wzgórze, na którym wznosił się Wolffeton. W miarę tego, jak zbliżali się do masywnych murów obronnych, coraz bardziej rósł podziw Kassii. Nikt nie mógłby zdobyć tego zamku - pomyślała.

Na chwilę ogarnęła ją duma, a potem się zaśmiała. Ta wielka forteca nie należała przecież do niej. Poczuta, jak krew zastyga jej w żyłach na myśl, że lord Graelam może już się ożenił. A jeśli rzeczywiście już się ożenił? To pytanie towarzyszyło jej od samego początku podróży.

Stefan podniósł rękę na znak, by się zatrzymali, po czym podjechał do strażnika w wieży. Kassia nie słyszała, o czym rozmawiali. Strażnik zniknął, a Stefan podjechał do niej.

- Ten człowiek ma mnie za szaleńca - powiedział Stefan, uśmiechając się półgębkiem - powiedziałem mu, że na dole czeka żona jego pana. Kassia także uśmiechnęła się do niego.

- Szaleniec, zaiste - odrzekła. Usłyszała hałas, a obróciwszy się, zobaczyła, że ciężki, dębowy most zwodzony powoli opada i z hukiem zatrzymuje się ponad wyschniętą fosą. Popędziła Bluebell, ale Stefan chwycił wodze i powstrzymał ją.

- Nie, pani, jeszcze nie.

Patrzyli w milczeniu, jak podnoszą żelazną kratę, po czym Stefan zwrócił wzrok na Kassię.

- Pani, zdejmij, proszę, kaptur z głowy. Widząc, że jest z nami kobieta, nikt nas nie zaatakuje. Kassia zrobiła o co ją prosił.

Stefan skinął głową i dał jej znak, by jechała za nim. ; Wjechali na most zwodzony. Stukot

końskich kopyt na grubych drewnianych deskach odbijał się wielokrotnym echem. To zamek wojownika - przemknęło Kassii przez myśl. Zwolnili tempo. Dziedziniec zewnętrzny, pokryty zaschniętym błotem, był nie tyle brudny, co zaniedbany. Przejechali wąskim przejściem pod krzyżowym sklepieniem i znaleźli się na wewnętrznym dziedzińcu. Stała tam licząca około pięćdziesiąt osób grupa mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy w milczeniu gapili się na nowo przybyłych. Po dziedzińcu, głośno gdacząc, łaziły kury, a kilka krów ryczało żałośnie, czekając, aż ktoś wyprowadzi je na pastwisko poza mury zamkowe. Pies ujadał na czarnego kota. Dookoła dziedzińca stały stare zabudowania gospodarcze, w których mieściły się kuchnie, pralnie i spichlerze, a tuż obok niskiej, pokrytej strzechą stajni wybudowano nowe baraki. Kassia zauważyła, że wokół nich stali rycerze i w napięciu mierzyli ich wzrokiem jako potencjalnych wrogów.

Tylko tyle zdążyła zauważyć, zanim jej wzrok padł na wysokiego, jasnowłosego mężczyznę, całkiem przystojnego, który stał na schodach, czekając aż się zbliżą. Poczula, jak na usta wypływa jej lekki uśmiech. Ojciec powiedział, że lord Graelam jest urodziwy. I rzeczywiście, była to prawda. Wyglądał też na miłego i łagodnego.

Zszedł do nich po schodach; przez chwilę mogła podziwiać jego zgrabne ruchy. Był młodszy niż sądziła. Podeszedł prosto do niej i pomógł jej zsiść z Bluebell. Uważnie się jej przyglądał, jakby starając się sobie ją przypomnieć. Tak przynajmniej wydawało się Kassii.

- Lady Kassia - powiedział, a raczej zapytał.

- Tak, panie. Zauważyła, że ma błękitne oczy, w których malowała się życzliwość i wesołość. Poczula się pewniej.

- Pani, twoje przybycie trochę nas... zaskoczyło. Sądziliśmy, że...

- Umarłam? Nie, panie, przeżyłam. - Kassia spuściła wzrok na bruk pokrywający dziedziniec. -

Radam widzieć, że nie jesteś na mnie zły, panie. Ale nie mogłam pozwolić na to, byś się ożenił, skoro masz już jedną żonę.

- Jesteś w błędzie, pani. Kassia spojrzała na niego zdziwiona.

- Nie ja jestem twoim mężem. Ja nazywam się sir Guy de Blasis; jestem jednym z rycerzy lorda Graelama. Także do twych usług, pani! Guy skłonił się przed nią. Nie przyszłoby mu do głowy, że pomyli go z lordem Graelamem. Ale przecież ona nigdy nie widziała jego pana.

Kassia zachwiała się lekko na nogach. Guy błyskawicznie chwycił ją za ramię, by podtrzymać.

- Nie ma się czego obawiać, pani - powiedział Guy łagodnym tonem. - Lord Graelam czeka w zamku. Jeszcze się nie ożenił. Trzeba przyznać, że przybywasz w samą porę. Ślub ma się odbyć jutro.

Mówiąc to, uświadomił sobie całą powagę sytuacji. Biedna Joanna! Biedna Blanche! Chciało mu się śmiać, ale widząc śmiertelne zmęczenie w oczach Kassii, podał jej ramię i zaprowadził do zamku. Powiedział coś do sługi lorda Graelama, wskazując ręką na Stefana.

- Zatoszczymy się o twoich ludzi, pani. A teraz nadszedł czas, byś poznała męża.

Kassia poczuła przez rękaw płaszcza ciepło jego ręki. Ale nadal było jej zimno. Zachowaj godność, dziewczyno! - chciało jej się krzyknąć do siebie. Nogi okazywały jej posłuszeństwo, ale każdy stopień stanowił ogromną przeszkodę, którą trzeba było pokonać. Weszła do olbrzymiej sali. W zamku było ciemniej i chłodniej, główna sala była skąpo oświetlona, tak że przez chwilę Kassia zupełnie nic nie widziała. Dała się zaprowadzić na drugi koniec sali. Jej oczom ukazał się mężczyzna, który siedział na bogato rzeźbionym krześle z wysokim oparciem. Obok niego, na nieco mniejszym, zasiadała młoda kobieta o włosach tak jasnych, że pod światło wydawały się prawie białe. Wokół tych dwojga stało lub siedziało około pięćdziesięciu innych osób. Niektóre z nich miały

na sobie bardzo bogate szaty. Kassia zauważyła, że gwar rozmów powoli cichnie. Podchodzili do mężczyzny. Teraz widziała go już wyraźnie. Ciemnowłosa, o śniadej cerze, był przeciwieństwem Guya. Nawet siedząc wydawał się ogromny, a jego twarz miała surowy, odpychający wyraz. Nie, tylko nie ten! - pomyślała rozpaczliwie.

- Panie - odezwał się głośno Guy - mam zaszczyt przedstawić gościom twoją żonę, lady Kasię de... Moreton.

Siedząca obok Graelama kobieta krzyknęła piskliwie i zerwała się na równe nogi. Lord Graelam spojrział na nią z kamiennym wyrazem twarzy.

Nagle w sali zapanował ogromny rwetes. Wszyscy mówili podniesionymi głosami. Kątem oka Kassia zauważyła, że podchodzi do niej jakiś starszy, bogato odziany mężczyzna.

Minęła dobra chwila, zanim słowa Guya dotarły do Graelama. Przyglądał się tej drobnej dziewczynie, otulonej od stóp do głów w zakurzony płaszcz. Zauważył krótkie loczki okalające jej twarz. Nie zważał na podniesione, pełne wściekłości głosy, na krzyki Joanny i jęki jej matki. Podniósł się z wolna, nie spuszczać wzroku z Kassii. Patrząc na odrastające, kasztanowe włosy, wierzył, że to właśnie jest Kassia de Lorris, ale jakoś nie mógł połączyć widoku jej wynędzniałego ciała w Belleterre z tym, co widział teraz.

Nagle poczuł, że nie może się już dłużej opanować - zgiął się w pół i wybuchnął śmiechem. Śmiał się z siebie samego, z poruszenia, jakie wywołało pojawienie się Kassii, z nagłej odmiany, jaka zaszła w jego życiu.

Kassia z pewnym niedowierzaniem spoglądała na olbrzyma, zanoszącego się śmiechem. Poczula na sobie podejrzliwe i wrogie spojrzenia otaczających ją osób.

- Mam twój pierścień, panie - powiedziała stanowczym tonem. Zdjęła klejnot z palca i podała go Graelamowi.

Mężczyzna przestał się śmiać. Patrzył na pierścień okryty końskim włosiem, żeby się nie zsunął. Słyszał, że lord Thomas wrzeszczy jak opętany, żądając, by mu wyjaśniono, o co chodzi w tym oburzającym zdarzeniu. Do jego uszu dotarły też obelgi, którymi Joanna albo Blanche - nie był w stanie stwierdzić jednoznacznie, która - obsypuje Kasię. Inna kobieta, prawdopodobnie matka Joanny, zawodziła głośno.

- Graelamie - odezwał się książę Kornwalii nienaturalnie spokojnym głosem, podchodząc do niego - może będziesz łaskaw mi wytłumaczyć, o co tu chodzi? Kim jest ta dziewczyna?

Graelam nic nie odpowiedział. Zbliżył się do Kassii i delikatnie uniósł jej podbródek. Kassia poczuła na twarzy badawcze spojrzenie jego ciemnych oczu. Nic miała odwagi popatrzeć na jego twarz. Czemu on nic nie mówi?

- Mój panie - krzyknęła Joanna - nie pozwolę, byś Sprowadzał tu swoje dziewczki.

Blanche śmiała się, ze złośliwą radością obserwując zagniewaną twarz Joanny.

- Cóż, moja pani - odezwała się cicho do Joanny - wydaje się, że na ślubnym kobiercu będziesz musiała stanąć z kim innym.

- Ty suko! - krzyknęła Joanna. - Ona jest tylko zwykłą dziewczką. Szybko się jej pozbędziemy. I to na zawsze. Mój ojciec nie pozwoli, by tu została. Kassia dobrze słyszała, o czym mówią kobiety. Dziewka?! Żadna odpowiedź nie przychodziła jej do głowy. A jej mąż nadal milczał. Poczula, że znów zaczyna drżeć. Co się z nią teraz stanie? Wydawało jej się, że światło w sali gaśnie. Okropne kobiety zaczęły kołysać się w powietrzu.

- Ja... Przykro mi - powiedziała niepewnym głosem, spoglądając z lękiem na męża. Po raz

pierwszy w życiu z ulgą zanurzyła się w błogiej ciemności, która zaczęła ją ogarniać, pozwalając uciec od koszmarne i rzeczywistości.

Straciła przytomność.

*

Kassia czuła ogromne zmęczenie, ale ciemność, która ją ogarnęła w sali zamkowej, powoli ustępowała, zmuszając ją do powrotu do rzeczywistości. Powoli, niepewnie otworzyła oczy. Przez chwilę wszystkie kontury rozmazywały się jej przed oczami, ale po pewnym czasie wyraźnie dojrzała postać mężczyzny męża, który siedział tuż obok, przypatrując się jej. Trudno było określić, co wyrażało spojrzenie jego ciemnych oczu. Z trudem łapiąc powietrze, próbowała podnieść się na łóżku. Wstyd jej było, że jak jakaś głupia gąska zemdlała w obecności tyłu ludzi.

- Nie, nie - odezwał się Graelam - leż spokojnie.

Posłuchała go, bardziej ze względu na ton, którym wypowiedział te słowa, niż na ich treść. A był to ton łagodny, jakże różny od wcześniejszego szyderczego rechotu.

- Gdzie jestem? - zapytała, zła na siebie, że odzywa się do niego tak żałośnie drżącym głosem.

- W mojej komnacie, a właściwie, powinienem rzec - w naszej komnacie. Czy nadal jesteś chora? Jego głos wciąż brzmiał łagodnie, Kassia zdobyła się więc na odwagę i spojrzała mu w oczy, ale nie mogła z nich niczego wyczytać. Twarz miał kamienną, i Kassia nie mogła się domyślić jego zamiarów.

- Przepraszam. Normalnie nie mam skłonności do omdleń. Podróż trwała tak długo.

Poczuła, jak Graelam opuszkami palców dotyka jej ramienia, i zeszywniała.

Cofnął rękę, marszcząc czoło.

- Mamy sobie wiele do powiedzenia, pani. Twoje przybycie było... nieoczekiwane. Ale teraz dam ci odpocząć, byś odzyskała siły.

- Przepraszam - powtórzyła Kassia - nie było czasu, by cię powiadomić o mym przybyciu. Proszę, nie obwiniaj mego ojca. On tylko chciał mnie ochronić.

- Bez wątpienia tego właśnie chciał - powiedział Graelam oschłym tonem. Ujął jej rękę i włożył jej pierścień z powrotem na palec.

- Twoja niania, Etta, gdacze przed komnatą. Chce, żeby ją wpuścić do pisklęcia. Czy mam jej kazać wejść? Kassia poczuła pulsujący ból w skroni, zamrugła oczami, żeby postać Graelama nie rozmyła się jej przed oczami.

- Co uczynisz? - zapytała.

- A to - odpowiedział wstając, ale nie spuszczać z niej wzroku - będzie interesujące widowisko. Mam tylko nadzieję, że nie zostaniesz wdową, tak jak ja dotychczas byłem wdowcem, a przynajmniej tak sądziłem.

Powiedziawszy to, odwrócił się i skierował w stronę ciężkich, dębowych drzwi. Nie patrząc już na nią, wyszedł z pokoju.

Kassia była świadoma tego, że Etta jest z nią w komnacie, że pochyła się nad nią, że robi delikatny okład, który przynosi jej ulgę.

- Odpoczywaj, dziecko - powiedziała Etta cichym głosem, a Kassia chętnie spełniła jej polecenie.

Po wyjściu z komnaty Graelam wpadł w zadumę. Boże, cóż za galimatias! - pomyślał. Nigdy, do końca swych dni, nie zapomni tej chwili, kiedy po raz pierwszy ujrzał Kassię. Stała obok Guya, wyprostowana, ale w jej dużych oczach malowało się przerażenie. A jednak zdobyła się na odwagę i

przyjechała. Nigdy nie zapomni tego, jak nagle uszło z niej życie i jak się osunęła na podłogę, ani też lekkości jej ciała, które niósł w swych ramionach do własnej komnaty. To moja żona - myślał, kiwając z niedowierzaniem głową. Tą chudziutką dziewczynką, dzieckiem prawie, musi się teraz zająć. Znów chciało mu się śmiać, bo przypomniał sobie, w jaki sposób uwikłał się w te kłopoty, dając się w końcu przekonać argumentom Maurice'a. Pomyślał o Kassii, o jej twarzy, której tak dokładnie się dziś przyjrzał, zanim odzyskała przytomność. Chciał poczuć w sobie złość, chciał wyładować na dziewczynie swą wściekłość, ale kiedy się już obudziła i Graelam ujrzał w jej oczach niepewność, nie mógł postąpić inaczej, jak tylko traktować ją łagodnie. Był głupcem. Co ma teraz, na litość boską, zrobić? Nie zwracając uwagi na swą szwagierkę, która napawała się klęską Joanny, ani na zawroźnienie swej niedoszłej żony, wziął Kassię na ręce i wyniósł z sali. Wracając tam teraz, pomyślał, że wolałby zmierzyć się z armią niewiernych, niż z tym zgromadzeniem.

ROZDZIAŁ 8

W ciemności pojawiła się szczelina - pojedynczy płomień świecy. Kassia zamrugwała, spojrzała w kierunku światełka i w mgnieniu oka przypomniała sobie wszystko, co wydarzyło się od jej przyjazdu do Wolffeton.

- Jak się czujesz, dziecko?

Na twarzy Kassii zajaśniał nikły uśmiech. Rozpoznała ciepły głos swej starej niani.

- Żyję, Etto - powiedziała. - Żyję. Czy już bardzo późno?

- Już wieczór, dochodzi dziesiąta. Spałaś sześć godzin. Przyniosłam ci jedzenie i grzane wino.

Kassia podniosła się powoli do pozycji siedzącej, a Etta sprawnie wsunęła poduszki pod jej plecy.

- Tak naprawdę to mam ochotę na kąpiel - powiedziała oglądając brudne paznokcie.

- Najpierw coś zjedz - odparła Etta stanowczym tonem - a potem każę tym leniwym kocmołuchom przynieść ci ciepłej wody.

- A co z lordem Graelamem? Gdzie on jest?

Ku jej wielkiemu zaskoczeniu Etta zaczęła się śmiać.

- Ach ten twój pan! Z niego to dopiero jest mężczyzna!

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Jedz, jedz, a ja ci wszystko opowiem. Ten zamek na pewno bardzo się zmieni na lepsze, kiedy zostaniesz jego panią. Jedzenie ledwo da się przełknąć, a służba próżnuje, kiedy tylko lorda nie ma w pobliżu.

- Zbyt surowo to oceniasz, Etto - powiedziała Kassia, ale poczuła, że mięso jest rzeczywiście żyłaste i źle upieczone.

Etta z niepokojem obserwowała wychowanekę. Kassia dorastała pośród ludzi, którzy ją otaczali miłością i byli jej posłuszni właśnie dlatego, że ją kochali. Ale Wolffeton to nie Belleterre.

- Opowiedz mi, Etto - zagadnęła Kassia - co się wydarzyło po tym, jak straciłam przytomność?

Etta złożyła swe korpulentne ciało na jedynym krześle, znajdującym się w tej dużej sypialni.

- Jak już się przekonałam, że z tobą wszystko w porządku, zesłam z powrotem na dół. Nigdy w życiu nie widziałam, żeby tylu ludzi kłóciło się naraz. A do tego ta skrzecząca narzeczona lorda Graelama!

Kassia poczuła się winna, ale uczucie to szybko zagłuszył gniew, bo przypomniała sobie, jakie obelgi rzucała pod jej adresem tamta kobieta. Łyknęła ciepłego wina.

- Mam nadzieję, że to nie złamało jej serca.

- Jej?! Lord Graelam powinien cię po rękach całować za to, że go uratowałaś przed życiem w piekle. Co do tej drugiej, to zobaczymy.

- Jakiej drugiej?

- Lady Blanche, szwagierki lorda Graelama. Kassia zasepiła się, myśląc, że coś się jej chyba pomieszało w głowie.

- Lord Graelam - dowiedziałam się tego od pewnej służącej - był już kiedyś żonaty. Teraz, jakieś trzy czy cztery miesiące temu cioteczna siostra jego żony przybyła do Wolffeton, by tu zamieszkać. Nie wiem dlaczego - Etta wzruszyła ramionami. - Wydawała się dość opanowana, jak przystało na prawdziwą damę, przez cały czas tej kotłowaniny, sprzeczek i krzyków. Kassio, zjedz jeszcze ziemniaków - dodała. Kassia poczuła, że warzywa są niedogotowane, ale postanowiła nie dawać niani satysfakcji i nic o tym nie wspomniała.

- Co to ja mówiłam? Już wiem, że z twojego męża to prawdziwy mężczyzna.

Wystarczyło, że raz podniósł głos, i wszyscy się uciszyli, nawet księżę Kornwalii. Patrzysz na mnie z takim niedowierzaniem, dziecinko. Tak, nawet rodzony wuj króla! To on właśnie wyswatał Graelamowi Joannę. Twarz księcia wyglądała jak błyszcząca purpura. Co do lorda Thomasa, ojca Joanny, to sflaczał jak gotowana rzepa. Ale lord Graelam szybko ich wszystkich rozgromił. Opowiedział im wszystko, co się wydarzyło w Belleterre. Pokazał im nawet umowę ślubną, tak że twój status żony nie pozostawia ani cienia wątpliwości. Słyszając to, lady Joanna musiała się wreszcie uciszyć, ale jej matka nadal darła się jak opętana. Aż wreszcie lord Thomas jej przyłał i to wiedzmę uspokoiło na dobre. Lord Thomas oznajmił księciu Kornwalii, że nie zostanie w Wolffeton ani dnia dłużej. Podał jedno ramię żonie, drugie córce i wyprowadził obie z sali. Widziałam na własne oczy, że lord Graelam się uśmiechnął, chociaż zaraz zmusił się do powagi. Chwała świętej Annie, że nie będziesz musiała się już nigdy z żadną z nich spotkać.

Kassia nie przyznała się, jaką ulgę sprawiły jej te wieści. Ciągle jeszcze przechodził ją zimny dreszcz na wspomnienie tego, jak stała przed nimi wszystkimi w brudnych szatach podróźnych. Wydaje się, że mąż ujął się za nią.

- Etto - powiedziała nagle - gdzie lord Graelam? Czy to nie jego komnata?

- Jest na dole, rozmawia chyba z księciem Kornwalii. Wszyscy pozostali, chwała Bogu, wrócili do siebie. Kassia oddała Etcie miskę.

- Teraz kąpiel. Nie stanę przed nim wyglądając drugi raz jak nieboskie stworzenie. Nie spieraj się ze mną! Nie jestem już chora!

*

Graelam siedział naprzeciwko księcia Kornwalii, trzymając w dłoni puchar z winem. W wielkiej sali pozostali teraz tylko oni dwaj.

- Na kości świętego Piotra, Graelamie, cóż za dzień dziś mieliśmy - powiedział księżę z przekąsem i zmarszczył się gniewnie.

- Tak, tego dnia z pewnością długo nie zapomnę.

- Ta dziewczyna, Kassia de Lorris...

- Lady Kassia de Moreton - przerwał mu Graelam.

- Tak. To prawda, że widziałeś ją tylko raz? Graelam skinął głową. Czuł się dziwnie podekscytowany, jakby przed chwilą brał udział w bitwie.

- Była wtedy w agonii. Nie poznałbym jej, gdyby nie pierścień i te krótkie włosy. Obcięto je z powodu gorączki.

- Jest jeszcze bardzo młoda, Graelamie. Tak, bardzo młoda. Nie było pokładzin? Graelam uniósł brwi.

- W istocie nie było, księżę.

- W takim razie ciągle jeszcze możesz uwolnić się od kłopotów - rzekł księżę. - Trzeba tylko anulować małżeństwo. Nie zostało skonsumowane. Z tym pójdzie jak po maśle i szybko wyśle się

dziewczynę z powrotem do Bretanii. Graelam przez chwilę siedział zadumany, a potem powiedział:

- Belleterre to wspaniała posiadłość, księżę. Zamek jest okazały, a ziemie żyzne. Po śmierci lorda Maurice'a przypadnie mi w udziale. Można rzec, że ta dziewczyna ma taki sam posag jak Joanna de Moreley.
- Ale jest Francuzką. Graelam spojrział na niego z niedowierzaniem.
- Nie każesz anulować tego śmiesznego małżeństwa? Graelam pogładził brodę.
- Porozmawiam z lady Kassia dziś wieczorem. Jutro dam ci odpowiedź. Ale księżę Kornwalii jeszcze nie skończył. Jego początkowa wściekłość nieco opadła, ale nadal czuł, że wyszedł na głupca, a za tym uczuciem niezbyt przepadał.
- Nie rozumiem, dlaczego nic mi nie powiedziałeś o tej dziewczynie - warknął - ani o tym idiotycznym ślubie o północy.
- Księżę, jak już mówiłem - odparł Graelam cierpliwie - myślałem, że dziewczyna nie żyje. Po cóż miałbym ci o tym mówić?
- Nie mogę uwierzyć w to, że wolisz ją od lady Joanny - ciągnął księżę, nie zważając na pytanie, które zadał Graelam. - Przecież ona nawet w połowie nie jest tak urodziwa jak Joanna. Wyglądała jak chłopiec, a do tego brudny.
- Była poważnie chora - odrzekł Graelam łagodnym tonem - zje trochę, to się zaokrągłi, a kąpiel zaradzi brudowi. Księżę czuł, że przegrywa, i to go irytowało.
- A co będzie, jeśli ta choroba sprawiła, że jest bezpłodna? - powiedział obcesowo. - Widzę, że o tym nie pomyślałeś. Graelam nie odpowiedział od razu. Napatrzył się na wykrzywioną twarz Joanny, nasłuchiwał jej jadowitych uwag. Nawet bezpłodna żona byłaby lepsza od tej jędry.
- Nie - powiedział wreszcie - o tym nie pomyślałem.
- A powinieneś - rzekł krótko księżę, wstając z krzesła. - Zastanów się nad tym dobrze, Graelamie, zanim podejmiesz decyzję. Sam mówiłeś, że żenisz się tylko po to, by mieć synów.
- To prawda - powiedział Graelam - tak właśnie powiedziałem. Odprowadził księcia do jego komnaty, a potem zatrzymał się przed swoją. Na Boga, tam jest jego żona. Jego żona! Cichutko uchylił drzwi i wszedł do środka. Oczom jego ukazał się nieoczekiwany widok - Kassia zażywała właśnie kąpieli w drewnianej balii. Dostrzegł tylko jej szczupłe, białe ramiona. Po cichu wycofał się z komnaty, zamykając za sobą drzwi. Przynajmniej nie wygląda na chorą - pomyślał.
- Wrócił po kwadransie. Nie chcąc jej przestraszyć, zanim wszedł, wypowiedział cicho jej imię.
- Kassia zadrżała, upuszczając na podłogę szylkretowy grzebyk. Chciała wstać, ale Graelam dał jej ręką znać, by siedziała, a ruchem głowy nakazał niani, żeby wyszła.
- Chcę porozmawiać z twoją panią - dodał.
- Pomyślał, że księżę, gdyby teraz ją zobaczył, z pewnością zmieniłby zdanie.
- Z tymi wielkimi oczami, którymi wpatrywała się w niego w ogóle nie mrugając, i z krótkimi, wilgotnymi lokami, które okalały jej chochlikowatą twarz, wyglądała jak małe, niesforne dziecko.
- Ile masz lat? Kassia wzdrygnęła się, słysząc jego szorstki ton.
- Siedemnaście, panie - zdołała wykrztusić. Cały czas jej się przypatrywał, a Kassia ujęła palcami jeden z loków, które spadały jej na czoło, i rzekła cicho:
- To te włosy. Ojciec powiedział, że mam nie być próżna. Włosy mi odrosną, panie.
- Chciało mu się śmiać, ale skinął tylko głową i podszedł do łóżka. Zauważył, że dziewczyna ma się na baczności, ale ignorując to, usiadł.
- Zauważyłem twoją nianię na dole w czasie... dyskusji. Sądzę, że opowiedziała ci już wszystko.

- Tak.

- Zimno ci?

- Nie, panie.

- Ja mam prawie dwadzieścia dziewięć lat, Kassio - powiedział Graelam. - Dla kogoś tak młodego jak ty jestem już w sędziwym wieku.

- Mój ojciec ma czterdzieści dwa lata - odparła Kassia. Graelam zauważył delikatny rys dołeczka na jej policzku. - To Etta jest w sędziwym wieku, panie. Dobiega pięćdziesiątki. Graelam milczał przez chwilę.

- Księżę Kornwalii chce, abym anulował to małżeństwo.

Kassia przekrzywiła głowę. Graelam zorientował się, że nie rozumie, o co chodzi.

- Nie pojmuję, panie. Ojciec powiedział, że ksiądz udzielił nam ślubu.

- Tak, ale nasze małżeństwo nie zostało skonsumowane. Wciąż patrzyła na niego, nie rozumiejąc, o co chodzi.

- Chodzi o to, Kassio, że nie zaprowadziłem cię jeszcze do swego łóża. Patrzył, jak rumieniec wypływa na jej blade policzki.

- Znaczy to, że nie jesteśmy w pełni mężem i żoną, dopóki tego nie uczynię. Graelam zauważył, że z zażenowania przygryzła sobie wargę i spojrzała na niego niepewnym wzrokiem.

- Czy jesteś dziewicą?

- Żaden mężczyzna jeszcze mnie nie tknął, panie. W jej drżącym głosie było tyle hardości, że aż go korciło, by się uśmiechnąć.

Nigdy nie wątpił, że jest dziewicą, ale zapytał o to, żeby ją zawstydzić. Sam nie wiedział, po co to zrobił.

- No, dość o tym na razie - powiedział. - Teraz ty mi powiesz, dlaczego ojciec nie powiadomił mnie, że żyjesz.

- Ojciec mnie kocha, panie. Obawiał się, że ta nowina może mi zaszkodzić, czekał więc, dopóki w pełni nie wyzdrowieję. Nawet nie wiedziałam, że istniejesz. Tylko ten sen...

- Jaki sen? Lekki rumieniec oblał jej policzki.

- Mówiłam ojcu, że śniło mi się, iż oprócz niego, był koło mnie jakiś inny mężczyzna. Człowiek, który... człowiek, który przemawiał łagodnym tonem. Graelama różnie już w życiu nazywano, ale nikt jeszcze nie powiedział, że jest łagodny.

- Mów dalej.

- Niecałe dwa tygodnie temu powiedział mi, że otrzymał od ciebie wiadomość. Ale to nie wszystko, panie. Mój kuzyn, Geoffrey de Lacy jakoś wywęszył, że nadal jestem w Belleterre i że nie pojechałam z... mężem do Anglii. Najwyraźniej przekonał księcia Bretanii, że nasze małżeństwo zostało upozorowane. Ojciec obawiał się, żeby księżę go nie unieważnił i nie wydał mnie za Geoffreya. Graelam zauważył, że głos jej drży ze strachu i oburzenia.

- Tak - powiedział - wiem wszystko o Geoffreju. Kassia pochyliła się w jego stronę i powiedziała poważnym tonem:

- Panie, pragnę, byś zrozumiał, że nigdy nie było zamiarem ojca krzywdzić cię w jakikolwiek sposób. Ojciec bardzo cię podziwia. Sprawa była bardzo pilna. Ojciec chciał mi towarzyszyć, ale nie było to możliwe. Wyruszyliśmy razem. Ja - tutaj, do Kornwalii, a ojciec udał się do księcia Bretanii.

- Geoffrey jest niebezpieczny, chociaż to tchórz. Nie da tak łatwo za wygraną.

- Wiem o tym, panie. Ale ojciec powiedział, że jesteś walecznym rycerzem, że obronisz Belleterre, gdyby Geoffrey próbował zdobyć go podstępem.

- Czy chcesz zostać w Wolffeton jako moja żona?

- Ależ oczywiście - odparła zdecydowanym tonem. Przekrzywiła głowę. - Skoro ojciec wybrał mi ciebie za męża, nie będę sprzeciwiać się jego woli. I nie można dopuścić do tego - dodała - żeby Geoffrey zawładnął Belleterre. No, no - pomyślał - ta dziewczyna by poszła i do samego diabła, gdyby ojciec jej kazał. Niepokoiło go to, że Kassia patrzy na niego przez pryzmat wyobrażeń, jakie ma o nim Maurice.

- Jechałaś przez mój kraj, Kassio. To nie jest kraina mlekiem i miodem płynąca, to kraj siermiężny i dziki.

- Bardzo mi przypomina Bretanię, panie. Tylko południowe wybrzeże jest inne. Graelam pokiwał głową i wstał.

- Teraz odpoczywaj i nie wychodź z komnaty. Ojciec narzeczonej zakomunikował mi, że wyjeżdżają jutro z samego rana. - Zamilkł na chwilę, przyglądając się jej uważnie. - A ty musisz jeść, bo ciągle jesteś bardzo wymizerowana. Trochę mocniejszy podmuch wiatru porwałby cię do góry.

Kassia skinęła głową. Graelam otworzył stojącą przy łóżku skrzynię i wyjął z niej koce, po czym nie oglądając się już za siebie, wyszedł z komnaty. Kassia poczuła nagle wyrzuty sumienia, że zajęła jego sypialnię. Po raz pierwszy pomyślała o Graelamie jak o kimś rzeczywistym, o swym mężu, od którego teraz zależał jej los. Nie obawiała się tego, bo w końcu to sam ojciec jej go wybrał. Wsunęła się pod ciepłą pierzynę i zasnęła kamiennym snem.

*

Graelam owinał się mocniej kocem. Wcześniej kazał wszystkim odejść z wielkiej sali zamkowej, aby móc na osobności porozmawiać z księciem, ale potem wszyscy wrócili i spali teraz pokotem na podłodze. Musiał uważać, by nie nastąpić na któregoś z chrapiących ludzi.

Pan na Wolffeton - pomyślał, uśmiechając się krzywo - śpi na podłodze! A wszystko z powodu tego chuderlawego dzieciaka, który zajął mu łóżko.

ROZDZIAŁ 9

Graelam oparł się o północną wieżę i patrzył, jak orszak Thomasa de Moreley niknie w kłębach kurzu, zjeżdżając ze skalistego wzgórza w stronę St. Angnes.

Poczuł, że wraz z odjazdem Joanny spadł mu z serca ogromny kamień. Wsiadając na konia na dziedzińcu, zmierzyła go lodowatym wzrokiem. Dłoń w rękawiczce kurczowo zaciskała na szpicrucie.

- Niech cię Bóg prowadzi, Joanno - powiedział łagodnie Graelam.

Joanna aż zatrzęsa się z wściekłości i upokorzenia, które wyraźnie malowały się na jej twarzy.

- A ciebie niech sam czart prowadzi, lordzie Graelamie, razem z tą kościstą dziewczką, którą uczyniłeś swoją żoną!

Graelam poklepał odźwiernego Arnolfa po przygarbionych plecach i skierował się z powrotem do zamku. Było bardzo wcześnie, a już czuł się głodny jak wilk. Donośnym głosem zawołał, by podano do stołu.

- Błogosławione rozwiązanie - powiedział Guy, bezceremonialnie siadając naprzeciwko Graelama. Graelam zjadł chrupiącą piętękę chleba i wychylił do dna puchar piwa.

- Może - odezwał się, wycierając dłonią usta. - Wszystkie kobiety są takie same. - Wzruszył ramionami, nie pamiętając już ulgi, jaką odczuł po odjeździe Joanny. - Joanna by mi w końcu dogodziła. Ciało miała niebrzydkie... Słuchaj, Guy, a może chciałbyś, abym w twoim imieniu porozmawiał z księciem Kornwalii? Może ty byłbyś odpowiednim mężem dla Joanny?

- Zwiąłbym od razu - odpowiedział ze śmiechem Guy. - Mówisz o żonie tak, jakby chodziło o rumaka, mój panie. A kobieta nie jest przecież zwierzęciem, które trzeba złamać.

- Ujarzmić, Guy.

- A jeżeli kobieta już jest tak łagodna, jak wiosenny deszczyk?

- Masz na myśli: pozbawiona wszelkiej chytryści? Znałem tylko jedną kobietę, która była tak szczerą jak mężczyzna, ale przy tym tak łagodna jak żmija.

- Wiem, lady Chandra de Vernon.

- Tak, księżę wśród niewiast.

- Twoja... żona, panie - powiedział nagle Guy, spoglądając na schody. Wstał szybko i rzekł: - Witaj, pani.

Graelam obrócił się na krześle i ujrzał Kasię. Zupełnie zapomniał o jej istnieniu. Dziewczyna spoglądała na niego bojaźliwie.

- Podejdz - zawołał - od tego momentu zaczniemy cię tuczyć.

Wydawało mu się, że spłonęła się słysząc te słowa. Porusza się z gracją - pomyślał, obserwując, jak podchodzi bliżej. Miała na sobie szatę z miękkiej niebieskiej wełny, przewiązaną w pasie. Jej krótkie loki błyszczały w porannym słońcu. Przeszło mu przez myśl, że muszą być bardzo miękkie w dotyku. Zmarszczył brwi, bo im bliżej podchodziła, tym wyraźniej widać było, jak jest krucha i chuda. Miał przykre poczucie winy, bo nagle ujrzał ją taką, jak wtedy w Belleterre.

Kassia zauważyła zasepione oblicze męża i zwolniła kroku. Dostrzegła, że kąciki ładnie zarysowanych ust Guya unoszą się do góry we współczującym uśmiechu. Potem, niechętnie, przeniosła wzrok z powrotem na posępną twarz męża.

- Panie - powiedziała nieśmiało i ukłoniła się nisko.

- Dobrze się czujesz, pani? - zapytał Graelam, spoglądając na loki, które pieściły jej małe uszka.

- Tak, panie, całkiem dobrze - skłoniła się Guyowi i pozostałym dwunastu rycerzom, którzy siedzieli przy drugim stole, obserwując ją z ogromną ciekawością. Nie dostrzegła wśród nich ani Stefana, ani żadnego z ludzi ojca.

- Gdzie Stefan, panie?

- Jadł już śniadanie, pani - odrzekł sir Guy. - Dogłąda przygotowań do drogi powrotnej do Bretanii.

- To... to on już chce wracać? - dziewczyna spojrzała na męża dużymi, zdziwionymi oczyma.

- Powiem mu, kiedy ma ruszać - odparł Graelam. Wstał, a Kassię dużo kosztowało, żeby się nie skulić. Sama siebie za to zbesztala, myśląc, że to przecież głupie. Dotychczas był dla niej dobry. Nie mogła zebrać myśli.

- Teraz coś zjesz, Kassio - zwrócił się do niej Graelam. - Ja muszę się zająć księciem Kornwalii. On także chce dziś wyjechać. Guy, zabierz ludzi na plac turniejowy. Przez to całe świętowanie nic tylko utyli i się rozleniwili. Nie oglądając się za siebie, szybkim krokiem wyszedł z sali, zostawiając Kassię na łasce zupełnie obcych jej ludzi. Guy nie chciał opuszczać tej nieśmiałej dziewczyny, ale nie miał wyboru. Kazał ludziom pójść za sobą i także się oddalił.

Kassia przycupnęła na mniejszym krześle tuż obok krzesła męża. Wzdrygnęła się na widok skórek z chleba i bladego, niedojrzałego sera.

- Nie odpowiada ci to jedzenie, pani?

Kassia zeszywniała, słysząc nietajoną bezczelność w głosie służącej. Na chwilę odjęło jej mowę. Dziewczyna, w jej wieku, była ładna i w przeciwieństwie do Kassii - pulchna. Miała gęste, długie włosy, spływające jej falami po plecach.

- Jak ci na imię? - zapytała spokojnym tonem.

- Nan, pani.

- Nan, prosiłabym o szklanekę świeżego mleka i trzy kromki świeżo upieczonego chleba. Ten ser możesz sobie zjeść sama albo nakarmić nim świnię. Nan z niedowierzaniem patrzyła na Kassię, która uśmiechała się słodko, ale wydała polecenie takim tonem, że Nan się wzdrygnęła.

- Są tu przecież krowy, które się doi, prawda?

- Tak, ale świeży chleb będzie dopiero jutro.

- Przynieś mi mleko, a ja już sama dopilnuję pieczenia chleba - powiedziała Kassia, dając głową Nan znak, że dziewczyna może odejść, a równocześnie modląc się, by służąca jej posłuchała. Obrzuciwszy Kassię jadowitym spojrzeniem, oddaliła się.

Kassia wmusiła w siebie suchy chleb, którego nie zjadł Graelam. Po sali kręciło się kilkunastu służących, najwyraźniej próbujących jej się przyjrzeć. Okiem gospodyni ogarnęła trzciniowe maty, leżące bezładnie na kamiennej podłodze. Nie były brudne, a przynajmniej nie cuchnęły, co z pewnością pozostawało w związku z planowaną ceremonią ślubną, na którą zaproszono do Wolffeton gości. Były jednak przyszarzałe, brakowało też w nich przyjemnie pachnących ziół. Przesunęła dłonią po blacie stołu. Był źle wygładzony, stary, porysowany. Widząc te zaniedbania, z niedowierzaniem pokiwała głową. Drewniane belki stropu były czarne od dymu i sadzy. Poza tym czuć było wilgoć.

Obok stołu stały dwie staromodne misy do obmywania rąk. Od lat ich już nie polerowano - pomyślała Kassia. Od razu chciała kazać się nimi zająć, ale wspomnienie posępnej miny męża kazało jej się wstrzymać. To on jest tu panem. Mądrzej będzie w nic się nie mieszać, dopóki on sam nie pozwoli jej zajmować się zamkiem. Zamknęła oczy, zastanawiając się, czy mąż każe jej zostać. Może anulować małżeństwo. Może ją odesłać - sam to powiedział - chyba że małżeństwo zostanie skonsumowane. Mimowolnie zadrżała na tę myśl. Była niewinna, ale nie głupia i nie ślepa. Widziała, jak parzą się zwierzęta, i wiedziała, że mężczyźni postępują z kobietami jakoś podobnie. Ale nigdy jeszcze nie widziała nagiego mężczyzny i nie wiedziała dokładnie, w jaki sposób dochodzi do tego aktu. Pocieszała się jednak, że jeśli klacz może to znieść, to chyba i ona przeżyje. Co więcej, wiedziała, że musi to znieść, by chronić Belleterre przed Geoffreyem.

Służąca wróciła i stała teraz obok Kassii. Kassia zmieszana się, bo pomyślała, że może dziewczyna wie, jakie myśli chodzą jej po głowie. - Mleko dla ciebie, pani - powiedziała Nan, stawiając kubek przed Kassią, a że nie zrobiła tego zbyt delikatnie, trochę mleka rozlało się na stół.

Kassia poczuła, jak wzbiera w niej gniew. Miała ochotę uderzyć bezczelną dziewczynę albo własnymi rękami unurzać w błocie tę twarz ze złośliwym uśmiechem. Błota było tu z pewnością dużo. Od konieczności podjęcia takiej decyzji uwolnił ją jednak powrót męża, który wszedł do zamku w towarzystwie starszego, groźnie wyglądającego człowieka. To książę Kornwalii - domyśliła się. Odwróciła się do Nan, by ją odprawić, a wtedy zobaczyła, jak czule i zaborczo spogląda na Graelama. Ach, tak - pomyślała - więc to dlatego dziewczyna jest taka harda i naburmuszona.

Uśmiechnęła się, wstała i ukloniła się księciu. Graelam powiedział:

- Książę, to jest lady Kassia, moja żona.

Książę Kornwalii poczuł, że ta drobna osóbką, która stoi przed nim spoglądając tak rezolutnie, budzi jego zainteresowanie. Patrzyła mu prosto w oczy i w niczym nie przypominała brudasą, który wtargnął wczoraj do zamku. Była ładną dziewczyną i sprawiała wrażenie miłej, skromnej osoby.

- Pan Bóg pobłogosławił lorda Graelama, obdarzając go taką żoną. Pozwól, pani, że przywitam cię w Anglii.

- Dziękuję, książę - odparła Kassia. - Twoje imię jest sławne także w Bretanii. Mój ojciec zawsze mi powtarzał, że to ty powinieneś być królem Anglii, gdyż jesteś człowiekiem zdecydowanym, odważnym i sprawiedliwym dla wszystkich podwładnych. Książę roześmiał się.

- To Bóg decyduje o takich sprawach, pani. Graelam zauważył jednak, że ucieszyło go to stwierdzenie. Sam nie wiedział, czy ma się cieszyć pochwałą księcia, czy złościć na niego.

- Ojciec mówi też, że nasz król, świątobliwy Ludwik, zbytnio oddawał się służbie Bogu, że Bóg powinien zwolnić go z tych obowiązków, aby rządził ludźmi.

- A co ty na to powiesz, pani?

- Ja, książę? Ja myślę, że u nas w kraju jest tyle biedy i niesprawiedliwości, że starczyłoby pracy dla najbardziej nawet świętego człowieka.

- Cóż, lordzie - rzekł książę do Graelama - może twoja żona zdoła przekonać Edwarda do powrotu i objęcia tronu. Wspomnę twoje słowa, pani, kiedy znów będę do niego pisał. Słyszając te słowa, Kassia zmieszana się i szybko dodała:

- Mamy ci do zaoferowania chleb i ser. I świeże mleko. Graelam zmarszczył brwi. Nie były to najlepsze potrawy, którymi można by przyjąć królewskiego wuja.

- Nan - krzyknął - przynieś księciu coś do jedzenia.

- Świeże mleko - dumiał książę na głos. - Już dawno nie miałem go w ustach. Bardzo dawno.

- Podobno jest bardzo zdrowe. Proszę spocząć, książę, Graelam obserwował żonę. Zachowywała się jak prawdziwa pani zamku i - nie wiedzieć dlaczego - denerwowało go to. Być może ta słodka nieśmiałość, jaka okazywała w stosunku do niego - to była tylko gra. Być może była taką samą złością jak Joanna.

- Każę podać ci mleka, książę - powiedział. - To jest kubek żony.

Kassia spojrzała na męża. Pomyślała, że jest dla niej miły i nie ma powodu się go obawiać. A na to, że był dużej postury i miał groźne oblicze, nie mógł przecież nic poradzić.

Książę Kornwalii, widząc, że Graelam wychodzi, chrząknął i posłusznie usadowił swe stare kości na krześle.

- Opowiedz mi o Bretanii - zwrócił się do Kassii pijąc mleko, które mu podała.

- Bretania jest bardzo podobna do Kornwalii, książę - odpowiedziała dziewczyna, przysiadając na brzeжку ławy i zachowując się jak rozwinięte nad wiek dziecko, które stara się przypodobać - tylko tutaj jest może troszkę chłodniej. - Wstrząsnął nią dreszcz na widok wilgotnych ścian zamku.

- W Wolffeton przez długi czas nie było gospodyni - rzekł na to książę łagodnym tonem. - Lord Graelam jest rycerzem i zajmują go tylko fortyfikacje. W czasie wyprawy do Ziemi Świętej to ja zajmowałem się Wolffeton. Obawiam się jednak, że służba się rozleniwiała.

- Nie znam się na fortyfikacjach, książę - powiedziała Kassia zdecydowanym tonem - ale postaram się, by Wolffeton był przyjemniejszym zamkiem, kiedy następnym razem tu przybędziesz. Książę poruszył się niespokojnie. Dotychczas miał Kasię za przymilne dziecko bez charakteru, teraz jednak zobaczył, że jest inaczej, i zaczął się o nią martwić. Graelam nie był łagodnym człowiekiem, który pozwoliłby na to, by rządziła nim kobieta.

Milczenie księcia zaniepokoiło Kasię do tego stopnia, że aż lekko zadrżała.

- Czy mąż... chce, żebyśmy została, książę? - zapytała cicho. Książę nachmurzył się.

- A więc rozmawiał z tobą o unieważnieniu. Kassia kiwnęła potakująco głową.

- Tak, wczoraj wieczorem - podniosła głowę i spojrzała księciu prosto w twarz. W jej oczach malowała się duma i stanowczość. - Lord Graelam musi mnie przyjąć, książę. Ojciec wybrał mi go na męża i obrońcę Belleterre. Być może lord Graelam woli Joannę, ale ja również wniosę w posagu bogactwo i dobre ziemie.

- Wiem, powiedział mi to - książę odstawił pusty kubek, nachylił się do Kassii i bębniąc kościstymi palcami w stół, dodał: - Pani, twój mąż jest ważną osobą. Sojusz z de Moreleyami powiększyłby jego władzę i majątek. Jest bliskim krewnym mego bratanka, króla Anglii. Ty wniesiesz w posagu majątek, to prawda, ale aby go utrzymać, z pewnością będzie musiał walczyć. A do tego potrzeba wojska.

- Książę, czy chcesz powiedzieć, że ojciec za dużo żąda od lorda Graelama? Książę zarechotał.

- Nie, dziecinko, Graelam nie jest człowiekiem, który da się wodzić za nos. Lepiej się czuje roztrzaskując głowy, niż siedząc w zamku. Jest urodzonym wojownikiem. Tyle że ja wolałbym, aby walczył w Anglii albo w służbie króla, gdy zajdzie taka potrzeba. Mówię ci to, żebyś zrozumiała. Małżeństwo to sojusz między dwoma rodami, z których każdy coś do niego wnosi. Ty dajesz Graelamowi majątek, ale sąsiadów, którzy akurat są pozbawieni skrupułów, będzie korcić, żeby wykorzystać jego nieobecność.

- Uważasz zatem - powiedziała Kassia - że powinnam zgodzić się na unieważnienie małżeństwa?

- Nie, dziecinko. Jesteś nazbyt łaskawa. Nie możesz równocześnie dbać o interesy ojca i lorda Graelama. Domyślam się, że nadal stoisz po stronie ojca. W końcu nie znasz swego męża. Pozwól,

żeby to on podjął decyzję, i nie wtrącaj się - książe obserwował reakcję Kassii na te słowa. Jest bystra - pomyślał, wcale tym nie skonfundowany - mimo że jest tylko kobietą.

- Jestem przekonana - powiedziała wreszcie Kassia - że lord Graelam podjął już decyzję. Przedstawił mnie tobie, książe, jako żonę.

- Tak, zdecydował, ale to nie koniec waszych problemów. Trzeba jeszcze udobruchać Charlesa de Marcey, księcia Bretanii. Wygląda na to, że twój kuzyn jest u niego w łaskach. W ciągu najbliższego roku musisz powić syna. W przeciwnym razie Charles może nadal wierzyć domniemaniom Geoffreya, że wasze małżeństwo zostało jedynie upozorowane. Dziecko! Kassia przełknęła nerwowo ślinę i bezwiednie dotknęła brzucha.

- A, to ty, Graelamie. Właśnie dzieliłem się z twoją żoną mądrością starego człowieka. Graelam postawił przed Kassia kolejny kubek mleka. Spojrzał na księcia przekornie i nic nie odpowiedział.

- Może warto by było zabrać Kassię i pojechać z wizytą do Belleterre i księcia Bretanii, kiedy żona już będzie nosić w sobie twe dziecko. Jej brzuch, jak sądzę, bardzo by pomógł uciszyć kuzyna.

Graelam łypnął okiem na Kassię, ciekaw, jak zareaguje na obcesową wypowiedź księcia. Utkwiła wzrok w podłodze i powoli popijała mleko.

- Masz rację - odrzekł nieporuszony - ale najpierw lady Kassia musi odzyskać zdrowie i siły.

- Już jestem zdrowa i silna, panie - powiedziała Kassia, zadzierając brodę. Książe odchylił w tył głowę i zaczął się serdecznie śmiać. Graelam zauważył, że Kassia blednie. Uśmiechnął się, widząc, że dziewczyna nie zdaje sobie sprawy z tego, co powiedziała.

- Prawda, Kassio, że mądrze jest pomyśleć, zanim się coś rzeknie? - zapytał.

Dokuczał jej i dobrze o tym wiedział. Dziwiło go to, bo dotychczas rzadko żartował z kobietą.

- Pożegnaj się już, Graelamie - powiedział książe. - Chciałbym ci dać tylko jedną radę - dodał patrząc na Kassię. - Wolffeton ma teraz panią...

Zaiste - pomyślała Kassia - ma, i to nawet kilka pań, sądząc z miny tamtej służącej.

- ... panią, która zatroszczy się o to, by twój zamek stał się przyjemniejszy - książe przerwał, widząc zmarszczone czoło Graelama. Pomyślał, że się wtrąca w nie swoje sprawy. - Piękną panią, doprawdy. Być może ujrzę was oboje w Londynie - dodał - jeżeli tylko uda mi się przekonać bratanka, by powrócił do Anglii. Mam zamiar sam przygotować koronację.

- Edward uwielbia uroczystości i przepych - odparł Graelam. - Postaraj się, żeby twoje listy ociekały obietnicami, a być może uda ci się go nakłonić do powrotu.

- Może mi się uda - książe zatarł dłonie. - Wspomnę coś o buncie. Edward jest taki jak ty, Graelamie. Wojaczkę stawia ponad wszystko. Tak więc, muszę się już pożegnać. Pani, przybyłem do Wolffeton, myśląc, że będę się nudził na weselu. Twoje przybycie okazało się miłym urozmaiceniem.

ROZDZIAŁ 10

Kassia uniosła lekko suknię, żeby nie ubrudziła się w błocie zalegającym na dziedzińcu po popołudniowym deszczu. To wstyd - pomyślała - takie błoto tuż przy kuchniach. Widać było, że mężowi nie przychodzi do głowy zatroszczyć się o miejsce, w którym przyrządza się posiłki. Ale zachowywała na razie te myśli dla siebie.

- Nie przemęczasz się?

- Ależ skąd, panie - odparła szybko. - Zamek jest ogromny, to prawda, ale chciałabym zobaczyć w nim wszystko.

- Nawet warsztat płatnerza? - w głosie Graelama pobrzmiwało rozbawienie, więc Kassia, zachęcona, uśmiechnęła się do niego.

- Tak - powiedziała - nawet warsztat płatnerza. Może dam mu jakieś wskazówki, jak ulepszyć zbroję.

Odwiedzili płatnerza, a potem poszli obejrzeć sokoły. Graelam, widząc, że Kassia interesuje się ptakami, dał jej jednego w prezencie.

- Jest mój? - zapytała wpatrując się we wspaniałego ptaka, który patrzył na nią nieporuszoną wzrokiem.

- Tak, jest twój.

- Och, dziękuję, panie. - Kassia, chcąc wyrazić swą radość i podziękować za hojność, objęła męża.

- Jeździsz na polowania? - zapytał, patrząc na nią z uśmiechem. Przytaknęła i zaczęła przemawiać do sokoła słodkimi słowami.

- Jak się nazywa?

- Trochę nietypowo. Drapieżca. Roześmiała się w głos.

- Zbyt jesteś szlachetny, by nosić miano tak ubliżające godności - zwróciła się do sokoła.

- Kiedy wrócisz do sił, pojedziemy na polowanie - powiedział Graelam. - Drapieżca potrafi chwycić w locie czaplę, nawet nie zwalniając. Kassia chciała mu powiedzieć, że jest zdrowa jak ryba, ale tak naprawdę czuła, że ogarniają zmęczenie. Osłabiła ją długa podróż oraz wrażenie, jakie wywarło ni jej spotkanie z mężem, który był przecież zupełnie obcym człowiekiem.

- Dziękuję ci, panie. Jesteś dla mnie taki dobry. W jej głosie brzmiała szczerłość i przez chwilę Graelamowi zrobiło się przykro. Sam nie wiedział, dlaczego.

- Twój ojciec, pani - powiedział szorstko - chyba mnie przecenił.

- Ojciec - odparła Kassia stanowczym tonem - ni - gdy się nie myli co do ludzi.

- A więc jestem dobrym człowiekiem, bo tak twierdzi Maurice?

- Jak, a poza tym, dałeś mi Drapieżcę.

- To prawda. Chodźmy, Kassio, znowu zaczyna padać. Nie chciałbym, żebyś się rozchorowała. Graelam szybko podążył w stronę zamku. Kassia uniosła nieco suknię, żeby dotrzymać mu kroku.

Nagle usłyszał krzyk, odwrócił się i zobaczył, że jego żona poślizgnęła się na wilgotnym

kamieniu. Chwycił ją szybko i bez trudu uniósł w ramionach.

- Niezdara ze mnie - powiedziała zdyszana.

- Wąsz nie więcej niż dziecko.

Kassia obróciła się ku niemu, a wtedy Graelam poczuł na torsie jej miękkie piersi. Jego ciało zareagowało natychmiast. Była jego żoną i mógł posiąść ją teraz, jeśli tylko miał na to ochotę.

Nieświadoma tego, co czuje Graelam, Kassia roześmiała się cicho.

- Kiedy leczyłam się z febry, ojciec wciąż poił mnie tym swoim winem z Akwitanii. Bałam się, że w końcu zostanę pijaczką z czerwonym nosem.

Obiecuję, że wkrótce przybiorę na wadze i będę wyglądać jak tłusta gaska.

Nic na to nie odpowiedział, więc Kassia uśmiechnęła się z zadowoleniem.

Był dobry, silny i wydawało się, że co najmniej ją lubi. Gdy wziął ją na ręce, rumieniec oblał jej oblicze. Wtuliła twarz w jego ramię. Weszli do zamku, a on nadal przytulał ją do siebie.

- Dzień dobry, panie. Graelam natychmiast postawił żonę na ziemi.

- Blanche - powiedział - czy poznałaś już Kassię?

- Witam - odparła Blanche słodkim głosem. Patrzyła na dziewczynę, która stała tak blisko lorda Graelama. Wyglądała jak chłopiec: miała na głowie masę bezładnych loków, a do tego była chuda. Blanche uśmiechnęła się. Wiedziała, że Graelam woli kobiety przy kości. Niemożliwe, żeby zadowolili się tą żalosną podróbką żony. W ciągu poprzedniej nocy, która tak długo trwała, a także w ciągu dnia, który trwał równie długo, Blanche pogodziła się wreszcie z myślą, że nigdy nie zostanie panią Wolffeton i żoną Graelama. Zrozumiała, że zaślepiła ją nienawiść do Joanny, i dlatego nie dostrzegła daremności swych planów. Także rosnąca niechęć, którą Graelam okazywał narzeczonej, sprawiła, że mrzonki wydawały jej się prawdopodobne. Ale Joanna wyjechała, a Kassia była już żoną Graelama. A co z moim synem? - zastanawiała się Blanche.

W jej oczach nie pojawił się najmniejszy błysk radości, ale Kassia, ciągle jeszcze pod wrażeniem fizycznej bliskości Graelama, niczego nie zauważyła.

- Dziękuję - odparła.

- Jestem szwagierką lorda Graelama, nazywam się Blanche de Cormont. Panie, czy życzysz sobie piwa?

- Bardzo chętnie - odparł Graelam. Spojrzał na Kassię. - I proszę o puchar wina dla Kassii. Kassia obserwowała Blanche, gdy ta wydawała służącej polecenia.

Dziewczyna robiła wrażenie naburmuszonej. Cały czas ukradkiem spoglądała na Kassię. Po odejściu służącej Blanche, wdzięcznie kołysząc biodrami, podeszła do stołu i odsunęła rzeźbione krzesło Graelama.

- Z tego, co mi wiadomo - odezwała się - byłaś poważnie chora Kassia przytaknęła. Z radością zauważyła, że Graelam wskazuje jej miejsce obok siebie.

- Tak - odrzekła - ale już wróciłam do zdrowia.

- No może jeszcze nie tak zupełnie - powiedział Graelam. Blanche odebrała od służącej puchar z piwem i sama podała go Graelamowi.

Dała znak dziewczynie, żeby podała wino Kassii.

- Nadal wyglądasz dość blado i... jesteś chuda - rzekła, siadając z drugiej strony Graelama. - Panie, może życzysz sobie, żebym nadal pełniła dotychczasowe obowiązki, zanim lady Kassia nie poczuje się lepiej?

Po co ja to robię, skoro nie ma już dla mnie żadnej nadziei? - pomyślała jednocześnie.

Kassia sądziła, że Graelam powie szwagierce, iż niepotrzebnie się tym martwi, ale ku jej rozszaleniu uśmiechnął się do Blanche serdecznie.

- Oczywiście, Blanche, bardzo ci za to dziękuję. - Wychylił puchar i wytarł dłonią usta. - Gdzie Guy? - zapytał.

- Nie wiem - odparła Blanche, zaciskając wargi. Jakże musi się z niej teraz natrzęsać. Graelam podniósł się z krzesła.

- Kassio, muszę porozmawiać z rządcą, Blountem. Może byś przez chwilę odpoczęła?

Kassia nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Czuła się zbyt niepewnie w obecności męża, by mu po prostu oznajmić, że chciałaby przejąć zarządzanie służbą, a bez jego pozwolenia niczego nie mogła działać. Czuła na sobie wzrok Blanche. Przytaknęła i bez słowa patrzyła, jak Graelam wychodzi z zamku.

- Kolację jemy za dwie godziny - odezwała się Blanche. - Chciałabyś, żeby służąca zaprowadziła cię do komnaty?

Może ona jest kochanką Graelama - pomyślała Kassia - i dlatego ma nad nim władzę. Ale to chyba nieprawda. Lord Graelam nie wziąłby sobie do łóżka szwagierki, i na dodatek damy.

Rozejrzała się po sali i zauważyła, że kilkunastu służących bacznie im się przygląda. Czyżby czekali aż ona i Blanche skoczą sobie do gardeł?

- Jeszcze nie - odpowiedziała Kassia.

- Jesteś prawie dzieckiem - odezwała się Blanche po chwili. - Wszystkich tutaj bardzo zaskoczyło, że lord cię poślubił. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ochronić cię przed nieżyczliwością ze strony służących i rycerzy lorda Graelama. Kassia spojrzała na Blanche, zdziwiona jej słowami.

- Dlaczego ktoś miałby być dla mnie niedobry, Blanche? Nie pojmuję twojej troski.

- Wolffeton to bardzo duży zamek. Trzeba zarządzać liczną służbą. Nie jesteś chyba na tyle doświadczona, by cię słuchano. Kassia uśmiechnęła się promiennie.

- Mój zamek w Bretanii, Belleterre, dorównuje Wolffeton pod względem wielkości. Moja matka umarła, kiedy byłam małą dziewczynką i przez wiele lat to ja prowadziłam gospodarstwo u mego ojca. Potrafię czytać, pisać i liczyć. Mój mąż nie poślubił jakiegś przybłądy, Blanche. Korciło ją, żeby zapytać, jakie to ona ma w tym zakresie doświadczenie, bo stan zamku nie wskazywał na obecność kobiecej ręki.

- Cieszę się - powiedziała Blanche, spuszczać wzrok, żeby ukryć malujący się w nim wyraz rozczarowania.

- Czy lordowi Graelamowi - zapytała Kassia po chwili bardzo zależało na lady Joannie? Lady Joanna jest piękną kobietą - powiedziała Blanche szczerze. - Ma sięgające aż do pasa włosy, tak jasne, że aż srebrne. W istocie, lord Graelam żywił do niej silne uczucia.

Kassia bezwiednie dotknęła dłonią swych krótkich loków.

- Rozumiem - odparła i poczuła się nagle bardzo nieszczęśliwa.

- Lady Joanna była także kobietą... namiętną - prawiała dalej Blanche. - Jeśli o to chodzi, dobrali się świetnie z lordem Graelamem. Z tego, co słyszałam, jest on w tej mierze bardzo wymagający. Słyszałam, jak plotkują między sobą służące, oczywiście tylko te bardziej urodziwe. Widać, że będąc tak ogromnym mężczyzną, sprawił niektórym z nich ból. No i, rzecz jasna, on nigdy się nie męczy. Blanche zauważyła, że Kassia wpatruje się w nią z wyrazem zdziwienia w oczach. Tak więc pogłoski, że Graelam nie urządził jeszcze pokładzin, były prawdziwe. Wyobraziła sobie Graelama w

łóżku z Kassia i dlatego mówiła dalej:

- Jesteś bardzo mała. Mam nadzieję, że dzielnie zniesiesz ból.

- Mój pan jest dla mnie bardzo dobry - odrzekła Kassia, a Blanche dostrzegła w jej głosie nutę niepewności i strachu. Przeklęty Graelam!

- Oczywiście - powiedziała beztrąsko, podnosząc się z krzesła. - Teraz, skoro jest już żonaty, może zwolni inne kobiety z ich obowiązków, przynajmniej na jakiś czas. - Wiedziała, że jest podła i okrutna, lecz stłumiła w sobie wyrzuty sumienia z powodu tego kłamstwa, bo dręczący ją żal był jeszcze zbyt świeży, aby go znosić w pokorze.

Kassia pobladła, słysząc te słowa; jej twarz wyglądała teraz jak pergamin; sztywno siedziała na krześle, nerwowo pocierając ręce. W takim stanie zostawiła ją Blanche.

Graelam będzie jeszcze żałował, że nie skorzystał z okazji, gdy chciała mu się oddać. Całkiem możliwe - pomyślała teraz - że jego niewinna żonka zacznie nim wkrótce pogardzać. To będzie zemsta. Nie pozostawało jej nic innego, przynajmniej na razie.

*

Graelam nachmurzył się, patrząc na zwieszoną głowę Kassii. Dziobała jedzenie na talerzu, nie poświęcając wiele uwagi ani temu, co je, ani mężowi, ani w ogóle niczemu innemu w pełnej gwaru sali.

- Dlaczego nic nie jesz? - zapytał. - Źle się czujesz?

Kassia spojrzała na jego wielką dłoń, którą położył delikatnie na jej ramieniu.

Przedstawił ją oficjalnie wszystkim swoim rycerzom i służbie jako swoją żonę. Przemogła się i spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich wyraz troski. Blanche na pewno nie miała racji. Graelam jest dobry. Na pewno jej nie skrzywdzi.

- Ja... Jestem trochę zmęczona, panie.

- Za chwilę możesz się udać na spoczynek. Przyjdę do ciebie później. Nie! W zdenerwowaniu dotknęła językiem dolnej wargi. Nie była świadoma, że jest to bardzo zmysłowy gest. Graelam szybko odwrócił się od niej. Krzyknął w stronę nadzorcy, Rolfe'a:

- Jakie wieści od Fortenberry'ego? Pilnuje własnych ziem?

- Tak, panie - odparł Rolfe, przekrzykując gwar rozmów lin człowiek zasługuje wprawdzie na wiele epitetów, ale głupcem nie jest. Wie dobrze, że obrócisz mu posiadłość w perzynę, jeśli odważy się napaść na którąś z twoich wsi.

- Słyszałem - powiedział Guy - że Dienwald de Fortenberry kilka miesięcy temu pochował żonę. Być może będzie szukał pomocy księcia Kornwalii, by ten znalazł mu nową. Graelam skrzywił się tylko i powiedział:

- Potrzebnych mi jeszcze około dwunastu zbrojnych, Rolfe. Wielu straciło swych panów w Ziemi Świętej i włączą się teraz z miejsca na miejsce bez określonego celu. Kassia przysłuchiwała się ich rozmowie. Bardzo chciałaby poprosić Graelama, żeby przeznaczył część zdobytych bogactw na potrzeby zamku. Rządca Blount, chuderlawy człowieczek w średnim wieku, który był kiedyś podobno księdzem, powiedział coś do niej, uprzejmie odwróciła się więc w jego stronę.

Blanche wymknęła się z sali i udała do komnaty.

A więc Fortenberry nie ma żony - pomyślała i wstąpiła w nią nowa nadzieja.

- Graelam też zresztą nie. Ciągle jeszcze Kassia nie jest jego żoną. Graelam nie weźmie jej do łóżka, zanim będzie pewien, iż odzyskała siły.

Siedziała teraz na swym wąskim łóżu, wspominając, jak bardzo Kassia zbladła, słysząc jej

słowa. Nawet jeśli miałby ochotę na żonę, to prawdopodobnie powstrzyma go strach dziewczyny. Przynajmniej na jakiś czas. Blanche nie panując nad sobą, rozplakała się. Jestem podłą jędzą - pomyślała, ale czuła, że nic na to nie może poradzić.

*

Kassia powoli się uspokajała. Mąż nadal był w jadalni i rozmawiał ze swymi ludźmi o różnych sprawach.

Kiedy powiedziała, że wychodzi, Graelam delikatnie pogładził jej dłoń, ale wydawał się rozkojarzony. Na pewno jej nie skrzywdzi. Otuliła się pierzyną.

Już prawie zasypiała, gdy usłyszała, że drzwi sypialni się otwierają. Usiadła na łóżku, naciągając pierzynę pod brodę. Ze świecą w ręku do pokoju wszedł Graelam. W ciemności pokoju dostrzegł jej błyszczące oczy.

- Myślałem, że już dawno śpisz - powiedział.

Miała ochotę zapytać, gdzie się położy, ale słowa uwięzły jej w gardle.

Wykrztusiła z siebie zaledwie:

- Nie śpię.

- Tęsknisz do Belleterre i do ojca? Skinęła potakująco głową, modląc się, żeby nie zauważył jej zdenerwowania.

Graelam postawił świecę na stoliku do szachów i zaczął zdejmować ubranie. Rozebrał się do pasa, gdy usłyszał, że Kassia wstrzymuje oddech. Odwrócił się w jej kierunku. Kassia utkwiała w nim przerażony wzrok.

- Nigdy nie usługiwałaś gościom ojca w kąpeli? - zapytał łagodnie. Zaprzeczyła ruchem głowy.

- I nigdy nie widziałaś nagiego mężczyzny? Ponownie zaprzeczyła, tak energicznie, że loczek opadł jej na czoło. Przez chwilę Graelam obserwował ją w milczeniu. Potrafił rozpoznać strach.

Wezbrała w nim mimowolna litość dla żony. Podeszedł powoli do łóżka i usiadł przy niej. Czuł, że Kassia jest bardzo spięta, ale nie odsuwa się od niego.

- Posłuchaj mnie, Kassio - powiedział łagodnym tonem. - Jesteś młoda i niewinna. Nie znasz swego męża i mieszkasz wśród obcych ludzi. Do tego ciężko chorowita! przerwał na chwilę. - Dlaczego nie patrzysz mi w oczy? Kassia podniosła wzrok.

- Przepraszam - wyszeptała. Poczul narastające poirytowanie tym, że dziewczyna zachowuje się jak zbity szczeniak.

- Nie ma powodu, by przepraszać - powiedział oschle - Zamierzam spać we własnym łóżku, z tobą. Nie posiadam cię dzisiaj. Ale z czasem przywykniesz do mnie, a kiedy już poczujesz się dobrze i nabierzesz ciała, zostaniesz moją żoną.

Graelam wstał i rozebrał się do naga.

- Spójrz na mnie, Kassio - powiedział.

Kassia podniosła wzrok. Graelam stał przy łóżku, całkowicie nagi.

Rozbiegane oczy Kassii penetrowały jego ciało. Nieoczekiwanie jego członek nabrzmał. Graelam szybko wsunął się pod pierzynę. Usłyszał nierówny oddech żony.

- Skąd ta blizna, panie? - zapytała nieśmiało.

- Która?

- Na nodze. Ta która biegnie do...

- Do pachwiny?

- Tak. Jak się jej nabawiłeś?

- W czasie turnieju we Francji kilka lat temu. Zagapiłem się, a mój przeciwnik szybko to wykorzystał.

- A blizna na ramieniu? Graelam milczał przez dobrą chwilę.

- To był prezent od pewnej damy - powiedział w końcu.

- Nie rozumiem.

- To długa historia. Może ci ją kiedyś opowiem. A teraz śpij już, Kassio. Jutro, jeśli będziesz się dobrze czuła, wybierzemy się na przejażdżkę.

- Tak, panie. Nie mogła jednak zasnąć, dopóki nie usłyszała równego oddechu Graelama.

Myślała o jego ciele, tak różnym od jej ciała, i czuła, że twarz ma rozpaloną. Nauczono ją skromności. Mężczyzn tego najwidoczniej nie uczono. Zwijając się w kłębek na brzegu łóżka pomyślała, że Blanche ma rację. Graelam ją skrzywdzi. Próbowwała wyobrazić sobie, że wnika w nią tak jak ogier w klacz. Wstrząsnął nią lęk. Jak zniesie ten ból?

ROZDZIAŁ 11

Graelam obrócił się w siodle, słysząc perlisty śmiech Kassii. Mewa zniżyła lot, przelatując tuż obok niej, a wówczas dziewczyna rzuciła jej kolejny okruch chleba. Mewa zaskrzeczała i złapała go w locie.

Kassia pomknęła na Bluebell, aby uciec przed chmarą zbierających się nad nią ptaków. Cała rozpromieniona, zrównała się z Graelamem.

Patrzył na nią, wspominając, jak wyglądała tego ranka, skulona w kłębek na łóżku i wtulona w poduszkę, którą obejmowała ramionami. Wyciągnął rękę i lekko dotknął jej miękkich loków. Ogarnęła go nagle wielka czułość i zły na siebie za tę słabość, szybko cofnął dłoń. Rano, gdy zeszła na śniadanie, był dla niej bardzo szorstki, a ona siedziała kuląc się i spoglądając na niego z lękiem. Szybko stamtąd wyszedł, czując, że rządcą Blount i płatnerz Drake nie pochwalają jego zachowania. Niech ich piekło pochłonie, czemu nie pilnują własnego nosa?! - pomyślał, ale widok rozradowanej Kassii tak go rozbroił, że się do niej uśmiechnął.

- Patrz, panie, patrz tam!

Spojrzał we wskazanym przez nią kierunku i zobaczył lwa morskiego, który raz po raz nurkował w fale.

Dotarli do południowej granicy ziem Graelama, a potem pojechali wzdłuż wybrzeża.

- Chciałabyś odpocząć? - zapytał Graelam.

Przytaknęła radośnie, wciąż jeszcze przypatrując się zwierzęciu. Graelam zeskoczył z Demona i przywiązał go do karłowatego drzewa, po czym objął Kassię w pól i zdjął ją z Bluebell.

Podczas gdy przywiązywał konia, Kassia pomaszerowała na brzeg urwiska. Był pogodny, wietrzny dzień. Wystawiła twarz do słońca, rozkoszując się jego ciepłem. Graelam tymczasem zdjął płaszcz i rozłożył go na ziemi. Dziewczyna wróciła i usiadła na płaszczu po turecku - tak jak zrobiłoby to dziecko. Graelam wyciągnął się na wznak obok niej, wspierając się na łokciach.

- Czy ten człowiek, który dziś rano został ranny, czuje się już dobrze? - zapytała.

- Tak - odparł lakonicznie Graelam, niezadowolony, że Kassia przypomina mu jego niemądre zachowanie. Dał dziś swoim ludziom taką szkołę, że jeden z nich, zbyt zmęczony, by właściwie ocenić sytuację, odniósł w walce poważne obrażenia. Kassia odwróciła wzrok. Patrzyła teraz na skraj skalnego urwiska.

- Przepraszam... jeśli powiedziałam coś niestosownego.

- Nie powiedziałaś niczego niestosownego - odparł szorstko. - Miałem dziś rano dużo spraw na głowie. Tylko częściowo było to prawdą, ale jednocześnie najpełniejszym wytłumaczeniem, na jakie Graelam kiedykolwiek zdobył się w stosunku do kobiety. Po chwili odezwał się, zmieniając temat:

- Ty też uważasz, że Geoffrey jest winien śmierci twego brata?

W jej oczach dostrzegł wyraz cierpienia, bólu, który sprawiało to wspomnienie.

- Jeżeli jest rzeczywiście winien - odparła - znaczyłoby to, że jest złym człowiekiem. Dobrze pamiętam ten dzień. Brat i Geoffrey wsiedli do jednej łódki, ja z ojcem do drugiej. Wiosłowaliśmy

na zmianę, płynąc w stronę małej zatoczki i łowiąc ryby. Brat i Geoffrey popłynęli przodem, my zostaliśmy z tyłu. Nagle, gdy już dopływaliśmy do zatoczki, usłyszeliśmy krzyk Jeana. Geoffrey stał na brzegu, a kiedy nas zobaczył, zaczął coś wykrzykiwać i wymachiwać rękami. Ojciec patrzył na tonącego syna i nie mógł go uratować. Po pogrzebie Jeana ojciec kazał wyciągnąć łódkę na brzeg. Okazało się, że była dziurawa.

- To jeszcze nie jest dowód - stwierdził Graelam. Kassia potaknęła.

- Tylko że ja pływałam tą łódką poprzedniego dnia. Nawet nie przeciekała. I jeszcze jedno - Geoffrey z całą pewnością umie pływać. Mimo to stał tylko na brzegu i patrzył, jak Jean tonie, choć mógł próbować go uratować. Kiedy ojciec się o tym dowiedział, wpadł w taką wściekłość, że zabronił Geoffreyowi pojawiać się w Belleterre. To było osiem lat temu. Siostra ojca, Felice, nalegała, by od czasu do czasu zezwolił jej na wizytę w Belleterre. W ciągu ostatnich trzech lat ojciec pozwolił jej i Geoffreyowi przyjechać trzy razy.

- Ile lat miał twój brat?

- Zaledwie osiem. Ja miałam wtedy prawie dziesięć. Nie mam pewności, że to Geoffrey zabił Jeana. Być może wcale nie zrobił tej dziury w dnie łodzi. Może tylko stchórzył i bał się popłynąć Jeanowi na ratunek. Sama nie wiem.

- Geoffrey nadal jest tchórzem - powiedział Graelam. - Cieszę się, że jesteś z dala od niego. Graelam powiedział to tak serdecznym tonem, że Kassia spojrzała na niego z radością.

- Mówisz zupełnie tak jak mój ojciec - powiedziała.

- Nic jestem twoim ojcem! - odburknął Graelam. Spojrzał na jej piersi. Wiatr przylepiał do nich materiał sukni, tak że wyraźnie rysowała się ich mała krągłość.

- Opowiedz mi o matce - poprosił. Kassia spojrzała na niego zdziwiona tak częstymi zmianami nastroju.

- Była bardzo kochająca i łagodna. Niezbyt dobrze ją pamiętam, ale ojciec dużo opowiadał mi o tym, jaka była dobra. A twoja matka, panie, jaka była?

- Miała na imię Dagne i w przeciwieństwie do twojej mamy nie była ani szczególnie kochająca, ani łagodna. Ojciec często musiał ją przywoływać do porządku, bywała nieposłuszna i miała humory. Kassia wydawała się przerażona.

- Mówisz, że ją bił?!

- Tylko wtedy, kiedy na to zasługiwała.

- A kiedy twój ojciec na to zasługiwał, czy wtedy ona też go biła?

- Była kobietą. Rzecz jasna, że ona go nie biła. Ale pamiętam, że chwilami język miała jadowity. Pomyślał, że to i tak tylko pół prawdy. Jego matka była jak żmija.

- To jeszcze niczego nie tłumaczy, panie! Mój ojciec nigdy by nie skrzywdził kogoś mniejszego, słabszego od siebie. Przecież mężczyzna nie może kochać kobiety i zarazem jej krzywdzić.

- Kassio, nic nie rozumiesz. Do obowiązków męża należy utrzymać żonę w karności. Żona zaś powinna słuchać męża, służyć mu i rodzić dzieci.

- Bycie żoną nie wydaje się bardzo przyjemne - odparła Kassia. - Myślę - dodała z przerażającą szczerością - że już wolałabym być psem. Psa się przynajmniej głaszcze i pozwala mu biegać wolno.

- Bycie żoną ma swoje zalety, których nie doświadcza pies - odparł Graelam z przekąsem.

- Naprawdę - zapytała Kassia z niedowierzaniem w głosie. Graelam pogładził ją delikatnie po policzku.

- Kiedy już będziesz gotowa, pokażę ci, jakie zalety ma stan małżeński. Słyszac to, przeraziła się,

bo przypomniała sobie słowa Blanche. Wypaliła bez zastanowienia:

- Co to, to nie! Nie ma żadnych zalet. To gorsze od bicia! Graelam przestał ją głaskać i popatrzył zaskoczony.

- Kassio, to normalne, że się denerwujesz, może nawet boisz tego, o czym nic nie wiesz. Ale kochanie się nie jest karą. Obiecuję ci to.

- Dlaczego nazywasz to kochaniem się - zapytała roztrzęsiona. - To jest tak jak ze zwierzętami. To boli i nie ma w tym miłości.

Graelam nie wierzył własnym uszom. Nie wierzył też, że stać go na tyle cierpliwości.

- Co ci o tym ojciec naopowiadał? Potrząsnęła głową, uciekając od niego wzrokiem.

- Nic. On nic nie mówił.

- W takim razie dlaczego myślisz, że to boli? Kassia spuściła głowę.

- Proszę - wyszeptała - ja... ja spełnię swój obowiązek, kiedy będzie trzeba. Wiem, że chcesz mieć synów.

- Kto ci powiedział, że to boli?

- Pewna... kobieta. Mówiła, że ty... że mężczyźni są bardzo wymagający i że w ogóle nie przejmują się tym, że kobiety to boli. Powiedziała, że muszę to znieść. Graelam odpowiedział na to wiązką przekleństw.

- Ta kobieta - powiedział wreszcie, siląc się na spokój - nie powinna była mówić ci takich rzeczy. W dodatku kłamała - westchnął, wiedząc, że nie mówi całej prawdy. - W istocie, są mężczyźni, którzy nie dbaj;) o uczucia kobiet, ale nie wszyscy są tacy. Kassia spojrzała nań wielkimi oczami, w których malowała się niewinność.

- A do których ty, panie, należysz?

- Nie skrzywdzę cię - powiedział. Przypomniała sobie widok jego masywnego, nagiego ciała, jego nabrzmiałej męskości, skierowanej w jej stronę. Przypomniała sobie też, jak szorstko potraktował ją dziś rano, i zamilkła.

- Być może nie zrozumiałaś tego, co mówiła ta kobieta - odezwał się Graelam.

- Na początku, kiedy błona dziewicza ulega przerwaniu, rzeczywiście trochę to boli. Ale jeśli mężczyzna jest delikatny, wkrótce potem pojawia się przyjemność i zapomina się o bólu.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Nie ma powodu, żebyś mi nie wierzyła. Jestem twoim mężem.

- Jesteś... inny niż ja - wyszeptała.

- Jestem. Bóg tak chciał - mówił cedząc słowa, bo jego cierpliwość była już na wyczerpaniu. A jednak martwiło go to, że Kassia boi się pożycia małżeńskiego. - Kassio, widziałaś już, jak robią to zwierzęta. - Kassia nadal milczała, wpatrując się w niego. - Widziałaś mnie nagiego. Moja męskość wejdzie w ciebie. Rozumiesz?

- Widziałam, jak ogier krył klacz. Czy to będzie tak samo? Chciało mu się śmiać.

- Czasami - odparł - ale zwykle będziesz leżała na plecach, pode mną.

- Och - zaparło jej dech w piersiach, a policzki oblał rumieniec.

- Sama się przekonasz - powiedział i podniósł się. Stał, zasłaniając jej słońce. Przeszedł ją dreszcz.

- Kassio - powiedział - nie możesz na zawsze pozostać dzieckiem. Chodź, czas wracać - wyciągnął rękę. Po chwili wahania Kassia podała mu swoją.

- Masz zimną dłoń - Graelam przygarnął ją do siebie. Była sztywna jak kij. Zaczął ją głaskać po

plecach. - Mąż jest odpowiedzialny za swoją żonę - powiedział. - Będę się tobą opiekował.

Poczuł, że Kassia ufnie przytula się do niego.

- Dziś w nocy zostaniesz moją żoną. Nie, nie bądź taka spięta - uśmiechnął się.

- Sama mówiłaś, że ojciec uważa, że będę dla ciebie dobry.

Poczuł jej wahanie. Kiwnęła głową potakująco, a Graelam poczuł, jak jej nosek przesuwają się w górę i w dół po jego klatce piersiowej.

- A teraz odpręż się i nic nie mów - opuszkami palców dotknął jej ust, a potem pochylił się nad nią. Poczawszy dotyk jego warg, Kassia drgnęła. Nie było to nieprzyjemne. Usta Graelama były ciepłe i twarde. Poczwała jego język na swojej dolnej wardze, a wtedy w dole brzucha pojawiło się dziwne ciepło.

Graelam wplątał swe dłonie w jej włosy. Po chwili puścił ją i zapytał:

- Nie było to takie złe, prawda?

- Nie - przyznała. Przekrzywiła głowę i patrzyła na niego w skupieniu. - Czuję ciepło w brzuchu. To bardzo dziwne uczucie. Nigdy jeszcze tak się nie czułam. Graelam uśmiechnął się i przez chwilę wyglądał na dużo młodszego.

- Chodź - powiedział. Posadził ją na klacz i sam wskoczył na siodło. W drodze powrotnej do Wolffeton rozmyślał o sobie. Nigdy jeszcze nie prowadził z kobietą takich rozmów. Ale Kassia sprawiała wrażenie osoby tak kruchej, że budziła w nim instynkt opiekuńczy. Ta nowa cecha charakteru złościła go trochę. Doszedł do wniosku, że to pewnie jej niewinność sprawiła, iż przemawiał do niej jak szlachetny rycerz z pieśni trubadurów albo - uśmiechnął się krzywo na tę myśl - jak jakiś zakichany ojciec. Dziwiło go, że zależy mu na tym, by Kassia nie bała się pokładzin. Wzbudzi w niej namietność. Potrafi to zrobić. Zmusi się do cierpliwości. Kassia jest młoda, podatna na wpływy i na pewno łatwo będzie wychować ją tak, żeby była posłuszną i czułą żoną. Przyszłość rysowała się pozytywnie.

*

Tego wieczora Graelam nadskakiwał swej młodej żonie. W czasie kolacji cały czas się nią zajmował. Postarał się o to, by wypić dwa puchary słodkiego wina. Pilnował też, by zjadła większą część pikantnej zupy, którą podano małżonkom w jednej misie. Dotykał jej też lekko i pieśczośliwie, a ona się wtedy czerwieniła.

- Zjadłaś prawie tyle, ile trzeba - powiedział wycierając miskę kawałkiem chleba i podając jej go do ust.

Uśmiechnęła się do niego, a on poczuł, jak fala ciepła przenika mu wnętrzości. Odetchnął głęboko, a nozdrza wypełnił mu przyjemny zapach Kassii. W świetle pochodni jej kasztanowe włosy nabierały czerwonego blasku.

- Włosy mi odrosną - powiedziała, widząc, że patrzy na jej głowę. Graelam owinął sobie jeden z jej loków wokół palca.

- Masz takie mięciutkie włosy - powiedział - takie delikatne jak małe dziecko. Na jej twarzy, tuż obok ust pojawił się dołeczek, którego wcześniej nie zauważył.

- Ależ, panie, nie chcesz chyba dziecka za żonę. Roześmiał się i zmierzwił jej włosy.

- Masz rację, pani, szczególnie dziś w nocy. W oczach Kassii znów pojawił się strach, ale nie odsunęła się od męża.

Graelam był radosny. Obrócił się i skinął na Louisa, trubadura z Francji, którego zaprosił do Kornwalii na kilka dni. Był to mężczyzna drobnej budowy, o ciemnych oczach i ogorzałej cerze

podróżnika. Przygrywał im cicho do posiłku, a teraz podszedł do przodu i zajął miejsce na niskim stołeczku, tuż obok podwyższenia, na którym stał stół Graelama. Uśmiechnął się do Kassii i zagrał na lutni kilka wstępnych akordów.

- To dla twojej pięknej żony z Bretanii, panie - powiedział i skłonił się przed Graelamem, lekko potrącając struny. - Zatyłowałem ją „Pieśń ognia”.

To ogień we krwi mnie porywa do ciebie, ma panno z Bretanii, twe oczy łagodnie patrzące, marzenia o twoich ramionach.

Salę wypełnił jego piękny, delikatny głos. Słyszając te słowa, Kassia uśmiechnęła się nieśmiało do męża.

Twój wdzięk, pani, żywi me oczy, me oczy, wiecznie ciebie głodne. To ogień we krwi mnie do cię gna, w twoje cudowne ramiona.

Graelam położył rękę na dłoni Kassii i lekko ją ścisnął.

- Ogień, moja pani? - przekomarzał się z nią. - Wkrótce się przekonamy, czy on mówi prawdę.

Twój Słodki uśmiech mnie wzywa

Do ciebie, ma panno z Bretanii.

Chcę się dzielić mym ogniem jak chlebem,

Ogniom pieśni i żarem mych uczuć.

Louis spuścił oczy i zaczął grać crescendo. Gdy skończył, podniósł wzrok i ukłonił się przed Kassią.

- Pięknie to zaśpiewałaś, Louisie - powiedział Graelam, przekrzykując gwar rozmów. - Bardzo mi się ta pieśń spodobała, podobnie jak mojej pięknej żonie.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panie - powiedział Louis i zaczął śpiewać nową pieśń. Tym razem była to opowieść o dzielnym Rolandzie i jego śmierci z rąk Saracenów w Roncesvalles. Graelam powiedział cicho do Kassii:

- Idź do naszej komnaty, Kassio. Wkrótce też tam przyjdę. Kassia wstała i lekko skłoniła się Blanche, która milcząc siedziała obok Blounta.

- Niech ci Pan Bóg ześle słodki sen, pani - powiedział Guy, uśmiechając się do niej. Pomachała mu dłonią, po czym obróciła się i wyszła z sali. Guy spojrzął na Graelama. Nigdy jeszcze nie widział, żeby jego pan tak łagodnie obchodził się z kobietą. Pomyślał, że to dobrze wróży ich przyszłości.

Graelam podniósł do ust puchar wina i powoli, w zamyśleniu sączył słodki napój. Kobieta powinna pragnąć mężczyzny. On sprawi, że Kassia zacznie reagować na jego pieszczoty, że zacznie cicho jęczeć i zapomni o swej dziewiczej skromności. Ogień, który w nim płonie, rozgrzeje i ją. Wypił wino do dna, a kiedy Louis skończył pieśń, wstał od stołu. Na kanciastej twarzy Blounta malowało się pytanie o to, co jego pan zamierza teraz zrobić, Guy też nie krył uśmiechu.

Graelam zdawał sobie sprawę z tego, że nikt z obecnych nie miał wątpliwości co do tego, jak spędzi dzisiejszą noc.

- Louisie, graj dalej - powiedział do trubadura - a te psubraty - zwrócił się do swoich ludzi - niech cię słuchają i się ucą.

Wyszedł z sali, czując się trochę nieswojo, bo przecież wszyscy wiedzieli, że udaje się do sypialni żony. Przeskakiwał po dwa stopnie naraz. Zastał Kassię w łóżku, owiniętą szczelnie niebieskim wełnianym kaftanem.

- Podejdz do mnie, Kassio - powiedział.

Kassia zsunęła się z łóżka, jeszcze mocniej owinięła się swą szatą i bosy poczłapała w jego stronę. Graelam rozwarł ramiona, a ona przytuliła się do niego, obejmując go wpół. Otoczył ją ramionami i zaczął delikatnie głaskać po plecach, pragnąc, by minęło napięcie, które wyraźnie w niej wyczuwał.

- Tak pięknie pachniesz - powiedział, rozkoszując się bijącym od niej zapachem lawendy.

Smukłymi palcami zmierzwił jej pieszczotliwie włosy. Przycisnął ją mocniej do siebie, aby poczuła jego nabrzmiewającą męskość.

Kassia podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Powoli, bez jego polecenia, przymknęła powieki i przycisnęła swe usta do jego warg. Poczowała twardość jego członka na swoim brzuchu i ponownie przeszedł ją gorący dreszcz. Graelam porwał ją w ramiona i zaniósł na łożo. Położył na wznak i usiadł obok. Wolno zaczął poluzowywać pas, którym przewiązała kaftan. Jęknęła przerażona, a wtedy przestał.

- Czy opowiadałem ci już o moim rumaku Demonie? - zapytał.

- Nie, panie.

- Wyhodowano go niedaleko Yorku. Jego ojcem był Szatan, a matką Wiedźma - nachylił się nad nią i zaczął delikatnie całować ją w usta, pieszcząc językiem dolną wargę i nie przestając opowiadać o Demonie. - Uratował mi życie w Ziemi Świętej, kiedy O mały włos nie poćwiartował mnie Saracen. Wtedy Demon stanął dęba i zmiażdżył go kopytami. - Trochę za późno zorientował się, że choć przemawia łagodnym tonem, jednak to, co mówi, na pewno nie działa ani uspokajająco, ani uwodzicielsko.

Po kiego licha opowiada jej o koniu?

Z politowaniem pokiwał głową nad własną głupotą.

- Chciałbym cię zobaczyć, Kassio - powiedział i odchylił jej odzienie.

Kassia zaczęła bezładnie zasłaniać się rękami, ale Graelam unieruchomił je, przyciskając do poduszki za głową Kassii.

- Masz piękne piersi - powiedział.

- Jestem... jestem bardzo mała - odpowiedziała - ale będę większa, jak tylko nabiorę ciała.

- Masz doskonale proporcjonalną sylwetkę - rzekł ku własnemu zaskoczeniu. Nie przepadał za drobnymi kobietami, ale delikatnie zaokrąglone piersi Kassii zrobiły na nim nieoczekiwane duże wrażenie. I te różowe, mięciutkie brodawki, takie gładkie, jeszcze nie nabrzmiałe, nic jeszcze nie wiedzące o pożądaniu.

- Tak się we mnie wpatrujesz - odezwała się Kassia.

- Wpatruję się. Przypomniało mu się, jak Maurice zerwał z jej piersi pijawkę i jak cisnął ją w kąt pokoju. Skrzywił się na to wspomnienie.

- Nie podobam ci się, panie?

- Bardzo mi się podobasz - odrzekł - czuję teraz to, o czym śpiewał trubadur. Ponownie się nad nią pochylił i obsypał pocałunkami jej smukłą szyję i delikatną skórę piersi, aż wreszcie trącił językiem brodawkę. Kassia jęknęła i podniosła głowę, a wówczas ich oczy spotkały się. Była oszołomiona. Widząc to, Graelam uśmiechnął się, po czym ponownie pochylił się i zaczął delikatnie ssać jej sutek. Czuł na policzku, jak bije jej serce.

- Pewnego dnia - powiedział podnosząc głowę i spoglądając jej w oczy - będzie cię tak ssało nasze dziecko. Poczul, że Kassia głaszcząc jego głowę, przyciskając ją do piersi.

- Och! - twarz jej na moment wykrzywiła się w grymasie bólu.

- Co się stało?

- Ja... sama nie wiem - powiedziała dysząc. Poczula w brzuchu skurcz i dlatego krzyknęła.

Graelam usiadł obok niej i pogładził ją po policzku. Nagle twarz jej pobladła.

Zebrało jej się na torsje.

- Niedobrze mi - jęknęła.

W ostatniej chwili Graelam podał jej nocnik. Wymiotowała, dopóki miała czym.

- Przepraszam - wyszeptała żalnym tonem, kuląc się, bo znów poczula w brzuchu okropne skurcze.

- Cicho - powiedział. Zastanawiał się, co Kassia mogła zjeść, czego on nie jadł. Trawił go niepokój. Może wmusił w nią za dużo jedzenia? A może to przez ten lęk? Zmoczył ręcznik i otarł jej spoconą twarz.

- Leż spokojnie. Zawołam nianię. Bezradnie obserwował, jak Etta szepcze coś do Kassii masując jej brzuch.

- Co jej jest? - zapytał. Etta potrząsnęła przecząco głową na znak, że nie ma pojęcia.

- Chyba zjadła coś nieświeżego - powiedziała. Podnosząc się z miejsca, dodała: - Przygotuję jej specjalny napój, panie. W tym momencie Graelam poczuł tak silny skurcz w żołądku, że zgiął się wpół.

- Chryste Panie - wymamrotał i wybiegł szybko z komnaty.

Gdy już zwymiotował, pomyślał: na szczęście nie ze strachu miała te mdłości.

Nadal dokuczały mu skurcze, toteż chętnie wypił napój przyrządzony przez Ettę.

To ta zupa - powiedział. - Tylko my dwoje ją jedliśmy, a Kassia zjadła większą część.

Kassia jęczała żalnie, trzymając się za brzuch. Jego dolegliwości powoli ustępowały, ale domyślał się, jak czuje się dziewczyna, i to go niepokoiło. Była taka drobna, nawet w połowie nie tak silna jak on. Graelam usiadł obok, objął ją i zaczął kołysać w ramionach.

- Zaraz powinna zasnąć, panie - powiedziała Etta. - W żołądku nie została już ani odrobina złego pokarmu. Głowa Kassii spoczywała bezwładnie na ramieniu Graelama.

- Powieszę kucharza za nogi i do tego z głową w zupie - syknęła służąca. Graelam myślał o jeszcze okrutniejszej karze dla nieszczęsnego kucharza.

- Do jutra wydobrzejesz, dziecinko - powiedziała Etta, lekko pocierając jej czoło wilgotnym ręcznikiem.

- Wstyd mi - wyszeptała Kassia i wtuliła twarz w ramię męża.

- Nie bądź głuptaskiem - powiedział ostro. - Postarasz się zasnąć?

- Tak. Graelam położył ją na plecach i przykrył pierzyną.

- Zawołam cię, jeśli się jej pogorszy - zwrócił się do Etty. Noc ciągnęła się niemiłosiernie. Kassia budziła się co kilka godzin. Męczyły ją skurcze w żołądku. Graelam przekonywał ją, by piła, ale Kassia zaraz wszystko zwracała. Tuż przed świtem zapadła wreszcie w głęboki sen, a Graelam mógł odetchnąć.

Następnego dnia około południa Graelam wszedł ponownie do komnaty i zastał Kassię już obudzoną. W pomieszczeniu cuchnęło wymiocinami, więc znów ogarnęły go mdłości.

- Wypiła trochę rosołu, panie - oznajmiła Etta z dumą w głosie, jakby mówiła o jakimś wielkim wyczynie.

- Jeśli tu zostanie, to i tak zaraz zwymiotuje - powiedział Graelam. Podszedł do żony i owinał ją w koc.

- Wyniosę ją na świeże powietrze. Wysprzątaj komnatę i otwórz okna. Zapal kadzidła, zrób cokolwiek, żeby tylko przestało tak cuchnąć. Graelam wyniósł żonę z zamku. Rozkazał, by osiodłano Demona.

- Co chcesz ze mną zrobić? - zapytała Kassia, trzymając się kurczowo jego rękawa. Teraz, kiedy minęły już skurcze, czuła się upokorzona. Podtrzymał ją, gdy wymiotowała. Troszczył się o nią przez całą noc. Chciała wtulić twarz w jego rękaw i nigdy już nie spojrzeć mu w oczy.

- Może zrzucę cię z urwiska - odparł Graelam, przytulając ją mocniej do siebie.

- Wcale bym cię za to nie winiła - westchnęła. - Nie jestem dla ciebie dobrą żoną. Graelam roześmiał się serdecznie.

- Na razie to w ogóle nie jesteś żoną. A teraz trzymaj język za zębami. Przytulał ją do siebie, gdy przejeżdżali na Demonie przez zwodzony most.

- Oddychaj głęboko - powiedział. Dojechali do urwiska, i tam Graelam przywiązał Demona do niskiego jałowca. Usiadł opierając się o karłowatą sosnę i posadził sobie Kasię na kolanach.

- A teraz - powiedział - myśl o tym, żeby wyzdrowieć.

- Tak mi wstyd.

- Ja także wymiotowałem. A teraz chcę, żebyś nic nie mówiła, tylko wdychała świeże powietrze.

Czuł, że Kassia wtula się w niego ufnie. Złożył na jej czole lekki pocałunek, a potem oparł się wygodnie o pień i przymknął oczy.

- Panie... Graelam uniósł powieki i zobaczył Guya.

- Robi się późno - powiedział Guy przyciszonym głosem, bo Kassia nadal drzemała.

- Zaraz przyjdę.

- Czy z panią wszystko w porządku?

- Dzięki Bogu, tak. Rozmawiałeś z kucharzem? Jakże się ten hultaj nazywa?

- Potraktowałem temu Daykenowi tłuste pośladki rękojęścią miecza. Zaklina się, że mięso było świeże. Nic z tego nie rozumiem. Wygląda na to, że... - przewal i z niedowierzaniem pokiwał głową.

- Że co?

- Nie, nic, panie.

- Guy, jeśli masz coś do powiedzenia, to mówże! Guy podrapał się za uchem.

- Nie podoba mi się to, że tylko was dwoje się zatrulo.

- Mnie też się to nie podoba. Pozostaje tylko pytanie: kto?

- Zazdrość może pchnąć kobietę do wielce niegodziwych czynów, panie. Graelam chrząknął.

- Która kobieta, Guy? - zapytał - Blanche nie, tego jestem pewien. Już wcześniej przyglądał się Blanche, starając się dostrzec w jej pięknych oczach jakieś znaki świadczące o tym, że coś knuje. Choć nie chciał się do tego przyznać, ogromną ulgę sprawiło mu to, że żadnych znaków nie zauważył. Sam nie wiedział, co o tym myśleć.

- Wszyscy wiedzieli wczoraj, że to noc pokładzin - zaczerwienił się, widząc, że jego pan przygląda mu się badawczo.

- To niekoniecznie była kobieta, Guy - odparł Graelam. Kassia poruszyła się i podniosła głowę.

- Panie? - powiedziała cicho.

- Nic, nic, Kassio - uspokoił ją Graelam. - Jak się czujesz? Uśmiechnęła się, a wtedy na policzku, tuż obok ust pojawił się dołeczek.

- Jestem głodna - odparła.

- Doskonale. Zapewne niania czeka już na ciebie z garnkiem rosołu. Nie masz skurczów w

żołądka?

Kassia zaczerwieniła się, widząc Guya, i pokręciła przecząco głową. Graelam podniósł się z ziemi, unosząc także Kassię. Koc zsunął się z niej i Guy dostrzegł fragment jej krągłej, białej piersi.

- Przyrowadzę Demona, panie - powiedział pośpiesznie i poszedł odwiązać rumaka.

ROZDZIAŁ 12

Tego popołudnia niebo było zachmurzone, a od morza wiał chłodny wiatr. Kassia przypatrywała się Graelamowi, który, rozebrany do pasa, mocował się z Ogromnym mężczyzną, przypominającym swą posturą raczej dąb niż człowieka. Gapie stali w półkolu, dopingując ich i wykrzykując dosadne rady.

Kassia podeszła bliżej. Na twarzy męża, który szykował się do ataku, malowało się skupienie. Rzucił się na przeciwnika z takim impetem, że Kassia ze zdziwienia przetarła oczy. Wydał z siebie dziki okrzyk, podłożył przeciwnikowi nogę i powalił go, po czym sam runął na niego, przygważdżając go do ziemi.

Widzowie zaczęli wiwatować, Graelam wstał więc i podał leżącemu dłoń. Zauważył Kassię i uśmiechnął się do niej. Pomachała mu nieśmiało:

- Mamy gościa, panie - zawołała.

Graelam powiedział kilka słów do otaczających go ludzi, po czym podszedł do żony, prężąc mięśnie. Przyjrzał się uważnie, szukając na jej twarzy ostatnich symptomów choroby, a nic nie znalazłszy, zapytał z radością:

- Któż to przybył, Kassio?

- Syn Blanche, panie. Graelam zmarszczył brwi, bo dopiero teraz przypomniał sobie o istnieniu chłopca.

Blanche jest cała rozpromieniona. Cieszę się, że jej syn jest tu z nami. Będzie mogła wreszcie zająć się kimś innym, a nie tylko myśleć o tobie! Jeden z zapaśników rzucił Graelamowi koszulę i kaftan.

- Kassio, pomóż mi się najpierw obmyć - powiedział i poszli razem w stronę studni.

Graelam pochylił się, a Kassia nabrała wody i wylała mu całe wiadro na głowę i plecy. Graelam otrzepał się i zarzucił na plecy koszulę.

- Kaftan, Kassio - powiedział.

- Och! - jęknęła Kassia, z podziwem patrząc na jego tors i zastanawiając się, dlaczego tak mocno wali jej serce na myśl, że mogłaby wplątać palce w te ciemne, kręcone włosy na piersi albo ssać jego brodawkę, tak jak on to zrobił. Wkładając kaftan, Graelam zastanawiał się, skąd ten nagły rumieniec na jej policzkach.

Weszli do zamku i zastali tam Blanche, która rozmawiała z trzema mężczyznami, po których widać było zmęczenie trudami podróży. Do jednego z przybyłych przywarł ośmioletni szczupły chłopiec.

- Panie - zawołała Blanche - przybył mój syn. Evianie, to jest lord Graelam de Moreton, twój wuj, mąż mojej zmarłej siostry.

Chłopiec wyjrzał niepewnie zza opiekuna, który uśmiechnął się i wypchnął go lekko do przodu.

- On jest troszkę nieśmiały, panie. Ja nazywam się Louis, przybywam z Normandii od lorda Roberta.

- Witam was serdecznie i dziękuję, że bezpiecznie dowieźliście chłopca - powiedział Graelam i przykucnął, żeby spojrzeć Evianowi w oczy. Oczy i włosy miał ciemne - po matce, ale natura oszczędziła mu urody, obdarzając go kwadratową szczęką i szerokim czołem.

- Zostaniesz moim paziem - powiedział Graelam. - Jeżeli będziesz sumiennie wypełniał swoje obowiązki, pewnego dnia mianuję cię mym giermkim. Czy jesteś zadowolony, chłopcze?

- Tak, panie - odparł Evian. Bystro spoglądał na lorda, który go sobie od razu zjednał. Graelam poklepał chłopca po ramieniu, po czym wstał i zapytał:

- Czy poznałeś już moją żonę, lady Kasię?

Evian przytaknął i spojrzął na Kasię, która witała go serdecznym uśmiechem. On również nieśmiało się do niej uśmiechnął.

- Jesteś tu mile widzianym gościem, Evianie - dodała Kassia.

- Jestem prawie tak wysoki jak ty, pani - odważył się, powiedzieć Evian.

- Zgadza się, a za rok czy dwa to ja będę zadzierać głowę, żeby na ciebie spojrzeć. Blanche chwyciła syna za rękę.

- Evian może spać w mojej komnacie, Graelamie.

- Nie, Blanche. Guy, chodź tu, przedstawię ci mojego nowego paza. Chłopiec będzie sypiał na sienniku przy mojej komnacie i będzie jadł z mężczyznami. Nie przypomina matki - pomyślała Kassia, ale od razu skarciła się za tę myśl.

- Mieszkałem z kuzynem mojej matki - powiedział Evian Guyowi takim tonem, jakby powierzał mu tajemnicę - w Normandii.

- Evianie, chciałabym z tobą porozmawiać!

Chłopiec spojrzął na matkę z pewną niechęcią, bo nie podobało mu się, że traktuje go jak dziecko.

- Nie, puść go, Blanche - nakazał Graelam, sprawiając tym Evianowi ogromną przyjemność. - Później będziesz go rozpieszczać. - Pójdźcie, napijemy się piwa zwrócił się do Louisa. - Nan, podaj puchary!

*

- Jest miłym chłopcem - powiedział Graelam do Blanche tego wieczoru. - Kuzyn dobrze ci go wychował, ale teraz potrzeba mu męskiego towarzystwa.

Na twarzy Blanche pojawił się szeroki, acz wymuszony uśmiech.

Graelamowi spodobał się jej syn, tak jak sobie to wymarzyła. Ale już było za późno.

- Jesteś naprawdę bardzo życzliwy, Graelamie - odparła ciepło.

Jaka szkoda, że Nan nie dosypała więcej tych trujących ziół do zupy.

Blanche dobrze wiedziała, że to była jej sprawka, bo Nan nie mogła się powstrzymać od złośliwego, pełnego satysfakcji uśmiechu, kiedy sądziła, że nikt się jej nie przygląda.

Blanche zmarszczyła czoło. Zazdrość to straszna rzecz. Na myśl o tym zaczęła się kajać, pełna nienawiści do siebie za to, że nawet teraz myśli o tym, jak by zaszkodzić Kassii. Życie mnie nie oszczędzało - miała zwyczaj powtarzać sobie w takich chwilach. Była to część jej litanii wymówek.

Kassia przyglądała się, jak Graelam i Blanche rozmawiają ze sobą i poczuła nagle, jak ogarnia ją gniew. W przeciwieństwie do niej natura obdarzyła Blanche krągłą, kobiecą sylwetką, a jej długie, ciemne włosy błyszczały w świetle pochodni.

- Czy coś cię trapi?

Kassia obróciła się w stronę Guya.

- Blanche jest bardzo piękna - odpowiedziała szczerze, zaskoczona tym, że w jej głosie pobrzmiwa tyle zazdrości.

- To prawda - odrzekł Guy równie szczerze - ale nie ma potrzeby, byś się nią przejmowała. Naprawdę. Lord Graelam mógł ją poślubić, gdyby tylko chciał. Kassia posłała mu nikły, smutny uśmiech.

- Wydaje się, że mój pan mógł poślubić każdą kobietę, na którą tylko miał ochotę. Cała bieda w tym, że natknął się na mojego ojca w Akwitanii i że nie umarłam.

- Lord Graelam widział dużo ludzkiego nieszczęścia w Ziemi Świętej, choroby, głód, rzeź wojenną, która zdawała się nie mieć końca, ale nigdy nie zrobiło to na nim ogromnego wrażenia. Lecz - wierz mi - kiedy wyszedł z twojej komnaty w przekonaniu, że umierasz, na jego twarzy malował się ból. Twój widok poruszył go. Nawet teraz obchodzi się z tobą łagodnie, dobrotliwie, a mój pan nie jest szczególnie delikatnym człowiekiem. Kiedy zaniemogłaś po uczcie, był roztrzęsiony. Powiedział mi, że to niesprawiedliwe, że odzyskałaś zdrowie tylko po to, by przybyć do Wolffeton i ponownie je utracić - przerwał na chwilę, przypatrując się Kassii, która słysząc te słowa zmarszczyła czoło w głębokim namyśle. - Lord Graelam jest także bardzo namiętym człowiekiem - ciągnął dalej Guy - a mimo to bardziej troszczy się o twoje dobro niż o własne zadowolenie.

- Ale ja już jestem całkiem zdrowa - wyrwało się Kassii i zaraz się zaczerwieniła. Guy uśmiechnął się szelmowsko i podniósł puchar w geście toastu.

- Nadchodzi twój szlachetny małżonek, pani. Kassia podniosła wzrok na męża. Tak bardzo przypominała dziecko, które wie, że nabroilo, że Graelam aż się zaśmiał.

- Opowiadałem lady Kassii o twojej... jurności, panie powiedział Graelam.

Słyszając to dwuznaczne określenie, Kassia aż się zakrztusiła, a Graelam uniósł brew w wyrazie dezaprobaty. Spojrzał na talerz Kassii i nachmurzył się.

- Jadłaś coś? Kassia, która spałaszowała kurczaka, rybę i owoce, skinęła tylko głową.

- Najadłam się jak ostatni żarłok, panie. Czy mogę teraz tobie coś nałożyć na talerz? Graelam skinął głową i usiadł obok niej.

- Co do Eviana - zwrócił się do Guya - to musimy zacząć robić z niego mężczyznę. Kassia spojrzała w stronę chłopca, który siedział przy drugim końcu stołu i drzemał wsparty na ramieniu Drake'a.

- Chłopiec wydaje się chętny do nauki - odparł Guy - chociaż matka chętnie zrobiłaby z niego pieska pokojowego.

Graelam jedynie chrząknął i rozmowa zeszła na de Fortenberry'ego i jego niekończące się najazdy. Kassii wydawało się, że Graelam cieszy się na myśl, że wreszcie zmierzy się z nim zbrojnie. Chciał chyba nawet, żeby Fortenberry zaatakował którąś z jego wiosek. Przyglądała się mężowi. Zauważyła, że bardzo mało je. Wiedziała, że to z powodu nieufności do kucharza. Musi szybko przejąć obowiązki pani zamku. Gdybyż tylko Graelam przestał ją traktować jak kalekę. Ciągle jeszcze powierzał obowiązki gospodni Blanche, a Kassii wcale się to nie podobało. Zauważyła, że służba wprawdzie wykonuje polecenia Blanche, ale czyni to z pewnym ociąganiem. Ta sytuacja coraz bardziej godziła w jej dumę jako pani zamku. To jej rozkazy będą wkrótce wykonywać, a jeśli nie, to zechce wiedzieć, dlaczego.

Sięgnęła po jabłko leżące na tacy przed Graelamem, a pochylając się, musnęła go lekko pierśią. Poczuta, że zamarł na chwilę, a nawet przestał mówić. Zawstydzona spuściła głowę i nie zauważyła, że przez dobrą chwilę patrzył na nią pytającym wzrokiem.

Graelama dziwiła siła pożądania, które budziła w nim Kassia, szczególnie gdy uświadamiał sobie, że jak na jego gust nie posiada dostatecznie krągłej sylwetki.

A mimo to na myśl, że będzie leżeć w jego ramionach, miękka i uległa, ogarniał go dziwny, nieznany mu dotychczas niepokój. Dziś w nocy - pomyślał - posiadam ją. Czuł, że musi to zrobić.

- Pokaż mi rękę, Kassio - poprosił, kładąc swą otwartą dłoń na stole.

Kassia uczyniła to z pewnym wahaniem, a wtedy Graelam zamknął jej rękę w swojej. Zmarszczył czoło, Kassia siedziała więc cicho, nie wiedząc, co zamierza.

Jest taka drobna - rozmyślał Graelam, obejmując drugą ręką jej smukłą kibić. Przekonywał ją, że kochanie się nie sprawia bólu i miał nadzieję, że tak właśnie będzie, że mimo swych rozmiarów nie skrzywdzi jej. Musi być dla niej czuły. Jego lędźwie zareagowały na myśl o tym, że wkrótce będzie leżeć pod nim naga. Puścił jej dłoń:

- Idź do sypialni i przygotuj się.

Kassia czuła, jak płoną jej policzki. Pamiętała dziwne odczucia, których doznawała poprzedniej nocy, zanim dopadło ją zatrucie, i wiedziała, że Graelam chce, by dziś w nocy została jego żoną. Wychodziła z sali z poczuciem, że wszyscy zgromadzeni czytają w jej myślach. Etta czekała już na nią w sypialni - Och, dziecinko - łajała ją czule - przecież jesteś zmęczona. Powinnaś była zostać w łóżku, tak jak radził ci mąż.

- Nie - odparła Kassia, śmiejąc się nerwowo. - Nie jestem zmęczona, ale chciałabym się wykapać. Kiedy już Nan i druga służąca wypełniły balie wodą, Etta wyprosiła je z pokoju. Wyszły niemal obrażone. Etta obficie skropiła wodę lawendą - ulubionym zapachem Kassii.

Rozbierając się, Kassia raz po raz ukradkiem spoglądała na drzwi. Tym razem nie przesiadywała w kąpieli tak długo, jak miała w zwyczaju, ale się szybko umyła. Obróciła się do Etty, żeby poprosić o ręcznik, ale głos zamarł jej w gardle. W drzwiach ujrzała męża, który przypatrywał jej się, skrzyżowawszy ręce na piersi.

- Czy woda jest jeszcze ciepła? - zapytał. Skinęła głową, zanurzywszy się i wystawiwszy tylko głowę.

- Wyszorujesz mi plecy? Graelam przeszedł na drugą stronę, a Kassia obróciła się w balii, podążając za nim wzrokiem.

- Dobrze - odpowiedziała.

Graelam rozwiązywał pas. Gdy zdejmował kaftan, Kassia szybko wyskoczyła z balii i rzuciła się do ręcznika.

- Kassio, pomóż mi.

Sznurowadło się zasupłało. Kassia owinęła się szczelnie ręcznikiem i uklękła przed Graelamem, próbując rozplatać węzeł. Czuła bijące od niego ciepło. Zamarła, czując jego dłonie na swojej głowie.

Rozwiązała węzeł i przycupnęła na chwilę, przytuliwszy twarz do jego uda.

- Chodź - powiedział, podnosząc ją.

Zrzucił buty i wszedł do balii. Widząc, jak próbuje usadowić się, podkurczając nogi, Kassia zachichotała.

- Śmiesz cię mój widok?

- Jesteś taki wielki, panie - uśmiechnęła się radośnie i zaczęła myć mu plecy i włosy, uważając, by piana nie dostała mu się do oczu.

- Zwykle to ja goliłam ojca - powiedziała, spłukując mu głowę.

- Na pewno? - zapytał, przecierając i mrużąc oczy. Zdążyła tylko pisnąć, bo szybko zrzucił z niej ręcznik i chwytając ją wpół, posadził sobie na kolana. Kassia runęła na niego siłą rozpędu, dla zachowania równowagi chwytając go za szyję.

- Ojejku - jęknęła bezradnie.

Jej wargi były teraz o włos od jego warg.

- Kassio - powiedział czule.

Przycisnął usta do jej ust, całując ją delikatnie i pieszcząc językiem skórę jej warg. Objął ją w pasie i przysunął bliżej do siebie, aż poczuł na sobie jej piersi.

- Mała żona nie jest taka zła - powiedział, delikatnie chwytając zębami jej ucho. Uniósł ją lekko i posadził tak, żeby objęła go pełniej nogami.

- Podaj mi usta, Kassio.

- Ale ja... ja nie wiem, co mam robić - powiedziała zmieszana.

- Nauczę cię - odpowiedział. - Otwórz usta. Zrobiła, co jej polecił, ale zaraz odsunęła się, bo poczuła jego język.

- To... dziwne uczucie - wyszeptała, i sama zaczęła głaskać dłonią jego wilgotne włosy.

- Dziwnie dobre czy dziwnie złe? - drażnił się z nią.

- Sama nie wiem - odparła szczerze. - Czy możesz to zrobić jeszcze raz?

- Pilna z ciebie uczennica - wymamrotał, całując ją. Otoczył ją ramionami, przygarniając do siebie i całując coraz namiętniej.

Przestał natychmiast, gdy poczuł, że jest spięta. Powoli - powtarzał sobie - musisz posuwać się powoli. Zobaczył, że na jej rękach pojawiła się gęsia skórka, i roześmiał się.

- Jak ja mam cię teraz stąd wyjąć?

Próbował ją podnieść, ale poślizgnęła się i znów runęła bezwładnie na niego, dotykając brzuchem jego nabrzmiałej męskości. Spojrzała z przerażeniem, bo poczuła, jak masuje dłońmi jej pośladki, wgniatając je w swoje twarde podbrzusze, i usłyszała chrapliwy jęk, dobywający się z jego gardła.

- Woda stygnie - powiedziała piskliwym głosem.

Graelam przymknął oczy, starając się opanować. Balia z zimną wodą była ostatnim miejscem, w którym chciałby pościć żonę. A do tego ona bardzo się bała - słyszał to w jej głosie. Pocałował koniuszek jej nosa i puścił ją, a ona chwyciła ręcznik i szybko się nim owinęła. Nie odwróciła jednak wzroku, gdy Graelam, majestatyczny w swej nagości, podniósł się z wody.

- Chciałabym wyglądać tak pięknie jak ty - powiedziała z nutką zazdrości w głosie.

Przez chwilę patrzył na nią, nie rozumiejąc. Nigdy żadna kobieta nie powiedziała mu, że jest piękny. Wychodząc z balii, zapytał żartobliwie:

- Chciałabyś być owłosionym rycerzem pokrytym bliznami?

- Tak - odparła - a do tego obdarzonym wielką siłą - podała mu ręcznik. - Ojciec powiedział mi kiedyś, że im dzielniejszy rycerz, tym delikatniej używa swej siły. Chyba myślał wtedy o tobie, panie.

- Kassio, twój ojciec mnie nie zna - odparł Graelam ostro. Czuł, że dusi się w schemacie szlachetnego bohatera. - Jestem taki, jaki jestem. Nie przypisuj mi cnót, których nie posiadam.

- Ależ nie, panie - powiedziała z przejęciem. Ubrał się, otworzył drzwi i krzyknął na służące, żeby opróżniły balie.

- Wejdz do łóżka - powiedział przez ramię do Kassii. - Nie chcę, żebyś mi się przeziębila. Była bardzo zdenerwowana i wydawało jej się, że sprzątanie po kąpieli trwa ułamek sekundy i znów jest z

mężem sama w pokoju. Graelam zbliżył się do niej.

- Nieźle gram w szachy - wypaliła.

Mruknął coś, wiedząc dobrze, że cokolwiek powie, ona i tak cały czas będzie spięta.

- Jak tam twój żołądek? W porządku? - zapytał. Rozebrał się i usiadł obok niej.

Kassia przesunęła językiem po dolnej wardze. Był to, choć nie zdawała sobie z tego sprawy, bardzo lubieżny gest. Graelam położył jej rękę na brzuchu i zaczął go lekko naciskać.

- Naprawdę wszystko ze mną w porządku - powiedziała Kassia.

- Jesteś taka malutka - zauważył Graelam, marszcząc czoło i spoglądając na swe rozczapierzone palce. Wyczuwał kości jej pośladków. Ku swemu zdumieniu Kassia poczuła, że przenika ją ostra jak sztylet fala ciepła. Spojrzała na niego.

- Och! - jęknęła.

Zdjął z niej ręce, a wówczas Kassię ogarnęło uczucie zawodu. Graelam dostrzegł to w jej oczach i był bardzo zadowolony. Nic jeszcze nie wiedziała o przyjemnościach bycia kobietą, ale nie była oziębła. Zaczął delikatnie gładzić jej szyję - Może powinnam zdmuchnąć świecę?

Pokręcił przecząco głową, a potem nachylił się nad nią, żeby pocałować szyję tam, gdzie wyczuwał puls.

- Chcę cię widzieć całą, moja żono, nawet różowe ciało między twymi udami. Zadrżała słysząc te słowa, a on mówił dalej cichym głosem.

- Chcę, żebyś patrzyła na mnie, gdy cię podziwiam. Poznam twoje ciało lepiej, niż ty znasz sama siebie. Możesz dać mi tyle piękna i czułości. Położył dłoń na jej łonie.

- Kassio, otwórz usta. Dotknął językiem jej zębów, wolno penetrując usta. Porwał ją w ramiona i przytulił do siebie.

- Odpręż się, kochanie, nie skrzywdzę cię. Wierzyła mu więc przytuliła się do niego, głaszcząc go po plecach.

- Chcę, pragnę poczuć twoje ciało - powiedział, oderwawszy na moment usta od jej warg. Rozwiązał pas i odrzucił na boki poły jej okrycia. Zsunął je z ramion, zatrzymując się na chwilę, by podziwiać jej piersi.

- Jesteś taka delikatna - powiedział bardziej do siebie niż do niej - taka miękka, zupełnie jak aksamit, który kupiłem w Acre.

Powoli, cały czas wpatrując się w jej piersi, zataczał na nich koła, muskając je lekko koniuszkami palców i coraz bardziej zbliżając się do delikatnej brodawki. Poczul, że dziewczyna drży lekko, schylił się więc, żeby chwycić brodawkę wargami. Ssał ją leciutko, czując, jak powoli nabrzmiewa mu w ustach, i rozkoszując się jej smakiem. Chwycił jej pierś i podniósł ją nieco, by móc lepiej ją pieścić. Czul, że Kassia wygina się do tyłu. Objął ją jedną ręką i ponownie zaczął szukać jej ust. Ku swej ogromnej radości zauważył, że Kassia przesuwa jego rękę w dół po biodrze, pieszcząc go i poznając bez żadnych zahamowań. Gdy jej penetrujące palce zbliżyły się do pachwiny, poczul pożądanie graniczące z bólem.

- Dotknij mnie, Kassio - jęknął błagalnie.

Trafiła bezbłędnie, ujmując dłonią jego pulsującą męskość. Westchnęła głęboko.

- Nie bój się, kochana - wyszeptał, zasypując ją pocałunkami - gdy przyjdzie ten moment, będziesz dla mnie przygotowana, miękka i wilgotna. Pokażę ci jak.

Kassia leżała bez ruchu, Graelam pieścił jej brzuch, a potem położył dłoń na jej wzgórku łonowym.

- Teraz trzymasz w dłoni męskie pożądanie - przekomarzał się z nią. - U mnie wszystko widać. Nie chowam w sobie żadnych skarbów. Z tobą jest inaczej. Delikatnie dotknął jej łona.

- Tu kobieta czuje największą rozkosz. To jest mały skarbiec, nieskończenie piękny i porywający. Zaskoczona, Kassia wstrzymała oddech. Znów zaczął ją całować, nie przestając jej pieścić.

- Czy to sprawia ci przyjemność? - zapytał, dotykając wargami jej ust.

Kassia nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Poddawała się pieszczotom jego zręcznych dłoni i tylko od czasu do czasu wyrывał się z jej gardła urywany jęk.

- To takie dziwne uczucie - powiedziała wreszcie.

Zacisnęła dłoń na jego członku tak mocno, że aż się skrzywił. Rozluźnił jej palce, mimo że sprawiało mu to przyjemność.

- Chcę cię teraz zobaczyć zupełnie naga, kochanie. Podniósł się na łokciach i rozwarł jej uda.

- Otwórz oczy, Kassio, patrz na mnie. Nie ma potrzeby, żeby żona wstydziła się męża. Musnął ją opuszkami palców, a ona zaczęła kręcić biodrami. Powoli odsunął się od niej, zaskoczony jej prowokacyjną zmysłowością. Narastające pożądanie sprawiło, że jej łono było teraz różowe, miękkie, wilgotne. Powoli pochylił się nad nią. Kassia omal nie wyskoczyła z łóżka. Z gardła wyrwał się jej cichy krzyk przerażenia.

- Nie, panie, nie powinieneś... proszę!

Graelam roześmiał się, a jego ciepły oddech łaskotał jej policzki. Nadal pieścił ją i obsypywał pocałunkami, obserwując, co sprawia jej przyjemność, ale Kassia cały czas była lekko spięta i zawstydzona. Widząc to, Graelam westchnął. Teraz już wiedział, że nie może spodziewać się, iż rozkosz z pokładzin przyjdzie mu łatwo, jakby Kassia była soczystą śliwką, która sama wpada mu w usta. Dał jej spokój, kładąc się obok i przytulając ją do siebie. Potem znów zaczął całować ją namiętnie i pieścić jej ciało, aż wreszcie poczuł, że napięcie powoli mija i Kassia zaczyna odwzajemniać jego pocałunki.

- Kassio, popatrz na mnie. Chwyliła go kurczowo za rękę.

- Czujesz, jaka jesteś miękka i gotowa? Kassia poczuła, że palec Graelama wślizguje się w nią głęboko. Wstrzymała oddech i próbowała odeprzeć to natarcie.

- Nie, maleńka.

Była bardzo mała. Graelam wsunął palec głębiej i wyczuł błonę dziewiczą. Delikatnie na nią nacisnął, ale nie poddawała się. Zaklął w myślach. Kassia bała się tego i była cała spięta, a on nic nie mógł na to poradzić, jak tylko mieć to już za sobą. Podniósł się na łokciach, rozłożył jej uda i powoli zaczął w nią wchodzić.

Kassia spojrzała na niego przerażona. Starła się zachować spokój, ale czuła, że w środku coś się w niej boleśnie rozciąga. Wstrzymała oddech i próbowała się odsunąć, uniknąć bólu. Ale Graelam nadal tkwił w niej, napierając coraz bardziej.

- Kassio - powiedział delikatnie, całując ją - wytrzymaj troszkę. Zamrugowała nerwowo.

- Ale to boli - szepnęła. Nie mógł się teraz wycofać, wszedł w nią głębiej, napierając na błonę dziewiczą. Czuł, jak Kassia sztywnieje. Zacisnął zęby, powstrzymując się, żeby nie ulec własnemu pożądaniu i nie wniknąć od razu w jej słodkie głębiny. Zatrzymał się, mając nadzieję, że Kassia przywyknie do tego uczucia. Ponownie spróbował wejść głębiej, ale bariera między nimi była mocna jak tarcza Amazonki.

- Kochanie muszę sprawić ci ból, ale to będzie tylko moment. Chwyć się mnie - spojrzał na nią i zauważył, że zacisnęła powieki i skrzywiła twarz z bólu.

Jej łzy, płynące wolno po policzku, ochłodziły jego zapały. Sam tego nie rozumiał, bo nigdy jeszcze nie zrezygnował z własnej rozkoszy. Wyszedł z niej, czując, jak ci rzy na całym ciele, i przytulił ją mocno do siebie.

Kassia objęła go za szyję i zaczęła cichutko szlochać. Graelam głaskał ją, dopóki się nie uspokoiła.

- To nie było takie straszne - wyszeptała, odsuwając się nieco od niego, by spojrzeć mu w oczy. - Przepraszam, że stchórzyłam. Nie bolało mnie tak bardzo.

Chciało mu się śmiać i kląć równocześnie. Zamiast tego obsypał ją pocałunkami aż do utraty tchu. Przynajmniej trochę już ją przygotował.

Gdy zasnęła, wtulona w jego ramiona, słuchał jej równomiernego oddechu i patrząc w ciemność, wyzywał siebie od głupców. Powinien był doprowadzić rzecz do końca. Nigdy jeszcze łzy kobiety nie podziały tak na niego. I to z tak żenującym skutkiem. Każdy mąż chciałby, żeby żona była dziewicą. On jednak wolałby, żeby nie było między nimi tej bariery, żeby nie musiał sprawiać jej bólu. Rozzłościło go to. W końcu chodzi tu tylko o kobietę, własność męża, żonę, której obowiązkiem jest sprawiać mu przyjemność, rodzić synów i doglądać zamku. Niezależnie od tego, jak bardzo łajałby samego siebie za tę słabość, nadal nie mógł zapomnieć bólu, który spowodował. Głupiutkie niewiniątko! - pomyślał - nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest jeszcze dziewicą.

ROZDZIAŁ 13

Wydaje się być taka dumna z siebie - pomyślał Graelam następnego ranka, przypatrując się Kassii, która jadła właśnie kawałek świeżo upieczonego ciemnego chleba. Nagle dotarło do niego, że ona uważa się teraz za pełnoprawną kobietę i żonę i jest dumna z tej nowej pozycji. Była bardziej pewna siebie. Żartowała z Blountem, jakby знаła go od dawna. A ten stary głupiec uśmiechał się do niej, jakby dzieliła się z nim perłami niezwyklej mądrości.

Niech to lichy! - zaklął w myślach. Jak on ma ją przekonać, że nadal jest dziewicą? Westchnął głęboko. Nie miał ochoty mówić jej tego. Ale nie chciał też pozwolić, żeby ten stan rzeczy trwał w nieskończoność. To wszystko była, oczywiście, jego wina, bo chciał jej zaoszczędzić bólu.

- Kassio, mam ochotę na przejażdżkę. Pojedziesz ze mną. Ruszamy za godzinę - odezwał się do niej szorstko.

Nieśmiało spojrzała mu w oczy, ale w jej wzroku było tyle konspiracyjnej wiedzy, że miał ochotę się roześmiać, a jednocześnie złajać ją za jej naiwność.

- Z wielką przyjemnością, panie - odparła serdecznym tonem.

Równą godzinę później Kassia z triumfalnym uśmiechem na ustach wkroczyła do stajni.

Na nic zdały się próby Blanche zastraszenia mnie - pomyślała, zadzierając głowę. Nie chciała nic mówić, ale gdy rano zobaczyła, jak Blanche się szarogęsi, poczuła, że godzi to w jej ambicję. Teraz była panią Wolffeton i do niej należało zarządzanie zamkiem.

Zagadnęła przyjaźnie Alice, rozsądną służącą, która liczyła około czterdziestu lat i wydawała się mieć poważanie u innych:

- Po powrocie z przejażdżki chciałabym obejrzeć warsztaty tkackie. Sądzę, że wszystkim nam potrzeba nowych szat.

- Wątpię w to, żeby twój... mąż pochwalał taki pomysł. Nie jest zachwycony, gdy wydaje się pieniądze na niepotrzebne rzeczy - skwitowała jej wypowiedź Blanche. Zaskoczona tak stanowczą postawą Kassii, którą miała dotychczas za głupiutkiego podlotka, Alice nie zdążyła otworzyć ust.

- Chodzi mi o wełnę z naszych własnych owiec - odparła - i nie sądzę, żeby mąż miał coś przeciwko temu. Przypuszczam, że nie zajmuje się osobiście sprawami, które wiążą się z prowadzeniem domu.

- Staruszka, która dla nas wszystkich przędła, zmarła kilka miesięcy temu. Nie ma komu przejąć jej obowiązków. Kassia wpatrywała się w nią z niedowierzaniem.

- Ależ to niedorzeczność!

- Ale taka jest prawda, pani - powiedziała Alice.

- Właśnie - dodała Blanche, uśmiechając się z zadowoleniem. - Rzecz jasna, poprosiłam Graelama o fundusze na sprowadzenie tkaczki, ale się na to nie zgodził.

- Rozumiem - odparła Kassia. - Sama nauczę służące sztuki tkania i szycia. Proszę cię, Alice, dopilnuj, żeby wszystko było gotowe, gdy wrócę. Kassia wiedziała, że nie powinna tego mówić, ale, gdy tylko Alice odeszła, niechęć do Blanche wezbrała w niej do tego stopnia, że nie wytrzymała:

- Dziwię się, że ty nie posiadasz tej umiejętności, Blanche.

- Nie jestem służącą!

- Do obowiązków żony należy uczyć służbę różnych umiejętności. Stanowi to taką samą powinność żony jak czerpanie przyjemności z towarzystwa męża! Blanche zbladła. A więc Graelam posiadał już żonę i wygląda na to, że nie sprawił jej bólu.

- Być może - odparła złośliwie, nie mogąc opanować rozzalenia - kiedy już ci urośnie brzuch, nie będziesz czerpać tyle przyjemności z towarzystwa swego rozpalonego męża! Bądź pewna, że gdy ciebie męczyć będą mdłości i gdy będziesz gruba, on nie kiwnie nawet palcem, nie będzie go to nic a nic obchodziło. Może nawet każe ci się przenieść do innej sypialni, żebyś nadal korzystała z usług innych kobiet.

- Mówisz tak, jakbyś sama przez to przeszła - powiedziała Kassia opanowanym tonem, chociaż w środku wszystko się w niej gotowało.

- Ja? - Blanche zaśmiała się kpiąco. - Ja po prostu nie jestem naiwnym dziewczątkiem, które wierzy w to, że ma galanta za męża. Nie sądzę, że lord Graelam choć przez miesiąc dochował wierności mojej siostrze.

- Graelam - odparła Kassia cicho - jest człowiekiem honoru. Oczywiście, nie wiem nic o twojej siostrze, ale jestem pewna, że mnie dochowa wierności. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, bo czuła, że nie mówi prawdy. Nie była przecież ślepa; wiedziała, że Blanche chciała wyjść za lorda Graelama.

- Blanche, nie kłóćmy się. Nie powinnaś była okłamywać mnie w sprawie pokładzin. Blanche wzruszyła ramionami.

- Z tego wynika, że jesteś większa, niż na to wyglądasz. Nie okłamywałam cię. Nie chciałam tylko, żebyś szła pokornie jak owieczka na rzeź.

- Dziękuję ci za troskę - powiedziała Kassia oschłym tonem - a teraz muszę już iść. Kassia była z siebie zadowolona. Zdawała sobie sprawę, że oskarżenia, które Blanche kieruje pod adresem Graelama, wynikają z zazdrości. Pokładziny nie były taką torturą, jak się tego obawiała. Bolało ją to trochę, ale pieszczoty męża sprawiały jej przyjemność.

- Jesteś taka zamyślona.

Twarz Kassii oblał rumieniec wstydu, gdy spojrzała na męża.

- Ja tylko... to znaczy... Piękną mamy dziś pogodę, prawda?

Graelam przyjrzał się jej bacznie, wyciągnął rękę i uniósł lekko jej podbródek.

- Czy zdradzisz mi swoje myśli, jeśli zagrozę, że ci sprawię lanie? Kassia uśmiechnęła się, ocierając policzek o jego dłoń.

- Moje myśli są czyste jak łąza. Graelam pochylił się nad nią i musnął wargami jej usta.

- Moje także są czyste i proste. Słyszac to, Kassia roześmiała się przekornie.

- Nie wierzę ci. Być może miewasz proste myśli, ale na pewno nie czyste.

- Może rzeczywiście powinienem ci przyłać - powiedział Graelam z namysłem - mężowi nic po bezczelnej żonie.

- Spójrz, panie, stoi przed tobą posłuszna istota - odparła Kassia, kłaniając mu się nisko. A więc ona się mnie już nie boi - pomyślał. Zauważył, że sprawia mu to przyjemność. A do tego rozśmieszyła go tym ukłonem.

W milczeniu wyjechali z zamku i skierowali się na południe, jadąc wzdłuż wybrzeża. Dzień był przyjemnie ciepły i to go cieszyło. Zachnął się na siebie myśląc, że nigdy jeszcze tak nie planował kochania i nie ograniczył w takim stopniu spontanicznej namiętności. Spojrzał na Kasię z ukosa, ale

ją interesował jedynie krajobraz. Droga biegła w dół z boczą, a gdy teren stał się płaski, skręciła w bok w kierunku urwiska. Ku zaskoczeniu Kassii, Graelam zwolnił i po chwili zniknął za urwiskiem. Nie pytając o nic, pojechała za nim i znalazła się na ścieżce biegnącej w dół, ku plaży.

- Tu nie jest tak bardzo stromo - krzyknął do niej Graelam przez ramię - ale jedź ostrożnie!

Dotarłszy do kamienistej plaży, Kassia odetchnęła głęboko, rozkoszując się widokiem.

- Jak tu pięknie! - zawołała, zeskakując z Bluebell.

Plaża tworzyła półkole, otoczone wysokim skalnym urwiskiem. Karłowate drzewa i poszarpane krzewy stanowiły dodatkową osłonę. Podczas gdy Graelam przywiązywał Bluebell i Demona do drzewa, Kassia spacerowała po plaży.

- Kiedy byłem mały, tu było moje królestwo - powiedział, podchodząc do niej. Kassia wystawiła twarz do słońca i przymknęła oczy. Słysząc było jedynie odgłos fal rozbijających się o brzeg i ptaków.

- Taki tu spokój - powiedziała, odwracając się do niego.

- Cieszę się, że ci się tu podoba.

- Powinniśmy byli wziąć ze sobą jedzenie i wino.

- Kassio - zapytał nieoczekiwanie - jak się czujesz?

- Jestem w tak dobrym stanie, jak moja grubiutka Bluebell, nie musisz się już dłużej o mnie martwić.

- Boli cię?

- Boli? - przekrzywiła głowę w charakterystycznym dla niej geście, którym zawsze ujmowała Graelama.

- Po zeszłej nocy - wyjaśnił.

- Aha - Kassia zakryła twarz dłońmi i pokręciła przecząco głową.

- Jak już ci mówiłem - ciągnął Graelam przyjaznym tonem - to jest bardzo odludne miejsce. Nikt nam tu nie będzie przeszkadzał. Spojrzała na niego zaskoczona.

- Ty chcesz... kochać się ze mną teraz?

- Tak - powiedział buńczucznie.

- Ale przecież jest widno. Wszystko widać... Nie, nie możesz...

- Cicho, Kassio - powiedział - chodź tu do mnie. Nie przyszło jej do głowy, że mąż może chcieć osiąść ją znowu w tak krótkim czasie. Sądziła, że ludzie współżyją ze sobą od czasu do czasu, kiedy mężczyzna ma na to ochotę, ale...

- Tak mi wstyd - powiedziała, podchodząc do niego i opierając mu głowę na piersi. Czowała, że Graelam obejmuje ją i przytula.

- Dlaczego tak mówisz? - zapytał, całując delikatnie miękkie loki na jej skroni.

- Na pewno mnie wyśmiejesz - bąknęła. Podniosła głowę, a patrząc mężowi w oczy, poczuła, że jej ciało przenika dziwna tęsknota. - Nie sądziłam, że ludzie robią to tak często. Może tylko raz czy dwa, żeby spłodzić dziecko. Wydawało się, że Graelama zaskoczyło to rozumowanie. Przycisnął ją do siebie tak mocno, że aż pisnęła.

- Żeby spłodzić dziecko, moja Kassio, trzeba się mocno natrudzić. Jest to jednak taki trud, który większość mężczyzn ochoczo podejmuje. Kochanie, zostaw to mnie, już ja sprawię, że będziesz pragnęła robić to często.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem, ale nie dyskutowała, tym bardziej, że zamknął jej usta pocałunkami. Stała w jego ramionach, poddając mu się biernie. Nagle z pewnym zażenowaniem

poczuła, że Graelam, głaszcząc ją po plecach, wędruje coraz niżej, by wreszcie ścisnąć jej pośladki. Teraz wiedziała już dostatecznie dużo o żądzy mężczyzny, by poczuwszy na sobie jego twarde podbrzusze, zorientować się, że Graelam jej pragnie. Przypomniła sobie złośliwe uwagi Blanche, że Graelam sypia z innymi kobietami. Może, jeśli mężczyzna tak często ma na to ochotę, kobiety mają dla niego jedynie wartość użytkową?

Graelam puścił ją i delikatnie od siebie odsunął. Kassia patrzyła w milczeniu, jak rozkłada na ziemi grube koce. On zaś myślał, że nigdy jeszcze nie podchodził do współżycia z mniejszym entuzjazmem. Czuł, że Kassia jest bierna i ze złości zacisnął zęby. Mogłaby chociaż udawać! Ale zaraz potem zmienił zdanie. Tak naprawdę nie chciał, żeby przed nim grała. Cieszyło go, że jest zbyt niewinna, by udawać; znaczyło to bowiem, że kiedy już sprawi jej rozkosz, będzie o tym wiedział. Cierpliwości - napominał siebie.

Usiadł na kocu i wskazał jej miejsce obok. Przez chwilę siedzieli, nie dotykając się. Kassia zapytała nagle nieśmiało:

- Czy miałeś już wiele kobiet, panie?

- Jest jeszcze jedna, którą chciałbym mieć - obrócił się do niej i delikatnie położył ją na plecy.

- Dziś rano się mnie nie bałaś. Byłaś, o ile się nie mylę, bardzo zadowolona z tego, że w nocy dzieliłaś ze mną łóżko, że zostałam moją żoną.

- Tak, to prawda - przyznała i nachmurzyła się niezadowolona, że tak łatwo czyta w jej myślach - ale tak, prawdę mówiąc, to ja się chyba nigdy ciebie nie bałam, panie.

- Byłabyś niemądra, gdybyś się mnie bała, skoro chcę jedynie dać ci rozkosz - powiedział, głaszcząc ją delikatnie po ręce. Ostrożnie położył jej dłoń na brzuchu i zaczął go lekko masować. Kassia przymknęła oczy, ale dobrze wiedziała, że Graelam pochyla się nad nią, bo poczuła na twarzy jego cień. Bezwiednie zwilżyła językiem wargi. Usłyszała, jak Graelam wciąga powietrze, a potem poczuła na sobie jego usta, które delikatnie pieściły jej wargi. Tym razem nie musiał jej mówić, żeby rozchyliła usta, sama czuła przemożną chęć, by to zrobić. Nie spijał rozkoszy z jej warg, muskał je tylko delikatnie, od czasu do czasu atakując lekko językiem. Kassia jęknęła. Graelam podniósł głowę i uśmiechnął się, patrząc na nią.

- Proszę, nie przestawaj, panie. Zagłębił dłoń w szczelinę między jej udami.

- Co mam zrobić Kassio? Kassia podniosła się lekko, by poczuć dotyk jego palców, ale zaraz zawstydzila się tego ruchu.

- Wszystko - szepnęła. Graelam zaśmiał się serdecznie i przytulił ją do siebie.

- Jest ci na pewno za gorąco - powiedział i zaczął rozpinać jej suknię. Kassia nie panowała już nad sobą. Wiała się w rozkoszy, gdy on szybkimi, sprawnymi ruchami zdejmował z niej ubranie. Wkrótce leżała pod nim, nie mając na sobie nic prócz lnianej halki.

Przez chwilę Graelam wpatrywał się w nią. Przesunął wzrokiem w dół po jej pięknym ciele i zatrzymał się na brzuchu. Powoli podniósł jej halkę, tak że od pasa w dół była teraz naga. Nie miał najmniejszego zamiaru jej podziwiać, ale jej piękno zrobiło na nim ogromne wrażenie. Miała długie, zgrabne nogi. Zaczął pieścić białą skórę, schodząc coraz głębiej. Rzadko się zdarzało, żeby uwiedzenie kobiety zabierało mu tyle czasu. Tym razem jednak miał poczucie, że jego rozkosz jest nierozzerwalnie związana z jej przyjemnością. Nadal pieścił jej uda, wolno i delikatnie je rozwierając. Poczuł, że jest wilgotna i uśmiechnął się triumfująco. Gdy dotknął ukrytego królestwa rozkoszy, Kassię przeszedł dreszcz. Ale zamiast dalej sprawiać jej tę przyjemność, Graelam nagle wstał i zaczął się rozbierać. Tuż obok, ale tak, by go nie zauważyła, położył słoiczek mazidla.

- Usiądź - powiedział.

Kiedy usiadła, Graelam zdjął z niej halkę i ponownie ułożył ją na plecach. Położył się tuż obok i zaczął pieścić jej brzuch i całować usta, tym razem namiętnie. Poczul, że Kassia wczepia mu palce w kark.

- Kassio - powiedział łagodnie - będę się teraz z tobą kochał, a ty nie powiesz mi „nie”, nie będziesz też czuła zawstydzona ani lęku.

Kassia patrzyła na niego, nic z tego nie rozumiejąc, ale czuła, że jej ciało już do niej nie należy. Pieścił ją nadal. Zanurzył palce w mazidle, wsunął je w nią, Kassia jęknęła i spojrzała na niego pytająco. Chwyliła go za ramię, ale wsunął się jeszcze głębiej, przemawiając do niej ciepło. Wyczuł pod palcami błonę dziewiczą, ale nie próbował jej rozerwać. Czuł, jak jej mięśnie zwierają się wokół jego palców i jęknął na myśl, że w taki kleszczowy uścisk może ująć jego męskość.

Graelama ogarnęło pożądanie tak silne jak dawniej, kiedy był niedoświadczonym chłopcem. Zsunął się z niej powoli, ostrożnie, by jej nie zgnieść, i klęknął między jej rozwartymi udami. Próbowła się odsunąć, kiedy dotknął ustami jej łona, ale ją przytrzymał.

Pomimo tego, co powiedział, była zażenowana. Namiętność minęła. Przecież on nie powinien jej tam dotykać ustami! Starła się mu wyrwać, ale jej nie puszczał.

- Daj spokój, Kassio - gdy to mówił, poczuła na sobie jego ciepły oddech - odpręż się.

Graelam drażnił jej wargi, pragnąc, by odpowiedziała na jego pieszczoty.

Trzeba czasu - pomyślał - ona potrzebuje czasu, żeby poczuć się ze mną swobodnie. Niechętnie oderwał od niej usta. W głowie mu szumiało. Oszłomiła go miękkość jej łona, jej słodki smak, kobiecy zapach. Miał ochotę zanurzyć się w nią całkowicie. Powoli, cały czas na nią patrząc, wszedł w nią; mazidło osłabiło opór.

- Kassio - powiedział, zatrzymując się.

Kania czuła go w sobie, ale nie sprawiał jej bólu. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego.

- Kochanie, to będzie trochę... nieprzyjemne. Trzymaj się mnie. To szybko minie.

Kania objęta go posłusznie, choć nie rozumiała jego słów. Graelam przebił napiętą błonę i wszedł w nią aż do końca. Krzyknęła z bólu wprost w jego usta. Drżała na całym ciele, ale Graelam czuł, że teraz nie może już z niej wyjść. Scałował jej łzy, próbując myśleć o niej i panować nad swoją żądzą. Nadaremnie. Poruszył się w niej powoli i poczuł zwierające się mięśnie jej łona. To dopełniło miary. Posiadł ją, wchodząc w nią głęboko i jęcząc z rozkoszy.

Gdy już było po wszystkim, podniósł się na łokciach i spojrzał na jej pobladłą twarz.

- Teraz należysz do mnie - powiedział, a w jego chrapliwym głosie brzmiała duma posiadania.

- Dlaczego mnie bolało? Pocałował ją lekko w usta i uśmiechnął się czule.

- Ciągle jeszcze byłaś dziewicą, kochanie. Zamrugła z niedowierzaniem.

- Ale przecież wczoraj w nocy... wszedłeś we mnie. Wszedł z niej delikatnie i położył się obok z twarzą zwróconą w jej stronę.

- Wczoraj w nocy - powiedział dobitnie - nie doprowadziłem rzeczy do końca. Nie mogłem. Zadawałem ci za wielki ból. To dlatego dziś cię tu przyprowadziłem. Chciałem mieć to wreszcie za sobą, Kassio. Czy miałaś z tego choć trochę przyjemności? Skinęła głową.

- Następnym razem, kiedy będziemy się kochać, poczujesz tylko przyjemność. Obiecuję ci to. Zaufasz mi?

- Jak mogę czuć tylko przyjemność? - zdobyła się na szczerość. - Jesteś taki duży i to się nie zmieni.

- Musiałem przerwać ci błonę dziewiczą, i to bolało. Teraz jej już tam na pewno nie ma. Nie ma tej bariery, która nie chciała dopuścić do ciebie mężczyzny.

- Nawet męża? Uśmiechnął się.

- Dopóki się do mnie nie przyzwyczaisz, będziemy używać tego mazidła. Graelam głaskał jej zmierzwiłone włosy, a ona otarła policzek o jego dłoń.

- Czy jesteś ze mnie zadowolony? Ja tak mało o tym wiem, nie wiem, jak się zachować.

- Dałaś mi rozkosz. Kassio, nauczysz się odpowiadać na moje pieszczoty, kiedy tylko pozbędziesz się wstydu.

- Czego powinnam się nauczyć? Graelam przypomniał sobie jej bolesny uścisk i uśmiechnął się w rozmarzeniu.

- Wszystkiego cię nauczę - odparł.

- Kiedy?

- Aleś rozpalona, dziewczyno! - przycisnął ją do siebie tak mocno, że nie mogła złapać oddechu.

- Na uczę cię, kiedy już nie będzie cię nic bolało.

ROZDZIAŁ 14

Graelam wjechał na dziedziniec na czele swego zdrożonego orszaku. Uśmiechnął się na widok Kassii, która zbiegała po schodach, unosząc lekko szatę, żeby się o nią nie potknąć. Zsiadł spiesznie z konia, rzucił lejce stajennemu i porwał żonę w ramiona. Podniósł ją wysoko, a jej radosny śmiech spłynął mu na głowę jak balsam.

- Witaj w domu, panie. Czy wszystko dobrze po szło w Crandall? Kto jest nowym kasztelanem? Nie musieliście walczyć, prawda? Nie jesteś ranny?

Graelam dał jej całusa i postawił z powrotem na ziemi. Zauważył, że wszyscy w zamku z radością przysiadają się ich spotkaniu.

- Zadałaś tak wiele pytań - droczył się z nią. - Wszystko w porządku, Kassio - dodał widząc, że blednie na widok zaschniętej krwi na rękawie.

- A ręka? - zapytała drżącym głosem.

- Spadłem z Demona, kiedy się potknął. Nic to. Zgotowałaś mi takie huczne powitanie, a mnie przecież nie było tylko cztery dni. Roześmiała się i objęła go ramionami.

- Kiedy mi powiedziano, że wracasz, kazałam przygotować ci kąpiel. A może wolałbyś najpierw napić się piwa? Pójdźmy, panie, zajmę się tobą. Uśmiechnął się, widząc, jak bardzo jest zaaferowana.

- Zaraz przyjdę. Muszę tylko obejrzeć Demona. Obawiam się, że skręcił pęcinę.

- Może ja ci pomogę, panie? Graelam odwrócił się i ujrzał Eviana.

- Witaj, chłopcze. Wyglądasz świetnie. Chodź ze mną. Pani, żegnam cię - dodał, a szeptem dopowiedział: - Pragnę czegoś jeszcze. Nie tylko kąpeli. Uśmiechnął się, widząc, że jej twarz oblał rumieniec. Poklepał ją po ramieniu i ruszył w stronę stajni. Za nim pobiegł Evian, który dzielnie starał się dotrzymać mu kroku.

- Dobrze wyglądasz, pani - odezwał się Guy, chcąc sprawić, by oderwała wzrok od oddalającej się sylwetki męża.

- Co mówisz, Guy?

- O moje zdrowie się nie zatroszczysz, pani? - zapytał lekko kpiącym tonem.

- Ty, panie - powiedziała rozeźlona - jesteś tylko giermkim. Twoim obowiązkiem jest zadbać o to, żeby twój pan wrócił do domu cało i zdrowo.

- To prawda - westchnął Guy. - Obawiam się, że Graelam błędził myślami gdzie indziej, i dlatego jak niezdara spadł z konia. On jeden z nas wszystkich, wjechawszy na dziedziniec, zapomniał o zmęczeniu. A sprawił to twój widok, pani.

Kassia roześmiała się, ale równocześnie się zaczerwieniła, mile polectana tymi słowami.

- Widzę, że Blanche krąży wokół was jak zagniewana przeorysza - zauważył Guy. Uśmiech zamarł jej na ustach.

- Bardzo ci dokuczała, pani?

- Nie, skądże. Ale ona... cóż, ona jest nieszczęśliwa, Guy.

- Ona chyba traktuje cię jak intruza - sir Guy dał dowód swej spostrzegawczości. - Graelam powinien znaleźć jej męża. Nie zwlekając. Jakiś głos w środku buntował się przeciwko tym słowom. Niech to lichy! - pomyślał, zły i na nią, i na siebie.

W rzeczywistości Guy znał odpowiedź na to pytanie. Blanche wiedziała, czego chce, i była uparta. Nie widziała dla siebie innej szansy w życiu.

- Blanche dużo przesiaduje w kaplicy - powiedziała Kassia. - Boję się, że nie modli się o nowego męża, tylko o to, by stało mi się coś złego. Ale dość już moich skarg. Guy, co się wydarzyło w Crandall?

- Wszystko poszło po myśli Graelama. Niech więc on ci o tym opowie.

- Nie doszło do walki? Nie próbował podstępów?

- Nie. Wszystko poszło gładko aż strach.

- Chyba czułeś się zawiedziony tym, że nie było komu rozwalić łba, ale ja słysząc to odetchnęłam z ulgą. Poczekaaj tylko do kolacji, a przekonasz się, że to moje największe osiągnięcie w ciągu czterech dni waszej nieobecności.

- Powiesiłaś za nogi tego hultaja Daykena?

- Nie, ale odkryłam, że jeden z jego pomocników, który był dotychczas popychadłem, jest świetnym kucharzem. Teraz on rządzi w kuchni.

*

Pieczeń była delikatna, dobrze przyprawiona i bardzo smakowita. Graelam zauważył, że Kassia przygląda mu się wyczekująco zupełnie jak dziecko, które spodziewa się pochwały od rodziców. W ogóle nie tknęła jedzenia na swoim talerzu. Graelam skosztował pozostałych potraw, ale nawet nie poczuł ich smaku, pogrążony w rozmowie z Blountem.

- Kupiec Drieux chce zatrzymać się w Wolffeton, panie - powiedział Blount. - Przyjedzie z nim kilkunastu ludzi.

- Z rodzinami?

- Tak, panie. Jak ci wiadomo, nie potrzeba nam już więcej chłopów do pracy w polu i w młynach. Mamy więcej pszenicy niż trzeba.

- Wiem o tym, Blount. Potrzeba nam za to pieniędzy i umiejętności sprzedawania nadwyżek wełny. Sporządź umowę. Kiedy będzie gotowa, spotkam się z Drieuxem, żeby dokładnie omówić warunki.

- Jeśli z nim nam się uda, pewnie ściągną tu inni. Graelam skinął głową, po czym zwrócił się do Kassi:

- Pani, czy kazałaś kupić innego wina? Wydaje mi się, że to lepiej smakuje. Kassia milczała, dopóki nie dostrzegła w jego oczach wesołych ogników.

- Ten kupiec, Drieux - powiedziała z przesadną skromnością - chciał się wkupić w twoje łaski. To wino pochodzi z Bordeaux.

- Kłamiesz tak zręcznie jak ja - odparł Graelam z uśmiechem.

- Pomyśl, do jakiej biegłości dojdę, gdy osiągnę twój wiek, panie. Blount wtrącił się do rozmowy, mówiąc głosem pełnym niepokoju:

- Ależ, panie. To nie wino się zmieniło. Pani tylko żartuje.

Graelam spojrział na rządcę zdziwionym wzrokiem, bo zorientował się, że usiłuje ochronić Kasię przed jego gniewem. Sądził chyba, że Graelam, wpadnie w furję, gdyż żona się z nim trochę droczy. Ale on nie był na nią zły. Chciał odpowiedzieć żonie żartem, lecz Blount mu przerwał.

- To chleb i jarzyny, i pieczeń z bażanta - powiedziała ze śmiechem Kassia, zastanawiając się, dlaczego tak wygadany, dobrze ułożony człowiek jak Blount przemawia nagle takim niepewnym głosem.

- Wygląda na to, że nawet jabłka są lepsze - rzekł Graelam z przekąsem. - Kassio, czy jabłka są czerwieńsze?

- Zgadłeś - odparła Kassia poufnie, nachylając się do niego. - Twoje wypolerowałam własnym rękawem. Graelam chwycił jej dłoń i powoli podniósł ją do ust.

- Wątpię w to, żeby ten posiłek - nie bój się, zauważyłem, jakie pyszne są dziś potrawy - dorównywał smakowitością tobie, żono.

- Och! - wyrwało się Kassii, gdy musnął językiem wierzch jej dłoni. Zmieszała się, a Graelam rozparł się w krześle i uśmiechał do niej bezwstydnie. Z ulgą pomyślał, że ma na sobie luźną szatę, bo jego ciało od razu zareagowało na widok żony.

- Ona go opętała - wymamrotała Blanche tak cicho, żeby usłyszał ją tylko Guy. Guy spojrzał z namysłem na jej poirytowaną twarz.

- Musisz z tym skończyć, Blanche - powiedział stanowczo. Chryste Panie, gdyby tylko mógł jej coś zaproponować! - Posłuchaj mnie - ciągnął z przejęciem - Kassia jest jego żoną. To kończy sprawę raz na zawsze. A co więcej - dodał, widząc, że Blanche chce za przeczyć - Graelam zdaje się być z niej całkiem zadowolony. Ileż razy mam ci o tym przypominać?

- Wszystko się zmienia - odpowiedziała Blanche. - Pewnie szybko się nią znudzi.

- Ale to by niczego nie zmieniło.

- Mógłby odesłać ją z powrotem do ojca albo ona sama mogłaby wyjechać.

- Blanche, jeżeli miałoby dojść do czegoś takiego, to ciebie na pewno nie byłoby już w Wolffeton.

- A więc ty też jesteś po jej stronie! Czy to możliwe, że i ciebie omotał ten wredny chudzielec!

- Blanche - przerwał Guy, rozeźlony jej hardością - życzylbym sobie, żeby twoje myśli dorównywały pięknem twemu obliczu. Przestań zachowywać się jak wstrętna złośnica! - Guy odwrócił się od niej gwałtownie, spoglądając na swego pana i jego żonę. Graelam nagle wstał i pożegnał się, chwytając Kas - się za rękę.

- Nareszcie - powiedział, biorąc ją pod ramię i przyciągając do siebie.

- Boli cię ręka, panie? - zapytała Kassia, biegnąc po schodach, by dotrzymać mu kroku.

- Nie. Straszliwie dokuczają mi za to inne części ciała. Na twarzy Kassii pojawił się wyraz zatroskania.

- Panie, proszę, powiedz, co ci dolega. Jeśli ja nie będę mogła ci pomóc, z pewnością Etta zna jakiś sposób.

- Zaraz - odparł. Znalazłszy się w komnacie, Graelam zamknął drzwi, oparł się o nie i zaczął się przypatrywać żonie.

- Tęskniłem za tobą - powiedział.

- Ja także, panie - uśmiechnęła się do niego, ale Graelam zauważył, że Kassia skubie nerwowo suknię.

- Tylko cztery dni i znów się mnie boisz? Pokręciła przecząco głową.

- Nie, panie, nie boję się ciebie.

- No to kamień spadł mi z serca. Pewnie nie wiesz, co możesz uczynić, żeby sprawić mi ulgę? Spojrzała na niego spłoszonym wzrokiem.

- Twoja ręka! - powiedziała bez namysłu - podrażnisz sobie ranę.

- Trzeba by rozerwać kilka szwów, a bandaż dobrze trzyma. Czy mogłabyś mi pomóc się rozebrać?

Kassia bez słowa spełniła jego prośbę. Wkrótce stał przed nią nagi i jasne było, że jej pożąda. Odsunęła się od niego.

- Szachy - zawołała - zagrajmy, panie. Naprawdę nieźle gram. Czy zechciałbyś... Graelam przerwał jej, marszcząc czoło:

- Kassio, ja nie chcę grać w szachy. Chcę ciebie, nagą i w łóżu. Pomyślała, że niepotrzebnie życzyła sobie, by już wrócił do domu.

- Panie - powiedziała z takim spokojem, na jaki tylko mogła się zdobyć - nie jest... to znaczy, nie mogę się rozebrać! Graelam jeszcze bardziej się nachmurzył.

- Niemożliwe, żeby ciągle jeszcze bolało od ostatniego razu. To było prawie pięć dni temu.

- Nie, nie boli mnie.

- Spójrz na mnie! Kassia miała ochotę zapaść się pod ziemię. Powoli podniosła wzrok, tak zażenowana, że aż drżała.

- Mówiłem ci, że to nie będzie cię już bolało - powiedział delikatnym, pocieszającym tonem. Martwił się, że Kassia go nie pragnie.

- Wiem - prawie wyszeptała. - Chętnie przyszedłbym do ciebie, panie, ale nie mogę. Proszę, ja... Graelam wybuchnął śmiechem, porwał ją w ramiona i przygarnął do siebie.

- Kassio, jesteś niemądra. Ujął jej twarz w dłonie i schyliwszy się, pocałował ją. Poczuł, że się wzdrygnęła, jakby była tym zaskoczona, ale przez chwilę odpowiadała na jego pocałunki. Potem zeszywniała.

- Kochanie - powiedział Graelam, uśmiechając się do niej - przechodzisz swój comiesięczny upływ krwi, prawda?

Kassia przytaknęła, zawstydzona do tego stopnia, że nie mogła wydobyć z siebie słowa.

- To nic nie szkodzi. Zobaczysz. Podejź tu. Pomogę ci się rozebrać.

Kassia stała nieporuszenie.

Graelam wolno wypuścił ją z objęć. Zorientował się, że nie tak łatwo będzie pokonać jej wstyd. Poczuł, że jego pożądanie maleje. O dziwo, nie chciał jej do tego zmuszać, nie chciał rozładować własnego napięcia w jej ciele, skoro ona nie przejawiała takiej samej ochoty.

- Boli cię brzuch? - zapytał łagodnie.

- Nie - wyszeptała - nie o to chodzi.

- Wiem - westchnął i odsunął się nieco. - Jak długo jeszcze, Kassio?

- Dzień albo dwa.

- Przyjźdź do łóża, kiedy będziesz chciała - powiedział. Zapadł się w miękki materac, wypełniony pierzem i słomą, i odwrócił się na drugi bok, żeby nie patrzeć na Kassię. Kiedy wreszcie wśliznęła się pod pierzynę, miała na sobie koszulę nocną.

Graelam odwrócił się do niej i przytulił do siebie. Była sztywna jak kołek. Pocałował ją delikatnie w czoło.

- Przepraszam - wyszeptała, wtulając się w jego pierś - ale nigdy jeszcze nie rozmawiałam o takich rzeczach z nikim innym, tylko z Ettą.

- Jestem twoim mężem - powiedział - musisz nauczyć się rozmawiać ze mną o wszystkim.

- Mój ojciec też tak mówił.

- Twój ojciec - powiedział Graelam oschle. Kassia nic na to nie odpowiedziała. Graelam głąskał ją po plecach.

- Bo wiesz - odezwała się wreszcie, podnosząc się na łokciu - ja bardzo późno stałam się kobietą. Kiedy miałam piętnaście lat, pewien hrabia z Flandrii zobaczył mnie na dworze Charlesa de Marcey i poprosił ojca o moją rękę. Wtedy Etta powiedziała ojcu, że muszę jeszcze troszkę poczekać z zamążpójściem. Ojciec gniewał się, że mu się do tego nie przyznałam. Ale ja się za bardzo wstydziłam. Wtuliła twarz w jego ramię tuż przy szyi.

- I co dalej z tym hrabią? - zapytał Graelam.

- Po powrocie do Belleterre zaczęłam ojca przekonywać, że jestem mu niezbędna. Udało mi się, zapomniał o hrabim.

- Czy i mnie udowodnisz, że jesteś niezbędna?

- Oczywiście - odparła. Graelam dostrzegł chochlikowaty dołeczek na jej policzku. - Czy wino nie smakowało ci lepiej?

Uśmiechnął się do siebie. Wreszcie rozum okiełznał pragnienia ciała i Graelam wyperswadował sobie, że musi poczekać jeden albo dwa dni.

- Może zagramy w szachy jutro wieczorem - powiedział.

*

Graelam wszedł do komnaty, martwiąc się opuchlizną na pęczynie Demona. Na domiar złego Nan otarła się o niego prowokacyjnie, spoglądając przy tym zalotnie. Złościło go, że jego ciało chętnie na tę prowokację reaguje. Na dodatek Blanche wylewała przed nim swe żale, płacząc mu w rękaw. Westchnął i zatrzymał się nagle na widok Kassii, która tak była pochłonięta szyciem, że nie zauważyła jego przybycia. Podeszedł bliżej. Uśmiechnął się nieznacznie, widząc malujący się na jej twarzy wyraz skupienia. Teraz dopiero zauważył materiał, który trzymała na kolanach, i uśmiech zamarł mu na ustach. Materiał, z którego Kassia coś sobie szyła - to był niezwykle piękny aksamit, który przywiózł z Genui.

- Co ty robisz? Kassia podskoczyła przerażona, wbijając sobie przy tym igłę w palec.

- Och! - krzyknęła i szybko wyssała krew z ranki, żeby nie zabrudzić materiału.

- Pytam raz jeszcze - Graelam wskazał na aksamit - co z tym robisz?

- Na drugi raz nie wkradaj się tak do pokoju, panie. Teraz wszystko się wydało - uśmiechnęła się do niego uroczo, ale spoważniała widząc, że jego twarz nadal się nie rozpogadza.

- Nie przypominam sobie, żebym ci pozwalał na grzebanie w moich kufrach i rozporządzanie moją własnością. Kassia przekrzywiła głowę, jak to miała w zwyczaju, ale tym razem gest ten nie rozbawił Graelama.

- No? - domagał się wyjaśnień.

- Nie przyszło mi do głowy, panie, że może cię zdenerwować jakiś aksamit. To bardzo piękny materiał, więc pomyślałam, że...

- Co moje, to moje - powiedział chłodno. - Jeśli chciałaś sprawić sobie nową suknię, powinnaś była poprosić o pozwolenie.

- Myślałam - próbowała wyjaśnić, zadzierając lekko głowę - że twoja własność należy też do mnie, tak jak moja do ciebie.

- Twój ojciec, wyrządził mi niedźwiedzią przysługę - powiedział Graelam jeszcze chłodniejszym tonem. - Co twoje, staje się moim, a co jest moje, pozostaje moim.

- Ale to jest niesprawiedliwe! - wypaliła bez zastanowienia.

- Na rany Chrystusa! Wszystko przez to, że pozwoliłem ci się pobawić w panią Wolffeton...

- Pobawić?! - Kassia skoczyła na równe nogi, upuszczając cenny aksamit na podłogę.

- Nie życzę sobie, byś mi przerywała, pani. Podnieś materiał. Nie chcę, żeby się zabrudził. I wypruj te szwy. Kassia patrzyła na niego, oburzona do tego stopnia, że nie mogła wydobyć głosu. Zapomniała o całej dobroci, jaką mąż okazywał jej od czasu przybycia do Wolffeton.

- W takim razie, panie - powiedziała drżącym głosem - co zamierzałeś zrobić z tym aksamitem?

Teraz to Graelam patrzył na nią z niedowierzaniem. Był rzeczywiście głupcem, żeby jej dotychczas tak pobłażać. Biedna Blanche. Może Kassia naprawdę traktowała ją tak źle, jak mu się żaliła. Zazgrzytał zębami.

- Podnieś aksamit - powtórzył - i nie chcę dłużej słuchać twych grymasów.

Etta, która podsłuchiwała pod drzwiami, zamarła ze strachu. Jej pani była łagodna i rzadko mówiła coś gniewnym tonem. Etta wpadła do pokoju właśnie w chwili, gdy Kassia, zbyt rozeźlona, by się obawiać męża, krzyknęła:

- Nie!

- Dziecinko - zawołała Etta, podbiegając do swej pani widzę, że kaftan dla pana już prawie na ukończeniu? Ach, przebaczone! Nie wiedziałam... te moje oczy... Nie zauważyłam cię. Graelam stał bez ruchu. Lekko przymrużonymi oczami spojrzał na szczerą twarz starej niani, a potem podszedł do Kassii. Powoli podniósł materiał, rozłożył go na ramieniu, przyjrzał się wyszukanyemu ściegom, krojowi szaty i poczuł się nieswojo. Nie podnosząc głowy, powiedział do Etty:

- Wyjdź stąd.

Ściskając w dłoni różaniec, Etta wybiegła z komnaty, modląc się, żeby jej interwencja wyszła Kassii na dobre.

- To kaftan dla mnie - rzekł po chwili.

- Tak. Jesteś taki duży, a wszystkie koszule i kaftany, które masz, są albo zużyte, albo nie bardzo na ciebie pasują. Chciałam, żebyś się ubierał, jak przystało komuś z twoją pozycją.

Graelam przyglądał się jej przez dobrą chwilę, próbując stłumić w sobie poczucie winy.

- Na przyszłość mnie pytaj - powiedział, rzucając jej aksamit. - I mów prawdę, kiedy cię pytam, moja pani.

Powiedziawszy te oschłe, pozbawione uczuć słowa, Graelam obrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju. Kassia zacisnęła zęby i wbiła igłę w materiał. Gdy się nad tym zastanowiła, doszła do wniosku, że powinna była od razu powiedzieć Graelamowi, że nie szyje sukni dla siebie. Ale jak on śmie ją tak traktować?! Grymasy?!

Kassia zauważyła, że ścieg zaczął biec krzywo, spruła więc kawałek, szarpiąc nitkę i wyładowując na niej cały żal.

ROZDZIAŁ 15

Graelam stał na wale obronnym, spoglądając na wschód, ku zielonym pagórkom. Usiłował skupić się na sprawach administracyjnych, które przedłożył mu Blount. Dwóch wieśniaków chciało żenić się z tą samą dziewczyną, inni kłócili się o prosiaka. Jakiś stetryczący starzec chciał Graelamowi sprzedać swoją córkę.

Ale Graelam nie mógł się skoncentrować. Spojrzał na zachód, gdzie słońce zniżyło się ku horyzontowi. Lekka bryza zwichrzyła mu włosy, a on zniecierpliwionym ruchem odgarnął je z oczu.

- Panie.

Kassia jakby czuła, że Graelam chce, by przyszła. Powoli obrócił się do niej. Stała z pochyloną głową.

- Pani - przywitał ją lekko zniecierpliwionym tonem.

- Kucharz upiekł placuszki, więc pomyślałam, że może będziesz miał ochotę... migdałowo - miodowe. Twoje ulubione. Graelam zaklął pod nosem.

- Czy nie możesz podejść bliżej? Kassia zbliżyła się z pewnym ociąganiem. Graelam patrzył na złote i miedziane błyski, które promienie słoneczne wyczarowywały w jej włosach. Czuł wyrzuty sumienia i to go denerwowało.

- Nie chcę placuszków - powiedział, gdy niepewnie zatrzymała się przed nim.

- Tak naprawdę, to nie po to przyszłam - powiedziała Kassia, podnosząc na niego wzrok. Była blada, a w jej oczach malowało się zmartwienie. A niech go licho porwie za to, że ją skarcił za zabranie materiału!

- Po co więc przyszłaś? - zapytał.

- Żeby cię przeprosić. Nie powinnam była brać aksamitu bez twojej zgody.

- W takim razie dlaczego wzięłaś?

- Chciałam ci zrobić niespodziankę - spojrzała na niego badawczo, mając nadzieję, że zmięknie, ale Iwan miał nadal nieporuszoną. - Nie chciałam uczynić - niezłego. Graelam zauważył, że Kassia opuściła głowę, by ukryć łzy. Złość na męża dawno już minęła; oczekiwała, że znów się do niej uśmiechnie i całe zdarzenie pójdzie w niepamięć. Ale on wyglądał na jeszcze bardziej zagniewanego. Graelam zaklął i złapał ją za rękę.

- Nie pozwoliłem ci odejść - powiedział szorstkim tonem.

Zacisnął dłoń na jej ramieniu, wyczuwając pod palcami delikatne, kruche kości, które swym uściskiem mógłby złamać jak gałązki.

- A dlaczego ty nie zjesz placuszków? Na wszystkich świętych, jesteś taka drobna, że mógłby cię przewrócić najstabszy podmuch.

Kassia nic z tego nie rozumiała. W jego głosie brzmiała wściekłość, ale uścisk na ramieniu zelżał, Graelam zaś zaczął nawet masować palcami miejsce, które wcześniej ujął w kleszczowy chwyt.

- Naprawdę, panie - odezwała się w końcu - nie chciałam cię rozgniewać. Nie sądziłam...

- Wiem o tym dobrze - przerwał jej, mając już dosyć tego błagalnego tonu. Puścił jej rękę i odwrócił się.

- Kazałaś wybielić zabudowania gospodarcze.

- Tak - przyznała zamierającym głosem, obwiniając się jednocześnie za tchórzostwo. Chciała mu wykrzyczeć, że gdyby była w Belleterre, kazałaby nie tylko wybielić czworaki, ale dopilnowałaby także podpisania umowy z kupcem Drieuxem. Czyżby ustanawiał ją panią Wolffeton tylko po to, by za chwilę zmienić zdanie? Zapadła cisza.

- Czy mam już twoje pozwolenie, by odejść, panie?

- Dlaczegoż to, pani? - zapytał. - Czyżby moje towarzystwo nie przypadło ci do gustu?

- Muszę powiedzieć służbie, żeby nie bielili czworaków.

- Chcę, żeby to zrobili. Zostaw ich. Graelam uśmiechnął się, widząc w jej oczach błysk złości.

Ale zaraz przypomniał sobie inną kwestię:

- Coś ty zrobiła Blanche w czasie mojej nieobecności? Jest roztrzęsiona. Kassia była zdumiona.

- Nie... nie rozumiem.

- Płakała. Nie twoją rzeczą jest wydawać jej rozkazy ani uprzykrzać jej życie. Ona jest łagodną kobietą i zasługuje na dobre traktowanie.

On chyba nie mówi o swej szwagierce, Blanche! - pomyślała Kassia i zanim się zastanowiła, rzekła:

- O którą Blanche ci chodzi, panie? Czy o którąś ze służących?

- Blanche zapewne mogłaby nauczyć cię uległości i szacunku, jaki winnaś okazywać mężowi. Kassia czuła, że ogarniają ją złość, i wystraszyła się, iż pozostając dłużej w jego obecności, może powiedzieć coś niestosownego. Przełknęła urazę i pędem ruszyła wąską ścieżką z powrotem do zamku.

- Kassio, wracaj!

Słyszając wściekłość w głosie męża, wpadła w panikę i potknęła się o długą suknię. Przez chwilę próbowała odzyskać równowagę, ale bez rezultatu.

- Niech to piekło pochłonie! Ty głupia dziewczko! - ryknął Graelam.

Widok Kassii chwiejącej się nad przepaścią spowodował, że dziki strach ścisnął mu wnętrzności. Złapał ją za ramię i szarpnął.

- Czy ty nie masz rozumu? - wrzasnął, potrząsając nią mocno.

Krzyknęła, a właściwie wydała z siebie nikły, urywany dźwięk, który go zmroził. Spojrzał na jej pobladłą twarz, zaklął siarczyście i przyciągnął do siebie. Otoczył ramionami i bezwiednie zaczął ją kołysać. Posłusznie do niego przyłgnęła, przyciskając policzek do jego piersi. Dyszała ciężko i Graelam czuł ruch jej piersi. Przeszyło go ostrze pożądania, tak przemożnego, że zrazu zaniemówił. Zdawał sobie niejasno sprawę z tego, że ta żądza zrodziła się z lęku o nią i złości, ale nie zważał na to. Była jego żoną, a on, do stu piorunów, nie zbliżał się do niej już od sześciu dni!

Sprawnym ruchem przerzucił ją sobie przez ramię i ruszył w stronę stromych drewnianych schodów, które prowadziły do zamku. Nie zwracał uwagi na tłum gapiących się służących ani na rycerzy, którzy przypatrywali się jego poczynaniom. Kiedy w końcu dotarł do sypialni, dyszał ciężko, ale nie z powodu wysiłku. Kopniakiem zamknął za sobą drzwi i podszedł do łóżka. Zsunął Kassię z ramienia i położył ją na wznak. Drżącymi rękami rozpiął spodnie, po czym zadarł jej suknię, obnażając ją od pasa w dół, i runął na nią całym ciałem.

- Niech cię licho porwie - powiedział gardłowym głosem, całując ją brutalnie.

Kassia czuła się tak, jakby była w próżni, jakby czas się zatrzymał, a ona stała się kimś innym, kto spogląda na oszalałego z żądy mężczyznę, gwałcącego jakąś inną dziewczynę. Czuła na sobie jego ręce, którymi bezceremonialnie rozwarł jej uda. Zorientowała się, że chce wziąć ją siłą. Mimo to w jej umyśle panował absolutny spokój. Była jak kukiełka, pozbawiona własnej woli. Palcami rozwarł jej łono i wcisnął w nią sztywny członek. Poczowała rozdzierający ból, który przywołał ją z powrotem do rzeczywistości. Wydała z siebie piskliwy, żalony krzyk, który zmieszał się z jego ciężkim oddechem. Jej ciało buntowało się przeciwko bólowi. Zaczęła odpychać Graelama od siebie i z całej siły okładać jego ramiona i plecy, ale była przygwożdżona, bezradna.

Wdzierając się w jej ciało, Graelam czuł, że dziewczyna stawia opór. Wszedł w nią do końca. Pięści, którymi go okładała, nie robiły na nim najmniejszego wrażenia. Chciał ją okiełznać, zmusić do całkowitej uległości. Runął na nią, chwycił w dłonie jej twarz i wcisnął jej w usta swój język. Gdy poczuł słony smak łez dziewczyny, umysł się zawahał, ale ciało oładnęła rozkosz, do której dążył. Poruszał się w niej coraz szybciej, aż na moment postradał zmysły i dopóki nie wytrysnęło nasienie. Przez dobrą chwilę był jak ogłuszony. Do świadomości przywołał go dopiero jej żalony jęk. Podniósł się i spojrzał w twarz Kassii. Zobaczył mocno zaciśnięte powieki, z których płynęły łzy. Przygryzła dolną wargę aż do krwi.

Graelam również przymknął oczy, gorąco pragnąc pomniejszyć wagę tego, czego właśnie dokonał.

- Kassio - jej imię w jego ustach zabrzmiało jak jęk.

Wychodząc z niej, poczuł, że dziewczyna drży. Przygarnął ją do siebie.

Leżała nieporuszenie, nie reagując na żaden z jego ruchów. Nie poruszyła się nawet, gdy odgarnął jej włosy z czoła.

- Spójrz na mnie, Kassio. Do kroćset! Otwórz oczy - chwycił ją za podbródek i potrząsnął. Zamrugła i spojrzała na niego.

To, co ujrzał, nappełniło go lękiem. Patrzyła tępym, niewidzącym wzrokiem, a on wiedział, że jest to odbicie jej myśli.

- Przestań! - krzyknął, potrząsając nią raz jeszcze. Nic reagowała. Po raz pierwszy w życiu Graelam czuł, że jest godnym pogardy okrutnikiem, który Skrzywdził istotę, nawet w połowie nie dorównującą mu siłą. Strach zmroził mu krew w żyłach. Graelam zadrzał.

- Kassio - wyszeptał i wtulił twarz w jej włosy.

- Skrzywdziłeś mnie. Słyszac jej nikły, zduszony głos, podniósł głowę. Wzrok Kassii stracił już ów nieprzytomny wyraz. Patrzyła na niego jak dziecko, które nie rozumie, dlaczego ojciec je uderzył.

- Obiecałeś, że już nigdy mnie nie skrzywdzisz. Okłamałeś mnie.

Chciał błagać ją o wybaczenie, ale słowa uwięzły mu w gardle. Nigdy jeszcze nie przeproszał kobiety. Przypomniał sobie słowa ojca, który go uczył, że żona jest własnością męża, który może rozporządzać nią wedle własnego upodobania. Kobieta nie ma własnej woli, istnieje tylko poprzez męża i dzieci.

Walczył z tymi myślami, gdy usłyszał łagodny głos Kassii. Nie było w nim gniewu ani wymówki.

- Powiedziałeś mi, że lepiej być żoną niż psem. Mówiłeś, że bycie żoną ma swoje zalety.

- Tak mówiłem.

- Na pewno wolałabym być psem.

- W tej kwestii nie masz wyboru - odparł opryskliwie. - Jesteś tym, czym stworzył cię Bóg.

- Mam winić Boga?

Odsunęła się od męża, a on nie próbował jej zatrzymać. Opuściła suknię i chwilę pozostała przy łóżu. Myślami była daleko, ale zachowała spokój.

- Czy teraz wyrażasz zgodę na moje odejście, panie? Trzeba dopilnować posiłku. Nie chcę narazić się na twoje niezadowolenie. Graelam patrzył na nią zrezygnowany. Ogarnęło go poczucie winy.

- Idź - powiedział szorstko. Wyprostowała się i wyszła z komnaty. Graelam przymknął oczy. Przypomnił sobie sir Drexela któremu służył, najpierw jako paź, potem jako giermek, człowieka, który pasował go na rycerza w dowód wdzięczności za to, że w czasie bitwy pod Evesham Graelam uratował mu życie. Usługiwał mu i po bitwie, jeśli sobie tego życzył, i widział, jak żądza krwi zmienia się w nim w żądzę cielesną. Widział, jak jego pan bierze w posiadanie zarówno chętne, jak i odporne kobiety. A tamta wieśniaczka piszcziała i broniła się. Drexel śmiał się z niej i ogłuszył ją paroma uderzeniami w twarz.

- Na cóż innego może się przydać kobieta, chłopcze, jeśli nie służy mężczyźnie do przyjemności? Ta głupia dziewczka nie była nawet dziewicą.

Oniemiały Graelam potrząsnął tylko głową. Towarzyszący im gruby ksiądz nie rzekł ani słowa. W tym czasie w kręgach kościelnych toczyła się dyskusja, czy kobieta w ogóle posiada duszę. W takim razie dlaczego czuł się tak podle, jak bezmyślne zwierzę w rui. Kassia była jego własnością. Nikt mu się nie sprzeciwił ani nawet krzywo na niego nie spojrzył, jeśli przyjdzie mu ochota zbić ją do nieprzytomności, nawet bez powodu.

Dlaczego więc czuł się tak, jakby zniszczył coś cennego, jakby bezmyślnie zmiażdżył butem delikatny kwiat, zanim zdążył się w pełni rozwinąć? Podniósł się powoli jak starzec i poprawił na sobie ubranie. Zamarł na chwilę, widząc na członku krew. Zaklął cicho pośród panującej w komnacie ciszy.

*

Blanche uśmiechnęła się i powiedziała radośnie do Guya, który siedział z kamienną twarzą:

- Jaka szkoda, prawda, Guy?

- Nie wiem, o czym mówisz - odparł chłodnym tonem, unikając jej wzroku. Zaśmiała się.

- Ach, jaka szkoda! Pewnie nie słyszałeś, jak krzyczała? Popatrz na nią. Nie wygląda już jak ta pyszniąca się głuptaska, którą jeszcze niedawno była. Guy obserwował Kasię. Wyglądała na oszołomioną. Jej blada twarz wyglądała jak ulepiona z wosku. Widział, jak Graelam nachyla się nad nią, a gdy nerwowo odsunęła się od męża, Guyowi ścisnęło się serce. Wszyscy w zamku wiedzieli, że Graelam skrzywdził żonę. Ku zaskoczeniu Guya, tylko nielicznych nie poruszył ten postępek. Większość milczała wymownie. Nawet Blount, daleki od sentymentów rządcą dóbr Graelama, wydawał się zmieszany. Oczywiście Blanche była uradowana. Guy poczuł, że na widok jej złośliwej radości wrze w nim krew. Miał ochotę potrząsnąć nią mocno i całować do utraty tchu.

- Żeby tak szybko wyprowadzić Graelama z równowagi! - powiedziała z udawanym smutkiem.

Pamiętała dobrze, że sama podjudzała Graelama, ale zdusiła w sobie wyrzuty sumienia, powtarzając w myśli, że musi się troszczyć o siebie i dzieci, bo nikt inny tego za nią nie zrobi. Nie wiedziała, dlaczego odgrywa taką złościcę przed Guyem. Pewnie dlatego - tłumaczyła sobie - że to Kassia jest damą jego serca. Irytowało ją to, ale nie wdawała się w analizę pobudek, które skłaniały ją do takich reakcji. Mimo wszystko Guy był jedynie ubogim rycerzem, bez żadnego majątku. Zauważyła, że wpatruje się w Kasię i z jej ust popłynął potok gniewnych słów.

- Słyszałam, że wykradła mu z kufra jakiś cenny materiał. Może odeśle ją teraz do domu, tam,

gdzie jej miejsce. Guy, ty chyba nie chcesz jej bronić?

Była pewna, że osiągnęła już wszystko, do czego dążyła. Guy zacisnął wargi, a jego piękne oczy ciskały gromy.

- Wiesz, Blanche, kusi mnie, żeby się z tobą ożenić - jego słowa, wypowiedziane spokojnym tonem, chwilowo osłabiły jej czujność. - Gdybyś była moją żoną, zbiłbym cię do nieprzytomności. Zadrżała mimo woli.

- Gdyby nie była taka głupia, Graelam nie uderzyłby jej, ale ona myśli, że jest od nas wszystkich lepsza. Mój pan nie będzie tego długo tolerował, że Kassia ma o sobie takie wysokie mniemanie. Guy zamknął oczy, usiłując stłumić w sobie ochotę, by przerzucić ją sobie przez ramię i wynieść w jakieś ustronne miejsce. Co zrobiłby z nią później - tego nie wiedział. Starał się przestać o tym myśleć i znów spojrzał na Graelama. Nie rozumiał postępowania pana na Wolffeton. Aż do dzisiaj Graelam łagodnie odnosił się do żony. To, że tęsknił za nią w czasie nieobecności w zamku, nie pozostawiało żadnych wątpliwości. Świadczyło o tym już powitanie po powrocie. Co też chodziło Graelamowi po głowie?

Graelam nabił kawałek ryby na koniec noża i włożył do ust. Czuł, że Kassia jest spięta. Ryba miała smak lęku, jej lęku przed nim.

A niech ją wszyscy diabli! Nie chciał, żeby się go bała. Chciał znów usłyszeć jej śmiech, ujrzeć dołeczki w jej policzkach.

Nie mam wyboru - myślała Kassia. - Nie rozumiem go, ale muszę znosić wszystko, cokolwiek los przyniesie.

Wydarzenia minionego dnia zniszczyły całe wschodzące szczęście, które stało się jej udziałem od czasu przybycia do Wolffeton. Po co okazywał jej tyle serdeczności, skoro chodziło tylko o to, by zaspokoić żądzę? Ogarnął ją strach na myśl, że wkrótce przyjdzie jej dzielić z mężem łóżko. Czy znów ją zmusi do współżycia? Podniosła puchar z winem, ale dłoń tak bardzo jej drżała, że odstawiła go z powrotem.

Nie masz za grosz godności, dziewczyno! Chcesz spędzić całe życie kuląc się ze strachu i zastanawiając, czy znów zacznie cię łącać za to, że posiłek mu nie smakował albo że odezwałaś się do Blanche tonem, który mu się nie spodobał?

Zadarła głowę i wyprostowała się w krześle. Zwróciła się do Graelama:

- Panie - powiedziała cicho, odrywając go od pieczeni z czapli.

Przyjrzał się jej badawczo. Kosztowało ją to wiele wysiłku i przytomności umysłu, żeby jej to spojrzenie nie zmroziło.

- Tak? - zapytał z kamiennym wyrazem twarzy.

- Chciałabym... wiedzieć, jaka jest moja rola w Wolffeton? W jej oczach dostrzegł determinację i bunt, które sprawiły mu przyjemność.

Ale zaraz powróciła myśl, że Kassia jest tylko kobietą, a kobiecie, w szczególności żonie, nigdy nie wolno dyktować mężczyźnie warunków.

- Twoja rola to dokładać starań, bym ja był zadowolony. Kassia patrzyła mu prosto w oczy.

- Powiedziałeś, że pozwoliłeś mi bawić się w panią Wolffeton. Wiem, że jestem młoda, ale zajmowałam się Belleterre od śmierci mojej matki, a to zamek dorównujący twojemu. Czy jest twoją wolą, bym naprawdę była panią tego domu? Zauważyła, że Graelam zerka na Blanche, i poczuła, że ogarnia ją wściekłość. Dodała bez zastanowienia:

- Czemu się z nią nie ożeniłeś, panie? Dlaczego nie kazałeś anulować naszego małżeństwa?

Graelam czuł, że to dziwne, ale nie potrafił odpowiedzieć. Zaczął się też zastanawiać, jakim prawem Kassia wypytuje go o takie rzeczy.

- Ty jesteś panią Wolffeton - powiedział chłodnym tonem - ale nie będziesz krzywdzić innych, którym powiodło się gorzej. Rozumiesz?

Kassia znów powiedziała szczerze, nie kryjąc przy tym sarkazmu:

- Mnie się powiodło, panie?

- Dość tego, Kassio! - syknął. Chwycił ją za przegub dłoni, a wtedy ulotniła się cała jej odwaga, która i przedtem była tylko pozorna. Wiedziała, że nie może zacząć się wyrywać, nie w obecności pięćdziesięciu osób. Nie przy Blanche i Nan.

- Wedle życzenia, panie - odparła z ukłonem. - Jako pani Wolffeton będę potrzebowała funduszy, by poprawić stan zamku.

- Nie ma żadnych funduszy - uciał Graelam.

- Wkrótce podpiszesz umowę z kupcem Drieuxem. Wiem z doświadczenia, że to od razu przyniesie zyski. Spoglądał na nią przez chwilę z niedowierzaniem.

- Z własnego doświadczenia?! Kobieta nie powinna znać się na takich rzeczach - wycedził. Dostrzegł w jej oczach narastający strach i wzruszył ramionami.

- W porządku. Masz moje pozwolenie, by rozmawiać z Blountem. Ale nie będziesz go pouczać.

- Tak, rozumiem - odparła ugodowo. - On jest mężczyzną, a więc znacznie mnie przewyższa. Nie wolno mi go drażnić głupimi pytaniami i wymaganiami.

- Dobrze rozumiałaś. Postaraj się jeszcze ugryźć od czasu do czasu w ten swój ostry język. Kassia zacisnęła pięści.

- I przypatrz się Blanche - dodał cicho. - Jej zachowanie i stosunek do mnie bardzo mi przypadły do gustu.

- Wedle życzenia, panie. Zrobię tak, jak sobie tego życzysz. Czy mogę już odejść, panie? Chciałabym udać się na spoczynek.

Mimo że jej słowa były jak balsam, Graelam dobrze wiedział, że dziewczyna kpi sobie z niego. Tylko udawała uległość. Kassia nie przypominała żadnej z kobiet, które znał.

- Możesz iść - powiedział chłodno.

*

W czasie kąpieli Kassia była zmuszona wysłuchać rad, których udzielała jej zatroskana i przejęta Etta.

- Daj spokój, Etto - odparła wreszcie, wciągając przez głowę koszulę.

- Ależ dziecinko, nie możesz dłużej okazywać panu takiej hardości.

- Nie byłam harda - zauważyła Kassia stanowczo. Etta pokiwała smutno głową.

- Nie musisz nic mówić. Znam cię.

- Wolalabyś, żebym się położyła na podłodze i żeby on deptał po mnie jak po dywanie?

- To nie jest twój ojciec, kochanie. Lord Graelam przywykł do rozkazywania, jest człowiekiem, który...

- Dziwne - powiedziała Kassia cichutko, przerywając służącej - aż do dziś myślałam, że jest, dobry i łagodny jak ojciec. Głupia byłam.

- Należysz do niego.

- Tak. Co za radość należeć do człowieka, który mnie nienawidzi! Graelam zatrzymał się w progu. Słowa Kassii ugodziły go boleśnie. Pchnął drzwi i wszedł do komnaty.

- Wyjdź stąd - zwrócił się do Etty, ale patrzył na Kassię.

Etta spojrzała na wychowankę błagalnym wzrokiem i wyszła z komnaty.

Kassia nie mogła zdobyć się na to, by na niego spojrzeć. Czowała się zupełnie bezbronna w swej cienkiej koszuli. Gdy zrobił krok w jej kierunku, odskoczyła do tyłu.

- Idź do łóżka - powiedział, stojąc przed nią nie - poruszenie. - I zdejmij tę koszulę. W nocy wolno ci się ubierać tylko w dni krwawienia.

Kassia nie poruszyła się. Przypomniała sobie swoją bezbronność, gdy leżała pod nim dziś po południu. Skrzywiła się na wspomnienie bólu.

- Czy tak trudno zrozumieć to polecenie?

- Pod warunkiem, że przysięgniesz, iż nie weźmiesz mnie znowu siłą. Wiedziała jednak dobrze, że jest niemądra, próbując się z nim targować.

- Na rany Chrystusa! - ryknął. - Wezmę cię, kiedy tylko będę miał na to ochotę!

- Nie! Słyszac to krótkie buntownicze słowo, Graelam zastygł w bezruchu.

Potem ruszył w jej kierunku, ale już po kroku zatrzymał się na widok łez.

- Idź spać, Kassio - powiedział i odwrócił się do niej plecami. Nie usłyszał najmniejszego szmeru.

- Rób, co mówię.

- Ja się... ja się ciebie boję. Wyszepiane słowa zadały Graelamowi nieoczekiwany ból.

- Przysięgam, że nie wezmę cię siłą - powiedział. Poczuł, że poddał się jej woli i że jest teraz jednym z tych słabeuszy, którymi pogardzał.

- Jesteś dzieckiem, a do tego tak oziębłym jak zakonnica, Nawet gdybym to zrobił, i tak nie miałbym z tego wiele przyjemności. Brak ci kobiecego wdzięku, kobiecej uległości, kobiecej miękkości.

Chciała mu wykrzyknąć: „Tego, co ma twoja Nan?“, ale nie powiedziała nic, tylko wolnym krokiem poszła w stronę łoża, wsunęła się pod pierzynę i naciągnęła ją na siebie aż pod brodę.

Słuchała, jak Graelam pluska się w balii.

Mam ciało dziecka - pomyślała. Może podobałabym mu się bardziej, gdybym miała pełniejsze kształty, jak Blanche?

Leżąc na wznak, dotknęła sterczących kości biodrowych. Gdy jej dłoń zabłądziła aż na wznórek łonowy, szybko ją cofnęła. Nie chciała dotykać się tam, gdzie on jej dotknął. Zauważyła, że Graelam wychodzi z balii, i mocno zacisnęła powieki. Słyszała jego ciężki chód coraz bliżej łoża. Leżała spięta, pełna obaw, że nie dotrzyma danego słowa. Ale położył się tylko na pierzynie i leżał bez ruchu dobrą chwilę. Nagle obrócił się do niej. Przerażona jęknęła i zsunęła się na sam brzeg posłania.

Graelam zaklął cicho, ale nie zbliżył się do niej. Uspokoila się dopiero wtedy, gdy usłyszała, jak równomiernie oddycha.

ROZDZIAŁ 16

- Jaki piękny ścieg! - powiedziała Blanche. - Prawie niewidoczny. Szyjesz dużo lepiej niż ja. Dłoń Kassii zastygła w bezruchu. Znużonym wzrokiem spojrzała na Blanche.

- Dziękuję - odparła bezbarwnym tonem. Ostatnią rzeczą, którą miałyby ochotę teraz znosić, były docinki i zniewagi tej kobiety. Ale Blanche uśmiechała się do niej.

- Mogę usiąść przy tobie na chwilkę? Rozpruła mi się suknia i muszę ją zszyć. Może podpatrzę, jak ty to robisz i czegoś się nauczę.

- Czego chcesz, Blanche? - zapytała Kassia wprost.

- Chcę, żebyśmy się zaprzyjaźniły, Kassio. Wiem, że ci dokuczałam.

Dokuczałaś?! Traktowałaś mnie jak szmatę! - pomyślała Kassia. Blanche kontynuowała głosem pełnym skruchy:

- Robiłam to z zazdrości. Chciałam zostać żoną Graelama, ale on wybrał najpierw Joannę, a potem ciebie. Wiem, że to było podłe z mojej strony, ale teraz chcę żyć z tobą w zgodzie.

Kassia niełatwo dawała się oszukać, ale teraz czuła się samotna i bardzo nieszczęśliwa. Ostatnie półtora tygodnia spędziła w smutku, mimo że Blount radośnie przystawał na wszystkie jej propozycje dotyczące remontu Wolffeton, a nawet rozpoczęto już prace. Nie nudziła się ani nie czuła niepotrzebna. Teraz była panią Wolffeton. Wpadła w zły humor na samo wspomnienie miny, z jaką Graelam przypatrywał się szorowaniu jadalni, i z jaką wdychał zapach mat ze świeżego sitowia, które Kassia posypała rozmarynem, lawendą i innymi ziołami i kwiatami, które dostała kiedyś od babci. Czekala, by powiedział cokolwiek, ale on tylko chrząknął, zupełnie ją ignorując.

Blanche zauważyła, że Kassia błądzi wzrokiem po wybielonych ścianach czworaków, i odgadła jej myśli.

- Dokonałaś tu cudów. Nie uwierzyłabym, że Wolffeton może tak pięknie wyglądać - westchnęła. - Służba okazuje ci szacunek i posłuszeństwo. Wiesz, ja chciałam to i owo zmienić, ale służba nie chciała mnie słuchać. A te poduszki, które uszyłaś! Ileż to razy marzyłam o tym, żeby siedzieć na czymś miękkim! Słyszając to, Kassia uśmiechnęła się lekko.

- Tak - powiedziała z lekkim ożywieniem - też o tym marzyłam.

- Pozwolisz, że ci pomogę? - zapytała Blanche pokornie. - Potrafię jako tako posługiwać się igłą.

- Dobrze - odparła Kassia, ciągle jeszcze nieufnie podchodząc do tej nagłej zmiany w zachowaniu Blanche. - Jeśli masz na to ochotę... Kobiety szyły razem aż do zmroku.

- Jeszcze chwilkę - powiedziała Kassia. - Zaraz skończę tę poduszkę.

- Czy to dla męża?

- Tak - odparła Kassia lakonicznie, zastanawiając się, co też powie Graelam, i czy w ogóle coś zauważy. Drgnęła, gdy Blanche delikatnie pogładziła ją po ręce.

- Wszystko się między wami ułoży. Zobaczysz. Graelam nie jest przyzwyczajony do łagodnych dam, ale troska, którą mu okazujesz, szybko go zmieni. Kassii łzy napłynęły do oczu.

- Obyś miała rację, Blanche.

- Oczywiście, że mam rację. Skoro ty kończysz szyć poduszkę dla lorda Graelama, to może i ja coś jeszcze zrobię? Kassia pociągnęła nosem i przestała płakać.

- Nie - odparła, siląc się na uśmiech - służba już się o wszystko troszczy. Dziękuję ci, Blanche. Naprawdę dziękuję.

*

Graelam dostrzegł od razu bogato zdobioną purpurową poduszkę. Była gruba i miękka, wypełniona gęsim puchem. Była też pięknie wykończona. Poglądził dłonią miękką powierzchnię.

- Zaczęłam już szyć następną poduszkę dla ciebie, na oparcie - powiedziała Kassia. Dostrzegł w jej głosie znużenie, ale zignorował je.

- Uszyjesz ich więcej? Na swoje krzesło też?

- Tak, ale to mi zajmie kilka tygodni.

- Wydaje mi się, że to kosztowny materiał. Czy Blount zgodził się na zakup?

Kassia miała ochotę rzucić mu poduszkę w twarz. Zdusiła jednak gniew, jaki wzbudził w niej oskarżycielki ton Graelama. Od odpowiedzi uwolnił ją sam Blount.

- Tak, panie - powiedział z dumą w głosie - zgodziłem się z panią, że Wolffeton zasługuje na rzeczy najlepsze. A przy jej zdolnościach nie jest to na pewno wyrzucony pieniądz. Graelam chrząknął i usiadł.

- Widać wyraźną poprawę - powiedział i sięgnął po puchar. Blount spojrzał na niego pytająco. Chciał coś powiedzieć, ale Kassia popatrzyła na niego, i ugryzł się w język. Nie rozumiał, o co chodzi lordowi. Od dłuższego czasu był tak posepny i drażliwy, że wszyscy bali się do niego zbliżyć. Jego wściekłe ryki mroziły im krew w żyłach. Ale żeby traktować miłą damę jak służbę! Blount potrząsnął z niedowierzaniem szpakowatą czupryną, powoli dotarł do swego miejsca przy Guyu i usiadł.

Kassia poczekała, aż Graelam opróżni dwa puchary wina i naje się do syta, a potem odezwała się nieśmiało:

- Panie?

- Tak? Nie może się nawet przemóc, by na mnie spojrzeć! Zacisnęła zęby.

- Drieux zapewnia mnie, że możemy wymienić wełnę na dywany z Flandrii. Dywany w Belleterre pochodzą z Hiszpanii, ale on twierdzi, że te z Flandrii są równie pięknie tkane. Myślałam o tym, żeby kupić purpurowe. Pasowałyby do poduszek.

- Dywany, pani? - zapytał Graelam unosząc brwi i obracając się na krześle, żeby na nią spojrzeć.

- Czy chcesz zamienić ten zamek w pałac? Czy Wolffeton jest ci aż tak bardzo niemiły? Kassia poczuła się dotknięta. Wiedziała dobrze, że Graelam podziwiał wygodę i piękno, które widział w Ziemi Świętej. Ojciec jej to powiedział.

- Dobrze - rzekła odważnie. - Jeśli nie chcesz sprzedawać wełny, pošlę posłańca do ojca. On na pewno chętnie przyczyni się do upiększenia Wolffeton.

- Nie wyślesz do ojca żadnego posłańca! - Graelam rąbnął pięścią w stół tak, że aż zatrząsnął się puchary.

- Cóż - powiedziała Kassia spokojnie, usiłując zachować odwagę w obliczu jego gniewu - w takim razie czego ty, panie, sobie życzysz? Graelam zdał sobie nagle sprawę z tego, że postępuje wbrew sobie i że Kassia wie o tym. Boże, jakże pragnął ją złamać. Co za bezczelność! Krytykować jego dom?! Przez ostatnie dni zadzierała nosa i nie zwracała na niego uwagi wiedząc, że w nocy jest bezpieczna, bo - jakimże był głupcem - przysiągł, iż nie weźmie jej siłą. Bezmyślnie dał jej nad sobą

taką władzę! Guy uwolnił go od odpowiedzi. Śmiejąc się, zawołał donośnym głosem:

- Panie! Wyglądasz na człowieka, którego pośladki mają się dobrze! Czy pozwolisz, aby i maluczcy w twym zamku zaznali tej wygody?

- Zaslługujesz tylko na to, sir, by ci posiekać pośladki razami! Sala zatrzęsa się od śmiechu, a płatnerz Drake poklepał Guya po ramieniu.

- Rzekłbym - powiedział śmiejąc się serdecznie - że twojemu tyłkowi należy się tylko lanie. Graelam spojrział na żonę. Śmiała się, a w jej oczach pojawiły się radosne iskierki. Podążył za jej wzrokiem i zamarł. Guy! Śmiała się otwarcie do młodego rycerza. Zagotowało się w nim.

- Kassio!

Skuliła się, a uśmiech zamarł jej na ustach. Zmusiła się do tego, by spojrzeć na męża i czekała na to, co powie.

Zawahala się, zła na siebie za swoją lękliwość, ale i ciągle obawiając się też jego zamiarów.

Graelam ściszył głos i złowróźnie warknął:

- Może wolałabyś intymność naszej komnaty? Zerwała się na równe nogi. Nan stała najbliżej, zwróciła się więc do niej:

- Mój płaszcz, Nan. Jest w komnacie - ze strachu jej głos brzmiał nieprzyjaźnie.

Zanim Nan spełniła polecenie, rzuciła na nią jadowite spojrzenie. Kassia wypila wino do dna. Starala się zachować spokój.

- Czy zawsze tak szorstko obchodzisz się ze służącymi, pani? Kassia spojrzala na męża wielkimi oczami, nie rozumiejąc jego pretensji.

- Z moimi służącymi? - dodał z wyraźnym naciskiem na „moimi”. Masz na myśli: z moją dziwką? - pomyślała Kassia, ale spuściła wzrok i pokręciła tylko przecząco głową.

Graelam chwycił ją pod rękę i wyprowadził z sali. Wychodząc Kassia czuła na sobie współczujące spojrzenie Guya. Uśmiechnęła się do niego niepewnie. Graelam szarpnął jej ramieniem. Zeszli schodami na dziedziniec. Księżyc był prawie w pełni i zamek tonął w srebrzystej poświacie.

Kassia głęboko wciągnęła powietrze.

- Gdzie chcesz się udać, panie? Na wały obronne.

Czy chciał ją z nich zrzucić? Kassia wyobraziła sobie, jak spada w przepaść, i zadrżała.

Kiedy dotarli do południowej wieży, Graelam zatrzymał się, chwycił ją mocno za ramiona i obrócił ku sobie. Powoli przesunął dłonie w dół wzdłuż jej rąk. Czekala spięta, co będzie dalej.

- Nie uciekniesz mi w ramiona innego mężczyzny - powiedział cicho, dotykając jej szyi opuszkami palców.

- Nie wiem, o czym mówisz, panie - wyszeptala.

- Nie wiesz, pani? - popatrzył na jej bladą twarz i wykrzywił usta w grymasie pogardy. - Kobieta rodzi się z kłamstwem na ustach. Śmiem twierdzić, że większość kobiet ma jednak tyle rozumu, by skrywać czule spojrzenia przed swymi mężami. Ale tobie, Kassio, się nie udało. Wychowywał cię ojciec, któremu na myśl nie przyszło, żeby podejrzewać córeczkę o coś złego.

Posłuchaj uważnie, żono. Nie będę tolerował tego, że chcesz ze mnie zrobić głupca i przyprawić mi rogi.

Kassia patrzyła na niego, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Mąż sądził, że ona chce sobie wziąć jednego z jego ludzi za kochanka? Ale jedyny, z którym spędza więcej czasu, to Blount. A to był pomysł absurdalny.

Odparła ostro, zapominając na chwilę o strachu.

- Czy nie wolno mi się już nawet uśmiechać, panie? Czy nie wolno mi rozmawiać z Blountem?

Na wszystkich świętych, przecież on jest tak stary, że mógłby być moim ojcem!

- To nie Blounta obdarzyłaś swym uroczym uśmiechem. Zaprzestaniesz natychmiast swych kobiecych sztuczek. Nigdy nie będziesz spała z innym mężczyzną, a jeśli brakuje ci tego....

- Nie - jęknęła - obiecałeś!

- Myślisz, że pozwoliłbym na to, żeby Guy korzystał z twych łask, skoro mnie odprawiasz?

- Guy? - powtórzyła zdziwiona.

- Z jaką słodyczą wypowiadasz to imię.

- Jesteś żaloszny. Graelam ryknął z wściekłości. Brutalnie przyciągnął ją do siebie. Kassia zaczęła okładać go pięściami, ale on przycisnął ją jeszcze mocniej i na nic zdały się jej razy. Pochylił się nad nią, ale przekrzywiła głowę, tak że Graelam pocałował ją tylko w szyję. Wplątał palce w jej włosy, przytrzymując głowę i zaczął ją całować. Próbował wcisnąć język między jej zaciśnięte wargi, ale Kassii przypomniało się tamto popołudnie, gdy leżała pod nim sztywno, biernie znosząc ból, poddając mu się bez walki. A niech mnie nawet zbije! - pomyślała. Otworzyła lekko usta, a kiedy wsunął język między jej wargi, mocno go ugryzła. Graelam odskoczył przerażony.

- Ty suko! - powiedział, dysząc ciężko i dotykając ust. Chwycił ją za ramiona i potrząsnął tak, że głowa bezwładnie zakołysała się jej na szyi. Puścił ją nagle i odsunął się. Kassia nie panowała nad sobą:

- Znów mnie do tego przymusisz? Zgwałcisz mnie? Nie chcę, żeby mnie dotykał jakikolwiek mężczyzna, słyszysz? Nikt! Wszyscy jesteście bydlakami, samolubnymi zwierzętami. Kiedyś mówiłeś mi o przyjemności. Kobieta nie ma prawa mieć żadnej przyjemności. Ma leżeć cicho i znosić pokornie okrutną męską żądzę! Cały czas mnie tylko okłamywałeś, Graelamie. Nienawidzę cię! Podniósł rękę, chcąc jej zamknąć usta, przerwać ten potok słów, przygarnąć ją ponownie do siebie, ale ona uchyliła się i nadal krzyczała:

- Zabij mnie! Proszę bardzo! Nie dbam o to!

Graelam zmrużył oczy. Jej twarz tonęła w mroku. Odwrócił się i bez słowa odszedł w stronę zamku.

Zatrzymał się, gdy do jego uszu dobiegł szloch. Zaklął cicho. To w końcu tylko kobieta, moja własność. A niech ją diabli! Jest tylko tyle warta, na ile ja ją oszacuję.

Mimo to nie potrafił zapomnieć jej szlochu nawet wtedy, gdy był już na tyle daleko, by go nie słyszeć.

Kassia powoli uświadomiła sobie, że drży z zimna. Mocniej owinęła się płaszczem i skierowała w stronę zamku. Na dziedzińcu stali ludzie Graelama, wyprostowała się więc dumnie i nie zważając na ich spojrzenia, weszła do środka. Służący sprząтали ze stołu. Kątem oka dostrzegła Blanche, ale nie zatrzymała się, tylko poszła prosto do sypialni. Położyła rękę na ciężkiej, mosiężnej kłamce i zawahała się. Ogarnęła ją panika. On był w środku. Odwróciła się i wolnym krokiem odeszła w stronę przedziałni.

Jej wnętrze oświetlał skąpo blask księżycy, wpadający przez niezastłonięte okna. Wchodząc cichutko, Kassia usłyszała dziwne dźwięki, przypominające chrząkanie, dochodzące z kąta.

Widziała ich wyraźnie. Graelam leżał na Nan. Jego potężne, nagie cało poruszało się rytmicznie. Nan go obejmowała nogami, dysząc z rozkoszy i zapamiętane głaszcząc jego plecy.

Kassia czuła, jak wzbiera w niej gorycz. Z gardła wyrwał jej się żaloszny jęk. Obróciła się i

wybiegła na zewnątrz.

Do tej chwili chuć zaślepiała Graelama. Był zdeterminowany. Chciał uwolnić się od widoku zmartwionej, pobladłej twarzy Kassii. Ale gdy usłyszał jej krzyk rozpacz, obrócił się szybko i dostrzegł ją, zanim wybiegła. Nie miał już ochoty na Nan. - Panie, błagam... - wyszeptała Nan namiętnie.

Zrobiło mu się niedobrze. Chciało mu się kłąć i urągać samemu sobie za to, że jest takim głupcem. Wstał bez słowa i zaczął się ubierać.

Nan wołała za nim, ale nie zważał na to. Pobiegł do swej komnaty i energicznym ruchem otworzył drzwi. Kassii tam nie było. Wołał ją, z czując, że w jego głosie pobrzmiewa lęk. Nie było jej w zamku. Pobiegł do stajni. Wiedział, że Kassia nie mogła tak po prostu wyjechać z Wolffeton, bo strażnik nie zgodziłby się podnieść kraty i opuścić mostu.

Tajemne wyjście w murze od wschodu! - pomyślał i krew zastygła mu w żyłach, bo sam pokazał Kassii to przejście. W stajni nie było jej klaczy. Odetchnął głęboko, próbując się uspokoić. Wiedział, że nie mogła daleko odjechać. Chwycił Demona za uzdę i wskoczył na siodło.

Wkrótce ją ujrzał. Jechała szalonym galopem tuż obok krawędzi urwiska. Zawołał, ale nie zwolniła. Graelam pochylił się nisko w siodle i wbił pięty w boki rumaka. Klacz nie była w stanie uciec przed ogierem. Kassia usłyszała za sobą tętent kopyt. Nie oglądała się za siebie, wiedziała, że to Graelam. Wbiła mocniej pięty w boki Bluebell. W wieczornej ciszy jej szloch mieszał się z dyszeniem klaczy.

Graelam próbował chwycić Bluebell za lejce, ale Kassia szarpnęła za uzdę i skręciła w bok. Jechała teraz na samym skraju urwiska. Widok ten przeraził Graelama do tego stopnia, że nie śmiał na nią bardziej napierać. Przyśpieszył dopiero wtedy, gdy zjechali na bok. Zrównał się z Kassią, chwycił ją w pół, uniósł z siodła i posadził przed sobą. Opierała mu się gwałtownie, okładając go pięściami. Zatrzymał Demona i mocno przyciskając Kasię do siebie, zeskoczył razem z nią na ziemię.

- Ty głupia - wymamrotał. - Rany boskie, przecież mogłaś się zabić.
- Wszystko mi jedno. Spojrzał jej w twarz. Spodziewał się, że będzie płakać, czekał, aż zacznie go błagać o litość. Kopnęła go w goleń, aż krzyknął z bólu.
- Kusisz los - powiedział opanowanym głosem. Spojrzała na niego bez słowa.
- Naprawdę chciałaś uciec? Sama? Czyś ty rozum postradała?
- A co mogłoby się ze mną stać, panie? - Graelam czuł, jak Kassia sztywnieje, jak się prostuje. - Może napadliby na mnie zbójcy. Co mogliby mi zrobić? Zbić mnie? Zgwałcić? Poderżnąć mi gardło?
- wzruszyła ramionami, uciekając od niego wzrokiem.
- Widziałaś mnie w przedzalni.
- Tak, widziałam cię. - Słyszała, że Graelam wstrzymał oddech, ale mówiła dalej, pozbawionym wyrazu głosem: - Przepraszam, że przerwałam ci... tę przyjemność. Przynajmniej dzięki temu nie dobierasz się do mnie.
- Rozzłościłaś mnie - powiedział. Przyjrzała mu się badawczo.
- Wyślesz mnie do domu, panie? Z powrotem do Belleterre? Majątek i tak zostanie w twoim posiadaniu. Ojciec nie wycofa się z danego słowa.
- Nie!
- Dlaczego nie? W ogóle ci na mnie nie zależy.
- Należysz do mnie - powiedział cicho - a ja zachowam to, co moje, u siebie. Nigdy więcej nie

próbuj uciekać, Kassio. W przeciwnym razie będę musiał cię zamknąć.

Znowu przypomniał jej się widok Graelama leżącego na Nan, i poczuła, że dusi się z wściekłości. Zamachnęła się i z całej siły uderzyła go w twarz.

- A teraz albo mnie zabij, albo wypuść - powiedziała łamiącym się głosem.

Nigdy dotąd nie uderzyła go kobieta. Mężczyzna - tak, ale potem już nie żył.

A teraz wymierzyła mu policzek ta drobna, krucha dziewczyna, którą mógłby zmiażdżyć jedną ręką. Nie poruszył się jednak.

- Nauczysz się posłuszeństwa - powiedział nienaturalnie spokojnym głosem. - Nauczysz się posłuszeństwa, bo jestem twoim mężem i panem. Stała przed nim bez ruchu i tylko jej milczenie wyrażało sprzeciw.

- Chodźmy, Kassio - powiedział, ujmując ją pod rękę - musimy wrócić do Wolffeton, zanim zaczną nas szukać. Wiedziała, że nie ma wyjścia. Jeśli będzie stawiać opór, pokona ją jedną ręką.

Jadąc obok niego z powrotem do zamku, czuła, że powoli mija jej złość i oburzenie. Na Boga, co ona zrobiła? Nie chciała być więźniem, nie chciała, żeby ją bił. Oblizła spierzchnięte usta.

- Co ze mną zrobisz? - w jej głosie pobrzmiwał lęk.

Nauczy się posłuszeństwa - pomyślał, ale jej lęk napawał go obrzydzeniem.

Nic nie odpowiedział. Gdy wjechali na dziedziniec, Guy podbiegł do nich wyraźnie zaniepokojony. Graelam zauważył, że Guy z czułością spogląda na Kassię i ponownie ogarnęła go wściekłość.

- Żona miała ochotę na wieczorną przejażdżkę - powiedział krótko. - Zajmij się końmi - zwrócił się do stajennego.

Pomógł Kassii zejść z Bluebell i zaprowadził żonę do zamku. Blanche obserwowała ich, stojąc w cieniu na korytarzu. Uśmiechnęła się. Już niedługo - pomyślała - już wkrótce.

ROZDZIAŁ 17

Graelam założył ręce na piersiach, oparł się o drzwi i obserwował Kasię, która usiadła na brzeżku krzesła.

- Dlaczego ode mnie uciekłaś? - zapytał ostrym tonem.

Kassia nie podniosła wzroku. Graelam widział, że nerwowo pociera dłonie.

- Dlaczego? - powtórzył.

- Nie... nie wiem - odpowiedziała po długim milczeniu. W jego ciemnych oczach pojawił się złośliwy błysk.

- A może, moja droga żono, ty jesteś po prostu zazdrosna? Nan jest niebrzydką dziewczyną i lubi mężczyzn.

Kassia podniosła głowę. Widząc malujące się na twarzy Graelama niedowierzanie, poczuła się urażona.

- Tak, byłaś zazdrosna - powtórzył, jeszcze słodszy tonem. Nie zastanawiając się długo, odpowiedziała potokiem słów:

- Zazdrosna, bo mój pan bierze sobie inną kobietę? Nie, panie. Jeśli nie zamierzasz dotrzymać małżeńskiej przysięgi, kimże ja jestem, by ci tego zabronić?

- W takim razie dlaczego uciekłaś?

- Bo... bo nie chciałam zostać - powiedziała, wiedząc, że Graelam domyśla się, iż kłamie.

Nie potrafiła odpowiedzieć na jego pytanie, nawet sama sobie. Była wściekła, a jednocześnie tak nieszczęśliwa, że nie potrafiła zebrać myśli. Chciała tylko jednego - uciec.

- Oj Kassio, zaczynam tracić cierpliwość - podchodząc zauważył niepokój w jej oczach. Zatrzymał się. - Jesteś dziwnym stworzeniem - powiedział, w zamyśleniu głaszcząc się po brodzie. - Bijesz mnie, wymyślasz mi, a potem trzęsiesz się ze strachu. Na domiar złego kłamiesz. Podejź tu, Kassio. Mimo że przemawiał łagodnie, jakby w głębokim zamyśleniu, Kassia dosłyszała w jego głosie groźbę. Powoli, łajając się za swój brak odwagi, wstała i zbliżyła się do niego. Zamarła, kiedy Graelam położył jej ręce na ramionach.

- Spójrz na mnie - powiedział. Kassia podniosła głowę.

- Posłuchaj mnie dobrze, żono, bo nie będę się powtarzał. Swoje czarujące uśmiechy zachowasz dla siebie, z dala od sir Guya i w ogóle z dala od wszelkich mężczyzn. Kassio, jeśli jeszcze raz zdobędziesz się na tę głupotę i spróbujesz mi uciec, to obejdę się z tobą jak z nie do końca ujeżdżoną klaczą - wbił palce w jej ramiona. - Czy mnie zrozumiałaś, żono?

- Zrozumiałam dobrze - powiedziała szeptem.

- Doprawdy? Nie jestem taki pewny. Ojca wodziłaś za nos, prawda? Znosił pokornie twoje wymagania, fochy, skargi. Musiałaś go sobie owinąć wokół małego palca, a on zupełnie nie zdawał sobie sprawy, jaką masz nad nim władzę. Ale ja nie jestem twoim ojcem. Chciałbym, żebyś mnie dobrze zrozumiała, więc ci to dokładniej wyjaśnię. Jeśli jeszcze raz spróbujesz mi uciec, przywiążę cię do łóżka, rozsunę ci szeroko nogi i nacieszę się tobą do woli, aż mi się znudzi twoje chude ciało.

Zrozumiano?

- Rozumiem - powiedziała znowu szeptem.

- To dobrze - puścił ją i zaczął się w milczeniu rozbierać. coś mu się przypomniało, podszedł do drzwi, Otworzył je i zawołał Eviana. Chłopiec wstał szybko z siennika i przybiegł w podskokach.

- Tak, panie?

- Przynieś mi puchar piwa, chłopcze. Graelam obrócił się w jej stronę i stał beczynnie w otwartych drzwiach, jakby starał się zwrócić na siebie uwagę.

- Nie masz ochoty spojrzeć na męża?

Kassia miała złe przeczucia. Zwilżyła sobie spierzchnięte usta i siłą woli zmusiła się, by popatrzeć na Graelama.

- Patrzę - odparła.

- Nie czujesz żadnego łaskotania między nogami, pani? Najmniejszej ochoty, by dzielić łożę z mężem? Zgodnie z przewidywaniami Graelama, słysząc te kpiny, Kassia zapomniała na chwilę o strachu.

- Czy mam ci sprowadzić Nan? - zapytała oschłym tonem. - Wino ci z pewnością w tym względzie pomoże. Graelam wziął głęboki oddech, a w oczach pojawiły mu się iskierki.

- Wino, moja pani, nie ma takiego działania. Pijany mężczyzna to impotent. Ale ty byś takiego wolała, nieprawdaż?

- Pozwól panie, że sprowadzę ci całą beczkę z Belleterre. Graelam zatrzęsł się ze śmiechu.

- Ty się chyba nigdy nie ustatkujesz. Na pewno zaś nie zrobisz tego stojąc w odległości czterech metrów ode mnie. Odległość cię ośmiela. Moje wino. Dziękuję, chłopcze. A teraz idź już spać. Zamknął drzwi kopniakiem, wychylił puchar i pod szedł do łóżka, cały czas czując na sobie jej wzroki Wyciągnął się na wznak i spojrzął na Kassię.

- Poznajmy moc wina. Zdejmij ubranie, to się przekonamy. Kassia zaprzeczyła ruchem głowy.

- Znów się mnie boisz? Przytaknęła. Była zła i na niego, i na siebie.

- No cóż. W takim razie zdmuchnij świece i zachowaj swą skromność. Więcej cię już nie poproszę, Kassio. Kassia truchcikiem podbiegła do świecznika, by zdmuchnąć świece.

Spojrzała czujnie na niezastłonięte okno, przez które wpadał blask księżyca.

Wzięła koszulę i poszła do kąta w cień. Niezdarnie rozpiniała suknię. Nic z tego nie rozumiała. Nigdy w życiu żadna kobieta nie nauczyła jej, jak ma postępować z takim mężczyzną jak Graelam. Co robić, gdy on kpi i wyśmiewa się z niej, pogardza nią i grozi, gdy tylko spróbuje przed nim uciekać? Westchnęła głęboko i szczerze pozapinała koszulę.

- Kassio, czekam na ciebie.

Słyszając te słowa, Kassia zadrzała. Graelam wiedział dobrze, że żona się go boi. Wiedział też, że jest na nie go zdana. Wsunęła się pod pierzynę i znieruchomiła - Chodź do mnie - powiedział cichym, a nawet uwodzającym tonem, którym przemawiał do niej zaraz po jej przyjeździe do Wolffeton. Wydawało jej się, że to było tak dawno. Był wtedy delikatny, zależało mu na tym, żeby wzbudzić zaufanie. Przypomniała sobie, jak droczyła się z nim, jak się do niego uśmiechała, jaką przyjemność sprawiał jej swym dotykiem.

- Proszę - wyszeptala, choć obróciła się w jego stronę. Graelam objął ją i przytulił do siebie. Czuł, że jest spięta, słyszał jej nierówny oddech i wiedział, że Kassia stara się pokonać strach. Czuł na piersi jej dłoń. Była zaciśnięta w pięść.

Martwiło go to. Zaczął delikatnie masować jej kark. Jeśliby chciał ją teraz posiąść, wystarczyło

podciągnąć koszulę. Obietnica dana kobiecie nie jest przecież wiążąca, a do tego daje jej władzę. Masował ramiona Kassii, czując pod palcami delikatne kostki. Powoli pod wpływem tej pieśzoty napięcie w mięśniach mijało. Dał jej słowo. Uśmiechnął się do siebie. Nie, nie weźmie jej siłą. Sprawí, że sama będzie go o to błagać.

Głaskał ją nadal, dopóki nie usłyszał, że serce bije jej wolniej, a oddech staje się równy. Przytulił ją do siebie, a czując brzuch żony, uświadomił sobie, że jej pożąda. Uśmiechnął się i próbował zasnąć.

Kiedy obudził się rankiem następnego dnia, Kassia leżała wtulona w jego ramiona. Czuł na policzku jej oddech. Przerzuciła przez niego nogę. Graelam wsunął jej pod koszulę dłoń i zaczął ją głaskać po pośladkach. Były miękkie jak aksamit, a jego ciało natychmiast na to zareagowało. Leżała z lekko rozchylonymi nogami, a to ułatwiało mu dostęp do niej. Dotknął jej ciepłego, miękkiego łona, rozkoszując się jej delikatną kobiecością. Gdy ją tak pieścił, Kassia westchnęła przez sen i mocniej się do niego przytuliła.

Nagle jęknęła i ten dźwięk wyrwał ją ze snu. Zamrugwała, oślepiona blaskiem słońca. Najpierw poczuła, że ogarnia ją ciepło, potem zdała sobie sprawę z łaskotania w podbrzuszu. Leżała cicho, nie rozumiejąc, co się z nią dzieje, ciągle jeszcze zasnana i pod wrażeniem delikatnego, podniecającego snu, który w niej coraz mocniej wibrował. Nagle tuż przy uchu usłyszała oddech Graelama. Zamarła, poczuła na sobie jego ciało, poczuła jego dłonie, które wywoływały to dziwne wrażenie.

- Cicho - powiedział łagodnie, muskając wargami jej ucho.

Kassia poczuła w sobie żar. Bezwiednie poruszyła biodrami, ocierając się przy tym piersią o jego zarośnięty tors. Przysunęła się do niego jeszcze bardziej.

- To ci sprawia przyjemność, prawda, Kassio?

Jęknęła i przytrzymała jego dłoń. Nagle Graelam przestał. Wstał.

Kassia patrzyła na niego pytająco. Czuła się porzucona. Drżała z pożądania.

Nagle zrozumiała, o co mu chodzi.

- Poprosisz mnie teraz, żebym cię wziął, pani? Musisz mnie o to błagać. Kassia zatrzęsała się na siebie ze złości, na swoją naiwność i słabość.

- Nienawidzę cię! - krzyknęła. Graelam zaczął się śmiać. Kassia czuła się upokorzona. Była tak rozwścieczona, że straciła panowanie nad sobą. Wskoczyła z łóżka, nie bacząc na swą nagość, i wyzywając go, rzuciła się na męża z pięściami. Graelam z łatwością przytrzymał jej ręce.

- Przypomnij mi, Kassio - powiedział pogardliwym tonem - żebym cię nauczył, jak pobić mężczyznę.

Niedbałym ruchem rzucił ją z powrotem na łóżko.

- Nienawidzę cię! - wrzasnęła. - Jesteś okrutnym bydlakiem. Jeszcze ci pokażę!

- Nie, żono - odparł, mrużąc oczy i obserwując jej pobladłą twarz. - Własność nie może zwrócić się przeciwko właścicielowi. Kassia zacisnęła powieki, uświadamiając sobie swe beznadziejne położenie.

- Chciałbym zjeść śniadanie - powiedział rzeczowym tonem. - Ubierz się i dopilnuj tego.

*

Jadąc obok Blanche, Kassia siliła się na wesołość. Nagle dostrzegła na jej twarzy wyraz współczucia i zamilkła. Cokolwiek spowodowało odmianę Blanche, zasługuje na błogosławieństwo - pomyślała Kassia. W ciągu ostatnich dni Blanche była chodzącą dobrocią. Dziś rano zaproponowała wspólną przejażdżkę. A Kassia marzyła o tym, by wyrwać się z Wolffeton, by choć

na krótko uciec przed mężem i jego szyderczym spojrzeniem.

- Evian to dobry chłopiec - powiedziała, chcąc przerwać milczenie. - Mężczyźni troszczą się o niego.

- Uwielbia Graelama - odparła Blanche. W oczach Kassii dostrzegła ból, szybko więc dodała:

- Wybacz. Piękny poranek, prawda? Morze jest takie spokojne. Wygląda jak szklana tafla.

- Rzeczywiście - odparła Kassia. - Pojedźmy na wschód, Blanche.

- Nie wiem, czy powinniśmy - Blanche zdawała się wahać.

- Blanche, to ty wyśmiałaś pomysł eskorty. Na terenie należącym do Wolffeton jesteśmy bezpieczni. Kto by miał nas tu skrzywdzić?

- Chyba rzeczywiście masz rację - odparła Blanche - ale boję się, bo twój mąż nie udzielił nam zezwolenia na przejażdżkę. Nie chcę go rozgniewać.

On się gniewa niezależnie od tego, co robię - pomyślała Kassia posepnie.

*

Dienwald de Fortenberry siedział na swym rumaku, spokojnie się przypatrując nadciągającym w jego stronę jeźdźcom. Bez większego trudu rozpoznał Blanche, ale jego uwagę przykuła druga kobieta. Miała na sobie bardzo szeroki płaszcz, na głowę zaś zarzuciła kaptur.

Wydaje się, że lady Blanche miała rację - pomyślał. Żaden mąż, któremu zależy na żonie, nie zgodziłby się na to, by jeździła bez żadnej eskorty, nawet na własnej posiadłości. Blanche mówiła mu, że dziewczyna jest złością, nadąsaną, rozkapryszoną kobietą, której lord Graelam z radością by się pozbył. Został podstępnie zmuszony do tego, by się z nią ożenić, a potem by uznać ją za żonę.

Dwóch towarzyszących ludzi zaczynało się już niecierpliwić. Uciszył ich wzrokiem. Postanowił, że odegra swą rolę tak, jak to zaplanowała Blanche. Chwilę później dał swoim ludziom znak, by ruszyli. Wyjechali więc z ukrycia i ruszyli na spotkanie kobiet.

Kassia się przelekkła. Mężczyzna jadący na czele był bogato odziany. Gdy podniósł rękę i pomachał, Kassia zatrzymała Bluebell, ale kiedy zbliżył się na tyle, by mogła dostrzec jego twarz, zorientowała się, że popełniła błąd. Człowiek ten wlepił w nią wzrok, a w jego przymrużonych oczach malowało się okrucieństwo. Przestraszona, na chwilę straciła oddech. Wreszcie krzyknęła przez zaciśnięte gardło: - Blanche! Uciekaj!

Zawróciła Bluebell i wbiła pięty w jej boki. Powiew zerwał jej kaptur z głowy. Czują, jak serce wali jej w piersiach. Ależ była głupia, wybierając się na przejażdżkę bez męskiej opieki!

Ujrzała cień mężczyzny. Starła się uskoczyć, ale Blanche jechała tuż obok, napierając na nią z drugiej strony. Krzyknęła, gdy mężczyzna pochylił się nad nią, chwycił ją wpół i podniósł z siodła. Opierała się, kopiąc go i bijąc pięściami w twarz. Mężczyzna zatrzymał się.

- Daj spokój, pani - powiedział i potrząsnął nią.

Kassia wpadła w taką panikę, że nie zważając na jego słowa, dalej się broniła.

- Jeśli nie przestaniesz mi się wyrywać, przerzucę cię przez siodło.

Kassia poddała się, a on przycisnął ją mocniej do siebie, otaczając ramieniem. Dwóch pozostałych nacierało na Blanche. Dowódca zawrócił konia i krzyknął do nich, żeby ją do niego przyprowadzili.

Jesteś taka niemądra, Kassio, taka niemądra! - powtarzała sobie w myśli.

- Kim jesteście? Czego chcecie? - zapytała niepewnym, łamiącym się głosem.

Dienwald nic na to nie odpowiedział, jedynie wbił w konia ostrogi, przechodząc w kłus. Przez około dwadzieścia minut jechali na wschód, a kiedy na znak dowódcy zatrzymali się, Kassia zamarła

ze strachu.

Dienwald zeskoczył z siodła, unosząc ją ze sobą, jakby nie ważyła więcej niż piórko, i postawił na ziemi.

- Zostaniesz tutaj, pani - powiedział rozkazującym tonem. - Jeśli spróbujesz uciec, zbiję cię na kwaśne jabłko.

Przyjrzał jej się badawczo, próbując zgadnąć, czy okaże mu posłuszeństwo.

Kassia pobladła. Już wiedział, że będzie posłuszna.

- Jak się nazywa ta kobieta? - zapytał.

- Blanche de Cormont. Proszę, panie, nie róbcie jej nic złego. Dienwald nachmurzył się lekko.

- Lady Blanche! - zawołał. Dał znać pozostałym, żeby przypilnowali Kassii, a sam ruszył w kierunku Blanche.

- Proszę - wołała za nim Kassia - nie krzywdź jej!

- Chodź - rozkazał Dienwald Blanche. Chwycił ją pod ramię i zaprowadził do gęstego zagajnika.

- Dobrze się spisalesz - powiedziała Blanche oschłym tonem, kiwając z uznaniem głową.

- Rozumie się - odpowiedział. - Klejnoty!

- No tak, oczywiście - z kieszeni płaszcza Blanche wyjęła skórzaną sakwę. Powoli ją otworzyła i wyjęła ciężki złoty naszyjnik. Diamenty i rubiny błysnęły w słońcu, a ich widok sprawił, że w oczach Dienwalda pojawiły się podobne błyski.

- Piękny, prawda? Na pewno wart tego, by ją zawieźć z powrotem do Bretanii.

- Lord Graelam przywiózł ten naszyjnik z Ziemi Świętej? - zapytał Dienwald, pieszczotliwie dotykając dużego rubinu.

- Tak. Ale ani ty, panie, ani ja nie mamy się czego obawiać. Lord Graelam będzie myślał, że żona ukradła mu go przed ucieczką. Dienwald podniósł wzrok znad klejnotów.

- Jeśli on jest tyle wart - powiedział wolno - to czy Graelam nie będzie chciał jej szukać, choćby po to, by odzyskać naszyjnik? Ja bym tak postąpił na jego miejscu. Blanche uśmiechnęła się, pewna swego.

- Wątpię, by się szybko zorientował, że naszyjnik zniknął. To potrwa kilka dni. A gdy już zauważy jego brak, będzie za późno. Pewnie pomyśli, że Kassię zabili... porywacze - wzruszyła ramionami - albo że wróciła do ojca do Bretanii i dawno już pozbyła się naszyjnika. Nie masz się czego bać, panie - spojrzała na niego wyzywająco.

- Świetnie to wszystko zaplanowałaś, pani - Dienwald delikatnym ruchem wsunął naszyjnik z powrotem do sakiewki i wsadził do kieszeni kaftana.

- Tak, nie brakowało mi czasu, żeby to wymyślić.

- To dziwne - mówił dalej Dienwald, odwracając się, by spojrzeć na Kassię - ta dzierlatka bardzo się o ciebie bała.

Blanche wybuchnęła szorstkim, pozbawionym radości śmiechem. Wciąż jeszcze to idiotyczne poczucie winy! - upomniała w myślach samą siebie. Dziewczynie na pewno będzie lepiej z powrotem u ojca. Graelam tylko uprzykrzał jej życie, więc ona, Blanche, wyświadcza jej jedynie przysługę.

- Kassia uważa mnie za przyjaciółkę. Zobaczysz, że nie jest zbyt mądra. Ale nie rób jej krzywdy.

- Tu właśnie pojawia się szkopuł, prawda? Bo niby co ja mam z nią zrobić?

- Zawieź ją z powrotem do ojca, który ją uwielbia. Naszyjnik jest tyle wart, że możesz za tę cenę zawieźć ją do Bretanii. Nie ma powodu, żeby ją zabijać albo w jakikolwiek sposób krzywdzić.

Dienwald uśmiechnął się.

- Nie obawiasz się tego, że lord Graelam uda się do Bretanii, by ją odzyskać? Może jej uwierzyć, gdy mu powie, że została porwana.

- Nie. Znam go. Duma nie pozwoli mu jej szukać. A gdyby nawet ojciec odesłał ją z powrotem do Wolffeton, co jest mało prawdopodobne, to i tak Graelam nigdy nie uwierzy w jej brednie. Nigdy, to więcej niż pewne! Rozumie się, że ty sam nie będziesz na tyle... nieroztropny, żeby jej powiedzieć, kim jesteś.

- Nie, nie będę na tyle nieroztropny, Blanche. A jeśli ojciec zmusi ją do powrotu? Czy to nie pokrzyżuje ci planów? Blanche przyglądała rękaw sukni.

- Nie sędzę, żeby ojciec to uczynił. W każdym razie sporo czasu minie, zanim Graelam się zorientuje, że Kassia jest w Bretanii. On nie może znieść jej widoku. Pomiata nią jak służącą. Nic dla niego nie znaczy. Jak tylko Graelam się dowie, że Kassia żyje, zaraz unieważni małżeństwo. Książę Kornwalii mu w tym pomoże.

- A wtedy ty za niego wyjdiesz?

- Oczywiście.

- Co powiesz lordowi Graelamowi po powrocie do Wolffeton?

- Skąd to ogromne zainteresowanie moimi planami? Dienwald wzruszył ramionami.

- Nie mam najmniejszej ochoty na to, żeby na skutek kobiecej nierozwagi wielki Graelam de Moreton dobrał mi się do skóry.

- Powiem mu, że żona najęła dwóch ludzi, którzy pomogli jej uciec. Bała się mnie zabić, więc kazała mnie tylko związać i porzucić.

- Ty zaś, rzecz jasna, zdołałaś się uwolnić z więzów, zanim spotkało cię coś gorszego. Wydaje się, że wszystko już omówiliśmy. A teraz, pani, proponowałbym, żebyś trochę pokrzyczała ze względu na tę dzierlatkę.

- Może masz rację, ale nie sędzę, żeby to miało wielkie znaczenie.

- No pani, krzycz! Nigdy nic nie wiadomo - powiedział. Kassia usłyszała przeraźliwy krzyk Blanche. Chciała biec w stronę zagajnika, ale jeden z pilnujących ją ludzi chwycił ją za rękę i przytrzymał.

Po upływie kilku minut Dienwald wynurzył się zza krzaków, poprawiając na sobie ubranie. Kassia zbladła, domyślając się, co się stało, i zaczęła cicho lamentować.

- Ty... podła bestio! Jak mogłeś skrzywdzić bezbronną kobietę?! - Kassia wrywała się strażnikowi.

- Może - powiedział Dienwald opanowanym tonem - powinnaś przez chwilę pomyśleć o sobie.

Zrobiło mu się jej żal, bo jej rozpacz była szczerą. Kassia spojrzała mu w oczy. Zapamiętała okrucieństwo, malujące się na tej twarzy, gdy ujrzała ją po raz pierwszy. Teraz okrucieństwo znikło z niej bez śladu.

Nieznajomy miał włosy, brwi, a nawet oczy koloru piasku na plaży - brązowoszare. Na zakrzywionym nosie widać było piegi. Nie był to olbrzym, jak Graelam, ale miał równie okazałą posturę, i Kassia wiedziała, że nie jest w stanie obronić się przed nim.

- Co zrobiłaś Blanche? - zapytała szeptem. Zgwałciłem ją - wyjaśnił zupełnie spokojnym tonem - i puściłem. Zauważył, że Kassia patrzy na niego z przerażeniem.

- Co uczynisz ze mną?

- Zobaczymy, kurczaczku - odpowiedział. Widząc, jak to żalosne chucherko stara się zachować

godność, Dienwald poczuł, że ogarnia go poczucie winy.

- Dobra, to jedziemy... Nie, nie pojedziesz na swojej klaczy. Siądziesz ze mną w siodle.

Zgwałci mnie - pomyślała Kassia - ale jakie to ma teraz znaczenie? Było jej wszystko jedno. Dała się posadzić w siodle. Rumak zaczął się wiercić, niezadowolony z dodatkowego ciężaru, ale Dienwald przemówił do niego ciepło i koń się uspokoił.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu.

- Kim jesteś? - zapytała wreszcie Kassia.

- Możesz zwracać się do mnie „Edmund” - odpowiedział żartobliwym tonem - a ja będę mówił do ciebie „Kassia”, bo tak masz na imię, prawda? Kassia przytaknęła, przypadkowo muskając mu twarz włosami. Nachmurzył się. Ani razu nie wspomniała o swoim mężu. Było widocznie tak, jak mówiła Blanche. Graelam gardził żoną, a ona o tym wiedziała.

- Dlaczego mąż nie towarzyszył ci w przejażdżce? zapytał nagle. - To nierozsądnie ze strony kobiet wypuszczać się samotnie tak daleko.

Kassia zaczęła się śmiać. Ten człowiek, który zgwałcił Blanche i który ją porwał, udzielał jej teraz dobrych rad.

- Mój mąż - powiedziała głosem, w którym brzmiała gorzka bezsilność - nie wiedział, że udajemy się na przejażdżkę. To była moja wina. Ale ciągle jeszcze znajdujemy się na jego ziemiach. Myślałam, że nikt się nie odważy..

- Myliłaś się - uciał Dienwald. - A ty rozumiesz jeszcze trochę jak dziecko, prawda?

- Na to wygląda - odparła Kassia.

- I jesteś trochę złością? - mówiąc to, spojrzał jej w oczy i dostrzegł w nich wyraz zdziwienia.

- Złością? - powtórzyła głosem pozbawionym wyrazu. Westchnęła głęboko. - Może i jestem. Mój pan doprowadza mnie czasami do złości. Chyba czasami nie potrafię panować nad uczuciami i słowami. Po co mówi mi to wszystko, jakby był dobrym, godnym zaufania znajomym? To było głupie z jej strony. Do oczu napłynęły jej łzy.

- Skończ z tym! - ryknął Dienwald. - Nie dałem ci powodu do płaczu. Kassia zamrugowała i potarła oczy piąstkami, jak robią to dzieci.

- Przepraszam. Jestem przestraszona. Dienwald zaklął siarczyście, a niektóre z jego określeń były jeszcze bardziej obrazowe niż przekleństwa Graelama.

- Nie powiesz mi, dokąd mnie wieszysz?

- Nie. Trzymaj język za zębami. Do zmroku mamy jeszcze przed sobą kawałek drogi. Sposób, w jaki się zachowywał, przeczył szorstkim słowom; opiekuńczo otoczył ją ramieniem. - Jesteś zmęczona. Spróbuj zasnąć.

A ona, sama się potem temu dziwiąc, wsparłszy się o pierś Dienwalda, rzeczywiście zasnęła. Wkrótce usłyszał jej równy, spokojny oddech. Przyszło mu na myśl, że dziewczyna wzbudza w nim takie uczucia, o które od wielu już lat by się nie posadzał. Pomyślał, że jest głupcem, skoro pociąga go ta żałosna kobietka.

Przebudziwszy się, Kassia krzyknęła przerażona i próbowała się uwolnić z uścisku Dienwalda, aż ten mimo woli przyznał:

- Nic ci nie zrobię, kurczaczku. Zaraz zatrzymamy się na noc.

- Dlaczego nazywasz mnie kurczaczkiem? Uśmiechnął się do niej szelmowsko i lekko zmierzwił jej loki.

- Bo masz takie miękkie włosy, zupełnie jak puszek kurczaka. A do tego jesteś taka malutka i

cieplutka. Kassia pomyślała, coraz bardziej zdziwiona jego postępowaniem, że nie zachowuje się tak, jak przystało na złego człowieka.

Trochę później Dienwald krzyknął na ludzi, by się zatrzymali. Wysłał kilku, żeby upolowali coś na wieczrę, a Kassii kazał usiąść pod drzewem. Widząc, że się wierci, powiedział krótko:

- Idź załatwić swoje potrzeby - zmrużył oczy - ale nie próbuj uciekać, bo to na nic.

Wierzyła mu tak, jak wierzyła Graelamowi. Chwilę później pomagała chuderlawemu Nedowi, który przypominał jej własne dziecięce wyobrażenie diabła, patroszyć i przyrządzać króliki. Kassia spojrzała na niego zdziwiona, bo nagle odezwał się do niej łagodnie:

- Nie, dziewczyno, nie można tak patroszyć zwierzaka. Popatrz, pokażę ci.

Przycupnęła, przyglądając mu się i nie rozumiejąc, skąd u niego ta życzliwość. Do jej nozdrzy doszedł zapach pieczonych królików i zaczęło jej burczeć w brzuchu. Może powinna zemdleć albo lamentować ze strachu, ale, o dziwo, jakoś nie miała na to ochoty.

- Jedz, kurczaczku - powiedział Dienwald, wręczając jej dobrze upieczony kawałek mięsa. Sam usiadł obok, jedząc w milczeniu. Potem, przypominając jej swą groźbę surowym spojrzeniem, oddalił się, by porozmawiać z ludźmi i porozstawiać strażę. Wieczór był ciepły, niebo rozgwieżdżone. Posiłek poprawił wszystkim humor. Kassia czekała, co będzie dalej.

Dienwald wrócił i stanął przed nią, chwytając się pod boki.

- No co, kurczaczku, myślisz, że nadszedł czas, bym cię zgwałcił?

ROZDZIAŁ 18

Kassia wpatrywała się w niego, a w jej oczach malowały się strach i bezradność.

- Lepiej nie - powiedziała.

- W takim razie, co mam z tobą zrobić? - zapytał poirytowany. Kassia zwilżyła suche wargi.

- Nie wiem. Dienwald usiadł obok niej skrzyżowawszy kolana i gapił się w ogień.

- Ja też nie - powiedział bardziej do siebie niż do niej. Odwrócił się.

- Jak to się stało, że wyszłaś za lorda Graelama de Moreton? Chwilę przypatrywała mu się niepewnie, a potem pomyślała, że nie ma powodu tego ukrywać.

- On nie chciał się ze mną żenić. Mój ojciec go do tego... namówił. Dienwald słuchał uważnie. Przynajmniej w tej kwestii Blanche powiedziała mu prawdę.

Takiego człowieka jak Graelam trudno jest przekonać - powiedział.

- Mówisz tak, jakbyś znał mego męża.

- Powiedzmy - odparł Dienwald - że darzę de Moretona rozsądnym szacunkiem. Ale mów dalej.

- Masz rację. Teraz, kiedy go lepiej poznałam, zastanawiam się, jak mój ojciec tego dokonał.

Widzisz, ja wtedy byłam o krok o śmierci. W ogóle nie przypominam sobie ślubu.

Kassia opowiedziała mu wszystko, czego dowiedziała się od ojca. Zawahała się na moment, po czym dodała z nutą gorzkości w głosie:

- Myślałam wtedy, że może mnie naprawdę kocha, choć troszkę, rozumiesz. Ale to nie była prawda. Nie potrafię go zrozumieć. Może jestem za głupia, żeby pojąć, o co mu chodzi.

- Nie jesteś głupia - powiedział szorstko Dienwald, analizując wszystko, co usłyszał.

- To może nie nadaje się na żonę. Nie zważał na jej słowa.

- Nie zgodził się na anulowanie waszego małżeństwa, nawet mimo że nalegał na to książę Kornwalii?

- Tak. Zaczęłam wierzyć, że znosi mnie tylko ze względu na mojego ojca i oczywiście na Belleterre. Jest teraz dziedzicem, a Belleterre to cenny majątek.

- Gdyby cię odprawił, Belleterre nadal należałoby do niego. A przynajmniej miałby prawo do tego, by wszczać o tę posiadłość wojnę z twoim ojcem i chciwym kuzynem.

- Pewnie masz rację Edmundzie - powiedziała, nieświadoma tego, że zwróciła się do niego po imieniu - czy porwałś mnie dla okupu?

- A jeśli? - odparł pytaniem. Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się smutno.

- Tak się tylko zastanawiam. Nie wiem, co uczyniłby lord Graelam. Zaklął w myślach. Z niej to naprawdę jest kurczak; była naiwna i ufna jak dziecko. Tak, myślał o tym, żeby ją zgwałcić. Któremu mężczyźnie nie przysłoby to do głowy? Myślał nawet o tym, żeby zatrzymać ją sobie na dłużej, dopóki mu się nie znudzi, a potem może nawet ją zabić, by zaoszczędzić sobie drogi do Bretanii. Zaniepokoiły go ciepłe uczucia, które wzbudzała w nim Kassia. Podniósł się.

- Męczy mnie ten twój szczebiot.

Powiedział to tak nieprzyjaznym tonem, że Kassia aż się skuliła. Dienwald poczuł się jak

człowiek, który właśnie kopnął małe zwierzątko.

- Kassio, śpij teraz. Porozmawiamy znów rano - rzucił jej pled i odszedł.

Kassia owinięła się pledem i zwinęła w kłębek. Dlaczego jej nie zgwałcił tak jak Blanche? Przeszedł ją zimny dreszcz. Ciągle jeszcze może to zrobić. Zapewne dobroć, którą jej okazywał, była tylko pozorem. Potrząsnęła głową, zastanawiając się, czy kiedykolwiek uda jej się zrozumieć choć jednego mężczyznę.

Śniła jej się krwawa bitwa, którą ojciec toczył z Graelamem o Belleterre.

*

Dienwald podał jej pajdę chleba - Jedz - powiedział, po czym wdał się w rozmowę ze swoimi ludźmi.

Kassia żuła powoli, marząc, by móc się napić świeżego mleka. Lęk, który zmałał nieco poprzedniego wieczoru, powrócił ze zdwojoną siłą, kiedy porywacze obudzili ją o świcie. Przełknęła ostatni kęs chleba i czekała. Gdy Dienwald wrócił, zapytała:

- Co ze mną zrobisz?

- Powiem ci, jak już będziemy w drodze - odparł. Wsiadł na konia, a potem Ned podał mu Kassię.

- Dlaczego nie pozwolisz mi jechać na moim koniu? - odezwała się wreszcie.

- Nie wiem - odparł.

- Przecież nie byłabym w stanie ci uciec.

- Wiem.

- Edmundzie, błagam cię, powiedz, co zamierzasz ze mną zrobić. Tak bardzo się boję - Kassia poczuła, że Dienwald przytula ją do siebie i wzdrygnęła się.

- Kassio, gdybym dał ci wybór, wolałabyś wrócić do ojca do Bretanii czy do Wolffeton, do męża?

- Jeśli chcesz wiedzieć, kto z większym prawdopodobieństwem zapłaci ci okup, to sama nie wiem.

- Nie o to pytam. Odpowiedz mi. Westchnęła.

- Nie mogę pozwolić na to, by mój mąż, próbując odzyskać Belleterre, wytoczył wojnę ojcu. Jeśli by to ode mnie zależało, wróciłabym do Wolffeton. Tam jest moje miejsce.

- Czy zależy ci na mężu? Dienwald spodziewał się, że Kassia energicznie zaprzeczy, ale ona przez dłuższą chwilę nie odpowiadała.

Zwolnił. Jechali teraz stępą. Kassia wbiła wzrok w ostro zakończone głązy, pokrywające pobliski pagórek. Nerwowo przełykała ślinę, przypominając sobie raz jeszcze dobroć, którą okazywał jej na początku Graelam, delikatność, z jaką obchodził się z nią w łóżu, zatroskanie jej bólem. Czym zawiniła, że wzbudziła w nim taką pogardę? Czy chodzi o ten głupi materiał, który wzięła, żeby mu uszyć kaftan? Łzy mimowolnie pociekły jej z oczy.

- Głupia jestem - powiedziała.

- Tak - potwierdził. Nagle Kassia zamarła.

- Edmundzie, jedziesz w złym kierunku! Znajdujemy się na terenie należącym do Wolffeton!

- Wiem, kurczaczku. Próbowała się obrócić, żeby spojrzeć mu w twarz, ale ją przytrzymał.

- Ciągle jeszcze jesteśmy w zasięgu panowania lorda Graelama, jakieś kilkanaście godzin jazdy od Wolffeton. Śpij, nabierz sił. Przydadzą ci się.

- Nigdy nie zrozumieję mężczyzn - powiedziała. Dienwald uśmiechnął się, nie patrząc na nią.

- Może nie zrozumiesz - powiedział łagodnym tonem - ale przynajmniej się nie zmienisz. Nie wolno ci się zmienić.

- Nie miałabym pojęcia, od czego zacząć - powiedziała, wzdychając żałośnie. Oparła się o niego ufnie jakby był jej ojcem i wkrótce zapadła w drzemkę.

*

- Kurczaczku, obudź się. Kassia wyprostowała się i rozejrzała wokół zaspanymi oczami.

- Wolffeton leży za tamtym wzgórzem. Dalej cię już nie zawiozę. - Zaśmiał się cicho. - Nie mam ochoty spotkać się z twoim mężem. Obawiam się, że wygarbowałby mi skórę. Zatrzymał rumaka i objąwszy mocniej Kassię, sprężystym ruchem zeskoczył na ziemię.

Patrzyła na niego wzrokiem, w którym malowały się dziesiątki pytań. Rozbawiło go to.

- Posłuchaj mnie, Kassio. - Poglaskał ją po ramieniu. - Uważaj na siebie w Wolffeton. Rozumiesz, co mówię?

Wiedział, że nie rozumie. Zazgrzytał zębami, ale troska o własny interes wygrała - nie udzielił jej żadnych wyjaśnień.

- Postaram się, Edmundzie - powiedziała, przekrzywiając głowę i wpatrując się w niego wielkimi ze zdziwienia oczami.

- Idź już, kurczaczku - pochylił się nad nią i delikatnie pocałował w usta. - Ned, przyprowadź jej klacz. Dienwald pomógł Kassii dosiąść Bluebell.

- Pamiętaj, co ci powiedziałem - klepnął konia po zadzie. Patrzył w milczeniu, jak Kassia odjeżdża w stronę Wolffeton.

- Panie - odezwał się Ned, podchodząc do niego.

- No?

- Zdaje mi się, że dziewczyna wjeżdża do piekła. Nie powiedziałaś jej nic o spisku tej drugiej.

- To prawda, nic jej nie powiedziałem - Dienwald spojrzał na niego łotrowsko. - Powtarzam raz jeszcze: nie mam ochoty na to, żeby lord Graelam wygarbował mi skórę. Gdyby wiedziała, kim jestem, to najprawdopodobniej wcześniej czy później mąż by się też dowiedział. A wtedy na pewno by nie spoczął, dopóki by mnie nie przysmażył w ogniu piekielnym.

- Ale zna cię ta druga kobieta, panie.

- Tak, ale gdyby ona chciała mi zaszkodzić, przyjacielu, sama by się przy tym pogrążyła. A mam wrażenie, że lady Blanche dba o swą piękną skórę w takim samym stopniu jak ja. Ned splunął na ziemię.

*

Guy był zmęczony. Przeczesał dłonią włosy. W oczach mu się ćmiło; mimo to wiedział dobrze, że jeszcze raz pojedzie przeszukać teren, tym razem na północ. Już schodził po stopniach prowadzących na dziedziniec, gdy usłyszał jakieś krzyki. Czyżby Graelam ją znalazł? Pobiegnął pędem w dół i stanął jak wryty na widok Kassii, która samotnie wjeżdżała na dziedziniec.

- Guy! - zawołała, machając do niego radośnie ręką i zeskakując z konia. - Guy!

Podbiegła do niego z otwartymi ramionami. Widząc, że jest cała i zdrowa, Guy poczuł taką ulgę, że niczego bardziej nie pragnął, niż wziąć ją w objęcia i mocno przytulić; ale spojrzawszy na otaczających ich ludzi, chwycił tylko jej dłonie.

- Wróciłaś - powiedział oschle.

- On mnie przywiózł z powrotem! - mówiła Kassia zdyszana. - Bałam się, że mnie zgwałci albo zabije, ale on mi nic złego nie zrobił. Był dla mnie taki dobry! Przywiózł mnie do domu!

- Co? - zapytał Guy zdumiony jej słowami. - O czym ty mówisz?

- Gdzie jest Graelam? Wszystko w porządku, prawda?

- Szuka cię. Powinien wkrótce wrócić.

- Blount! Rolfe! - wykrzyknęła, obracając się i zauważając pozostałych - jak dobrze znów was widzieć! Była tak podekscytowana, że nie zauważyła zdziwienia, z jakim przypatrują się jej mężczyźni. A na schodach prowadzących do zamku ujrzała Blanche i stojącego obok niej Eviana.

- Blanche, wszystko w porządku? Tak się o ciebie martwiłam! - Kassia ruszyła w jej kierunku, ale Guy chwycił ją za rękę.

- Czekaj - powiedział krótko. Kassia posłuchała go, bo zdziwił ją ton jego głosu. Odwróciła się do męża, a w jej oczach pojawił się wyraz niepewności.

- O co chodzi, Guy? Czy wszyscy myśleliście, że uciekłam? Bardzo się go bałam, ale on nie był taki zły, jak mi się na początku wydawało. W gruncie rzeczy... - przerwała, słysząc zbliżający się tętent koni. Czowała, że Guy chwyta ją za rękę i przysuwa się bliżej. Dlaczego Blanche - nie wyszła jej na spotkanie? Dlaczego wszyscy zachowują się tak, jakby zobaczyli ducha?

Graelam wjechał na dziedziniec na czele dwunastu konnych. Był tak wycieńczony, że ledwo widział na oczy. Na poszarzałej twarzy znać było troskę, lęk i gniew. Podniósł głowę i ujrzał Kassię. Zanim ogarnęła go wściekłość, poczuł ogromną ulgę. Zeskoczył z Demona, zaciskając pięści. Przystanął na chwilę, starając się zachować resztki opanowania. Kassia wyrwała się Guyowi i pobięła do męża.

- Graelamie, znów jestem w domu! Cała i zdrowa! Chwycił ją w ramiona.

- Nic ci nie jest?

- Nie - potwierdziła radośnie. Graelam przymknął oczy, czując duszący gniew.

- Tak - powiedział, siląc się na spokój. - Widzę, że nic ci nie jest. Dlaczego wróciłaś, pani? Przechyliła głowę.

- On mnie przywiózł z powrotem, panie. Nie skrzywdził mnie, daję słowo. Graelam czuł na sobie spojrzenia całej służby i rycerzy. Mógł zaprowadzić ją do środka, z dala od gapiów, ale nie czuł się na siłach, by wykonać najmniejszy ruch. Kątem oka dostrzegł Blanche. Pobladła i nerwowo zaciskała dłonie na piersiach.

- On, pani? - zapytał chłodno, zwracając się do Kassii. - Chodzi ci o tego człowieka, którego wynajęłaś, żeby zawiózł cię do Bretanii?

- Wynajęłam?!... - powtórzyła Kassia nieswoim głosem. - Nie rozumiem, panie. On mnie porwał, ale potem chyba... zrobiło mu się mnie żal. To Edmund, bo tak się przedstawił, przywiózł mnie z powrotem. Graelam przętykał nerwowo ślinę. Chwycił ją pod rękę i pociągnął za sobą.

- Chodź, wejdziemy do zamku. Słyszał, że Guy coś za nim woła, ale nie zważał na to. Kassia biegła truchcikiem, chcąc za nim nadążyć. O co mu chodzi z tym najmowaniem ludzi? Na twarzy Graelama malowało się zmęczenie i Kassia poczuła, że wstępuje w nią nadzieja. A więc szukał jej, a musi więc mu na niej zależeć.

Graelam puścił ją i posadził na krześle. Stał i przypatrywał się jej w posepnym zamyśleniu.

- A więc, żono, spodziewasz się, że na twój widok będę się uśmiechał i zapomnę o tym, co zrobiłaś? - powiedział nienaturalnie uprzejmym tonem.

Kassia starała się zebrać myśli:

- Szukałeś mnie.

- Tak - odparł - dołożyłem wszelkich starań, by cię odnaleźć. Czy to ci sprawia przyjemność? -

mówił spokojnym tonem, ale w jego oczach panował mrok.

- To mnie... dziwi - powiedziała cicho. Graelam odwrócił się i zawołał:

- Blanche! Na widok Blanche, zbliżającej się do nich wolnym krokiem, Kassia odetchnęła z ulgą.

- Blanche! - wykrzyknęła. - Nic ci nie jest? Ten człowiek, Edmund, czy on cię nie skrzywdził?

Blanche uśmiechnęła się do niej smutnym, współczującym uśmiechem.

- Nie skrzywdził mnie, Kassio - odparła. Ona jest jak kot - pomyślała Blanche. - Zawsze ląduje na czterech łapach. Na Boga, cóż ona teraz powie? Jak ma się zachować? Co zrobi Graelam, kiedy pozna prawdę? To pytanie pomogło jej zdusić w sobie wszelkie poczucie winy. Dlaczego wszystko, za co się zabieram, tak źle się kończy? Teraz nie miała wyjścia, musiała z tego jakoś wybrnąć.

- Blanche, powiedz jej to, co powiedziałaś mnie. Blanche spojrzała na Kassię.

- Może się myliłam, Graelamie. Może ona nie wynajęła tych ludzi, tylko tak mi się zdawało.

- Co ty opowiadasz, Blanche? - zapytała Kassia szeptem. - Przecież wiesz, że nie najęłam tych ludzi. Jak mogłaś tak sądzić? - Szok, jakiego doznała, sprawił, że mówiła coraz bardziej łamiącym się głosem. - Przecież widziałaś, jak nas napadli, że nie mieli dobrych zamiarów. A ich dowódca, Edmund, zgwałcił cię. Przecież wiesz...

- Ale ty wróciłaś cała i nienaruszona - przerwał jej Graelam.

- Kassio - powiedziała Blanche gwałtownie - wróciłaś bezpiecznie. Z pewnością nie chcieli cię skrzywdzić - wzruszyła ramionami. - Nie byłam pewna, czy ty wtedy przed nimi uciekałaś. Myślałam, że ty... - przerwała.

- Że ja co, Blanche? - zapytała Kassia, nie dowierzając własnym uszom.

- Że ich wynajęłaś do pomocy w ucieczce z Wolffeton, od męża. Przebacz, jeśli niesprawiedliwie cię oceniłam. Kassia przyjrzała się otaczającym ją ludziom. Wszyscy patrzyli na Blanche z niedowierzaniem. Edmund ją ostrzegał, ale go wtedy nie zrozumiała.

- Ale on cię zgwałcił, Blanche. Jak mogłaś myśleć, że jest ze mną w zмовie?

- Nie zgwałcił mnie, Kassio. Nie dotknął mnie nigdy żaden mężczyzna z wyjątkiem mego męża.

Tamten mnie tylko... popieścił, i dlatego właśnie krzyczałam. Sądziłam, że śpieszy mu się do ciebie.

- Kassio - powiedział Graelam bardzo cichym głosem - przestań udawać.

- Udawać? Co ja udaję? Kassia wstała i spojrzała na otaczających ją ludzi. Zobaczyła, że Guy chce ją chwycić za rękę, ale Graelam go odpycha.

- Wysłuchaj tego, co ma do powiedzenia - powiedział Guy do Graelama.

- Wysłucham - odparł Graelam. - Usiądź, pani, i mów. Kassia zrobiła, jak kazał, wiodąc po zebranych nie - widzącym wzrokiem.

Przeszło jej przez myśl, że to wszystko jest koszmarem, z którego za chwilę się obudzi, a wówczas będzie jej ciepło i bezpiecznie.

- Mów - powiedział Graelam. Spojrzała na zimną, zastygłą twarz męża.

- Wczoraj rano pojechałyśmy z Blanche na przejażdżkę. Nie miałyśmy eskorty, ale byłyśmy na ziemiach należących do Wolffeton. W pewnym momencie podjechało do nas trzech jeźdźców. Próbowaliśmy im uciec, ale dogonili nas. Ich dowódca, Edmund, powiedział mi, że zgwałcił Blanche i puścił ją wolno. Wsadził mnie na swojego rumaka. Bałam się, że mnie zgwałci albo zabije, myślałam, że porwał mnie dla okupu, ale nie zrobił mi nic złego. Był dla mnie... dobry. Przywiózł mnie do domu. Graelam przypatrywał się jej w milczeniu.

- Co za żałosna opowieść - powiedział wreszcie. - Miałaś dość czasu, żeby wymyślić coś bardziej wiarygodnego. Zwrócił się do Guya:

- No i co powiesz, szlachetny rycerzu, czy dałem jej dość czasu na wyjaśnienia? Guy obserwował Blanche. Dostrzegł w jej oczach lęk. Ale malowało się w nich coś jeszcze. Opowiedziana przez Kasię historia wydawała się na tyle nieprawdopodobna, że mogła równie dobrze być prawdziwa. Guy odezwał się do Graelama półgłosem:

- Jeżeli Kassia wynajęła tych mężczyzn po to, żeby wrócić do ojca, to w takim razie czym im zapłaciła?

Blanche uśmiechnęła się z tak jawnym wyrazem ulgi na twarzy, że spuściła głowę, by nikt tego nie zauważył.

- I dlaczego miałyby im kazać, by przywieźli ją z powrotem do ciebie, panie? A nawet jeśli naprawdę ich wynajęła, żeby od ciebie uciec, to fakt, że zmieniła zdanie, mówi sam za siebie.

- Być może - powiedziała Blanche, czując, że wypada się odezwać - zapłaciła im w naturze.

- Nie! Blanche czuła przedsmak zwycięstwa. Nie wolno jej pozwolić na to, by górę wzięło współczucie lub wyrzuty sumienia. Powiedziała opanowanym tonem, patrząc Kassii prosto w oczy:

- Być może nie bardzo była im w smak ta zapłata i dlatego cię puścili.

Kassia spoglądała na Blanche w osłupieniu. Ależ była dotychczas naiwna i głupia. Powoli, ważąc każde słowo, powiedziała:

- To nie była próba ucieczki.

- Dostyc się już nasłuchałem, pani, idź teraz do naszej komnaty. Wkrótce do ciebie przyjdę.

Guy, który znał swego pana lepiej niż Kassia, słysząc beznamiętny ton Graelama, poczuł, jak po grzbiecie przechodzą mu ciarki. Pociągnął go za rękaw.

- Ja jej wierzę - szepnął.

- Naprawdę, Guy? Czy nie wydaje ci się dziwne, że ktoś porywa kobietę tylko po to, by ją bez szwanku odstawić z powrotem? To absurd.

- Wierzę jej - powtórzył Guy jeszcze dobitniej.

- Z ciebie - syknęła Blanche - to jest kawał durnia.

Kassia pobiegła do komnaty. Powinnam była poprosić Edmunda, żeby mnie zawiózł do Bretanii - pomyślała, ale zaraz odpędziła od siebie tę myśl. Uda jej się przekonać Graelama, że mówi prawdę. Jest w końcu jego żoną. To musi mieć dla niego jakieś znaczenie!

ROZDZIAŁ 19

Graelam wsłuchiwał się w otaczający go gwar rozmów, ale sam się nie odzywał. Gdyby tylko miał w sobie odrobinę radości, pewnie uśmiechnąłby się, słysząc, jak żarliwie stary Blount, który nigdy nikomu nie pobłażał, broni teraz Kassii. Guy mu wtórował. „A może ona wróciła, bo nie mogła znieść rozstania z tym młodym rycerzem?”

Graelam podniósł się i tonem, w którym nie brzmiała ani odrobina emocji, i który właśnie dlatego zmroził Rolfa, powiedział:

- Niech się teraz każdy zajmie swoimi sprawami - na wielu twarzach dostrzegł wyraz zatroskania. - Dość się was już nasłuchałem. Idźcie do swoich prac.

Nie zatrzymał się, żeby sprawdzić, czy wykonali jego polecenie. Do tej pory Kassia była jedyną osobą, która odważyła mu się sprzeciwić. Wszedł na górę i udał się w stronę sypialni. Zatrzymał się na chwilę, bo posłyszał głośny szloch Etty.

- Dlaczego, dziecinko? - pytała piastunka płaczącym tonem. - Dlaczego uciekaś?

- Etto - odparła Kassia, wzdychając - ja nie uciekałam. Kto jak kto, ale ty powinnaś mi wierzyć. Otworzył drzwi. Dał znać piastunce, by wyszła. Etta wybiegła z pokoju.

Oczy miała zapuchnięte od płaczu. Graelam stał przez chwilę, w milczeniu obserwuje żonę. Była blada, ale zadarła hardo głowę. Miał ochotę zacisnąć dłoń na jej wiotkiej szyi, ale zapytał jedynie:

- Czy oni cię zgwałcili? Kassia zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie, już ci mówiłam, że nie zrobili mi nic złego.

- Sądziłem, że tacy okrutnicy, jak mi ich Blanche opisała, nie pozostawią tak smakowitego kąska, nie napoczynając go troszkę. Skuliła się w sobie na tak brutalne słowa, ale odparła stanowczym tonem:

- Ich przywódca, Edmund, nie był okrutnikiem. Jego ludzie nazywali go lordem.

- Nie znam tu w okolicy żadnego lorda Edmunda.

- To chyba nie było jego prawdziwe imię.

- Opowiedz mi Kassio, jak on wyglądał. Słyszając spokój i zainteresowanie w jego głosie, Kassia nabrała otuchy.

- Nie był tak duży jak ty, panie. Miał włosy, oczy i brwi o takim odcieniu jak piasek. Zna cię i zdaje mi się, że się ciebie boi. Mimowolnie Graelam zaczął szukać w pamięci człowieka, który odpowiadałby temu opisowi, ale nikt mu się z nim nie kojarzył.

- I niby dlatego przywiózł cię z powrotem? Bał się odwetu?

- Nie - powiedziała szczerze to, co myśli - jak już ci mówiłam, myślę, że zrobiło mu się mnie żal - milczała przez chwilę, po czym dodała:

- Zapytał mnie, czy wolałabym wrócić do Bretanii, czy tutaj.

- A z jakiego powodu chciałaś wrócić, pani?

- Powiedział mi, że nawet gdybym pojechała do ojca, to i tak miałbyś prawo do Belleterre, to znaczy że gdybyś chciał, mógłbyś wypowiedzieć ojcu wojnę. Nie mogłam na to pozwolić.

- Patrzcie, jaki z ciebie baranek ofiarny! Graelam zakpił z niej tak złowróbnym tonem, że Kassia zamknęła oczy.

- Proszę cię, Graelamie - wyszeptała błagalnie - uwierz mi. Spojrzał na nią w zamyśleniu. Jej żalosna hardość zaczynała ustępować lękowi. Powiedział cicho:

- Pani, przypominasz sobie, co ci wtedy powiedziałem? Że jeśli jeszcze raz spróbujesz mi uciec, to ja wtedy...

W tym momencie Kassia przypomniała sobie jego groźbę. Zrozumiała, że jest żalosna w swej naiwności. Nie namyślając się wiele, rzuciła się w stronę drzwi.

Poczuła w pasie jego kleszczowy chwyt. Graelam podniósł ją, jakby była piórkiem. Jeśliby nawet próbowała z nim walczyć, zraniłaby tylko samą siebie. Wiedziała o tym dobrze, a jednak nie chciała mu ulec. Próbowała wywinąć się z jego uścisku, ale przytrzymał ją jeszcze mocniej i przez moment nie mogła złapać tchu.

Graelam położył ją na wznak. Usiadł obok na łożu i począł się w nią uporczywie wpatrywać, muskając jej szyję opuszkami palców.

- Nie masz ochoty na to, bym cię posiadał? - zapytał. - Spodobały ci się pieszczoty Edmunda? Dał ci rozkosz?

Z jej oczu wyczytał, że nie rozumie, o czym mowa, i wiedział teraz przynajmniej tyle, że jej nie zgwałcili. Kassia nerwowo przełykała ślinę.

- Dlaczego nie chcesz mi uwierzyć? Nigdy nie kłamie - zmieszła się i po chwili uściśliła: - To znaczy nie skłamałam od czasu, gdy przestałam być dzieckiem. Nie zważał na jej słowa.

- Kassio, czym im zapłaciłaś? Nie zapłaciłam im. Dlaczego nie chcesz mi uwierzyć? Nagle Graelam zasępił się.

- Nie ruszaj się, pani - wstał i podszedł do skrzyni. Podniósł wieko i zaczął w niej szperać. Naderwał w kilku miejscach delikatny materiał, którym skrzynia była wewnątrz obszyta. Dogrzebał się do samego dna, skąd wyjął okazałych rozmiarów skórzany worek. Gdy go otwierał, drżały mu ręce. Spojrzał do środka. Nie znalazł w nim naszyjnika, który wart był tyle, że można by za niego wykupić króla z niewoli. W tym momencie rozwiała się wszelka nadzieja.

Zaskoczyło go to, że tak bardzo przeżywa rozczarowanie. Chciał jej uwierzyć, ale ona z całą pewnością go okłamała.

Powoli włożył woreczek z powrotem do skrzyni i zamknął wieko. Bez słowa podszedł do łoża.

- Głupotą było wracać - powiedział.

- Nie... nie rozumiem.

- Brakuje naszyjnika.

- Jakiego naszyjnika? - Patrzyła na niego, nie pojmując. Graelam nie zareagował na jej słowa. Pochylił się nad nią i rozerwał jej suknię w pasie.

Kassia krzyknęła i próbowała się odsunąć, ale Graelam ujarzmił ją bez większego wysiłku. Patrzyła w przerażeniu, jak drze na drobne strzępy oderwany kawałek materiału. Chwycił ją za nadgarstki i wykręcił jej ręce za głowę.

- Graelamie - zaczęła - co chcesz ze mną zrobić?

- Powiedziałem ci, powiedziałem wyraźnie, zanim uciekłaś po raz drugi.

- Nie! - krzyknęła, ale nie zważając na to, Graelam przywiązał jej ręce do łoża. Wstał i przez chwilę przyglądał się żonie. W jej oczach dostrzegł lęk i błaganie. Oddychała nerwowo, a suknia raz po raz napinała się na jej małych piersiach.

Kopała nogami, chwycił je więc i przywiązał każdą z osobna do łoża, rozwierając ją szeroko. Wyjął sztylet i usiadł obok żony.

- Błagam - szeptała śmiertelnie przerażona - nie rób mi krzywdy.

Graelam zaczął przecinać na niej ubranie. Nacinał kolejno wszystkie warstwy, aż wreszcie leżała nago, żałośnie rozpostarta na łożu. Wyprostował się i zaczął się jej uważnie przyglądać.

- Troszkę przybrałaś na wadze - powiedział beznamiętnie. Opuszkami palca dotknął jej piersi, a w odpowiedzi Kassia zadrżała ze strachu. - Zastanawiam się, czy ten twój mały brzuch wypełni kiedykolwiek moje dziecko.

Słyszając te słowa, Kassia zamknęła oczy. Wiedziała, co zamierza.

Graelam rozebrał się, po czym runął na łożo obok niej. Położył jej rękę na brzuchu, a ona jęknęła żałośnie.

Spojrzał na jej zgrabne nogi, rozpostarte szeroko, na delikatne włoski między jej udami. Dotknął jej, a ona jęknęła, nie był to jednak jęk pożądania.

W jej przypadku nigdy nie jest to jęk pożądania - myślał. - Nigdy mnie nie pragnie. Ale czegoż tu oczekiwać? Niech diabli porwą wszystkie baby!

Wgramolił się między jej uda i chwycił ją za biodra. Związał ją dobrze, nie mogła się więc bronić. Nie zamierzał brać jej siłą, chciał ją tylko nastraszyć, pokazać, że nie pozwoli kpić z siebie.

Spojrzał jej w twarz. Wydawało się, że uszła z niej cała krew. Z mocno zaciśniętych oczu sączyły się łzy. Graelam odsunął się od niej, bo widok tej udręki sprawiał mu piekący ból. Wziął pled i przykrył nim drżącą Kassię.

Odwrócił się, marząc, żeby zrobić coś, co zagłuszy jej szloch. Zaklął soczyście, chwycił ręcznik i wytarł jej twarz.

- Przestań! - ryknął. - Skończ już beczeć!

Kassia pociągnęła nosem i nie zastanawiając się nad tym, co robi, otarła policzek o jego dłoń. Graelam poczuł jej gorące, słone łzy. Nie mógł tego dłużej znieść. Rozwiązał ją, a rozcierając jej zdrętwiałe ręce, wyzywał się w myślach od najgorszych.

Kassia leżała bez ruchu, a jej szloch przeszedł teraz w głośnie zawrodozenie. Graelam podniósł się.

- Przynajmniej tyle, że wróciłaś - powiedział - nieważne już z jakiego powodu.

- Nigdy nie odchodziłam - powiedziała pozbawionym wyrazu głosem. Graelam ubrał się szybko, nie mogąc opanować drżenia rąk. Podszedł do drzwi, zawahał się, a potem powiedział:

- Jesteś panią na Wolffeton. Spodziewam się, że zjemy przyzwoitą wieczerzę. Wstań i dopilnuj tego. Usłyszał, że Kassia wstrzymała oddech, dodał więc szorstkim tonem:

- I wykąp się. Śmierdzisz końskim potem.

*

- Skrzywdziłeś ją? - zapytał Guy. Graelam westchnął głęboko.

- Nawet gdybym ją zabił, to i tak kara nie przewyższałaby winy - powiedział, zmierzwiwszy Guya zimnym spojrzeniem.

- Panie, ona powiedziała prawdę. Ona jest prawdomówna. Skoro ja to widzę, to przecież ty, będąc jej mężem, nie możesz tego nie dostrzec.

- Guy, głupiec z ciebie - powiedział Graelam znużonym tonem, zapominając na chwilę o zazdrości, jaką odczuwał w stosunku do młodszego rycerza. - Nie ma naszyjnika.

- Naszyjnika z obozu Al - Afdalfa?

- Tak. Niech ją licho porwie! - I dodał półgłosem: - Chciałem jej go podarować. Guy

obserwował Graelama. On cierpi - pomyślał. Obserwacja ta wprawiła go w osłupienie. Po raz pierwszy w życiu Graelam cierpiał z powodu kobiety. Guy nie odezwał się już ani słowem. Zaczął się zastanawiać: jeśli Kassia nie wzięła cennego naszyjnika, to kto mógł to zrobić? Znalezienie odpowiedzi nie zajęło mu dużo czasu.

*

Wieczera, nawet jeśli nie była doskonała, to i tak smakowała o wiele lepiej, gdy Kassia była w zamku.

Domyślała się zatroskania i współczucia ze strony niektórych obecnych. Inni wodzili za nią zdziwionym wzrokiem. Nan patrzyła z triumfalną pogardą.

A Blanche? Dopiero po dobrych kilku godzinach od przybycia do Wolffeton Kassia wyrwała się z odrętwienia i pojęła perfidię Blanche. Nie wiedziała, co robić. Jeżeli zdecyduje się na konfrontację z tą kobietą, ona na pewno zacznie z niej szydzić i oskarży ją o kłamstwo. Jeśli wyjawি Graelamowi swoje podejrzenia... Wzdrygnęła się. Graelam hołubił Blanche, a Kassię miał za nic. Nigdy jej nie uwierzy. Kassia nie wiedziała, co począć.

Większość obecnych zinterpretowała jej milczenie podczas wieczerzy jako właściwą reakcję skarconej żony. Unikała wzroku Graelama, nie chcąc ciągle narażać się na jego podejrzliwość, a nawet nienawiść, którą, jak sądziła, żywił względem niej. Niewiele jadła, bo żołądek niechętnie przyjmował nawet jarzyny.

- Zamierzasz zagłodzić się w tym naburmuszeniu? Podniosła głowę, słysząc urąganie męża.

- Nie jestem naburmuszona - powiedziała. - Nie bywam taka już od dobrych pięciu lat.

- Tak jak nie kłamiesz. W takim razie jedz. - Przyjrzał się jej uważnie. - Mówiąc, że trochę przytyłaś, nie miałem na myśli tego, że tyle mnie zadowala. Ciągłe jeszcze daleko ci do kobiety. Kassia skuliła się. A więc to dlatego nie wziął jej siłą. Na jej widok ogarnęło go takie obrzydzenie, że nawet mimo wściekłości nie mógł się na to zdobyć. Wiedziała, że powinna się z tego cieszyć, ale łzy same napłynęły jej do oczu.

- Jeśli rozplaczesz się przed tymi wszystkimi ludźmi, bądź pewna, dam ci do tego powód.

- Już dałeś - odparła, przełykając łzy.

- Zdziwiasz mnie, Kassio - powiedział, rozpierając się w krześle i krzyżując ręce na piersi. - Czy ty się nigdy nie masz na baczności? Nic na to nie odpowiedziała, tylko wlepiła wzrok w puchar z winem.

- Może wyślę cię z powrotem do ojca. Przynajmniej w czasie twej nieobecności zaznam trochę spokoju.

Odpowiedziała tak, jak się tego spodziewał:

- Nie, proszę, nie rób tego.

- Tak, wszystko byle tylko uchronić ojca. Byle tylko uchronić Belleterre. Ten człowiek, Kassio, który uzalił się nad tobą, mówisz, że to on ci powiedział, iż wracając do Belleterre, straciłabyś wszystko?

- Tak właśnie powiedział. Graelam przypatrywał się jej z kpiącym uśmiechem na ustach.

- Dlaczego mnie dręczysz? Wszystko ci powiedziałam.

Ale tym razem skłamała, ukrywając swe podejrzenia dotyczące Blanche. Graelam zauważył to. Ogarnęła go złość. Tak mocno zacisnął palce na oparciu krzesła, że zbieleły.

- Odejdź - powiedział chrapliwym głosem - i wiedz, moja pani, że jeśli nie przyznasz się do kłamstwa, to mogę ci tak uprzykrzyć życie, iż będzie ono dla ciebie piekłem.

*

Blanche jadła ze smakiem, rozkoszując się każdym kęsem delikatnej wieprzowiny. Nic mi nie grozi - pomyślała. Czowała taką ulgę, że przeszła jej nawet złość na Dienwalda de Fortenberry. Graelam nigdy nie uwierzy żonie. A Kassia była zbyt dumna, zbyt harda, żeby przekonać go w inny sposób. Przyjrzała się Kassii, szukając na jej ciele siniaków. Zdziwiło ją, że nie mogła się ich dopatrzeć, bo przysięgłaby, że Graelam gotów był ją zabić. Znow ogarnęło ją poczucie winy, ale szybko je stłumiła. Kassia wróciła bezpiecznie, a ona musi znow czekać.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że wiesz o skarbcu Graelama.

Słyszając te słowa, Blanche poczuła przerażenie. Nie dała jednak tego po sobie poznać. Uniosła jedną brew i zapytała:

- Mówiłeś coś, Guy?

- Tak, Blanche. Wzięłaś naszyjnik saraceński i wynajęłaś ludzi, żeby usunąć Kassię z Wolffeton. Spodziewałaś się, że ją zabiją? - pokiwał głową z niedowierzaniem. - Nie, nie jesteś bezlitosna. Ale chciałaś, żeby ją zawieźli do Bretanii, prawda? Bardzo się zdziwiłaś, widząc, że Kassia jest z powrotem? I to bez jednego zadrapania?

- Wyobraźnię dorównujesz trubadurom, Guy. Rycerzu, czy znasz więcej takich pasjonujących opowieści?

Wiedział, że nigdy nie zmusi jej do wyznania prawdy. Będzie musiał ją podejść. Pogładził brodę, myśląc o tym, że Blanche jest, delikatnie mówiąc, bardzo zdeterminowana. Tym razem nie udało jej się pozbyć Kassii. Guy nie wątpił, że spróbuje jeszcze raz, i to go przerażało. Jak to możliwe, że Graelam jest taki ślepy?

- Blanche, nawet gdyby Kassia umarła, Graelam i tak by się z tobą nie ożenił. Blanche wybuchnęła cichym śmiechem.

- Guy, czy to, co słyszę w twoim głosie, to zazdrość?

- Zazdrość, Blanche? Być może przeczucia cię nie mylą.

*

- To wiadomość od księcia Kornwalii. Przyjeżdża w tym tygodniu - Kassia szybko odłożyła księgę rachunków, obawiając się, czy Graelamowi spodoba się jej zajęcie, i przywołała na twarz wymuszony uśmiech. Nie miała wątpliwości, że Blountowi odpowiadają jej umiejętności.

- Dopilnuję, żeby było mu wygodnie.

- Pamiętaj, że przybywa z wielką świtą.

- Tak, pamiętam o tym. Graelam patrzył na nią z rosnącą irytacją.

- Czy ty musisz dostawać gęziej skórki, ilekroć jestem w pobliżu? Kassia spojrzała na jego ładną twarz i poczuła dojmujący żal.

- Myślałam, że zyczysz sobie, by żona była uległa.

- Jesteś tak uległa jak mój rumak. Nawet nie potrafisz dobrze grać. Nic na to nie odpowiedziała, spuściła głowę i zacisnęła dłonie.

- Co robisz? - schylił się, podniósł księgę i zaczął ją kartkować. - Ach tak - powiedział - zapomniałem, że ojciec nauczył cię czytać i pisać. Czy Blount pochwała, że żerujesz na jego zapasach?

- Tak - odparła cicho. Graelam cisnął księgę na stół.

- Cieszy cię to, że wystrychnęłaś nas wszystkich na dudka? Ostrzegam cię, Kassio. Mam już tego po uszy - nie oglądając się za siebie, wyszedł z pokoju. Kassia wróciła do obliczeń. Żałowała teraz,

że nie powiedziała mu, iż majątek Wolffeton rośnie. Ale gdyby to nawet powiedziała, pewnie by go tylko rozzłościła, bo uważałby, że kryje się za tym prośba o nowe stroje i klejnoty.

Skończyła obliczenia i zwołała do siebie całą służbę. Przyjrzała się po kolei wszystkim twarzom. Niektóre były jej teraz przyjazne, inne, jak twarz Nan, wrogie i nieprzejednane. Na widok Blanche, która z anielskim spokojem grzała się przy kominku, Kasię oblał zimny dreszcz. Powiedziała zebranym o zbliżającej się wizycie księcia.

- Marto - zwróciła się do starszej wdowy, która doglądała przędzenia i tkania - musimy porozmawiać o nowych szatach dla kobiet. Zostało nam dość materiału, żebyśmy mogły pomyśleć o sobie.

Na te słowa wszystkie kobiety, z wyjątkiem Nan, uśmiechnęły się zadowolone.

- Dobrze, pani - odparła Marta, uszczęśliwiona swoją nową funkcją.

- Blount odda księciu swoją komnatę. Nan, Alice, proszę, żebyście ją dokładnie wysprzątały. Mam nadzieję, że uda mi się skończyć poduszki, którymi wyścielimy księciu krzesło. Usłyszała, że Nan zrzędzi pod nosem, ale nie zwróciła na to uwagi. Wydała rozkazy pozostałym, po czym kazała wszystkim wracać do pracy. Przez kolejną godzinę rozmawiała jeszcze z kucharzami, ustalając potrawy, które podadzą księciu.

Przedyskutowawszy wszystko, wstała i roztarta sobie zdrętwiały kark. Miała ochotę na przejażdżkę, ale wątpiła, żeby Graelam wyraził na to zgodę. Pomyślała, że mąż może nawet zwymyślać ją w obecności służby i czeladzi, jeśli go tylko o to zapyta.

- Kassio - podskoczyła, bo nie zauważyła, że sir Guy wchodzi do zamku. - Przynoszę wieści, pani. Ty będziesz pierwszą osobą, która mi pogratuluje. Kassia uśmiechnęła się.

- Co za szczęście cię spotkało?

- Mój ojciec zmarł. Teraz jego posiadłość i zamek w pobliżu Dover należą do mnie - podniósł rękę, by ją uspokoić. - Nie, nie trzeba mi wyrazów współczucia. Był starym rozpustnikiem, chciwym i okrutnym. Jego śmierć to ulga dla jego rycerzy i służby, a także dla mojej biednej siostry, która z nim mieszkała.

- W takim razie gratuluję ci, Guy. Jesteś teraz majątnym rycerzem. Opuścisz nas?

- Tak. Zamek po ojcu nie dorównuje Wolffeton, ale na początek wystarczy. - Zawahał się, a w oczach pojawiły mu się radosne iskierki. - Zaczynam wierzyć w przeznaczenie - powiedział wreszcie. Kassia przechyliła głowę w pytającym geście, czekając, aż jej wyjaśni, co znaczą te dziwne słowa, ale on tylko się do niej uśmiechnął.

- Tak, to musi być przeznaczenie.

Kassia poczuła ulgę, widząc, że Graelam życzliwie odnosi się do planów Guya. Wino i piwo płynęło strumieniami aż do wczesnych godzin rannych. Graelam w pijackiej ucieście chciał przekonać Guya do Nan, ale młodzieniec odmówił, wyjaśniając wszem wobec, że nie wierzy, aby była ona teraz w stanie pobudzić go do działania.

Kassia wymknęła się na palcach z jadalni, żywiąc nadzieję, że mąż zaśnie na dole. Słyszając na schodach szelest sukni, odwróciła się w tym kierunku.

- Jakież to musi być dla ciebie przykre, że opuszcza nas przystojny Guy, którego można urobić wedle własnych potrzeb.

- To przykre dla nas wszystkich - powiedziała Kassia, panując nad sobą. - A teraz proponuję, żebyś poszła do siebie, Blanche. Masz tak kąśliwy język jak mężczyźni.

Kassia czuła, że Blanche ma ochotę z niej szydzić, dokuczać jej, ale wino i piwo stępiły siłę jej

inteligencji. Zostawiła ją na schodach i udała się do siebie, dziwiąc się własnej naiwności. I ona uważała Blanche za przyjaciółkę!

Blanche rzeczywiście czuła się otępiała. Spojrzała ze złością na odchodzącą Kasię, po czym odeszła do swojej komnaty. Było tam ciepło, okna zasłonięto. Nie miała jednak dość przytomności umysłu, aby otworzyć okiennice. Niezdarnie się rozebrała i weszła do łóżka. W głowie jej szumiało, przepełniało ją ciepło i jakaś tęsknota.

Widząc, że drzwi uchylają się lekko, pomyślała, że przywołała go do siebie myślami. W ciemności rozpoznała sylwetkę mężczyzny.

- Graelamie - wyszeptała kuszącym, namiętym głosem.

Mężczyzna cicho zamknął za sobą drzwi, zatrzymał się na chwilę, po czym zaczął iść w kierunku łóżka, rozbierając się powoli.

- Wiedziałam, że przyjdiesz - powiedziała i wyciągnęła do niego ramiona.

- Tak - szepnął. - Przyszedłem.

ROZDZIAŁ 20

Wstrząsnął nią dreszcz, kiedy kochanek chwycił ją w ramiona i posadził sobie na kolanach. Znalazł jej spragnione usta i obsypał je namiętными pocałunkami, aż zaczęła lekko drżeć z pożądania i radości. Błądziła dłońmi po jego ciele. Jego skóra była miękka jak jedwab, choć opinała twarde jak kamień mięśnie.

- Tak długo czekałam - wyszeptała, głaszcząc go po torsie i brzuchu.

- Nie miałaś mężczyzny od śmierci męża? - zapytał cicho, oddzielając słowa pocałunkami, które składał jej na szyi.

- Nie. A on był bestią.

- Ja nie jestem bestią - odparł. Ułożył ją na wznak, a sam położył się obok.

- Jesteś wspaniałą kobietą - powiedział głosem pełnym pożądania, szukając jej kobiecej miękkości między udami.

- Tyle czekałam - jęczała Blanche, wyginając się z rozkoszy i poddając jego pieścizotom. Tak bardzo go pragnęła, że nie potrafiła się już opanować. Dotarła do jego męskości, nabrzmiałej i gotowej, i głęboko westchnęła.

- Odtąd już codziennie znajdziesz mnie w swoim łóżu. Nigdy już nie będzie ci brakowało mężczyzny. Na słowa tej obietnicy świat zawirował jej przed oczyma. Wciągnęła go na siebie, ochoczo się przed nim otwierając.

Pieszczotami doprowadził ją prawie do szaleństwa, po czym delikatnie w nią wszedł. Westchnął z rozkoszy, czując, jak Blanche obejmuje go swym ciepłym ciałem. Wsunął się głębiej.

- Teraz - zdołała wykrztusić.

Odpowiadała na każdy jego ruch, wciągając go w siebie coraz głębiej, aż doszedł do granic panowania nad sobą. Zdołał się jednak powstrzymać do chwili, gdy z gardła Blanche wyrwał się jęk rozkoszy.

Wtedy i on dotarł do końca, a potem zwałił się na nią ciężko, położywszy głowę na poduszkę.

Myśli, które nawiedziły Blanche w czasie miłosnego uniesienia, zaczęły się ponownie układać w zwartą całość.

Wypełnia mnie jego nasienie...

Przeraziła się. Chciała zrzucić go z siebie, oczyścić się, ale nie była w stanie się poruszyć. Czują, że całuje ją lekko w ucho i uśmiechnęła się.

- Nareszcie jesteś mój - wyszeptała. Dziwiło ją tylko, że zaznawszy przy nim takiej rozkoszy, miała ciągle przed oczami mglisty obraz innego mężczyzny: rycerza o złotych włosach i bystrych, niebieskich oczach. Jesteś po prostu głupia - skarciła się w myśli.

- Kiedy ją odeślesz do Bretanii? - zapytała, głaszcząc go po torsie. Odparł cicho, nie przestając obsypywać ją pocałunkami:

- Nigdy już nie będziesz się z jej powodu martwiła, Blanche. Zostaniesz panią na moim zamku i moją żoną. Już niedługo. Już wkrótce - poczuła, że jego męskość raz jeszcze w niej nabrzmiewa.

Tym razem kochał ją wolniej, aż z gardła wyrwały jej się ciche, kocie jęki. Zaśmiał się i doprowadził rzecz do końca. Przygarnął ją ramieniem i tak zasnęła, syta pieśczoć, nie bacząc na to, że ciągle wypełnia ją nasienie, nie dręcząc się już dłużej myślą, że wolałaby, aby kto inny dzielił z nią łożę. Wygrałam. Wreszcie wygrałam - powtarzała sobie. - Jestem bezpieczna. Mój syn jest bezpieczny.

*

Gdy nadzwyczaj rześka obudziła się następnego dnia, Graelama już przy niej nie było. Nie zaskoczyło jej to. Dokładnie się wykapała. Była w tak dobrym nastroju, że na zupełnie daleki plan udało jej się zepchnąć lęk przed ciążą. Włożyła swą najlepszą, rdzawoczerwoną suknię ze złoconym paskiem, który eksponował jej bujne piersi i zgrabną talię.

Schodząc na dół, nuciła coś pod nosem. Kassia siedziała sama przy stole, skubiąc kromkę chleba. Zmarszczyła brwi, zastanawiając się, jak powinna się zachować. Czy Graelam powiedział już Kassii, że zdecydował się ją odprawić? Pamiętała dobrze, co mówił w nocy: już niedługo, już niedługo. Postanowiła zachować spokój. Wkrótce sama dowie się prawdy.

Kassia spojrzała na Blanche znużonym wzrokiem, przygotowując się na jej złośliwe docinki, ale, ku jej ogromnemu zaskoczeniu, Blanche tylko się do niej uśmiechnęła.

Zauważyła elegancję Blanche i zaczęła się zastanawiać nad przyczyną jej wyglądu. Sama była ubrana w spraną szarą sukienkę, bo miała zamiar osobiście doglądać sprzątania stajni.

- Wyglądasz jak służąca - zauważyła Blanche, nie mogąc ukryć poczucia wyższości. Czemu nie? - broniła się w myślach. - W końcu po raz pierwszy coś mi się tu udało.

- Wiem - powiedziała Kassia, zadzierając lekko brodę - ale to w końcu ja jestem panią w Wolffeton, Blanche. Na moje barki spada dopilnowanie, by wszystko było gotowe na przyjazd księcia. Blanche wybuchnęła śmiechem. Nie mogła się już powstrzymać. Co za ślepa idiotka! A więc Graelam nic jeszcze nie powiedział. Już miała na końcu języka, że pobyt Kassii w Wolffeton nie przeciągnie się zbytnio, ale usłyszała za sobą głos Graelama. Omawiał z Guyem naprawę muru obronnego od strony wschodniej.

- Zjesz śniadanie, panie? - zapytała Kassia, wstając z ławy.

- Tak - odparł Graelam - a do tego proszę o puchar piwa, bo boli mnie głowa. Kassia wyszła natychmiast, żeby spełnić jego życzenie. Graelam przeciągnął się. Zauważył Blanche. Uśmiechała się do niego nieznacznie, więc skinął jej głową.

- Wyglądasz jak kotka, którą dobrze nakarmiono - rzekł Guy obcesowo.

- Tak - odparła Blanche, nie spuszczać wzroku z Graelama.

- Nie powinno się nigdy zbyt długo głodzić kocura. Blanche spojrzała na niego niepewnie, zastanawiając się, czy wiadomo mu o wizycie, którą w nocy złożył jej Graelam. Nie wiedzieć czemu, zawstydziała się na samą myśl o tym.

- Czym mogę ci służyć, panie? - zapytała Graelama.

- Niczym - odparł Graelam, odwracając się do Guya. Dlaczego on czegoś nie powie? - zastanawiała się Blanche, przypatrując mu się z coraz większym rozżaleniem. - Dlaczego nie chce porozmawiać ze mną na osobności?

Wstała i spojrzała na Kassię. Tuż za nią szła służąca, niosąc dużą tacę. Kassia dała jej znak ręką, żeby postawiła jadło przed Graelamem.

- Przyniosłam tyle, żeby starczyło i dla ciebie, Guy.

- Dziękuję - powiedział Guy - muszę być teraz silny.

- Kiedy nas opuścisz? Graelamowi wydawało się, że w głosie żony pobrzmiwa nutka żalu. Obrócił się więc, by się jej przyjrzeć, ale jedyne, co zobaczył, to podkrążone oczy, świadczące o tym, że nie spała dobrze. Czegóż ona chce, U diabła? - zastanawiał się, jedząc tak, jakby wyładowywał złość na mięsie. - Przecież nie niepokoił jej w nocy?

- Wyjadę, gdy książę zakończy wizytę, pani - odparł Guy. - Nie byłoby uczciwie wyjeżdżać, zanim Graelam znajdzie sobie innego rycerza do ochrony Wolffeton. Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdybym odjechał wcześniej.

- Zarozumiała głupiec - powiedział Graelam bez emocji. - Przecież wiesz, że napisałem list do księcia. Całkiem możliwe, że przywiezie tu w swoim orszaku takiego łachudrę bez grosza przy duszy, jakim ty byłeś dotychczas.

- Taka... szkoda, że wyjeżdżasz - powiedziała Blanche.

- Od razu mi cieplej na sercu, gdy to słyszę - rzekł Guy. Kassia dostrzegła przytyk w uwadze Blanche, ale było tam jeszcze coś, czego nie potrafiła określić. Jej samej będzie Guya niezmiernie brakować, ale nie mogła się do tego przyznać, na pewno nie w obecności Graelama. Guy był jej jedynym obrońcą. Zadrzała na myśl o czekającej ją samotności.

- Coś cię trapi? - zapytał ostro Graelam. Potrząsnęła przecząco głową.

- Jadłaś coś?

- Tak, panie. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to się oddalę. Muszę dopilnować tylu rzeczy. Graelam zezwolił. Patrzył, jak Kassia wolnym krokiem, ze zwieszoną głową wychodzi z zamku. Myśli o Guyu - przeszło mu przez myśl. - Ciągle mnie unika. Traktuje moją obecność jak smutną konieczność. Obrócił się i posłał Blanche promienny uśmiech.

Noc jest czarna i tajemnicza jak kobiece łono - pomyślał. Czekał, dopóki nie uznał, że zasnęła. Cichutko uchylił drzwi i zerknął do środka. Usłyszał jej równy oddech i domyślił się, że rzeczywiście już dawno śpi. Z długiej świecy, stojącej na szafce nocnej, został tylko ogarek. A więc czekała na niego. Szybko się rozebrał i zdmuchnął płomień.

Blanche leżała na boku, wsparłszy policzek na otwartej dłoni. Podkurczyła pod siebie jedną nogę. W ciemnościach mógł dojrzeć tylko zarys jej kształtów, ale i to wystarczało, by uznać, że jest piękna.

Wszedł do łóżka tuż obok niej, uniósł spadające na kark ciężkie włosy i zaczął obsypywać pocałunkami jej szyję i głaskać ją po plecach. Blanche poruszyła się i otworzyła oczy. Najpierw zastygła w bezruchu, ale wkrótce się uśmiechnęła.

- Nie sądziłam, że jeszcze przyjdiesz - powiedziała ledwo słyszalnym głosem, podając mu usta do pocałunku.

- Powiedziałem ci, że już nigdy nie będziesz spała beze mnie - szepnął. Blanche zmarszczyła brwi. Była już całkowicie rozbudzona, a wino nie mąciło jej myśli. Dziwnie jakoś brzmiał ten głos. Poczula w łędźwiach przeszywający spazm rozkoszy, westchnęła i pograżyła się w tej błogości.

- Pozwól mi wstać - powiedziała, gdy było po wszystkim.

- Nie, najdroższa. Nigdzie nie pójdziesz.

- Aleja muszę!

Musnął jej pierś, uśmiechając się lekko, bo zrozumiał, dlaczego tak jej na tym zależy.

- Nie, Blanche, moje nasienie wzbudzi życie w twoim pięknym brzuchu. Dasz mi synów, wielu synów. Nie była jej miła ta forma droczenia się.

- Jest przecież Evian... - nie zdążyła skończyć myśli, gdy znów poczuła, jak wzbiera w nim

pożądanie. Leżała wycieńczona, a on nadal się w niej poruszał. Coś się w tym wszystkim nie zgadzało, i to nie dawało jej spokoju. Wydawał się szczuplejszy. Zmęczona zasnęła jednak, zanim znalazła długą bliznę na jego udzie.

*

Następnego dnia Blanche uważnie śledziła zachowanie Kassii. Zauważyła jej bladość, ściągnięte od smutku usta. Doszła do wniosku, że Graelam powiedział jej już prawdę.

- Nie wyglądasz najlepiej, Kassio - rzekła, przypatrując się jej zmizerowanej twarzy.

- Źle spałam - odparła Kassia, uciekając od niej wzrokiem.

- Ruch dobrze by ci zrobił. Skoro to już i tak nie ma znaczenia, to może byś się wybrała na przejażdżkę? Kassia zastanawiała się, co niby nie ma już znaczenia. Nie miała jednak ochoty prosić Blanche o wyjaśnienie. Skinęła tylko głową potakująco i powiedziała:

- To prawda. Właśnie na to mam ochotę. Wszystko już gotowe na przyjazd księcia.

Nadal się jednak wahała, więc Blanche dodała:

- Zapewniam cię, że Graelam nie będzie miał nic przeciwko temu. Być może tym razem już nie wrócisz. Kassia spojrzała na nią znużonym wzrokiem.

- Nigdy nie wyznasz mu prawdy, co?

- Prawdy?

- Jak on się nazywa, Blanche? Nie bardzo wierzę, że Edmund.

- Zdziwiasz mnie - powiedziała Blanche. - On nie słynie z łagodności, a jednak cię wypuścił. Z pewnością nie zawdzięczasz tego swym kobiecym atrybutom.

- Nie - odparła Kassia bezbarwnym głosem. - A poza tym był dla mnie dobry i życzliwy. Jak on się nazywa, Blanche?

- Nawet mnie kusi, żeby ci powiedzieć, teraz to i tak nie ma większego znaczenia. Graelamowi byłoby wszystko jedno. Może by go nawet poprosił, żeby cię odwiózł do domu.

- Idę na przejażdżkę, Blanche - Kassia odwróciła się od niej i szybkim krokiem wyszła z zamku. Skinęła głową do stojących na dziedzińcu mężczyzn i kazała uprzątnąć kupę śmieci, które zebrały się w jednej z kałuż po wczorajszym deszczu.

Wystawiła twarz do słońca. Pomyślała, że być może w tej samej chwili uczynił to jej ojciec, i patrzy teraz w tym samym kierunku. Słońce rozgrzewało jej policzki. Przypomniały jej się dziwne słowa, które Blanche wypowiedziała o Graelamie, i pomyślała, że Blanche ma rację. Jeśliby wyjechała teraz z zamku i nigdy nie wróciła, Graelam nie przejąłby się tym.

Jakież było jej zdziwienie, gdy stajenny Osbert, kłótniwy staruszek o siwych włosach i zakrzywionym nosie, odmówił spełnienia jej prośby.

- Wybacz, pani, ale pan zapowiedział, że nie wolno ci jeździć konno, chyba że z nim.

- Kiedy dał ci to polecenie, Osbercie?

- Wczoraj, pani, znów go powtórzył. Powiedział, że skreśli mi szyję, jeżeli ugnę się przed... twym urokiem osobistym. Urokiem osobistym! Chciało jej się śmiać.

- Gdzie jest lord Graelam?

- Tutaj, pani. Kassia odwróciła się na pięcie i ujrzała przed sobą męża. Ręce założył na piersi, oparłszy się o framugę. Poczowała, że nagle wyschło jej w gardle. Spuściła głowę i wbiła wzrok w siano pod nogami. Masz ochotę na przejażdżkę? Miała ochotę zażądać od niego wyjaśnień, gdzie spędził dwie ostatnie noce, ale podniósłszy głowę, zauważyła, że przygląda się jej uważnie, mrużąc oczy, i straciła odwagę.

- Tak - odparła - jeśli nie masz nic przeciwko temu - dodała, wyrzucając sobie, że zwraca się do męża tak błagalnym tonem. Graelam wyprostował się i skinął na Osberta.

- Przygotuj klacz pani. Możesz jechać ze mną, Kassio. - Dużo wysiłku kosztowało ją, żeby się opanować, gdy do niej podszedł. - Guy pojedzie z nami. Z pewnością cię to ucieszy. Guy! Przyszło jej na myśl niedorzeczne porównanie. Ona jest kością, a tych dwóch to psy, które o nią walczą.

- Tak - powiedziała, przekrzywiając głowę - to mnie cieszy.

Graelam wydał z siebie gardłowy dźwięk, przypominający warczenie psa, i odwrócił się od niej.

- Zaczekam na ciebie przed stajnią - powiedział i wyszedł.

Jechało z nimi jeszcze sześciu ludzi. Rolfe wyjaśnił jej, że odwiedzą kupca o nazwisku Drieux, który mieszkał w pobliskim grodzie. Guy podjechał do niej i zagadnął z uśmiechem:

- Właśnie mówiłem mojemu panu, że wychodki już tak nie cuchną.

- To wapno - wyjaśniła krótko.

- Książę będzie mile zaskoczony - powiedział Graelam, oglądając się na Wolffeton. - Skończyłaś już szyć poduszki na jego krzesło? Kassia przytaknęła.

- Wielka to będzie radość dla jego starego tyłka - powiedział Guy ze śmiechem.

- Wykonałaś kawał dobrej roboty, pani - powiedział Graelam. Kassia zaczerwieniła się. Było jej bardzo miło usłyszeć tę nieoczekiwaną pochwałę.

- Chodź Kassio, puścimy się galopem - zawołał Graelam i klepnął Bluebell w zad.

Kassia głośno się roześmiała. Poczowała, jak ciepły wiatr rozwiewa jej włosy.

Odetchnęła słonym morskim powietrzem. Gdy zwolnili, Graelam zwrócił się do niej:

- Chciałem, żebyś dziś ze mną pojechała. Teraz, kiedy oczy ci błyszczą, a policzki nabrały rumieńców, w ogóle nie wyglądasz na chorą.

- Bo nie jestem chora - odparła.

- Powiedz mi, jak on się nazywa. Kassia poczuła, że ściska ją w dołku.

- Zapytałam o to Blanche. Ale ona nie chce mi powiedzieć.

- Blanche?! - Graelam pociągnął za lejce, tak że Demon prychnął i zakołysał się na boki. Kassia zauważyła, że sposepniał, i wstrzymała oddech. Graelam bez słowa wbił pięty w boki ogiera i samotnie pogalopował naprzód.

Miasteczko, do którego jechali, leżało w dolinie, około dwóch godzin jazdy wierzchem od Wolffeton. Kilkunastu ludzi budowało mur obronny, który miał chronić mieszkańców przed atakami z morza. Ziemia była tu rozmiękła, wyłobiona koleinami. Stało tam chyba ze dwanaście namiotów, wokół których zalegały zwały śmieci. Jedyнным wykończonym budynkiem był dom Drieuxa. Kupiec oczekiwał ich w progu. Wyglądał ascetycznie. Twarz miał pociągłą, a oczy jakby zachodzące mgłą i głęboko osadzone. Mógł być w wieku ojca Kassii.

Gdy przed kilkoma tygodniami po raz pierwszy spotkali się w zamku, był dla niej nad wyraz uprzejmy.

- Witaj panie, witaj pani! - powiedział, kłaniając im się w pas. Graelam skinął głową i lekko zeskoczył z siodła.

- Jak widzę, wszystko idzie dobrze - powiedział rozglądając się wokół. - Przydałoby ci się więcej ludzi.

- W ciągu tygodnia ma przybyć jeszcze kilkanaście rodzin - odparł Drieux. - Do końca roku będziemy samowystarczalni. Graelam kazał Guyowi i pozostałym obejrzeć umocnienia.

- Przywiozłem tu żonę, aby mogła popatrzeć na towary, o których mówiliśmy - powiedział

Graelam. Towary? Jakie towary? - myślała Kassia, gdy Graelam pomagał jej zsiąść z konia.

- Chodźmy, Kassio.

Wchodząc do domu, Graelam musiał schylić głowę. W największym pomieszczeniu leżały najróżniejsze przedmioty. Pokój miał wysokie sklepienie belkowe, ale na podłodze ciągle jeszcze było klepisko. Wszędzie unosił się zapach świeżego drewna. Stało tam kilka dużych stołów, na których leżały materiały, pudełka z przyprawami i ziołami oraz nowiutkie narzędzia.

- To dopiero początek - powiedział Drieux. - A to jest wasz dywan, panie.

Kassia zaniemówiła, gdy kupiec wraz z pomocnikiem rozwinęli przed nią wspaniałą, purpurową kobierzec z wełny.

- Graelamie, jaki śliczny! Graelam uśmiechnął się radośnie, widząc jej nieklamany entuzjazm.

- Pasuje do twoich poduszek? Kassia spojrzała na niego rozpromieniona.

- Nawet jeśli nie, to zrobię nowe poduszki!

Przypatrywał się, z jakim ożywieniem rozmawia z kupcem, ciesząc się dywanem.

- Sprowadziłeś go z Flandrii?

- Tak - odparł Drieux.

- A to ten drugi. Do sypialni - powiedział Graelam. Drugi dywan był intensywnie niebieski i tak miękki, że Kassia wyobraziła sobie, jak rozkosznie będzie po nim stąpać.

- Jest taki przyjemny - zachłysnęła się zachwytem.

Nagle przyszło jej na myśl, że jest kosztowny, i wtedy przypomniała sobie o skradzionym cennym naszyjniku Graelama. Posmutniała.

- Nie podoba ci się?

Skurczyła się w sobie, bo Graelam powiedział to ostrym tonem. Nerwowo przełknęła ślinę.

- Naprawdę, panie, nie ma takiej potrzeby. Jest bardzo drogi.

- Nie szkodzi. Chcę go kupić. Kassia uśmiechnęła się do niego nieśmiało, a on odwzajemnił ten uśmiech.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że tylko udaje, chcąc się jej przypodobać.

- Może położymy go w komnacie księcia na czas jego pobytu?

- Świetny pomysł - zgodził się. - Książę z pewnością dojdzie do wniosku, że Wolffeton potrzebował takiej właśnie gospodyni. - Powiedziawszy te słowa rozstał się z nią, by obejrzeć umocnienia. Kassia także wyszła z domu Drieuxa i czekała, przypatrując się pracom fortyfikacyjnym. Kupiec dotrzymywał jej towarzystwa.

- Dywany naprawdę pochodzą z Flandrii, pani.

- Jak to możliwe, że zdobyłeś je tak szybko?

- Kupiłem je od pewnego bogatego kupca z Portsmouth. Lordowi Graelamowi zależało na czasie.

- Z pewnością niedługo będziesz bogatym człowiekiem, monsieur.

- Wierzę, że przy pomocy lorda Graelama jest to możliwe.

Graelam wrócił i pomógł Kassii wsiąść na konia. Wydawszy Drieuxowi polecenie, żeby przesłał dywany do Wolffeton jeszcze tego popołudnia, wskoczył na siodło i dał znak do odjazdu.

Gdy byli już blisko zamku, wysłał Guya i pozostałych ludzi przodem, sam zaś dał Kassii znak, żeby jechała za nim. Zauważył, że się waha, uniósł więc brwi w geście zdziwienia.

- Przecież chciałaś udać się na przejażdżkę, czyż nie?

Zaprowadził ją do zatoczki, w to samo miejsce, gdzie przed wieloma tygodniami po raz pierwszy w pełni została jego żoną.

- Chcę z tobą porozmawiać - powiedział.

Pomógł jej zsiąść, przywiązał konie i poszedł przejść się kamienistym wybrzeżem. Przyglądał się spienionym falom, które rozbijały się o brzeg, wyrzucając na sterczące skały odpryski białej piany. Nagle odwrócił się do niej i powiedział:

- Kiedy zapytałem cię o imię tego człowieka, powiedziałaś, że Blanche nie chciała ci go zdradzić. Dlaczego ją w to mieszasz, Kassio? Kassia zadarła lekko głowę. Udało jej się zachować spokój.

- Bo to ona musiała wynająć tych ludzi. Nie domyśliłam się tego, dopóki nie powiedziałaś mi, że zniknął naszyjnik. Wtedy zrozumiałam, że to musiał być ktoś z zamku. A tylko Blanche towarzyszyła mi tego dnia. Byłyśmy tylko we dwie. Poprosiłam, żeby powiedziała mi, kto to był, ale ona tylko się roześmiała i powiedziała, że tego nie zdradzi.

- To nedorzecznosc - odparł chłodno Graelam. - Blanche nie miałyby powodu, żeby robić coś takiego.

- Miałyby. Ona chce za ciebie wyjść, kocha też nad życie swego syna i chce mu zapewnić przyszłość. Graelam milczał przez chwilę. Przypomniała mu się noc, gdy Blanche przyszła do jego komnaty.

Kassia czuła, że Graelam jej nie dowierza, ale mimo to powiedziała jeszcze:

- Nie wiem, czy Blanche opłaciła ich, żeby mnie zabili. Ufam, że tak nie było.

- To tylko domysły, Kassio. To nie mnie pragnie Blanche, ale Guya. Dziś wieczorem Guy ogłosi swoje zaręczyny. Spędził w jej łóżu dwie ostatnie noce. Kassia poczuła, że nogi się pod nią uginają. Guy i Blanche?!

- Niemożliwe - szepnęła.

- Cóż, to cię boli, pani? Rycerz twojego serca, Guy, pragnie innej kobiety. A Blanche jest kobietą, ma miękkie kobiece ciało, które po kobiecemu pożąda mężczyzny.

- Ale ona jest starsza od Guya!

- O dwa lata. To nie jest duża różnica. Urodzi mu wielu synów, a to jest w końcu jedyny powód, dla którego mężczyzna się żeni. Oprócz tego, że chce dołożyć trochę grosza do swej szkatuły i przyłączyć do majątku nowe ziemie. Jak już powiedziałem, Blanche jest kobietą, i nie ukrywa tego, że potrzeba jej mężczyzny. Kassia zaczynała już wątpić, czy przypadkiem nie postradała zmysłów. Jeżeli Blanche kocha Guya, to po co wynajmowała tamtych ludzi, żeby się jej pozbyć z Wolffeton? Nie wiedziała, jak odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Graelam zauważył tę zmianę na jej twarzy. Przypomniał sobie, że wczoraj wieczorem Guy powiedział mu: „Dla twojej żony najlepiej będzie, jak Blanche zniknie z Wolffeton”, ale nie powiedział tego Kassii. Dostrzegł malujący się w jej oczach smutek, smutek z powodu rozstania z Guyem. Graelam chciał jej dokuczyć.

- Z Guya to prawdziwy szczęściarz, czyż nie? Żeni się z kobietą, która jest uległa i łagodna, z kobietą, która tak chętnie przyjmuje go w łóżu. - Mówiąc te słowa, Graelam zdawał sobie sprawę, że jest to okrutne i niesprawiedliwe.

Zauważył, że Kassia jest spięta, choć dumnie zadziera głowę. - Sądzę, że już czas, żebyś urodziła mi synów, pani. Nawet jeśli jesteś oziębłym dzieckiem, i tak musisz wypełnić swój obowiązek względem mnie. Ujął w dłonie jej twarz, przytrzymał ją mocno i brutalnie pocałował. Jej usta były zimne i zaciśnięte.

- Proszę cię - wyszeptała - nie krzywdź mnie znowu. Przecież nie zrobiłam niczego, żeby na to

zasłużyć.

Graelam zaklął pod nosem i odsunął ją od siebie.

- Nie?! Może powinienem odesłać cię do Belleterre i wziąć sobie za żonę kobietę.

Ta złośliwość bardzo ją rozgniewała.

- Może rzeczywiście dobrze by było - odparła chłodnym tonem.

- Dość tego! - ryknął. - Wsiadaj na konia. Przynajmniej w jednym się sprawdzasz. Wracaj do Wolffeton i każ przygotować ucztę na dziś wieczór. Nie chciałabyś chyba, żeby Guy czuł się... niedoceniony, nieprawdaż? Przytaknęła i bez słowa dosiadła Bluebell.

ROZDZIAŁ 21

Kassia czekała cierpliwie, aż Etta zawiąże jej w pasie jedwabną szarfę, dobraną kolorystycznie do jasnoniebieskiej sukni. Wolałaby włożyć po prostu zwykłą szarą sukienkę z wełny, ale wiedziała, że Graelam wpadnie w furję, jeśli nie wystroi się tego wieczoru. W ciągu dnia w ogóle nie widziała się z Blanche. Może to i lepiej - pomyślała, krzywiąc się lekko, bo Etta, czesząc ją szylkretowym grzebykiem, pociągnęła ją niechcący za włosy. - Dlaczego Blanche miałaby jej powiedzieć prawdę?

- Tak pięknie wyglądasz, dziecinko! - powiedziała Etta czule. - Ale księżę przyjeżdża dopiero jutro. Dlaczego już dziś włożyłaś najlepszą suknię?

Kassia wykrzywiła twarz w wymuszonym uśmiechu.

- Zobaczysz sama, Etto. Bądź przy kolacji.

Blanche od wczoraj chodziła wystrojona w najlepsze szaty. Gdy pojawiła się przy stole tego wieczoru, wyglądała olśniewająco, co musiała przyznać nawet niechętna jej Kassia. Nic dziwnego, że Guy się w niej zakochał - pomyślała. Blanche także badawczo przyglądała się Kassii. Głosem opływającym w słodycz zapytała:

- Dziś wieczorem wyglądasz prawie jak dama. Mogę wiedzieć, dlaczego?

- Przecież wiesz. Żeby uczcić twoje zaręczyny - odparła Kassia. Blanche zamrugła oczami z niedowierzaniem. Na chwilę wstrzymała oddech.

- To ty wiesz? Graelam ci powiedział?

- Tak, dziś rano. Chyba powinnam ci pogratulować. Blanche czuła, że sprawy przybrały nienaturalny bieg.

- Nie martwi cię to? Zrozumiałaś, co mówi Graelam?

- Tak, zrozumiałam. Martwi mnie tylko, że nie... bardzo do siebie pasujecie. Przynajmniej tak mi się wydaje. Nie miałam pojęcia, że zależy wam na sobie. Blanche zaniemówiła. Czy ta dziewczyna jest ślepa? Blanche nie odmówiła sobie odrobiny złośliwej radości.

- A ja myślałam, że ty go lubisz. Czy tylko udawałaś? Daj spokój, nie wierzę ci.

- Lubię go - Kassia wzruszyła ramionami - ale, skoro nie mam w tej kwestii nic do powiedzenia... W końcu to jego decyzja - podniosła dumnie głowę. - Mam nadzieję, Blanche, że będziesz dla niego dobrą żoną.

- Możesz być tego pewna. Z wielkim zadowoleniem dzielił ze mną łożę przez ostatnie dwie noce.

- Wiem. To też mi Graelam powiedział. Blanche z niedowierzaniem pokiwała głową. Miała ochotę napawać się klęską Kassii, ale w obliczu jej rezygnacji nie znajdowała właściwych słów.

- Jesteś szalona - zdołała jedynie z siebie wykrztusić i oddaliła się.

Szalona? - Kassię zaskoczyły słowa Blanche. Próbowwała pojąć, o co jej chodzi, ale wkrótce przestała się tym zajmować i zwróciła się do służących. Sala szybko się napełniała. Zewsząd przychodzili ludzie i zajmowali miejsca przy stołach. Blanche zawahała się na chwilę. Napotkała wzrok Guya, który uśmiechnął się do niej i wskazał jej miejsce obok siebie.

- Nie wiem - zaczęła głośno, chcąc zwrócić na siebie uwagę Graelama, ale nie zareagował,

pochłonięty rozmową z Kasią.

- Usiądź, Blanche. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze. Blanche z trudem przełknęła urazę, usiadła, ale raz po raz spoglądała ukradkiem w stronę głównego stołu. W głowie kotłowały się jej najprzeróżniejsze myśli: Kiedy on to ogłosi? Dlaczego zwleka? O czym rozmawia z Kasią?

- Cierpliwości, Blanche - powiedział Guy półgłosem, patrząc na nią z rozbawieniem.

Blanche pomyślała, że przynajmniej może nie kryć już przed Guyem swego triumfu. Skoro bowiem Graelam powiedział o tym Kassii, to i Guy pewnie o tym wie.

- Wszystko idzie po mojej myśli - powiedziała.

- Też tak sędzę - odparł Guy bez emocji.

- Nic na to nie poradzisz! - syknęła. - Już wkrótce Graelam to ogłosi. Dziwiło ją tylko, że Guy wydaje się zupełnie nieporuszony jej słowami, że zupełnie go to nie martwi.

- Tak, powiedział, że to robi - odparł. Blanche zakłęła pod nosem.

- Liczysz na to, że będziesz mógł osobiście odwiedzić Kasię do Bretanii? Zaproponujesz jej swoją pomoc?

- Nie - odpowiedział Guy spokojnie.

Graelam krzyknął, że chce przemówić, i Blanche odwróciła się w jego kierunku. Nareszcie - pomyślała, prostując się w krześle. - Nareszcie! Graelam wstał.

- Posłuchajcie mnie - rozpoczął donośnym głosem. Zaczekał, aż gwar ucichnie. - Mam dla was dobre wieści. Blanche, czy zechcesz tutaj podejść? I Guy także.

Dlaczego Guy? - zastanawiała się. Z gracją zbliżyła się do podwyższenia, na którym stał stół Graelama. Guy szedł obok.

- Pogratulujcie młodej parze - powiedział Graelam, uśmiechając się do Guya. - Blanche i Guy pobiorą się pojutrze w obecności księcia Kornwalii.

Już chciała krzyknąć: „Nie! „, ale Guy porwał ją w ramiona i całując gorąco, zdusił jej protest.

Zewsząd dobiegały wiwaty, gratulacje i prośby o więcej wina.

- Stało się, Blanche - powiedział Guy.

- Ty psu bracie! - wyrzuciła z siebie. Czowała, że świat wiruje jej przed oczami. Próbowwała mu się wyrwać, ale trzymał ją w żelaznym uścisku.

- Nie tak myślałaś, kiedy byłem u ciebie w nocy - szepnął. - Ale bardzo ci się to podobało, Blanche, a ja ci obiecałem, że już nigdy nie będziesz sypiać sama. Jesteś w pułapce, kochana. Graelam jest z naszych zaręczyn bardzo zadowolony. Teraz nie możesz mi odmówić.

- Nie - jęknęła, nadal nie mogąc uwierzyć w to, co się stało. Guy usłyszał krzyki dochodzące z sali i ponownie ją pocałował, gładząc przy tym jej plecy.

- Całkiem możliwe, że mój syn rozwija się już w tobie, kochana. Chitterly nie jest takim wspaniałym zamkiem jak Wolffeton, ale spodoba ci się, zobaczysz.

A teraz, Blanche, uśmiechnij się, bo inaczej wezmę cię dziś w nocy, nie dbając o twoją rozkosz.

- Zaplanowałaś to - wykrztusiła, lecz Guy zakrył jej usta ręką. - Bodajbyś szczeł w piekle! Nigdy za ciebie nie wyjdę! Nigdy! Pragnę Graelama i zdobędę go!

Guy z radością powitał dobiegające z sali sprośne porzekadła i nieprzyzwoite żarty. Był też wdzięczny Graelamowi za to, że nie zwraca na nich uwagi.

- Myślę, kochana, że opuścimy na chwilę towarzystwo. Musisz jeszcze dużo zrozumieć - to powiedziawszy, Guy przerzucił sobie Blanche przez ramię i przeciskając się między rozbawionymi gośćmi, skierował się do wyjścia.

Opierała mu się z całej siły, ale nadaremnie. Kiedy wreszcie podstawił ją na ziemi, dyszała z wściekłości. Guy chwycił ją za rękę i zaprowadził do stajni. Było tam ciepło i ciemno. Odprawił Osberta i zostali sami.

Popchnął ją lekko na siano. Stał nad nią i podparł się pod boki.

- Posłuchaj uważnie, Blanche. Mam zamiar zrobić z ciebie miłą, kochającą żonę. Jeśli będziesz ze mną walczyć, sprawię ci lanie, nie miej co do tego żadnych wątpliwości - dostrzegł w jej oczach furię i szybko dodał ostrym tonem:

- Graelam cię nie chce. Nigdy o tobie nie myślał. Dziwi mnie twoje zaślepienie. Wiesz równie dobrze jak ja, że między nim a Kassią... nie wszystko się dobrze układa, ale ty już dłużej nie będziesz dokładać do tego swoich trzech groszy, ani też - pozwól, że i o tym wspomnę - wynajmować ludzi, żeby się jej pozbyć z Wolffeton. Nie, nie wysilaj się, by temu zaprzeczać. Uważam, że już najwyższy czas, żebyśmy... skonsumowali nasze zaręczyny. Guy zaczął się rozbierać, a Blanche patrzyła na niego oniemiała. Czowała się urażona.

- Powiedziałaś Graelamowi, że przyjąłem cię w łóżu z własnej nieprzymuszonej woli?

- Tak - przestał się rozbierać i spojrzał na nią badawczym wzrokiem. - Dziwi mnie to, że Graelam nadal uważa cię za skromną i uległą kobietę. Nie potrafię pojąć, jak ci się udało tak długo go oszukiwać - roześmiał się serdecznie. - Zapewniłem go, że w moim łóżu jesteś wspaniałą kobietą.

- Ty mnie niepragniesz - powiedziała, mimowolnie zerkając na jego obnażone ciało. - Tak naprawdę masz ochotę na tego kocmołucha. Wiesz, że Graelamowi na niej nie zależy! Stał przed nią całkiem nagi.

- Graelamowi na niej zależy. Już ty się o to nie martw - powiedział. - Tylko na razie nie zdaje sobie z tego sprawy. Ale kiedy już znikniesz z Wolffeton, szybko to zrozumie. Podobam ci się, Blanche? Wczoraj w nocy szukałaś tej blizny, ale szybko zasnęłaś, syta rozkoszy. Graelam jest ode mnie o wiele wyższy i tęższy. Zdziwiłem się, że mnie nie rozpoznałaś. Byłaś pijana pożądaniem, nie winem.

- Byłam głupia - odparła bezbarwnym tonem. Guyowi nie przypadł do gustu malujący się w jej oczach wyraz rezygnacji.

- Całkiem możliwe - powiedział chłodnym tonem, kładąc się na sianie obok niej. - Ale zdobyłaś mnie, Blanche. Uważasz, że jestem dobrym kochankiem, prawda?

- Uważam, że jesteś wstrętnym, zarozumiałym draniem - wyrzuciła z siebie. Guy uśmiechnął się i położył ją na wznak.

- A ty kłótniawą wiedźmą. Wiesz o tym? Daj już spokój, Blanche, nie jesteś mi obojętna, tak jak i ja tobie - pocałował ją namiętnie, pieszcząc jej brzuch. Przepłynęła przez nią fala pożądania. Wiedział o tym, bo wygięła się do tyłu, przysuwając się do niego bliżej biodrami.

- Nie - wyszeptał jej w twarz - nie jesteś mi obojętna. Jesteś cudowną zdobyczą, kochana. Z łatwością wybije ci z głowy Graelama i Wolffeton.

*

- Mogłabyś chociaż udawać, że się cieszysz - odezwał się Graelam, patrząc krytycznie na żonę.

Kassia uśmiechnęła się do niego smutno.

- Będzie mi brakować sir Guya - odpowiedziała. - Był dla mnie dobry.

- Tak. Wielu mężczyzn jest dla ciebie dobrych. Nawet Drieux śpiewa peany na twoją cześć - nachylił się do niej. - Czyżbyś zabawiała naszego kupca w łóżu?

- Jako że moje łóżo jest i twoim, panie, dobrze wiesz, że pytasz tylko, by się nade mną pastwić -

wzruszyła ramionami - ale, oczywiście, może to dla ciebie nie być takie jasne, bo przecież wiele już nocy spędziłeś gdzie indziej. Graelam ryknął śmiechem, a Kassia poczuła na skórze gęsią skórę.

Niepotrzebnie to powiedziała. Po co daje mu się sprowokować?

- Wydaje się, że doskwiera ci samotność, pani. Zastanawiam się tylko, jak to możliwe, skoro ciągle jesteś dzieckiem i nie potrzeba ci mężczyzn. - Graelam rozparł się w krzesło i założył ręce na piersi. - Domyślam się, że w tym momencie Guy nieźle sobie poczyna między zgrabnymi nóżkami Blanche.

Męczy cię to?

Nie patrząc na niego, Kassia pokręciła przecząco głową.

- Kassio, tobie ciągle się wydaje, że ja cię nie lubię. Patrz na mnie, gdy do ciebie mówię!

Posłusznie podniosła wzrok.

- Tak właśnie myślę - powiedziała szeptem. - Na początku było inaczej, ale potem się zmieniłeś.

- Ja, żono?! Zmieniłem się, gdy tylko się zorientowałem, że moja słodka, niewinna żona jest kłamliwą suką.

Czy to się nigdy nie skończy? - zastanawiała się, znużona jego oskarżeniami.

- Nie zrobiłam ci nic złego, panie. Nigdy cię też nie oszukałam. Graelam zaklął cicho. Poczul na sobie spojrzenie Blounta.

- Czy pozwolisz mi się oddalić, panie? Machnął ręką. Obserwował ją, jak z wielką gracją wychodzi z sali, tu i ówdzie przystając na chwilę, by porozmawiać z uczującymi. Graelam czuł, że coraz bardziej działa mu to na nerwy. Przypomniła mu się dzisiejsza rozmowa z płatnerzem Drake'em. Sam się wcześniej wahał w ocenie Kassii aż do chwili, gdy Drake swym opanowanym tonem znawcy powiedział mu, że kobiety, nawet te najlepsze, po prostu wymyślają różne bajki i nic na to nie mogą poradzić. Powiedział to tak, jakby mówił o pogodzie.

- Lady Kassia cię okłamała, ale przecież jest tylko kobietą. Jak mogła powiedzieć ci prawdę? - mówiąc to Drake wzruszył ramionami i splunął na ziemię.

- A może ona jednak nie skłamała - powiedział Graelam ku własnemu zdziwieniu.

- Jest młoda, panie. Wolffeton bardzo się różni od jej rodzinnego zamku w Bretanii. Dlaczego próbowała od ciebie uciec? Dlaczego wróciła? Dlaczego wszystkie kobiety zachowują się tak dziwnie, że mężczyźni muszą sobie łamać głowę? - podniósł kolczugę i uderzeniem młotka zaczął domykać luźne kółka. - Najlepiej by było o tym zapomnieć, panie. Przyjmij, że jest, jaka jest. Graelam czuł, że powinien ukrócić bezczelność płatnerza, ale był też ciekaw, co ma do powiedzenia ten stary, doświadczony człowiek. Poznał w swoim życiu wiele kobiet. Podchodził do dwulicowości Kassii tak, jakby była to rzecz naturalna. Do diabła z nią! - powiedział sobie Graelam, wychylając puchar do dna.

*

- No, no, mój panie - powiedział książę Kornwalii do Graelama, rozglądając się po wielkiej sali. - Widzę tu nie lada poprawę. Jest nawet dywan - uśmiechnął się życzliwie do Kassii.

- To, czego tu dokonałaś, pani, przechodzi wszelkie oczekiwanie. Zdaje się, że ujarzmiłaś tę oto wielką bestię. Co widzę? Są nawet poduszki na krzesłach. No, Graelamie, dobrą żonę sobie wybrałaś.

Graelam mruknął coś pod nosem, a Kassia wbiła wzrok w ziemię. Nagle poczuła na brodzie kościste palce. Książę uniósł lekko jej głowę.

- Widzę, że i ty, pani, także skorzystałaś przy mężu. Nabrałaś trochę ciała. Nie chodzą słuchy o

dziecku?

Kassię zmieszał przenikliwy wzrok księcia. Zdobyła się tylko na to, by potrząsnąć przecząco głową.

- Już ty się tym zajmiesz, mój panie - powiedział książę do Graelama, głaszcząc Kassię po policzku. Obrócił się wolno, a kości mu trzeszczały przy każdym ruchu.

- Sir Walterze! Pozwól tutaj, poznaj swego nowego pana - zawołał.

Oczom Kassii ukazał się wysoki, szczupły rycerz, który zbliżał się do nich pewnym krokiem. Był schludnie odziany, i okazywał Graelamowi należny szacunek. Było w nim jednak coś, co wzbudziło w niej niechęć i podejrzliwość. Gdy obrócił się w jej stronę, uwagę Kassii przykuły jego oczy. Były intensywnie niebieskie, ale nie wyrażały żadnych uczuć; były zimne i obojętne.

- Pani - sir Walter de Grasse skłonił się przed nią z gracją.

Kassia poczuła się nagle obnażona, miała wrażenie, że przeszywa ją wzrokiem na wylot, że zna jej myśli.

- Sir Walterze - powiedziała zdecydowanym tonem - witaj w Wolffeton.

- Sir Walter pochodzi z Kornwalii - wyjaśnił książę - ale teraz musi sam zatroszczyć się o swoje sprawy.

- Tak, to prawda. Mój zamek został zniszczony przez ojca tego gada, Dienwalda de Fortenberry. Graelam spojrział na rycerza z namysłem. Dostrzegł w jego głosie i oczach jad nienawiści. Powiedział spokojnie:

- Czymkolwiek zawinił wobec ciebie de Fortenberry, sir Walterze, wiedz, że trzyma się z dala od Wolffeton. Nie uważam go za wroga. Proszę, abyś miał to na względzie.

Sir Walter skłonił się lekko. Kassia poczuła na plecach ciarki. Zauważyła, że Graelam patrzy na nią, nie zwlekając więc dłużej, zwróciła się do księcia:

- Książę, przygotowaliśmy ci komnatę. Tam też jest dywan. Pozwól, że cię zaprowadzę.

Kiedy w czasie wieczery powiedziano księciu o zaręczynach Guya i Blanche, jego twarz rozpromieniła się.

- To dobry i szlachetny chłopak. Lady Blanche to zdaje się szwagierka Graelama?

- Cioteczna siostra jego pierwszej żony - uściśliła Kassia.

- Czy Evian przypadkiem nie jest synem Blanche?

- Tak. Sir Guy zdecydował, że Evian zostanie w Wolffeton. Dobrze spełnia swoje obowiązki. Mam nadzieję, że pewnego dnia zostanie moim giermkim. Kassia zastanawiała się, jak czuje się Blanche, zostawiając Eviana w Wolffeton. Nie przepadała za nią, a mimo to wydawało jej się, że to Blanche powinna decydować o przyszłości syna.

- Wygląda na to, że chłopakowi przybędzie jeszcze trochę rodzeństwa - powiedział książę, spoglądając na Blanche i Guya. - Lady Blanche wygląda na płodną.

- Już to udowodniła - powiedział Graelam z przekąsem.

- Czy ty traktujesz żony jak bydło albo konie, książę? - zapytała Kassia i zaraz ugryzła się w język. Dobrze wiedziała, co o tym myśli lord Graelam, a teraz pewnie obraziła księcia.

- Nie, moja droga żono - odparł Graelam półgłosem, nachylając się do niej - bydło i konie mogą się łączyć tylko w jeden sposób. Żony natomiast, jeśli tylko wykażą odrobinę zainteresowania, mogą mieć z tego sporo przyjemności. Książę usłyszał słowa Graelama i zaśmiał się głośno.

- Dobrześ to ujął, mój panie. Ale nie zapominaj, że twoja żona ma także wiele innych talentów - pogładził dłonią poduszkę i westchnął. - Moim starym kościom jest tu tak, jakby nagle znalazły się w

niebie. Kiedy wniesiono desery i owoce, książę zwrócił się do Graelama z radosnym uśmiechem:

- Mam dla ciebie niespodziankę, Graelamie, i chcę ją teraz ogłosić.

Kassia przekrzywiła głowę, zastanawiając się, czy też przypadkiem książę nie ma dla Graelama następnej majątnej narzeczonej.

Książę powstał i przez chwilę milczał, czekając aż ściśnie gwar, a potem zawołał radośnie:

- Edward I, król Anglii, wraca wkrótce do kraju. Koronacja jego i małżonki odbędzie się w Katedrze Westminsterskiej w październiku. Lordzie Graelamie, spodziewamy się, że nie opuścisz tej uroczystości.

Na sali rozległy się wiwaty, a Kassia skinęła na służących, żeby donieśli wina i piwa. Była podekscytowana tą radosną dla Graelama nowiną. Zwróciła się do męża:

- Pojedziesz, Graelamie, prawda? Muszę ci uszyć nowe kaftany. Masz tylko jeden na lepsze okazje. I nową opończę z tego szkarłatnego aksamitu. Musisz wspaniale wyglądać, kiedy staniesz przed królem. Widząc jej podniecenie, Graelam mimowolnie się uśmiechnął.

- A ty, Kassio? Czy nie potrzebujesz nowych sukni i innych ozdób? Spojrzała na niego pytająco.

- Ty byś chciał, żebym pojechała z tobą? Dostrzegł w jej oczach błysk nadziei, a to sprawiło mu piekący ból.

- Ma się rozumieć, że jedziesz ze mną - powiedział krótko. - Kto inny dbałby tam o mnie? Pierwsza lepsza służąca - chciała mu rzucić w twarz, ale radość z wyjazdu do Londynu szybko wyparła gniew.

- Naprawdę poznam króla Edwarda i królową Eleanor?

- Tak, poznasz. I potrzeba ci nowych strojów. Niestety, książę jak zwykle daje nam niewiele czasu na przygotowania.

- Wszystko zdążę zrobić - zapewniła Kassia. Graelam obracał w dłoni puchar, namyślając się chwilę, a następnie powiedział:

- W skrzyni jest jedwab przetykany złotą nitką. Uszyj sobie z niego suknię. Kassia zaniemówiła z wrażenia.

- Szkoda, że pozbyłaś się tego naszyjnika, bo pasowałby ci do sukni. Graelam zauważył, że od razu zgasił jej radość, zupełnie tak, jakby ją uderzył. Na kości Piotrowe - pomyślał ze złością - dlaczego to on miałby się czuć winny? Przecież ukradła ten naszyjnik. Oszukała go. Obstawała przy swoich kłamstwach.

- Nan - zawołał - jeszcze wina!

Kassia siedziała w milczeniu. Początkowo tak się ucieszyła nowiną, że zupełnie zapomniała o ogromnej niechęci, jaką żywi do niej mąż, i o jego podejrzliwości. Czuli, że on nigdy jej tego nie zapomni.

Kilka godzin później leżała zwinięta w kłębek, a dochodzący z dołu hałaśliwy śmiech stawał się coraz cichszy i bardziej odległy. Nagle usłyszała przez sen męski głos:

- Nadszedł czas, żeby się przekonać, czy moja żona będzie rodzić.

Kassia westchnęła i obróciła się na drugi bok. Usłyszała, jak ktoś dyszy ciężko i ten odgłos wyrwał ją ze snu.

- Leż cicho - powiedział Graelam, rozpinając jej koszulę. Kassia zauważyła, że mąż jest pijany. Myślała nerwowo, co robić.

- Proszę cię, Graelamie - szepnęła, odpychając go od siebie.

- Leż cicho - powtórzył. Podwinął jej koszulę i runął na nią całym ciałem. Chwytał jej twarz w

dłonie i zaczął całować, szukając jej języka. Kassia poczuła na udach jego nabrzmiałą męskość. Wiedziała, że nie da mu rady, leżała więc nieruchomo.

Graelam uniósł się lekko, chcąc spojrzeć jej w twarz. Kassia mocno zacisnęła oczy. Poczuł, że drży na całym ciele i gorzko się uśmiechnął.

- Nauczę cię na mnie reagować - wymamrotał. Resztką świadomości pomogła mu podjąć decyzję.

Zsunął się z niej, a wtedy otworzyła oczy i westchnęła smutno, widząc nad sobą jego nieprzyjazną twarz.

- Czy chcesz, żebym cię zgwałcił, byś mogła mnie jeszcze bardziej nienawidzić? - zapytał.

- Ja cię nie nienawidzę. Graelam pogłaskał ją po szyi.

- Kassio, zdejmij koszulę. On ma nade mną władzę - pomyślała Kassia. - Zrobi ze mną, co zechce, nie licząc się z moim zdaniem. Powoli zaczął się w niej rodzić sprzeciw.

- Mówisz, że jestem dzieckiem, że nie zachowuję się jak kobieta. Czemu w takim razie tak ci na tym zależy? Czemu nie pójdziesz sobie do swoich kochanek? Sprawiłoby ci to przyjemność, gdybyś mnie skrzywdził? Dobrze, w takim razie rób to szybko!

Graelam czuł, że jego umysł powoli pogrąża się w pijackim mroku, ale ciągle jeszcze zachował wystarczająco dużo świadomości, by zrozumieć słowa, które wyrzuciła z siebie Kassia. Zrozumiał, że prawdopodobnie jest zbyt pijany, by ją dzisiaj do siebie przekonać, szczególnie teraz, kiedy jest taka nieprzejednana. Podniósł się.

- W porządku - powiedział, sięgając po ubranie. Nie był na nią zły za to, że go odrzuciła.

- Jeśli nawet wrócę jeszcze w nocy, to i tak nie masz się czego obawiać - odwrócił się na pięcie i wyszedł z komnaty.

ROZDZIAŁ 22

Kassia wyszła z kuchni, rozważając w myśli słowa, które sir Walter skierował do Guya przed jego wyjazdem z Wolffeton:

- Jaka szkoda, że nie mam ojca, który mógłby umrzeć i zostawić mi w spadku majątek.

Guy, który myślał o czymś zupełnie innym, powiedział tylko:

- Tak, to wielka szkoda.

- Ale są na to inne sposoby - ciągnął sir Walter po chwili milczenia. - Mam nadzieję, że już wkrótce zdobędę majątek. Odzyskam to, co mi się należy. Kassia wzdrygnęła się na te słowa, bo wypowiedział je bezwzględny tonem, choć mogły dowodzić jedynie jego ambicji. Chętnie podzieliłaby się z Graelamem swymi przeczuciami, ale bała się, że potraktuje je jak kobiece bajanie i machnie na nie ręką. Zatrzymała się na chwilę, żeby przypatrzeć się pracy płatnerza Drake'a. Tęskniła za Guyem. Przypomniała sobie słowa, które skierował do niej przy pożegnaniu:

- A teraz, pani - powiedział, gładząc ją po policzku - możesz bezpiecznie i szczęśliwie urzędować w Wolffeton.

Spojrzała pełna troski o niego.

- Kassio, nie ma wątpliwości co do tego, że Blanche potrafi nieźle namieszać, ale mnie będzie z nią dobrze. Bądź pewna!

Kassia nie podzielała tej pewności. Chociaż ostatnio Blanche wydawała się trochę łagodniejsza, to i tak przy pożegnaniu traktowała żonę Graelama jak powietrze.

Kassia przystanęła na chwilę, słysząc głos męża. Tamtej nocy przed tygodniem nie wrócił już do niej, a od tego czasu spał z nią wprawdzie, ale nawet nie próbował się do niej zbliżyć. Domyślała się, że otrzymawszy, co chciał, od Nan, wracał wypocząć we własnym łóżu. Wiele by dała, żeby było jej to obojętne, ale nie było.

Udała się do pracowni Blounta i zaczęła pisać kolejny list do ojca. Nie chcąc go martwić, nigdy nie wspominała o tym, jak bardzo jest nieszczęśliwa i że mąż jej nie ufa. Zawahała się, patrząc na leżący przed nią pergamin. Przypomniała sobie, co ojciec pisał ostatnio: „Geoffrey siedzi cicho. Nazbyt cicho. Jak wąż, który wiję się skrycie i atakuje dopiero wtedy, gdy trafi się po temu dobra okazja”. Resztę listu poświęcił omówieniu codziennych spraw w Belleterre. Kassia napisała mu o zbliżającej się koronacji i na tym poprzestała.

- Myślisz, że jesteś kimś lepszym, prawda, panienko? - usłyszała kpiący głos Nan. Służąca stanęła w progu, podparła się pod boki i odrzuciła do tyłu gęste, czarne włosy.

Zazwyczaj Kassia nie reagowała na złośliwości Nan. W końcu Graelam z nią sypiał. Ale tym razem atak był nagły i Nan przebrała miarę.

- Czego chcesz, Nan? - zapytała wstając.

- Ta stara wiedźma Etta mówi, że kazałaś mi wyszorować stoły.

- Tak, chciałam, żebyś to właśnie zrobiła.

- Zobaczymy! - wyrzuciła z siebie Nan i obróciwszy się, ostentacyjnie odeszła. Kassia

nachmurzyła się. Kilka godzin później twarz jej przybrała ten sam wyraz, gdy skończywszy szyć suknię z jedwabiu, wróciła do wielkiej sali w zamku. Zastała tam Nan siedzącą na jej miejscu przy stole i wydającą pozostałym służącym niedorzeczne rozkazy. Nan krzyczała na nich, a wszystko to miało naśladować zachowanie pani. Kassię ogarnęła złość. Szybkim krokiem weszła do sali. Inni zobaczyli ją szybciej i zaraz wrócili do swoich prac, udając, że nie zwracają uwagi na Nan.

- Wstań z mojego krzesła! - powiedziała Kassia. - Natychmiast!

Nan poderwała się na równe nogi, zaskoczona stanowczością, z jaką Kassia to powiedziała. Ale zaraz podniosła hardo głowę i spojrzała jej prosto w oczy.

- Masz robić to, co ci się każe, Nan. W przeciwnym razie skieruję cię do pralni albo do prac na polu.

- O nie, pani - odparła Nan, patrząc na nią z nieukrywaną pogardą. - Nie masz takiej władzy. Mój pan nigdy do tego nie dopuści - Nan przesunęła dłonią po swych długich, błyszczących włosach. - Nie masz władzy. To ciężka praca czyścić stoły. Mój pan nie życzyłby sobie, żebym marnowała siłę i potem nie miała jej wystarczająco dużo dla niego. Kassia usłyszała za plecami szyderczy śmiech. Na moment zamknęła oczy.

To ona jest panią Wolffeton. Nie może pozwolić dziewczce mówić do siebie w ten sposób, bo straci cały autorytet. Wyprostowała się.

- Nan, zamilcz, skończ z tymi bezczelnymi uwagami i rób, co ci każe. Do roboty!

- Nie, pani. To dla mnie za ciężka praca. Pan nie życzyłby sobie, żeby stała się jakaś krzywda jego dziecku - objęła brzuch, patrząc na Kassię wyzywającym wzrokiem. Dziecko! Dziecko Graelama! Kassia poczuła, że nogi się pod nią uginają.

Przyjrzała się Nan i zauważyła, że ma wyraźny brzuszec.

Gdyby w tym momencie miała przy sobie nóż, wbiłaby go Nan w szyję, a potem ugodziłaby Graelama.

Graelam stał w cieniu wielkich dębowych drzwi. Zaskoczyły go słowa Nan, ale to nie ona pochłaniała jego uwagę. Kassia wyglądała na chorą i zdenerwowaną. Wiedział, że nie może pozwolić, by Nan sprzeciwiła się Kassii.

Czuł, że i Kassia zdaje sobie z tego sprawę. Wszedł do sali, a wtedy oczy wszystkich skierowały się w jego stronę.

- Panie! - krzyknęła Nan i rzuciła się ku niemu. Graelam podniósł dłoń.

- Co się tu dzieje, pani? - zwrócił się do Kassii. Kassia pomyślała, że przecież Graelam wie dobrze, co się dzieje i chce ją tylko sprowokować. Zmusiła się do tego, by spojrzeć mu w oczy, opanowała się i wyjaśniła:

- Powiedziałam Nan, co ma zrobić, a ona nie chce tego wykonać, bo jest w ciąży. Z tobą! - dodała w myśli.

- Rozumiem - powiedział Graelam. - Jakie to zadanie byłoby dla ciebie zbyt ciężkie? - zwrócił się do Nan.

- Szorowanie stołów, panie. Ludzie księcia strasznie tu nabrudzili. Graelam spojrzał ponownie na żonę. Zauważył, że zacisnęła pięści.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Nan, zabierz się do tego, co zleciła ci pani. A ty - zwrócił się do Kassii - zechciej proszę udać się teraz ze mną.

Zabierz się do tego, co zleciła ci pani - powtarzała w myślach Kassia, patrząc na Graelama

zmęczonym wzrokiem. Nan miała dość rozsądku, by zmilczeć. Pomyślała, że może Graelam nie chce stawiać swej chudej żony w niezręcznej sytuacji w obecności innych służących. Może najpierw powinna była powiedzieć mu o dziecku, a nie atakować Kasię.

- Dobrze, panie - odparła przymilnie - już się zabieram do roboty.

Kassia wiedziała dobrze, że nie ma wyboru. Szła o pół kroku za mężem, wyprostowana i z uniesioną głową.

Graelam milczał. Zamknąwszy drzwi komnaty, przez chwilę jeszcze przypatrywał się żonie w milczeniu. Zauważył zadarty podbródek, który świadczył o tym, że Kassia szykowała się do starcia.

- To oczywiście twoje dziecko - powiedziała drżącym głosem.

- Tak sędzę - odparł spokojnie.

- Przypuszczam, że oczekujesz ode mnie wdzięczności za to, że nie poniżyłeś mnie przy służbie.

- Mogłabyś okazać wdzięczność, ale nie sędzę, byś to zrobiła - powiedział tak obojętnym tonem, że Kassia zawrzała z oburzenia.

- To ja jestem panią na Wolffeton! - krzyknęła mu w twarz.

- Czy aby na pewno? - zapytał spokojnie. - W jakimś stopniu rzeczywiście nią jesteś. Ale w pewnych kwestiach, moja pani, daleko ci do doskonałości.

- Jak i tobie, panie. Ku jej zaskoczeniu Graelam przytaknął.

- To prawda. A teraz, pani, wysłuchaj mnie uważnie. Dopilnuję tego, żeby Nan skończyła ze swym bezczelnym zachowaniem. Postąpię z nią tak, że będziesz zadowolona, pod warunkiem że ty zgodzisz się zostać w pełni panią Wolffeton.

- Ale... co masz na myśli?

- Widzę, że uważnie mnie słuchasz. Proponuję taki oto układ: ty dobrowolnie przyjdiesz do mnie w nocy i przestaniesz udawać cnotę w opresji. Jeżeli odmówisz, może ci się tu żyć wyjątkowo nieprzyjemnie. Spodziewał się, że Kassia odsunie się od niego z obrzydzeniem, ale stała nieporuszenie, utkwivszy w nim pytający wzrok.

- Co masz na myśli mówiąc, że postąpisz z nią tak, że będę zadowolona?

- Warunki umowy? Jesteś na tyle mądra, że chcesz wiedzieć wszystko dokładnie, zanim podejmiesz decyzję. Znajdę dziewczynie męża i odprawię ją z Wolffeton. Nie będziesz już więcej musiała denerwować się z powodu jej bezczelności. To znaczy, o ile się zgodzisz na układ. Kassia bez trudu potrafiła sobie wyobrazić, co się będzie działo, gdy Nan poczuje przewagę. Jeszcze wyżej podniosła głowę.

- Nie sędzę, abyś miał prawo wtrącać się do tego, jak zarządzam służbą. Dotyczy to także twojej drogiej kochanki.

- Wnoszę stąd, że nie zgadzasz się na mój układ... Wydawało mu się, że Kassia zakłęła, i rozbawiło go to.

- Nie masz prawa! Czy wszystko mi odbierzesz?

- Wręcz przeciwnie - powiedział gładko. - Chciałbym dać ci więcej, dać ci rozkosz na przykład. Kobieta naprawdę może doznać rozkoszy. Obiecuję ci to.

- Daj rozkosz swojej dziewczce! Graelam przyjrzał się jej z namysłem i powiedział:

- Jakże ja zazdroszczę Guyowi. Słyszałem, jak Blanche krzyczy z rozkoszy w noc poślubną. Czy pozwoliłabyś Guyowi na to, czego mnie odmawiasz?

- Żadnemu z was na nic bym nie pozwoliła!

- Dość już tego, Kassio. Jaką decyzję podejmujesz?

- A jeśli odmówię, czy wtedy zwolnisz Nan z wszystkich obowiązków i uczynisz ją panią na zamku? Oczywiście Graelam nie mógł tego zrobić, ale zorientował się, że Kassia o tym nie wie. Ze znudzoną miną wzruszył tylko ramionami.

Kassia spoglądała przez okno. Raz po raz zaciskała dłonie w pięść, po czym rozprostowywała palce.

- Nie wiem, co robić - wykrzyknęła.

- Wszystko, czego od ciebie chcę, to... współdziałanie. Całej reszty cię nauczę. No, żono, decyduj. Czeka ją na mnie. Co mi odpowiesz?

- Ja... się zgadzam - powiedziała cichutko. Graelam nie wykonał najmniejszego nawet ruchu w jej stronę.

- Dobrze. A teraz chodź ze mną do Nan. Wydasz jej polecenia. Ja zaś znajdę jej męża.

Kassia szła za nim. Różne myśli kotłowały się jej w głowie. Po cóż on tak o to zabiega? Dlaczego to dla niego takie ważne, żeby pożycie i jej sprawiało przyjemność? Nie rozumiała go.

Nan zaniemówiła. Patrzyła na Graelama błagalnym wzrokiem. Przecież był z niej zadowolony, a teraz przedkłada nad nią tę swoją chudą żonę. Przyszło jej na myśl, że zbyt mocno zaatakowała Kassię, zbyt otwarcie się jej sprzeciwiła. Sądząc po wyrazie twarzy, pozostali służący myśleli podobnie. Cieszy ich jej porażka. Niech szeszna. Musi porozmawiać z Graelamem na osobności.

Tymczasem Graelam chwycił Kassię za rękę i zaprowadził ją na dziedziniec. Wyraz jego twarzy nie wróżył niczego dobrego - Dziś w nocy zaczniesz wypełniać warunki umowy, żono.

Mówiąc to, lekko ścisnął jej dłoń, po czym oddalił się, a ona długo patrzyła za nim.

Graelam zaś poszedł porozmawiać z sir Walterem. Chwilę obserwował, jak rycerz myje się przy studni, po czym zagadnął:

- No, co słychać, Walterze?

- Dobrze, panie.

- Chciałbym, żebyś jutro rano wziął ze sobą trzech ludzi i pojechał do jednego z moich chłopów. Mieszka godzinę jazdy stąd na zachód. Nazywa się Robert i, z tego co mi wiadomo, stracił niedawno żonę. Przywieziesz go do Wolffeton. Walter chętnie przyjął to zadanie, nie zastanawiając się nawet, dlaczego Graelam chce widzieć się z Robertem. Wszystko, czego pragnął, to pojechać jeszcze dalej na zachód, by zbliżyć się do twierdzy Dienwalda de Fortenberry.

Graelam postanowił odłożyć rozmowę z Nan do następnego dnia. Nie do końca wierzył, że Kassia wywiąże się ze swojego zobowiązania. Nie żywił żadnych wyjątkowych uczuć ani do Nan, ani do jej dziecka. Było dla niego oczywiste, że należy o dziecko zadbać i zapłacić chłopu, żeby się z Nan ożenił. To był jego drugi bękart. Pierwszym była dziewczynka, która umarła przed ukończeniem pierwszego roku życia. Jego ojciec przechwalał się, że zrobił dziecko wielu dziewczkom. Z dumą podawał, że ma dwanaścioro nieślubnych potomków. Ale Graelam nigdy nie dostrzegł podobieństwa między sobą a mieszkańcami wioski należących do Wolffeton. Wyobraził sobie Kassię z brzuszkiem, a obraz ten sprawił mu wielką przyjemność.

*

- Włosy szybko ci odrastają, dziecinko - powiedziała Etta, szcztokując błyszczące loki Kassii. - Wydaje mi się, że są jeszcze gęściejsze niż przed chorobą. Ale nadal nie powinnaś nosić czepka ani nawet siateczki. Kassia przejrzała się w lustrze. Loki sięgały jej już do ramion.

- Tak - powiedziała przez ściśnięte gardło - zaczynam znowu wyglądać jak kobieta. - Za chwilę będę nawet musiała udawać, że nią jestem! Jakby na przekór tej myśli, przypomniała sobie, z jaką

radością przyjmowała pocałunki i pieszczoty męża, zanim ją skrzywdził. Zanim pokazał, jak bardzo nią gardzi. Czy to mogło się teraz zmienić?

- Pan słusznie postąpił z tą wstrętną Nan - mówiła dalej Etta, krzątając się po pokoju i sprzątając po kąpieli. - Nie będziesz już musiała znosić jej humorów.

- To prawda - odparła Kassia.

- Słyszałam też, że ten nowy rycerz, sir Walter, nie jest tak lubiany jak sir Guy.

- Kto ci to powiedział? - zapytała ostro Kassia. Etta wzruszyła ramionami.

- Pewnie któryś z rycerzy. Nie pamiętam dokładnie który. Dla mnie on jest draniem z jakimiś mrocznymi sekretami.

- Ciekawe, co myśli o nim Graelam - powiedziała Kassia bardziej do siebie niż do niani.

- Twój mąż jest bystry. Jeśli sir Walter udaje kogoś innego, szybko straci zajęcie.

- Mam nadzieję, że masz rację, Etto.

- Rację? W czym? - zapytał Graelam, wchodząc do komnaty. Etta odpowiedziała szybko:

- Rację co do sir Waltera.

- Może on tylko udaje kogoś innego - odważyła się powiedzieć Kassia Graelam zmarszczył brwi.

- Naprzykrzał ci się? Kassia spojrzała zaskoczona.

- Nie, panie, ale jakoś mu nie do końca ufam. Trochę mi przypomina Geoffreya.

- Rozumiem - odparł Graelam. Odprawił Ettę i patrzył, jak żona krząta się nerwowo po pokoju, raz po raz poprawiając na sobie koszulę.

- Nie zmieniłaś zdania, pani? - zapytał. Kassia przełknęła ślinę i przytaknęła, nie patrząc mu w oczy.

- Przrzekłem ci kiedyś, że nigdy cię już nie wezmę siłą. A ty nadal wierzysz, że będziesz musiała znosić ból i udawać, że sprawia ci to przyjemność, prawda?

- Niczego innego jak ból z tego nie miałam - odpowiedziała, wbijając wzrok w dywan, który zapadał się lekko pod jej bosymi stopami.

- Dziś w nocy przekonasz się, że jest inaczej.

- Postaram się, Graelamie. Ktoś zapukał w drzwi. To Evian przyniósł tacę z winem i dwoma pucharami.

- Nie musisz mnie upijać, panie! Graelam uśmiechnął się.

- Nie, ale wydaje mi się, że powinnaś się trochę odprężyć. Proszę - podał jej puchar, a potem i sobie nalał wina.

Kassia sączyła wolno słodki, chłodny napój, zastanawiając się, jak to w ogóle możliwe, że jest w stanie przełknąć wino przez ściśnięte gardło. Opróżniając drugi puchar, poczuła, że wino rozgrzewa jej twarz.

- Dlaczego to dla ciebie takie ważne, żebym polubiła... pożycie małżeńskie?

- Nie chcę, żeby nasze dziecko poczęło się w lęku - odparł, świadomy, że nie mówi całej prawdy.

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Dla mnie ma - nie miał ochoty zastanawiać się dłużej nad własnymi pobudkami, uciął więc dyskusję:

- Dość już wina, Kassio. Połóż się. Posłusznie weszła do łóżka. Miała ochotę wsunąć się cała pod pierzynę, ale nie zrobiła tego. Rozbierając się pospiesznie, Graelam obserwował ją kątem oka. W rzeczy samej, jakie to ma znaczenie, co ona czuje? Jest tylko kobietą, jego żoną. A mimo to

przeczuwał, że to właśnie ma znaczenie i choć nie wiedział dokładnie dlaczego, cieszyło go, że uzyskał jej zgodę. Zbladła, gdy wszedł pod pierzynę. Boi się, że znów ją wezmę siłą - pomyślał. Uśmiechnął się z przekąsem, po czym wyciągnął się na wznak z rękami pod głowę.

- Czy Nan zrobiła to, co jej kazałaś?

- Tak, ale niechętnie - powiedziała ledwie słyszalnym głosem. Graelam zdecydował, że najwyższy czas przekonać się, czy żona dotrzyma słowa.

- Zbliź się do mnie, Kassio. Zrobiła, co kazał.

- A teraz - powiedział cicho, obracając twarz w jej stronę - pocałuj mnie. Chcę, żebyś mnie pocałowała. Kassia zmarszczyła czoło, dziwiąc się jego słowom. Graelam nie wykonał najmniejszego ruchu. Nadal trzymał ręce pod głowę. Powoli podniosła się na łokciu, pochyliła nad nim i szybko cmoknęła go w usta.

- Doskonale - powiedział z powagą w głosie. Leżał nadal nieporuszony. - A teraz chcę, żebyś mnie ponownie pocałowała, ale tym razem rozchyl nieco usta.

Poczuł na twarzy jej ciepły oddech, pachnący słodkim winem, i muśnięcie jej ust. Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Nie było to takie straszne, prawda? Kiwnęła głową.

- Chcę poczuć twój język. To nie będzie bolało, obiecuję. Spełniając ostrożnie i z pewnym zażenowaniem tę prośbę, Kassia zaczęła zdawać sobie sprawę z bliskości jego ciała. Pomyślała, że jest bardzo duży. Poczuła, że język Graelama odpowiada na jej pieszczotę i lekko się odsunęła, ale zauważywszy, że Graelam nie wykonał żadnego ruchu, powoli znów pochyliła się nad nim i pozwoliła, by ich języki się połączyły. Pomyślała, że to wino ją rozgrzewa. Nieświadomie położyła dłoń na jego piersi i zaczęła nieśmiało owijać sobie wokół palca włosy porastające mu tors. Gdy uniosła się na łokciu, w jej oczach malował się strach. Chciało mu się śmiać, a jednocześnie miał ochotę przycisnąć ją mocno do siebie. Nie pozwolił sobie jednak ani na pierwsze, ani na drugie.

- Jeszcze raz, Kassio - poprosił łagodnie.

Dał jej całkowitą swobodę ruchów, a Kassia, ku jego ogromnemu zadowoleniu, pocałowała go bardziej namiętnie. Graelam poczuł jej jędrne piersi i zastanowił się, czy długo jeszcze będzie w stanie się opanować. Ostrożnie położył jej rękę na plecach. Kassia drgnęła i odsunęła się od niego. Powróciła dawna czujność. Graelam począł głaskać jej miękkie włosy, całą siłą woli powstrzymując się przed tym, by nie poddać się pożądaniu, które w nim wzbudzała.

Gdy zaczęła głaskać jego tors i brzuch, pomyślał, że nie wytrzyma tego dłużej.

- Sprawia ci to przyjemność, gdy mnie dotykasz? - zapytał, całując ją.

W odpowiedzi westchnęła głęboko i cofnęła rękę. Nie wiedziała, dlaczego chce go dotykać. Czua się tak, jakby jej ciało przestało podlegać władzy mózgu.

- Ja... nie sprawia mi przykrości całowanie ciebie - zdołała z siebie wykrztusić.

- Cieszy mnie to - powiedział nieswoim głosem. Na kości Piotrowe - pomyślał, dusząc w sobie chęć wydania z siebie dzikiego okrzyku - to istna męczarnia, tortury, których bym sobie nigdy nie wyobraził.

Kassia całowała go teraz w brodę, przytrzymując dłońmi jego twarz.

Kiedy ponownie pocałowała go w usta, a ich języki złączyły się, Graelam poczuł, że jego ciało drży. Pocierała go lekko swym nagim udem i Graelam czuł, że wzbiera w niej żądza. Czuł i to, że jeśli teraz tego nie przerwie, straci panowanie nad sobą.

Delikatnie chwycił ją za ramię i odsunął od siebie.

- Dobrze się spisałaś - powiedział, patrząc jej uważnie w oczy, w których malowało się pożądanie.

- A teraz śpij już, Kassio. Popatrzyła na niego tępym wzrokiem. Czowała wzbierające w brzuchu fale ciepła, czowała, że sutki jej nabrzmiały i reagowały na najmniejsze muśnięcie, czowała, że nie ma ochoty tego przerywać.

- Ja... ja nie rozumiem - wykrztusiła.

- Idź spać - powtórzył. Odsunął ją od siebie i obrócił się na brzuch. Wiedział, że Kassia leży ciągle w tej samej pozycji. Uśmiechnął się i dodał:

- Chcę, żebyś zdjęła koszulę. Jeśli będzie ci w nocy zimno, przytulisz się do mnie. Dobranoc, żono.

Zdrętwiałymi palcami Kassia rozpięła koszulę. Zdjęła ją, rzuciła na dywan i wzdychając ciężko, zwinęła się w kłębek.

- Nigdy cię nie zrozumie - powiedziała bardziej do siebie niż do męża.

Ja sam siebie pewnie nigdy nie zrozumie - pomyślał Graelam, który ciągle jeszcze starał się nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest podniecony.

ROZDZIAŁ 23

Roberta ucieszyła propozycja Graelama. To, że nowa żona nosi w sobie dziecko pana, nie stanowiło dla niego żadnego problemu. Była urodziwą kobietą, a do tego młodą. Bez wątpienia urodzi mu synów, dzięki którym gospodarstwo zacznie przynosić dochód. Pan zaś z pewnością zatroszczy się o własnego potomka. Robert szybko się zorientował, że dziewczynie nie uśmiecha się wizja bycia jego żoną, ale ufał, że to się szybko zmieni.

Na początku Nan nie uwierzyła, że Graelam postanowił wydać ją za męża, potem wpadła w furję. Rzuciła Kassii nienawistne spojrzenia, na Graelama zaś spoglądała błagalnie, ale ani jedno, ani drugie na nic się nie zdało. Co do Roberta, znenawidziła go od pierwszego wejrzenia, choć nie był ani stary, ani brzydki.

Ojciec Tobiasz spiesznie ich pożenił, a Graelam obdarował nowożeńców beczką wina i posagiem dla Nan.

Nawet jeśli Kasię zaskoczyło to, że Graelam z zimną krwią odprawił kochankę, musiała przyznać, że poczuła ogromną ulgę, gdy dziewczyna zniknęła z Wolffeton. Nawet w czasie krótkiej ceremonii ślubnej ciągle na nowo wracała myślą do wydarzeń poprzedniej nocy. Męczyło ją i przerażało, że całując go, czuła się tak dziwnie, że było jej ciepło i tak jakoś błogo. A mimo to Graelam ją odepchnął, odrzucił. Rano, gdy się obudziła, nie było go już w łóżu, a gdy się spotkali, przywitał ją tak, jakby nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Przez chwilę owładnęła nią taka złość, że miała ochotę go uderzyć.

Stała obok niego, patrząc w milczeniu, jak Nan odjeżdża ze swoim mężem. Siedzieli na wozie, a obok nich chybotą się beczka, która wyglądała jak pulchne dziecko. Przez chwilę Kassia zastanawiała się, czy nie powiedzieć Graelamowi, że wycofuje się z umowy. I tak nie mógłby jej już straszyć Nan. Ugryzła się jednak w język, nie była bowiem całkiem pewna, czy sama nie ma na tę umowę ochoty. Łajała się w myślach za to, że nie poprosiła ojca, by nauczył ją czegoś o mężczyznach.

Graelam czuł w sobie niespożyta energię i nieprzewartą chęć do walki. Z radością powitałby nawet Dienwalda de Fortenberry, gdyby napadł na jego ziemię, bo to oznaczałoby walkę. Skoro jednak nic nie zapowiadało, by to marzenie miało się spełnić, a przynajmniej nie od razu, Graelam udał się do nowo założonego miasteczka, gdzie przez wiele godzin z zapalem pomagał budować mur obronny. Kiedy późnym popołudniem wrócił do Wolffeton, był śmiertelnie zmęczony, ale zadowolony, bo przez większość czasu udało mu się nie myśleć o żonie.

Lecz kiedy wieczorem, w czasie gdy on zażywał kąpieli, Kassia weszła do komnaty, Graelam zorientował się, że nie jest aż tak bardzo zmęczony, jak mu się wydawało.

- Przyszłam, żeby ci usługiwać w kąpieli, panie - powiedziała, unikając jego wzroku.

Graelam z ulgą zauważył, że woda skrywa przed wzrokiem Kassii oznaki jego żądz.

- Możesz umyć mi plecy - powiedział i pochylił się do przodu.

Namydlając mu plecy, Kassia czuła, jak pracują mu mięśnie. Ogromnie zaskoczona, zauważyła,

że robi jej się ciepło, a źródło tego ciepła znajduje się gdzieś w brzuchu.

- Co dziś robiłaś? - zapytał Graelam, który starał się nie myśleć o reakcjach swego ciała.

- Skończyłam szyć kaftan dla ciebie. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

- A twoja suknia jest gotowa?

- Nie, ale już niedługo zabiorę się za szycie. Kassia zanurzyła rękę głęboko pod wodę, chcąc dosięgnąć jego bioder, ale obrócił się nerwowo i powiedział:

- Wystarczy, Kassio. Idź, dopilnuj kolacji.

Wydawało mu się, że poczuła się urażona, ale nawet jeśli tak było, szybko to ukryła.

- Zaraz zejdem - dodał.

Kassia skinęła głową, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa, bo było jej bardzo przykro. Wyszła z komnaty i zaraz ostro skarciła służącą, która niechcący upuściła srebrny półmisek.

*

Sir Walter de Grasse spojrział ponownie w stronę podwyższenia i siedzącej tam Kassii. Czuł jej niechęć, i to nie dawało mu spokoju. Taka była dumna, ta żona lorda Graelama, która dobrowolnie weszła w układy z Dienwaldem de Fortenberry. Słyszał, jak próbując udobruchać męża, opisuje mu Edmunda jako człowieka o włosach i brwiach koloru piasku. To nie mógł być nikt inny, jak Dienwald de Fortenberry! Walter nie miał pojęcia, gdzie Kassia mogła się z nim spotkać, ale przypuszczał, że, jak każda kobieta, była przebiegła i skłonna do oszustw. Oparł łokcie na stole i oparł brodę na złożonych rękach. Jak tylko nadarzy się po temu okazja, sprowadzi Fortenberry'ego do Wolffeton. Zastanawiał się, jak też zareaguje dumna Kassia na widok kochanka. Zmarszczył brwi, przypominając sobie, że niektórzy uwierzyli w jej wersję wydarzeń. On był pewien, że Kassia skłamała. Dziwiło go tylko, że lord Graelam obchodzi się z nią tak łagodnie. Gdyby była jego żoną, zbiłby ją na śmierć za takie przewinienie.

Zastanawiał się, czy nie powinien po prostu powiedzieć Graelamowi, kim naprawdę jest Edmund. Graelam wyruszyłby przeciwko Dienwaldowi. Sir Walter wychylił puchar i powrócił do swych rozmyślań.

- Miałabyś ochotę zagrać ze mną w szachy? - zapytał Graelam.

- Tak, chętnie - odparła Kassia, skręcając kuleczkę chleba. Graelam zaśmiał się cicho.

- Czy aby na pewno? Pokonałaś mnie już tyle razy, że straciłem rachubę. Kassii przypomniało się, jak rano miała ochotę go uderzyć, i bardziej stanowczym tonem odparła:

- Tak, sprawiłoby mi przyjemność znów cię pobić. Gdy już grali, Graelam pochylił się nagle w przód.

Kassia w skupieniu obmyślała kolejny ruch. Graelam powoli rozprostował nogi, tak żeby musnąć ją udem. Kassia podskoczyła w krzesło i podniosła wzrok.

- Pilnuj gońca, Kassio - powiedział Graelam jakby nigdy nic.

- Gońca - powtórzyła Kassia, wracając do gry.

- Tak, gońca - uśmiechnął się, widząc, że trudno jej się skoncentrować. Pogłaskał się po brodzie.

Oczy mu zabłyśły.

- A może byśmy sobie urozmaicili grę?

- Jak?

- Na razie żadne z nas nie straciło nawet pionka. Powiedzmy, że w zamian za każdą figurę, którą ci zbiję, będziesz musiała mnie pocałować. Kassia siedziała bez ruchu, tylko wargi leciutko jej drżały.

- A co jeśli ja ci zbiję pionka?

- No, w takim wypadku to ja będę musiał cię pocałować. Kassia powiodła znużonym wzrokiem po szachownicy.

- Naprawdę masz na to ochotę?

- Ochotę na co? Na to, żeby cię całować? Przymknęła, nie patrząc na niego.

- Powiedzmy, że ty zniesiesz jakoś moje pocałunki, a ja twoje. Zgoda?

- Ja... Niech będzie. W następnym ruchu Graelam zbił jej skoczka. Oparł się wygodnie, obserwując jej twarz, na której odbijał się niepokój myśli.

- A więc, żono? - zapytał.

- To nie był rozważny ruch, panie - powiedziała nienaturalnym tonem. - Stracisz przez to i gońca, i pionka.

- Pogodzę się ze skutkami tego ruchu - odparł i dał jej znać, żeby usiadła mu na kolanach. - A teraz chodź i zapłać haracz. Kassię ogarnął niepokój, bo wstając z krzesła, poczuła, że tak naprawdę ma ochotę pocałować Graelama. Stała obok niego, a on posadził ją sobie na kolanach. Kassia zamknęła oczy i ściągnęła buzię w ciup. Czowała, że Graelam obejmuje ją w pasie. Powoli pochyliła się i cmoknęła go w usta.

- Kassio, trudno to nazwać pocałunkiem. Spróbuj raz jeszcze - powiedział, a w jego ciemnych oczach malowała się przekora. Kassia oblizwała wargi.

- Wydaje mi się - powiedziała - że jak tak dalej pójdzie, nasza gra może się bardzo przedłużyć.

- Może - zgodził się Graelam. Kassia spojrzała mu głęboko w oczy. Chciała go zapytać, dlaczego jest dla niej taki miły. Czyżby wreszcie uwierzył, że to nie ona ukradła naszyjnik, że nigdy nie próbowała uciec? Rozchyliła lekko usta i pochyliła się nad nim. Graelam nie starał się jej do niczego zmuszać. Nadal obejmował ją w pasie. Poczował na sobie jej małe piersi i przeszło mu przez myśl, że może ona też czuje jego nabrzmiałą męskość.

Gdy się wyprostowała, oddychała trochę szybciej niż przed pocałunkiem. Graelam nie wykonał najmniejszego ruchu, by go przedłużyć. Uśmiechnął się do żony.

- Wydaje mi się, że się uczysz - powiedział.

Kassia ponownie się nachyliła, wpatrując się w jego usta, ale Graelam chwycił ją w talii i zsunął z kolan.

- Do dzieła, żono. Teraz twój ruch.

Kassia poczuła się lekko oszołomiona. Pokiwała z niedowierzaniem głową, usiadła i starała się skupić na grze. Gdy doszła do siebie, uśmiechnęła się, a wtedy na policzkach pojawiły jej się dołki.

- Twój ruch, panie.

- Może to wcale nie będzie taka długa gra - powiedział Graelam. Kassia nie zbiła mu gońca, tylko przesunęła króla o jedno pole w przód.

Nie namyślając się długo, zbił jej pionka. Nic nie mówiąc, pokazał jej ręką, by usiadła mu na kolanach.

Złożywszy na jego ustach pocałunek, tym razem zastanawiała się, czy słyszał, jak mocno bije jej serce. Wierciła się trochę i poczuła, jak napinają się mięśnie jego ud. Zawstydziała się.

- Nie... nie wiem, co się ze mną dzieje - wyszeptała.

- Zobaczmy - powiedział Graelam i, tak jak poprzednio, kazał jej wracać do gry. Wreszcie Kassia musiała zbić mu pionka.

- Raczej cię nie utrzymam na kolanach. Wyglądała na tak zatroskaną, że zachowanie powagi

kosztowało Graelama dużo wysiłku.

- W takim razie będziesz musiała znów tu przyjść. Gdy się już usadowiła wygodnie, powiedział:

- Pamiętaj, żono, że ten pocałunek należy do mnie. Nie wolno ci mnie pieścić, ani się do mnie przytulać.

- Ale ja się do ciebie nie... - chciała zaprotestować, ale Graelam nie dał jej dokończyć. Poczula, że bawi się jej włosami i mocniej ją do siebie przytula.

- Po prostu się odpręż. Nie rób nic, tylko zamknij oczy i daj się pocałować.

Nie przyciskał jej do siebie, tylko całował coraz namiętniej, aż poczuł, że Kassia zaczyna odpowiadać tym samym. Powoli dotknął jej piersi. Ku jego ogromnemu zadowoleniu Kassia jęknęła. Wtedy Graelam zakończył pocałunek.

Pomyślał, że nigdy jeszcze nie dostrzegł na twarzy kobiety wyrazu takiego zawodu. Twarzy kobiety?! Tak, uczyni z niej kobietę. Patrząc, jak siada na krześle naprzeciwko, zastanawiał się, czy Kassia nie rzuci się na niego przed końcem gry.

Obserwował ją, jak powoli dochodzi do siebie i wpatruje się w szachownicę. Przypomnił sobie, jaka była ufna i szczerą, zanim ją zgwałcił. Czy, kiedy już odzyska jej zaufanie, Kassia wyzna mu prawdę? Chciał, żeby go błagała, by z nią spał.

Następny pocałunek, którym ją obdarzył, był pośpieszny i pozbawiony namiętności.

Po jakimś kwadransie Kassia straciła wszystkie figury z wyjątkiem króla i dwóch pionków.

- Podniecająca gra - stwierdził Graelam. - Jestem zmęczony - dodał. Wstał i przeciągnął się. - Mam ochotę się położyć.

Zauważył, że Kassia patrzy na niego ze wzmożoną czujnością, ale nie skomentował tego. - Chyba że masz ochotę na jeszcze jedną partię...

- Nie - odparła szybko, skubiąc sukienkę.

- Ostatni pocałunek dla zwycięzcy. Podejź, Kassio. Zbliżyła się do niego powoli, cały czas baczenie mu się przypatrując.

Przygarnął ją do siebie, pochylił się nad nią i delikatnie pocałował w usta. Bez polecenia Kassia rozchyliła wargi, a Graelam jakby niechcący zbłądził dłonią w stronę jej pośladków. Przycisnął ją do siebie. Kassia zarzuciła mu ręce na szyję. O niczym teraz nie myślała, tylko czuła i pragnęła czuć jeszcze Więcej, znacznie więcej.

- Proszę - szepnęła.

- Co, proszę? - zapytał, głaszcząc jej krągłe biodra.

- Ja... ja sama nie wiem.

- A jeśli dam ci to, czego pragniesz, czy wreszcie się przyznasz? Kassia spojrzała na niego zaskoczona, potem zaczerwieniła się i odsunęła od niego. Była teraz daleko od niego.

- Idź spać - powiedział do niej szorstko i odwrócił się.

Leżał na wznak, wpatrując się w ciemność. Słyszał, jak Kassia zanosi się płaczem. Wyobraził sobie, że włożyła do buzi zaciśniętą pięść. Czuł, że dłużej tego nie wytrzyma.

- Kassio - powiedział cicho - zbliż się do mnie. Obiecuję, że cię nie skrzywdzę. Cekał cierpliwie. Poczul na piersi jej łzy. Przystawała płakać.

- Nic już więcej o tym nie powiem - postanowił. Ale i tak nigdy mi nie uwierzy - pomyślał.

- Chcę w ciebie wejść, Kassio. Myślę, że tej nocy już nie wytrzymam. Poczul, że Kassia zadrżała, ale nie wiedział, czy powodem był strach, czy radosne oczekiwanie przyjemności. Powiedział jej prawdę. Napięcie, które odczuwał, było nie do zniesienia. Powoli zdjął z niej koszulę, a poczuwszy

na sobie jej nagość, jęknął z rozkoszy.

- Jesteś taka mała, taka delikatna - szepnął jej do ucha, pieszcząc jej piersi i brzuch. - Rozchył nogi.

Kassia poczuła, że Graelam dotknął palcem jej łona, i nerwowo zacisnęła mięśnie.

- Jesteś gotowa - powiedział.

Cofnął palec, a ona poczuła na brzuchu wilgoć, pochodzącą z niej samej.

Graelam miał ochotę ją pieścić, sprawić, żeby krzyczała z pożądania, ale czuł, że jest napięty jak łuk. Gdy poruszyła się lekko, pomyślał, że za chwilę straci panowanie nad sobą.

- Nie mogę dłużej czekać.

Położył się na niej. Wszedł w nią powoli. Nie stawiała oporu. Ogarnęło go uczucie niewiarygodnej błogości i wszedł w nią jeszcze głębiej. Podniósł się lekko na łokciach i objął dłońmi jej twarz. Chciał spojrzeć jej w oczy.

- Boli cię? - zapytał.

Właśnie w tym momencie Kassia pomyślała, że jeśli pożycie małżeńskie tak właśnie wygląda, to jest całkiem znośne. Zaskoczyła ją ta myśl, ale jeszcze bardziej zaskoczyło ją dziwne uczucie w dole brzucha. Wrażenie to narastało gdzieś poza nią, a równocześnie stawało się częścią Graelama.

- Graelamie, ja... - przerwała zaskoczona dotykiem jego języka. Narastało w niej stopniowo wrażenie ciepła. Objęła męża w pasie, wygięła się i poruszając biodrami, odpowiadała na jego pieszczoty.

- Kassio, daj spokój! Było już za późno. Nie mógł dłużej czekać. Z gardła wydobył mu się chrapliwy jęk i Graelam wszedł w nią do końca. Świadoma tego, że wytryska w niej jego nasienie, Kassia chciała, by ta przyjemność trwała nadal, ale gdy po chwili Graelam uspokoił się, ta ochota powoli wygasła. Poczuli się dziwnie zawiedziona, choć nie wiedziała dlaczego.

Głaskała go po plecach, ugniatając lekko jego twarde mięśnie, rozkoszując się dotykiem męskiego ciała. Słyszała, jak jego oddech powoli wraca do normy. Był bardzo ciężki, ale nie przeszkadzało jej to. Nie jest to takie straszne. Nie boli - myślała, zasypiając.

Graelam podniósł się lekko na łokciach i spojrzał na jej twarz. W ciemnościach nie widział jej dokładnie. Wiedział dobrze, że był zbyt szybki, że Kassia nie osiągnęła szczytu rozkoszy. Zaklął, zły na siebie za to, że nie panował nad sobą.

- Przepraszam - szepnęła - nie wiem, co robić.

- Już dobrze - odparł. - To ja zachowuję się jak żółtodziób. Kassia potrząsnęła przecząco głową.

- Jesteś taka śliczna, tak bardzo cię pragnąłem. Ale już wkrótce ty też będziesz mnie tak pragnąć.

Obiecuję ci to.

Wyobraził sobie, jakim zdziwionym wzrokiem musi teraz na niego spoglądać. Pocałował ją delikatnie i nie wypuszczając jej z objęć, położył się na boku.

Kassia zasnęła, mając cały czas wrażenie, że jego męskość nadal się w niej znajduje.

*

Gdy obudziła się o świcie, jej wzrok przykuło różowe światło, dochodzące do pokoju przez zamknięte okiennice. Poruszyła się, a wtedy się zorientowała, że leży z jedną nogą przerzuconą przez Graelama i głową wspartą na jego owłosionej piersi. Przebudziła się do końca i zaczęła odtwarzać wydarzenia poprzedniej nocy. Wraz ze wspomnieniami wróciły dziwne uczucia. Leżała nieruchomo, nie rozumiejąc, co się z nią dzieje. Poczuli się prężą się mięśnie na udzie Graelama i to, co wspominała, nagle stało się znów realne. Poczuli się tak, jak ona obudziła się przed chwilą, tak teraz

budzi się jej ciało. Zaczęła ocierać się o śpiącego Graelama. Położyła mu rękę na piersi i poczuła, jak bije mu serce. Odetchnęła z ulgą, że mąż nadal śpi. Pomyślała, że powinna się od niego odsunąć, ale jej ciało nie wykazywało najmniejszej ochoty. Przesunęła dłonią w dół owłosionego torsu w stronę płaskiego, twardego brzucha. Poglądziła napięte mięśnie i zsunęła rękę jeszcze niżej. Poczuła bliznę i przesunęła po niej palcem, muskając przy okazji jego członek. Oblała ją fala ciepła i ponownie otarła się o udo Graelama. Ruch ten wywołał w niej nieoczekiwane mocne wrażenia. Zaczęła szybciej oddychać, nadal ocierając się o męża, wyczuwając intuicyjnie, co ma robić.

Uświadomiła sobie, że ma ochotę go dotykać, czuć pod palcami dotyk jego skóry, pojąc wreszcie, skąd biorą się w niej te dziwne uczucia i pragnienia, skoro Graelam nie wykonał najmniejszego nawet ruchu. Serce waliło jej jak oszalałe; powoli, nieśmiało, ujęła w dłoń jego męskość.

Całkiem nieświadomie nadal rytmicznie się ocierała, coraz mocniej do niego przywierając. Ale Graelam już nie spał. Leżał nieruchomo. Kiedy dotknęła jego przyrodzenia, wydawało mu się, że zaraz podskoczy, ale nie dał nic po sobie poznać. Podniósł lekko nogę, a wówczas Kassia krzyknęła cicho. Nigdy dotychczas nie wykazała się inicjatywą, tak więc teraz Graelam uśmiechnął się z zadowoleniem. Po chwili krzywił się już z wysiłku, by nad sobą panować.

Kassii coraz trudniej było objąć dłonią jego męskość. Spojrzała na męża i zorientowała się, że Graelam ją obserwuje.

- To ty nie śpisz? - zapytała speszona.

- Nie - odparł, starając się nie poruszyć. Z gardła wyrwał się jej cichutki jęk. Zaczerwieniła się z zażenowania.

- Ja... To twoja noga... To przez to... ja się tak czuję. Graelam znów poruszył kończyną. Poczuli, że w Kassii wzbiera wilgoć i bardzo go to ucieszyło.

- Jak się czujesz? Uśmiechnęła się, wtulając głowę w jego tors.

- Chyba nie potrafię przestać - szepnęła. Puściła członek, a Graelam zaraz tego pożałował. Rozmyślał o tym, że mężczyźni są istotami cielesnymi, całkowicie pozbawionymi skromności, że mają wrodzoną potrzebę kobiecych pieszczot. A kobiety... Nie zdążył dokończyć tych rozważań, bo z zamyślenia wyrwał go cichutki jęk Kassii, która wczepiła palce w jego brzuch.

Obrócił ją na plecy. Spojrzała na niego zaniepokojona; pocałował ją delikatnie w usta. Dotknął jej piersi, drażniąc lekko brodawkę, a Kassia, leżąc bez ruchu, ciągle się w niego wpatrywała. Uśmiechnął się do niej, dobrze wiedząc, czego jej potrzeba. Cmoknął, gdy poczuł, jaka jest ciepła i wilgotna. Pieścił ją rytmicznie, odrywając chwilami palce i drocząc się z nią w ten sposób.

- Graelamie - krzyknęła, kurczowo się go trzymając.

- Co, Kassio? - zapytał, patrząc jej w oczy.

- Ja tego... ja nie wytrzymam tego dłużej - jęknęła. Podniosła biodra, a jego ruchy stały się szybsze i bardziej zdecydowane. Wielokrotnie zadowalał kobiety w ten sposób, ale nigdy jeszcze sam tego tak bardzo nie przeżywał. Czuł się tak, jakby wszystko zależało od tego, jak czuje się Kassia. Czuł napięte mięśnie jej nóg. Pocałował ją namiętnie, a to sprawiło jej przyjemność.

Wiła się, a z jej gardła dobywały się krótkie krzyki.

Graelam uważnie ją obserwował. Dostrzegł na jej twarzy zaskoczenie, oszołomienie, a potem, gdy wstrząsnął nią spazm rozkoszy, jej oczy zaszły mgłą. Przestała myśleć, straciła z oczu cały świat. Realne były tylko pieszczoty, które dawały jej wibrującą rozkosz. U szczytu tej rozkoszy wypowiedziała imię męża, co sprawiło mu ogromną przyjemność.

Przez chwilę leżała jak bez zmysłów. Graelam pocałował ją delikatnie. Z radością wsłuchiwał się w jej urywany oddech. Jeszcze większą radością napełniło go to, że, gdy ponownie dotknął jej piersi, zadrżała i mocniej do niego przywarła. Wydawało się, że nie zdaje sobie sprawy, iż cicho pojękuje, pręży się i ociera o niego. Jeszcze raz doprowadził ją do szczytu. Tym razem trzymała się go kurczowo i cicho popłakiwała, wtuliwszy twarz w jego ramię.

Jest taka namiętna. Reaguje na moje pieszczoty - pomyślał. Przyszło mu na myśl, żeby jeszcze raz doprowadzić ją do rozkoszy, ale porzucił ten zamiar. W zamian przytulił ją do siebie, nie przestając jej głaskać po plecach. Pomyślał, że już wkrótce pozna głębię jej namiętności.

Uświadomił sobie, że ani razu nie pomyślał o zaspokojeniu siebie. Tracisz rozum - pomyślał. Pocałował ją w ucho i nie przestając się uśmiechać, mocno przygarnął. Nie zasnął już, ale Kassia, syta pieszczot, szybko zapadła w głęboki sen.

„...a kobiety?” - przypomniał sobie pytanie, na które nie zdążył sobie odpowiedzieć. - Kobiety są o wiele bardziej skomplikowane. A przynajmniej można tak rzec o Kassii. Zrozumiał, że zanim będzie gotowa w pełni mu się oddać, musi mu w pełni zaufać. Ale który mężczyzna dba o zaufanie kobiety? Który mężczyzna troszczy się o to, czy żonie sprawia przyjemność? Jemu, niestety, na tym zależało. Wiedział dobrze, że teraz nie jest już w stanie myśleć o niej inaczej.

ROZDZIAŁ 24

Graelam uśmiechnął się, słysząc perlisty śmiech Kassii. Nie była już tą samą bladą, milczącą zjawą, jaką zapamiętał sprzed tygodnia. Rozpierała ją energia. Chętnie się śmiała i była bardzo namiętna. Nigdy przedtem Grach im nie czuł potrzeby przebywania z kobietą w ciągu dnia, ale teraz wszystko się zmieniło. Chętnie się z nią przekomarzał, obserwował, jak troszczy się o Wolffeton i jego mieszkańców. Cieszył go wyraz czułości, który malował się na jej twarzy, ilekroć ich spojrzenia się spotkały. Zawsze wtedy Kassia się czerwieniła, on zaś uśmiechał się szelmowsko i szeptał jej słowa, które sprawiały, że czerwieniła się jeszcze mocniej.

Nauczył się, że Kassia nie będzie odpowiadać na jego pieszczoty, jeśli coś ją trapi, na przykład jeśli ma kłopoty z kimś ze służby albo obmyśla jakieś plany. Graelam uczył się podążać za jej myślami, uczuciami, sposobem myślenia i rozwiązywania problemów w Wolffeton. Uśmiechnął się na wspomnienie pierwszej takiej nocy, gdy niczego bardziej nie pragnął, jak rzucić ją na łożo i kochać się z nią do zatracenia. Kassia nie stawiała oporu, ale całując ją, Graelam zauważył, że gdy on obsypuje ją wyrafinowanymi pocałunkami, ona marszczy czoło, jakby się czymś martwiła. Poczul się urażony i ogarnęła go złość.

- Co się z tobą dzieje, Kassio? O czym myślisz? - warknął.

- Myślę o Bernardzie - powiedziała z namysłem. - Nie wiem, co począć, a przecież muszę coś z tym zrobić.

- Bernard - powiedział Graelam, przypominając sobie, że chodzi o cichego, kędzierzawego chłopca, który wcześniej przez dziesięć lat pomagał ojcu przy owcach, a ostatnio przybył do zamku, by doglądać psiarni. Nagle jej twarz się rozjaśniła.

- Dlaczego ja się z tym od razu do ciebie nie zwróciłam? Ty będziesz wiedział, co zrobić. W ten sposób przedyskutowali problem Bernarda, który miał uczulenie na psie pchły, i znaleźli zadowalające rozwiązanie. Gdy już przestała się tym martwić, jej namiętność przeszła wszelkie oczekiwania Graelama.

Graelam pozwolił jej korzystać do woli ze wszystkich tkanin, które przechowywał w skrzyni. Ona jednak za każdym razem prosiła go o pozwolenie. Uświadomił sobie także, że zależy mu na żonie. Myśl ta przerażała go i wydawała się absurdalna, tak więc wolał nie poświęcać jej wiele uwagi. Żona ma przecież troszczyć się o męża i jego majątek. W to wierzyła święcie i to niezmiennie powtarzała większość znanych mu mężczyzn.

Ponownie dobiegł go jej radosny śmiech. Tym razem od strony placu turniejowego. Czegóż ona tam szuka wśród jego ludzi? Graelam wyszedł na plac i stanął jak wryty. Kassia siedziała w otoczeniu mężczyzn. Miała na sobie zieloną suknię, a na włosy zarzuciła białą chustę. Gdyby nie rozpoznał jej po śmiechu, pomyślałby, że to dziewczka służebna.

- Nie, Bran - mówiła wesoło - reszta placka jest dla mojego pana. Ty już dostałeś swoją część.

Graelam zauważył, że Kassia trzyma tacę, a otaczający ją mężczyźni albo coś jedzą, albo wycierają sobie usta.

Mojego pana - zwrócił uwagę na te słowa. Od razu przeszła mu ochota, by ją złączyć za to, że zadaje się z jego ludźmi.

Kassia była mile zaskoczona jego widokiem.

- Myślałam, że zatraciłeś się z Blountem w interesach - powiedziała radośnie, podbiegając do męża. - Proszę. Świeżo upieczony placek. Z jabłkami.

Graelam poczęstował się. Poniewczasie pomyślał, że jest tak samo głupio wniebowzięty w obecności Kassii, jak jego ludzie. Wytarł usta i uśmiechnął się.

- Pyszne. Nie sądzę jednak, żeby te warchoły zasługiwały na twoją troskę.

Usłyszał za plecami głośne śmiechy. Nie myśląc o tym, co robi, pogłaskał Kassię po policzku.

- Idź już, maleńka - powiedział - bo mnie kusi, żeby cię przerzucić przez ramię, zanieść do komnaty i pokazać ci, jakim jesteś smakowitym kęsem.

Kassia spłoniła się, zaprzeczyła, ale uśmiechnęła się szelmowsko, po czym szybko opuściła plac.

- Jesteś szczęściarzem, panie - odezwał się Rolfe. - Prawdziwym szczęściarzem.

- Tak - powiedział Graelam, wycierając rękawem pot z czoła i spoglądając na mur obronny. - Można być dumnym z Wolffeton. Wychodki już nie cuchną, a Bernard o wiele lepiej radzi sobie w stajniach - przeciągnął się, obserwując Rolfe'a kątem oka. Rolfe był tak niedomyślny, że w życiu nie rozpoznałby dowcipu. Chrząknął.

- To prawda ale ja miałem na myśli lady Kassię - odpowiedział. Na ustach pana pojawił się lekki uśmiech.

- Sprawia nam wszystkim tyle radości. Bardzo mnie, nas wszystkich, cieszy to, że znów się śmieje. Ona cię nie oszukała! - chciał dodać, ale natychmiast zdusił w sobie tę myśl.

Rolfe już dawno doszedł do wniosku, że Graelam jest w równym stopniu odpowiedzialny za jej ucieczkę. Długo też rozmyślał nad jej powrotem. Czy ona kiedyś powie, jak było naprawdę?

Graelam myślał o tym samym. Ale to wspomnienie było dla niego bardzo bolesne. Powiedział na głos:

- W życiu jest dość smutku. Nie trzeba go sobie dokładać.

- Ona jest kochanym dzieckiem.

- Ona nie jest dzieckiem, przyjacielu - sprostował Graelam. Tego wieczoru, głaszcząc ją po brzuchu i czując, jak wzbiera w niej pożądanie, Graelam powiedział półgłosem:

- Już nie jesteś dzieckiem, Kassio.

W odpowiedzi jego żona westchnęła, a on poczuł poruszenie w lędźwiach.

Chciał się w niej zatracić. Pieścił ją tak, że prawie osiągnęła szczyt i dopiero wtedy w nią wszedł. Natychmiast doznała przesywającej rozkoszy. Krzyknęła bezradnie, tak bardzo pochłonięta tym, co się z nią dzieje, że nie była w stanie myśleć. Była samym czuciem. Graelam patrzył w zachwycie na to, jak zatracą się w rozkoszy, dopóki żądza nie przypomniała mu o własnych potrzebach. Poruszał się w niej delikatnie, w obawie, żeby jej nie przygnieść. Poczuł, że obejmuje go swymi szczupłymi ramionami.

- Nie - szepnęła - zostań jeszcze chwilę.

Graelam objął ją i przekręcił się na wznak tak, że teraz Kassia była na górze.

Roześmiała się, zaskoczona tym, że Graelam nadal w niej tkwi.

- A teraz mam się udać na przejażdżkę, mój panie?

- Tak - odrzekł, ujmując jej twarz w dłonie i nachylając ją ku sobie. - Za chwilę, Kassio, poczekaj.

- Czuję się tak... - przerwała, spoglądając na niego z czułością. Uśmiechnęła się i dokończyła: - Nie taka pełna jak kiedyś. Graelam dał jej lekkiego klapsa.

- Wygadana z ciebie dziewczucha - pogłaskał ją po plecach. Powoli zsunął ją z siebie i położył na plecach. Pochylił się nad nią, wsparłszy się na łokciu.

Czując na sobie jego uważne spojrzenie, Kassia zmieszana chciała się zakryć dłonią.

- Cóż to? - zapytał zdziwiony. Odsunął jej rękę. - Ładnie się zaokrąglasz, Kassio. - Musnął palcami jej pierś. - Bardzo pięknie - powiedział niewyraźnie i pochylił się, chcąc ją popieścić ustami.

- Naprawdę tak uważasz?

Graelam podniósł głowę, a wtedy Kassia znów się zmieszała.

- Bo chodzi mi o to, że byłam taka koścista..

Graelam spojrzał na jej ciało, zatrzymując wzrok na jej łonie, ciągle jeszcze wilgotnym od namiętych uniesień miłosnych.

- Jesteś taka, jakiej cię pragnę - odparł.

- Tak jak ty dla mnie - odpowiedziała Kassia. Nie chciał od niej odjeżdżać. Patrzył na posłańca z Crandall i wiedział, że nie ma wyboru. Musi tam pojechać, żeby stłumić bunt. Wezmę ją ze sobą - pomyślał, ale zaraz porzucił ten pomysł. Przede wszystkim pragnął jej bezpieczeństwa. Niech piekło pochłonie Raymonda de Cercy, bratanka poprzedniego kasztelana. Od początku Graelam nie był nim zachwycony, a mimo to wykazał się takim brakiem rozsądku, że ustanowił go kasztelanem małego zameczku na południowym krańcu swych ziem. Co ten głupiec zrobił, że chłopci tak szybko podnieśli przeciwko niemu bunt?

Zmęczonemu posłańcowi kazał iść się posilić, a sam udał się do komnaty, gdzie spodziewał się zastać Kas - się. Rzeczywiście siedziała przy oknie, zajęta szyciem. Przypomniało mu się, jak odjechał od niej poprzednim razem, i zrobiło mu się przykro na wspomnienie późniejszych wydarzeń. Już po dwóch dniach ją skrzywdził.

- Muszę wyjechać - powiedział bez wstępu. Kassia uklęła się w palec.

- Ależ ze mnie niezdara - powiedziała, patrząc, jak w miejscu uklęcia zbiera się kropla krwi. Graelam uklękł obok niej i wyssał krew z palca.

- Dokąd jedziesz, panie? - zapytała i z zapartym tchem czekała na odpowiedź. Graelam pocałował ją w skaleczony Opuszek i wstał z klęczek.

- Do Crandall. Posłaniec de Cercy'ego donosi, że chłopci się buntują. Kassia wystraszyła się.

- Czy to niebezpieczna wyprawa?

- Może, ale raczej nie - odparł, wzruszając ramionami na znak, że jest mu to obojętne. Kassię nie było łatwo oszukać. Dostrzegła smutek w jego ciemnych oczach.

- Jak długo cię nie będzie?

- Tydzień, może dłużej. Jeżeli de Cercy jest rzeczywiście takim błaznem, na jakiego mi teraz wygląda, to będę musiał znaleźć na jego miejsce nowego kasztelana.

- Mogę jechać z tobą, Graelamie? - Kassia czuła, że mąż się nie zgodzi, zaczęła więc chaotycznie tłumaczyć: - Będę się o ciebie troszczyć, zobaczysz! Jestem wytrzymała. Nie będę dla ciebie ciężarem. Mogę gotować i... Graelam chwycił ją wpół i podniósł z krzesła.

- Cicho, Kassio - powiedział i przytulił ją do siebie. - Nie będę cię narażał nawet na najmniejsze niebezpieczeństwo. Trzymała się go kurczowo, jakby chciała stopić się z nim w jedno. W Graelamie zaś wezbrała wielka czułość. Odsunął ją od siebie na wyciągnięcie ręki.

Zauważył, że jej oczy się zaszkliły.

- Nie - powiedział. Starał się, by jego głos brzmiał surowo, ale poniósł sromotną klęskę.
- Będzie mi ciebie brakować - wykrztusiła Kassia, pociągając nosem.
- Naprawdę? Kassia otarta policzek o jego dłoń, a wtedy poczuł jej lzy.
- Wyjeżdżam dopiero jutro - powiedział i ponownie ją do siebie przytulił.

*

- Wyglądasz jak zagubiona owieczka - skarciła ją Etta. - Nie powinnaś się z tym tak obnosić, dziecinko! Co by powiedział mąż, gdyby zobaczył, jak blada i milcząca snujesz się po zamku?

- To już cztery dni - powiedziała Kassia udreńczonym głosem - a ja nie otrzymałam żadnej wiadomości. Nic! Obiecał, że wyśle posłańca.

- A więc w końcu do tego doszło. Kassia zatrzymała się w pół kroku i obróciła na pięcie.

- Do czego doszło? - zapytała chłodno.

- Pokochałaś męża - odparła Etta spokojnie.

- Nie, ja tylko, po prostu, może...

- Kochasz go szalenie - powtórzyła Etta. Kassia spojrzała na nią niewidzącym wzrokiem i szybko wyszła z komnaty.

Udała się do stajni, gdzie poprosiła Bernarda, żeby osiodłał jej Bluebell. Wyprowadziła konia na dziedziniec i natknęła się na sir Waltera.

- Witaj Walterze - powiedziała oficjalnym tonem.

- Chcesz udać się na przejażdżkę, pani?

- Jak widzisz.

- Lord Graelam nakazał mi zawsze ci towarzyszyć, jeśli będziesz chciała wyjechać z zamku.

Przez chwilę Kassia nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zastanawiała się, dlaczego Graelam zostawił w zamku Waltera, a zabrał do Crandall Rolfe'a. Czy to dlatego, że nie chciał, by Walter walczył u jego boku? Pragnęła być sama, ale chyba nie miała wyboru.

- Zgoda - powiedziała, skinąwszy głową.

Puściła się galopem, oddalając się od Waltera i pozostałych trzech jeźdźców. Dotarłszy do małej zatoczki, zsiadła z konia i zapatrzyła się w spienioną wodę. Na północy zbierało się na burzę. Pewnie dziś w nocy, gdy będzie leżeć samotnie w wielkim łożu, zaczną bić pioruny. Wzdrygnęła się na tę myśl.

- Jeżeli jest ci zimno, pani, może powinniśmy wracać do Wolffeton. Kassia drgnęła. Sir Walter stał tuż za nią.

- Nie, chcę się jeszcze trochę przejść - oznajmiła.

- Jak sobie życzysz. Podał jej ramię, ale Kassia udała, że tego nie widzi i poszła na sam skraj urwiska.

- Czy to za mężem tak tęsknisz, pani?

Zamarła, słysząc kpinę w jego głosie. Korciło ją, żeby wymierzyć mu policzek, ale ograniczyła się do stwierdzenia:

- Nic ci do moich uczuć, sir Walterze.

- Może to prawda, pani, ale słyszałem o twojej... nieszczęśliwej przygodzie. Może niezbyt dokładnie zaplanowałaś ucieczkę.

- Chcę wrócić do Wolffeton - oznajmiła i szybko się oddaliła. Sir Walter miał ochotę potrząsnąć nią i skrócić ten dumny kark. Suka!

Traktuje go jak zarazę, jakby był nikim! Obserwował, jak jeden z jego ludzi pomaga jej wsiąść na konia.

Już niedługo, moja pani - pomyślał. - Już naprawdę niedługo.

*

Stojąc w punkcie obserwacyjnym we wschodniej części muru obronnego i obserwując zbliżających się jeźdźców, Kassia była coraz bardziej podekscytowana. Ale radość minęła szybko, gdy w jadącym na czele rycerzu rozpoznała sir Waltera. Opuścił zamek poprzedniego dnia, gdyż podobno ktoś napadł na okoliczne gospodarstwo. Kassia w to nie uwierzyła i teraz zastanawiała się, co naprawdę porabiał.

Jeden z mężczyzn siedział związany, jakby był ranny, a trzech innych najwyraźniej nie żyło, bo leżeli przerzuceni przez siodła jak worki zboża. Gdy przybysze podjechali bliżej, zauważyła, że mężczyzna, który wyglądał na rannego, przywiązany jest do siodła grubą liną. Zbiegła szybko po wąskich schodach na dziedziniec. Gdy sir Walter zawołał na odźwiernego, Kassia chciała wyjść im naprzeciw, ale coś ją powstrzymało. Przystanąła przy kuchennych zabudowaniach i patrzyła z daleka, jak wjeżdżają na dziedziniec. Na widok zadowolenia malującego się na twarzy Waltera, Kassia wstrząsnął dreszcz.

Walter ściągnął związanego jeźdźca z konia. Człowiek ten zachwiał się, ale nie upadł.

- Patrzcie - krzyknął Walter do otaczających go mężczyzn - oto nasz łup wojenny! - ściągnął jeńcowi kaptur z głowy. - Dienwald de Fortenberry, łajdak, morderca i porywacz cudzych żon!

Kassia poczuła, że uginają się pod nią nogi. To był rzekomy Edmund.

Przypomniała sobie jadowite słowa Waltera o de Fortenberrym, pamiętała też wyraźnie, że Graelam wyjaśnił mu, iż nie ma nic przeciwko temu człowiekowi, bo nigdy nie napadł on na tereny należące do Wolffeton. „Porywacz cudzych żon”! A więc sir Walter dowiedział się, kto ją wtedy porwał. Poczula zawrót głowy. W tym momencie sir Walter zacisnął pięść i wymierzył jeńcowi cios w żebra. Tego było za wiele. Kassia podbiegła do nich.

- Przestań, Walterze! - krzyknęła. Głowy wszystkich obróciły się w jej kierunku.

- Pani - odparł sir Walter sarkastycznym tonem, kłaniając się jej nisko.

- Czy kodeks rycerski pozwala bić związanych, Walterze?

- Kodeks rycerski każe miażdżyć robactwo, moja pani. Kassia wyprostowała się.

- Jeśli dobrze słyszałam, nazwałś tego człowieka Dienwaldem de Fortenberry. Pamiętam, że mój mąż powiedział ci kiedyś, iż człowiek ten nie jest wrogiem Wolffeton. Dlaczego go tu przywiozłeś, Walterze?

Wiedział, że może obnażyć prawdę o niej w obliczu wszystkich mieszkańców Wolffeton, ale szybko zdecydował się tego nie robić. Ta dumna suka jest zbyt lubiana - pomyślał. Niekoniecznie będą po mojej stronie.

Postanowił zaczekać na powrót Graelama. Wyobrażał sobie jego wściekłość; zabije znieprawionego Dienwalda, Graelam będzie mu wdzięczny, że przywiózł tu tego łotra. A on zdobędzie ziemię. Myśląc o tym, Walter wypiął dumnie pierś. Tak, Graelam na pewno obdarzy go ziemią i zamkiem Dienwalda.

- Przywiozłem go, pani - powiedział opanowanym głosem - i zatrzymam do powrotu lorda.

Kassia poczuła ulgę. Dienwald de Fortenberry powie Graelamowi, że to Blanche go wynajęła. Graelam pozna wreszcie prawdę, wreszcie jej uwierzy.

Odwróciła się w stronę jeńca, który z trudem łapał oddech. Chciała podejść do niego, żeby mu

pomóc, ale wiedziała, że byłoby to z jej strony nie na miejscu.

Dienwald czuł, że złamano mu kilka żeber. Spojrzał na zaniepokojoną twarz Kassii, ich spojrzenia spotkały się. Nagle przeszył go rozdzierający ból i Dienwald osunął się na ziemię.

Kassia zaciskała pięści. Przysłuchiwała się, jak Walter wydaje ludziom komendy. Poleciał zanieść de Fortenberry'ego do lochu.

- Sir Walterze - powiedziała głośno, choć spokojnie - ufam, że Dienwald de Fortenberry dożyje powrotu mego męża.

- Dziwka! - syknął Walter pod nosem. Czy ona nadal wierzy, że udobrucha Graelama? Graelam słynął z waleczności. Walter nie wyobrażał sobie, by rycerz mógł nadal pobłażać żonie, mając przed sobą nie tylko jej kochankę, ale i człowieka, którego żona wynajęła, by pomógł jej w ucieczce.

Kassia poszła prosto do swojej komnaty, zamknęła za sobą drzwi i usiadła, żeby przemyśleć sytuację.

Przy kolacji wydawało się, że jest zupełnie spokojna, że całkowicie pochłania ją to, czy pieczone jest dobrze przyprawione. Gawędziła beztrudnie z Blountem i ojcem Tobiaszem, ale przez cały czas doskonale zdawała sobie sprawę, że wszyscy ukradkiem na nią spoglądają. Czowała niechęć sir Waltera, ale także to, że jego pewność siebie burzy jej spokój. Zapłacisz za to - przysięgała w myślach.

W zasadzie powinna być mu za to wdzięczna. Gdyby nie jego nienawiść i zaciekleść, nigdy nie dowiedziałyby się, że Dienwald de Fortenberry i Edmund to ta sama osoba.

Powróciła do komnaty i czekała. Dochodziła już północ, gdy Etta pojawiła się bezszelestnie i milcząco skinęła głową.

- Tylko jeden strażnik?

- Tak, dziecinko, ale on wkrótce zaśnie. Tam na dole nie trzeba więcej strażników - dodała dygocząc.

- Nawet święty by stamtąd nie uciekł.

- Sir Walter nie ryzykuje - odparła Kassia. - Ale się łajdak zdziwi, gdy Dienwald powie Graelamowi prawdę! Etta ścisnęła jej ramię.

- Czy na pewno musisz tam iść, dziecinko? Nie możesz poczekać do powrotu lorda Graelama?

- Dienwald de Fortenberry z pewnością zasługuje na wiele złych określeń, ale był dla mnie dobry. Gdyby Blanche najęła wtedy kogoś innego, pewnie by mnie zgwałcił i zabił. Nic mi po śmierci Dienwalda. Muszę z nim porozmawiać, by mieć pewność, że powie Graelamowi prawdę. Etta dobrze wiedziała, że nie jest w stanie odwieść wychowanki od tego zamiaru.

- Wszyscy już śpią. Nie słychać żywej duszy.

- Świetnie - powiedziała Kassia pewnym siebie tonem, chociaż czuła na ciele gęsią skórę. - Nie chcę, żebyś na mnie czekała, Etto. Idź spać.

Kassia zaczekała, aż niania odejdzie, zarzuciła płaszcz, zmówiła modlitwę i po cichu wyszła z pokoju. Loch znajdował się w podziemiach wieży południowej.

Bezgłośnie zamknęła za sobą ciężkie drzwi, a na widok strażnika wstrzymała oddech. Lecz strażnik spał kamiennym snem, zwiesiwszy głowę na piersi. Ostrożnie zabrała mu klucze i wsunęła do kieszeni płaszcz. Ściskając w dłoni świecę, zaczęła schodzić po kamiennych stopniach. Powietrze było coraz bardziej stęchłe i ciężkie. Wszędzie biegały szczury. Przyszło jej na myśl, że w lochu unosi się zapach ludzkiego nieszczęścia, choć dobrze wiedziała, że od lat nie przetrzymywano tu więźniów. Drżącą dłonią włożyła klucz do zardzewiałego zamka. Rozległ się zgrzyt. Kassia

odwróciła się nerwowo, pewna, że zaraz wpadną ludzie Waltera. Ale wciąż słychać było tylko szczury.

Drzwi same się otworzyły i Kassia, trzymając wysoko świecę, weszła do celi. Zaduch był taki, że poczuła mdłości. Kamienne oślizgłe ściany pokrywał zielony nalot, podłogę wyścielała słoma, która cuchnęła ekskrementami. Podniosła świecę jeszcze wyżej i ujrzała przed sobą Dienwalda de Fortenberry, siedzącego na ziemi z rękami przykutymi do ściany.

- Dienwaldzie - odezwała się cicho.

Uniósł głowę. Przez chwilę przypatrywał się, jakby jej nie poznawał. Potem skrzywił twarz w pełnym goryczy uśmiechu.

- Kurczaczek - powiedział. - Po co mnie prosiłaś o pomoc?

ROZDZIAŁ 25

- Nic nie wiem o żadnej prośbie.

Dienwald poczuł rozdzierający ból i przez chwilę nie był w stanie w ogóle myśleć.

- Nic o tym nie wiesz? Byłem głupcem, a teraz drogo za to zapłacę.

- Nie! - Kassia podbiegła i szybko uwolniła jego ręce z łańcuchów. Dienwald osunął się na ziemię.

- To zrobił sir Walter - powiedziała, klękając obok mężczyzny. - On cię nienawidzi, a ja nie miałam pojęcia, że ty jesteś Dienwaldem.

Więzień podniósł głowę i uśmiechnął się.

- O czym ty mówisz, kurczaczku?

- Kiedy mąż wróci do Wolffeton, wszystko się wyjaśni. Obiecuję, Edmundzie... Dienwaldzie - dotknęła jego ramienia. - Powiesz mu, że to Blanche cię wynajęła, prawda?

- Trudno ci było przekonać go o tym?

- Niewielu ludzi wierzy w moją niewinność, ale teraz, dzięki tobie, Dienwaldzie, poznają prawdę.

- Oj, kurczaczku, jakaś ty ufna i naiwna.

- Nie - zaprzeczyła stanowczo - już nie. Dopilnuję, by lord Graelam ukarał Waltera. Jesteś ranny?

- Mam złamanych kilka żeber. Sir Walter jest brutalny. Zaczynam powoli rozumieć, dlaczego mnie po prostu nie zabił, tak jak moich ludzi.

- Nie rozumiem.

Dienwald dotknął jej miękkich włosów.

- Oczywiście, z pewnością tego nie rozumiesz. Pozwól, że ci wyjaśnię. Nie ulega wątpliwości, że sir Walter chce posiadać ziemię. Który z biednych rycerzy tego by nie pragnął. Prawdą jest, że mój ojciec zabił jego ojca i zabrał mu jego posiadłość, ale, o ile mi wiadomo, miał na to jakieś wytłumaczenie. Ale gdyby sir Walter zabił mnie od razu, nic by nie zyskał, a ryzykowałby głową. Twój mąż, kurczaczku, jest kimś. I ma wpływowych przyjaciół. Gdyby to on mnie zabił, prawdopodobnie nie spotkałoby go za to nic złego, a sir Walter tylko by na tym zyskał. Kassia potrząsnęła przecząco głową i powiedziała z głębokim przekonaniem:

- Graelam by cię nie zabił.

Dienwald spojrział na nią z czułością i politowaniem. Powoli przysunął ją do siebie i zanim Kassia zdążyła się zorientować, przykuł jej rękę do ściany.

- Kurczaczku - powiedział smutno - błagam wybac mi, ale nie mam ochoty umierać. Jeśli zostanę, twój mąż skończy ze mną bez dwóch zdań. Nawet gdybym mógł się z nim zmierzyć w bitwie, to i tak najprawdopodobniej wysłałby mnie na tamten świat.

- Ale on nie ma powodu cię zabijać. Proszę, Dienwaldzie, nie możesz mnie tak zostawić!

- Kassio, posłuchaj uważnie. Twój mąż uważa, że zapłaciłaś mi, by od niego uciec. Przyjąłem od Blanche - jego drogocenny naszyjnik w zamian za to, że jej pomogę pozbyć się ciebie z Wolffeton.

Gdybym był twoim mężem, zabiłbym takiego człowieka jak ja. Wiem, że kiedy znajdą cię tutaj, w mojej celi, mąż obwini cię o to, że pomogłaś mi uciec. Przykro mi z tego powodu, ale ciebie mąż nie zabije. Gdybym miał wyjście, kurczaczku, nie narażałbym cię na to wszystko. Wybacz mi. Kassia spojrzała na ciężki łańcuch.

- Wybaczam ci - odparła. - Ale skazujesz mnie na piekło. Dienwald pocałował ją.

- Mogę cię ze sobą zabrać, kurczaczku. Dostrzegł w jej oczach cierpienie i bezradność i szybko się odsunął.

- Tak to już musi być. - Wstał. - Graelam de Moreton jest surowym i bezwzględny wojownikiem. Na pewno nie potrafi zrozumieć istoty tak delikatnej i szczerzej jak ty. Proszę cię, kurczaczku, nie krzycz, dopóki nie odejdę.

- Na nic by się to nie zdało - odparła zrezygnowanym tonem. - Jest tam tylko jeden strażnik, a niania podała mu napój odurzający.

- Zostawię ci świecę - powiedział. - Żegnaj, kurczaczku. Wyszedł z celi i cicho zamknął za sobą drzwi. Kassia przytuliła się do ściany, słysząc podchodzące coraz bliżej szczury. W świetle świecy ich oczy wydawały się pomarańczowe. Gdy ogarek się dopalił i cela pogrążyła się w ciemności, Kassia podkurczyła nogi i zaczęła cichutko szlochać.

*

Usłyszała ciężkie kroki. Chwilę potem drzwi rozwarły się z hukiem. Ostry blask pochodni rozświetlił ciemność. Kassia modliła się wcześniej, żeby przyszła po nią Etta, ale jej modlitwa nie została wysłuchana. W pierwszej chwili porażone blaskiem oczy dostrzegły tylko sylwetkę mężczyzny. Pomyślała zrezygnowana, że to pewnie sir Walter. Co z nią zrobi?

- Kassia. Na ten dźwięk zamarła i przywarła mocniej do oślizgłej ściany.

- Co ty tu robisz? - zapytała wreszcie. Graelam roześmiał się.

- Spodziewałaś się, że wrócę dopiero jutro wieczorem? Tęskniłem za tobą i zmusiłem ludzi, by wracać jeszcze dziś. Zaśmiał się ponownie, a w śmiechu tym było tyle okrucieństwa, że Kassia aż się skuliła. Graelam podał pochodnię stojącemu za nim człowiekowi i podszedł do żony. Klęknął i uwolnił ją z kajdan.

- Czy kochanek naprawdę musiał zakuwać cię w kajdany? Nawet on nie mógł ci zaufać? Kassia pocierała obolałą dłoń.

- Popatrz na mnie! - Graelam szarpnął ją gwałtownie.

- Patrzę na ciebie - odpowiedziała, spoglądając mu prosto w oczy, w których malowała się wściekłość.

- Dienwaldowi de Fortenberry podobało się to, że nazwałaś go Edmundem? Musiałaś być bardzo zaskoczona jego widokiem. Niestety, sir Walter to nielichy głupiec. Nigdy by nie wpadł na to, że moja łagodna, delikatna żona zdobędzie się na uwolnienie kochanka z lochu. Bardzo się tym.. przejął.

- Dienwald de Fortenberry nie jest moim kochankiem - powiedziała cicho. Graelam chwycił ją za ramiona. Poczuł wyraźnie jej drobne kostki. Ależ z niego głupiec! Wracał do Wolfie ton jak szalony, marząc o tym, by ją zobaczyć, wziąć w ramiona, usłyszeć jej śmiech, poczuć pod sobą jej ciało. Wbił palce w jej ramiona, aż jęknęła żałośnie. Puścił ją więc i wstał z klęczek.

- Chodź - powiedział szorstkim tonem - nie chcę, żebyś się przeziębila na śmierć.

Kassia podniosła się z trudem i szczerlnie owinęła płaszczem. W drzwiach dostrzegła sir Waltera. Nienawiść zniekształciła mu rysy twarzy.

- Czy sir Walter opowiadał ci o okolicznościach schwywania Dienwalda de Fortenberry? - spytała hardo. - Opowiedział ci, z jaką zaciekłością go bił, związawszy najpierw, by nie mógł się bronić? - Graelam spojrział na swego rycerza. - Czy powiedział ci, że miał nadzieję, iż zabijesz Fortenberry'ego, a jego wynagrodzisz za to, że ci go przywiózł? Graelam odparł chłodnym tonem:

- Porozmawiam z sir Walterem. A teraz, pani, pozwól ze mną. Odszedł z rycerzem na bok i przez chwilę rozmawiał z nim przyciszonym głosem. Walter kiwnął potakująco głową i odszedł.

Nienawidzi mnie, bo jestem kobietą, nie należy więc mi wierzyć ani ufać - pomyślała Kassia, głośno zaś powiedziała:

- Nie oszukałam cię, Graelamie. Nigdy cię nie oszukałam.

W jego ciemnych oczach dostrzegła narastający gniew. Wyprostowała się.

- Zabijesz mnie teraz? Tak jak zabiłbyś Dienwalda?

Spojrział na jej dumnie zadarty podbródek i szybko się odwrócił, zaciskając pięści. Nie chciał jej uderzyć, bo wiedział, że gdyby teraz to zrobił, mógłby ją zabić.

- On właśnie dlatego uciekł, Graelamie. To prawda, że uwolniłam go z kajdan, ale chciałam tylko oszczędzić mu cierpienie. Miałam nadzieję, że powie ci prawdę, że to Blanche opłacała go twoim naszyjnikiem, żeby się mnie pozbyć, ale on twierdził, że tak czy inaczej go zabijesz. Nie chciał umierać.

- A więc zakuł tu w kajdany ciebie, żebyś to ty miała kłopoty. Bardzo szlachetny człowiek.

- Mówił prawdę? Zabiłbyś go?

- Chodź, Kassio - powiedział Graelam, wielkimi krokami zmierzając do wyjścia. Kassia szła za nim w milczeniu. Czowała się odrętwiała. Nie martwiła się o przyszłość. Była przekonana, że czeka ją ta sama niedola, której doświadczała teraz..

Zgromadzeni w wielkiej sali zamkowej służący w absolutnym milczeniu patrzyli na Kassię u boku męża. Wydawało się jej, że dostrzega ich zatroskanie. Ona sama nie czuła lęku. Nie czuła nic. Teraz wszystko było już skończone.

Graelam rozkazał, by mu przyniesiono gorącej wody. Kassia dostrzegła zmęczenie na jego twarzy. Zauważyła też, że ma brudną kolczugę i kaftan. W pierwszej chwili chciała zapytać, czy nic mu nie jest, ale już w chwilę potem miała ochotę wyśmiać tę troskę.

Gdy znaleźli się w komnacie, Graelam traktował ją jak powietrze. Evian pomógł mu zdjąć zbroję. Gdy odprawił chłopca, rozebrał się do końca i zupełnie nagi usiadł na krześle. Nadal milczał.

Do komnaty weszły dwie służące i zaczęły wlewać wodę do drewnianej balii. Graelam podniósł się, nie bacząc na to, że jest nagi. Odprawił je skinieniem głowy i przystąpił do kąpieli.

Poczuł jak woda oblewa mu mięśnie, jak łagodzi zmęczenie. Zastanawiał się, czy sir Walter trzymałby Kassię w lochu przez cały czas, gdyby wrócił zgodnie z planem, to znaczy następnego dnia wieczorem. Pewnie by się nie odważył. Graelam westchnął, zanurzając się głębiej. Radość z powrotu do Kassii mieszała się ze świadomością, że żona go oszukała.

Poczuł się nagle stary i bardzo znużony. Ojciec miał rację. Płatnerz Drake miał rację. Gdy zaczął wątpić w mądrość słów swego ojca, okazał się głupcem. Kobieta nadaje się tylko do rodzenia dzieci i to pod warunkiem, że mąż trzyma ją z dala od innych mężczyzn, by mieć pewność, czyje nasienie wypełnia jej brzuch. Czy de Fortenberry posiadał ją, zanim uciekł?

Graelam odwrócił się ku Kassii, siedzącej na krześle jak nieruchoma rzeźba.

- Kassio - powiedział dość spokojnym tonem - zdejmij ubranie. Chcę zobaczyć, czy jest w tobie nasienie de Fortenberry'ego; może jeszcze jakaś resztką wylewa ci się na uda.

Kassia patrzyła na niego z niedowierzaniem. Gdy wreszcie pojęła, o co mu chodzi, spłoszyła ze złości.

- Zrób to, o co cię proszę.

- Graelamie - powiedziała, kurczowo trzymając się oparcia - błagam cię, musisz mi uwierzyć!

Dienwald de Fortenberry nie jest moim kochankiem!

- Jeśli nie zrobisz tego dobrowolnie, porwę na tobie ubranie.

- Dlaczego nie chcesz mi uwierzyć? Graelam zacisnął zęby. Szybko się umył, wstał i wytarł się.

Kątem oka zauważył, że Kassia rzuciła się w stronę drzwi. Dopadł ją w ostatniej chwili.

- Błagam, uwierz mi choć raz - powiedziała przez łzy.

- Chcesz, żebym rozdarł ci ubranie? Kassia wiedziała, że nie zdoła go przebłagać, ale nie chciała, by znów nią pomiatał.

- Nie będziesz mnie poniżał - powiedziała. - Moją jedyną winą jest to, że ulitowałam się nad człowiekiem, który był dla mnie dobry - podniosła głowę.

- Cieszę się, że miał na tyle oleju w głowie, by uciec. W przeciwnym wypadku zabiłbyś go.

Graelam zamachnął się, jakby chciał ją uderzyć, ale się opanował. Rzucił przez ramię:

- Jeżeli teraz wyjdiesz, będziesz tego gorzko żałować. Zarzucił na siebie koszulę, przewiązał ją w pasie.

- Zdejmij ubranie - powiedział ledwie słyszalnym głosem.

- Nie. Wzruszył ramionami i stanowczym ruchem zdarł z niej oliwkowozieloną wełnianą suknię. Kassia próbowała stawiać opór, ale jednocześnie wiedziała, że na nic się to nie zda. Gdy była już naga, Graelam zrobił krok do tyłu, a w jego oczach pojawił się złośliwy błysk. Zaczął się gładzić po brodzie.

- No, no, zrobiła się z ciebie nie lada kobieta. Masz teraz takie piękne piersi. I taki słodki brzusek. Kassia nie próbowała się zakryć. Graelam zaśmiał się, wziął ją na ręce i cisnął na łożo.

- Leż cicho - powiedział chłodno. To najgorsze poniżenie - myślała Kassia, gdy mąż rozwarł jej nogi, uważnie ją oglądając. Wzdrygnęła się, gdy jej dotknął.

- A więc - powiedział, prostując się - jeśli poczęło się w tobie dziecko, będzie to moje dziecko. Przynajmniej tym razem.

Kassia przewróciła się na bok i podkurczyła nogi. Wstrząsał nią szloch.

Patrzył na nią i ogarnął go nagły wstręt do siebie samego za to, że widok jej cierpienia sprawia mu ból, że najchętniej przytuliłby ją i pocieszył.

- Wejdz pod pierzynę - powiedział chłodno. Widząc, że Kassia się nie rusza, sam ją okrył.

*

- Nie ma rady, dziecinko. Nie możesz tu dłużej zostać.

Kassia westchnęła i przytaknęła; wiedziała, że Etta ma rację.

Po chwili zeszła do wielkiej sali zamkowej. Z dziedzińca dobiegł stukot końskich kopyt; pomyślała, że może Graelam znów wyjeżdża, a myśl ta sprawiła jej ulgę, lecz i ból. Stała na szczycie schodów, obserwując sir Waltera, który wraz z trzema innymi rycerzami przygotowywał się do drogi. Czyżby Graelam go odprawił?

Wstąpiła w nią nadzieja. Chciała zbiec w dół, ale Graelam, jakby zwiertzył jej obecność, odwrócił się w jej stronę i to ją powstrzymało. Jego czarne włosy błyszczały w słońcu. Przez chwilę ujrzała go takim, jakim był wówczas, gdy ją przytulał, szepcząc miłosne zaklęcia i zanurzając się z nią w rozkoszy. Kassia zacisnęła dłoń, wspominając dotyk jego ciała, jego napiętych mięśni.

Graelam podszedł do niej, a ona w napięciu czekała, co powie.

Najpierw tylko spoglądał na nią pozbawionym wyrazu wzrokiem, a wreszcie spytał:

- Nie chcesz wiedzieć, dokąd jedzie sir Walter?

- Chcę - odparła.

Ale Graelam milczał, więc bez namysłu wypaliła:

- Odprawiłeś go?

Graelam wybuchnął rubasznym śmiechem.

- Nie, żono, mianowałem go kasztelanem w Crandall. Jedzie zastąpić Rolfe'a, który chwilowo pełni tam tę funkcję.

- Ty go... wynagrodziłeś? Po tym wszystkim, co zrobił?

- Powiedz mi, Kassio, powiedz mi raz jeszcze, dlaczego chciałaś, żeby Dienwald de Fortenberry odstawił cię z powrotem do Wolffeton? Powiedz, dlaczego z nim nie zostałaś ani nie kazałaś mu się odwiedzić do ojca? Powiedz, dlaczego nie uciekałaś z nim wczoraj w nocy?

Kassia wiedziała, że jej męża zaślepią gniew.

- Nigdy od ciebie nie uciekałam, Graelamie. Gdy Dienwald mnie zapytał, czy chcę wrócić do Bretanii, powiedziałam, że chcę wracać do domu - mówiła to tak, jakby recytowała litanie.

- Czy on nie zgodził się zabrać cię ze sobą wczoraj w nocy? Kassia zaprzeczyła ruchem głowy.

- Ach tak. A więc chciał uciec razem z tobą? Patrzyła na niego wzrokiem rannego zwierzęcia, które wie, że myśliwy z nim igra, nim zada śmiertelny cios. Przytaknęła, a cios nastąpił od razu.

- Dlaczego zatem zostałaś?

- Powiedziałam mu, że swą ucieczką skazuje mnie na piekło.

- Dlaczego zatem zostałaś? - powtórzył, a w pytaniu tym, choć wypowiedział je cichym głosem, była tak wyraźnie groźba, że Kassię przeszedł dreszcz. Nie przyszło jej do głowy, by skłamać.

- Nie mogłam z nim uciec, bo ty jesteś moim mężem i ciebie kocham. Graelamowi zaparło dech w piersiach. Poczul się tak, jakby go ktoś ugodził w brzuch. Przez chwilę przepelniała go niewypowiedziana radość, ale uczucie to szybko wygasło.

- To dobrze, moja pani - powiedział z takim sarkazmem, że Kassii zrobiło się przykro. - Tak więc twój przystojny kochanek nie zaproponował ci, byś z nim uciekała. Czy to on ci podsunął myśl, by mnie okłamać i w ten sposób... udobruchać?

- Nie - odparła szeptem.

- Kłamstwa, całkiem zresztą niezłe, łatwo ci prze - chodzą przez gardło. Szkoda, że nie wyszłaś za mąż za łatwowernego głupca. Kassia podniosła dumnie głowę.

- Za nikogo nie wychodziłam za mąż. Zechciej sobie przypomnieć, panie, że nie miałam w tej kwestii nic do powiedzenia. A mój mąż jest głupcem!

- Zejdź mi z oczu! - ryknął, hamując się w gniewie. - Odejdź, zanim cię rozniosę na strzępy.

Kassia uniosła suknię i pobiegła schodami w górę. Nie widziała męża przez cały dzień aż do wieczery. Napięcie panujące przy stole było tak widoczne, jak kawały mięsa w misach. Graelam nie odezwał się do żony ani słowem, ona też tylko się przysłuchiwała, jak omawia ze swymi ludźmi sytuację w Crandall. Musieli walczyć z garstką rycerzy, którzy opowiedzieli się po stronie kasztelana de Cery.

Ian, młody rycerz, który uwielbiał Graelama, powiedział z podziwem:

- Szybko rozprawiłaś się z tym łotrem, panie. Nie był w stanie ci dorównać.

Kto? - zastanawiała się Kassia. - De Cery?

- Rozleniwił się chciwiec - powiedział Graelam lekceważącym tonem.

Korciło ją, żeby zapytać, jak w takim razie Graelam wyobraża sobie działania sir Waltera w Crandall, ale ugryzła się w język. Słuchając wspomnień i dokładnych opisów każdej potyczki z wrogiem, straciła resztki apetytu. Widząc, że Graelam pogrążony jest w rozmowie z Blountem, wstała i wymknęła się z sali.

Czekało na nią szycie, ale nie chciało jej się zabierać do roboty. Po cóż miałyby sobie szyć wykwinną suknię z niebieskiego atlasu? Nie będzie miała okazji jej włożyć. Pomyślała o długich, obcisłych rękawach i dopasowanej górze, szerokim dole i skórzanej klamrze w pasie, wyszywanej złotą i srebrną nitką.

- Myślałem, że wystarczająco jasno dałem ci do zrozumienia, że masz nie odchodzić od stołu bez mojego pozwolenia.

Kassię zdziwiło, że Graelam przy tak ogromnej posturze był w stanie tak cicho się poruszać - w ogóle nie usłyszała, jak wszedł do pokoju.

- Wybacz - odpowiedziała. - Wydawało mi się, że rozmawiasz o czymś z dużym zainteresowaniem. Nie chciałam ci przeszkadzać.

Graelam nic na to nie rzekł. Na widok sukni zabłysły mu oczy. Z lubością dotknął pięknego atlasu.

- Będiesz w tym ładnie wyglądać. Mówiłem ci, że ten materiał pochodzi z Akki? - zapytał. Rzucił suknię na krzesło.

- Do tego odzienia będzie ci potrzebna jakaś ozdoba. Myślę, że to powinno świetnie pasować - wyjął jakąś rzecz z kieszeni kaftana i rzucił w jej kierunku. Kassia złapała ten przedmiot, który okazał się ciężkim złotym naszyjnikiem, wysadzany niesłychanie pięknymi kamieniami.

- Dlaczego mi to dajesz, panie?

- Czy ty nigdy nie skończyć udawać? Przecież poznajesz ten naszyjnik. Powinnaś. W końcu napytałaś siebie przez niego sporo biedy. Kassia zrozumiała. Upuściła klejnot na podłogę, jakby był wężem, który ją pokąsał.

- To naszyjnik, który Blanche dała de Fortenberry'emu - powiedziała pozbawionym wyrazu głosem, wpatrując się w leżącą u jej stóp drogocenną ozdobę. Klejnoty mieniły się kolorami, jakby chciały z niej zakpić. - Skąd go masz?

- Stajenny znalazł go w słomie. Musiał wypaść Dienwaldowi z kieszeni. Myślę że chciał ci go zwrócić. Kassia spojrzała na niego udręczonym wzrokiem.

- Tak - odpowiedziała wolno - musiał o nim zapomnieć. Graelam obserwował ją w milczeniu. Przyszło mu do głowy, że jest głupcem, bo zrobiło mu się jej żal.

- Zmyłaś już z siebie odór lochu? Kassia skinęła głową.

- Wejdź do łóża. Wiele dni musiałem się obyć bez kobiety.

Nie próbowała z nim dyskutować ani go przebłagać. Wiedziała, że nic to nie da. Powoli zdejmowała z siebie ubranie, układając je starannie na krześle. Naga weszła pod pierzynę i zamknęła oczy. Poczula na sobie jego ręce. Miała nadzieję, że szybko będzie po wszystkim, ale Graelam się nie śpieszył. Nie napierał na nią. Całował ją delikatnie, pieszcząc jej piersi. Ku swemu przerażeniu Kassia poczuła, że jej ciało reaguje na te pieszczoty. Graelam nauczył ją rozkoszy, nauczył ją zbyt wiele, i teraz nie była w stanie nad sobą panować.

Graelam poczuł, że żona obejmuje go swymi szczupłymi ramionami. Uśmiechnął się posępnie i pocałował ją w szyję. Wiedział, co robić, żeby ją podniecić, a teraz czując, że jest wilgotna, spojrzał

jej w twarz. Kassia jęknęła cicho. Pieścił każdy centymetr jej ciała, przesuwał się w dół. Gdy dotarł do bioder i uniósł ją lekko w górę, ponownie spojrzął na jej twarz. W jej oczach malowało się wzrastające pożądanie i coś w rodzaju bólu. Dotknął ustami jej łona i doprowadził ją na skraj rozkoszy. Zaczęła krzyczeć. Ale zanim osiągnęła szczyt, Graelam przestał ją pieścić i wszedł w nią. Podłożył jej ręce pod głowę, pragnąc, by na niego spojrziała.

- Powiedz mi prawdę, Kassio. Tylko się przyznaj, a ja ci wybaczę. Pożądanie i wszelka rozkosz od razu z niej uszły.

- Przyznaj się - powiedział ostrzejszym tonem, a jego ruchy stawały się coraz gwałtowniejsze.

- Powiedziała ci prawdę. Wypełniał ją sobą, był częścią niej samej, a ona go nienawidziła, a więc nienawidziła i siebie. Leżała pod nim milcząca, zimna i nieruchoma jak marmurowa rzeźba. Była daleko.

Gdy wytrysnęło już z niego nasienie, zaklął. Od razu zsunął się z niej i dysząc, położył się na wznak.

- Widzę, że twoja miłość nie trwa długo - powiedział, nie patrząc na nią.

- Tak. Myślę, że tak musi być, bo czy to możliwe, by miłość przetrwała okrucieństwo i brak zaufania?

Graelam ponownie zaklął pod nosem.

Kassia podniosła się, podeszła do miski w wodą i szybko się obmyła. Wiedziała, że Graelam ją obserwuje, ale nie odezwała się do niego ani słowem, udając, że go w ogóle nie widzi.

Leżąc na brzegu łoża, naciągnęła na brodę pierzynę i wtuliła się w poduszkę, ale ciągle było jej zimno. Przyszło jej na myśl, że to zimno bije z jej wnętrza i że już nie będzie w stanie się ogrzać do końca życia.

ROZDZIAŁ 26

- Koronacja Edwarda już za niecałe dwa tygodnie.

- Kiedy wyjeżdżasz, panie? - zapytała Kassia, dojadając groszek z talerza.

- Wyjeżdżasz? Pani, zapomniałaś, że na ceremonię zaproszono nas oboje. Czy moje towarzystwo jest ci tak niemiłe, że wolałabyś zrezygnować z tej wyjątkowej uroczystości?

Kassia spojrzała na niego z nadzieją. Graelam zauważył, że oblizwała spieczone usta. Łajał się w myślach za to, że jej pragnie.

- Mam jechać z tobą, panie?

- Nie odważyłbym się zaryzykować i zostawić cię tutaj samej - powiedział dobitnie, a złośliwość pomogła mu ukryć pożądanie. Dostrzegł gniewny błysk w jej oczach i dodał od niechcienia, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów:

- Jedz trochę więcej, bo inaczej Edward będzie mi współczuł, że mam za żonę takiego zabiedzonego dzieciaka.

Obserwował ją, jak sięga po puchar.

- No, już - dokuczał jej - chluśnij mi winem w twarz. Przynajmniej będę mógł nacieszyć się potem odwetem. Kassia cofnęła rękę, jakby puchar ją parzył. Graelam roześmiał się.

- Nieważne, Kassio. Kochanie się z tobą i tak sprawia mi mało przyjemności. Kassia zacisnęła zęby aż do bólu.

- Cóż to? - dalej jej dokuczał. - Już nawet nie zadzieraszą bródki? Podniosła do ust kawałek mięsa z kością i zaczęła obgryzać. Gdy skończyła, oblizwała kość i włożyła do ust, by wyssać szpik.

Kiedyś, dawno temu - jak jej się teraz wydawało - Graelam nauczył ją dawać mu rozkosz. Śmiał się razem z nią, droczył, bawił jej nieporadnością, cieszył jej rozkoszą...

Zauważyła, że wlepił wzrok w jej usta. Nonszalancko rzuciła kość na stół i zadarła brodę.

- Suka! - rzucił Graelam.

Wstał gwałtownie i odszedł od stołu.

Od jakiegoś czasu padało, Kassia chciała więc zawołać, żeby się cieplej ubrał. Głupia! - skarciła się za ten nadmiar troski.

Graelam jak oszalały wbiegł po krętych schodach na mur obronny. Oparł się o zimny kamień i spojrzał na morze, ale w blasku księżyca dostrzegł tylko spienione fale. Ciepły wiatr owiewał mu twarz. Chociaż tyle, że łagodzi moje zapaly - pomyślał. Nagle zrozumiał, że ma już serdecznie dość dokuczania Kassii, że ma dość patrzenia albo na jej strach, albo na niechęć. Przecież w niczym jej nie zawinił. Jednak gdzieś w głębi duszy czuł, że to jego wina. Nigdy by od niego nie próbowała uciec, gdyby nie dał jej powodu.

Przypominał sobie kolejno wszystkie wydarzenia ostatnich miesięcy: pełne ciepła i wzajemnej troski tygodnie, gdy postanowił zapomnieć o tym, co zrobiła, wybaczyć kłamstwa, wytłumaczyć ją przed sobą i wziąć winę na siebie. Dienwald de Fortenberry - to imię wydawało się kłaść kres wszystkim jego nadziejom. „Nie uciekłam z nim, bo ciebie kocham”. Pociemniało mu w oczach.

Ogarnął go gniew, że choć na chwilę dał się zwieść jej słowom.

Zaczął walić pięścią w mur. Gardził sobą za to, że miotają nim sprzeczne uczucia. Nigdy jeszcze nie doświadczał czegoś podobnego. Gdyby Edward zaczął zwoływać ludzi na kolejną krucjatę, natychmiast by się u niego stawił.

Zaraz potem jednak ujrzał przed oczami jej twarz, dołeczki, które pojawiały się w policzkach, gdy się uśmiechała, zadziwienie w jej oczach, gdy po raz pierwszy doprowadził ją do rozkoszy.

- Na kości Piotrowe, mam tego dość!

Wrócił do zamku, otrzepując się z wody jak wielkie psisko.

*

Czekało ich sześć dni drogi, ale Kassii to nie martwiło. Była podekscytowana podróżą i nawet niedobre stosunki z mężem nie mogły zgasić jej radości. Graelam nie zwracał na nią uwagi, zostawiając na jej głowie wszystkie przygotowania. Pozostawiona sama sobie z licznymi obowiązkami, Kassia nie pamiętała o niechęci i żalu. Przypominała sobie o nich dopiero wieczorem, gdy leżąc w łóżu, wsłuchiwała się w równy oddech męża.

Dzień przed wyjazdem Graelam wszedł niespodziewanie do komnaty. Zatrzymał się na chwilę, przypatrując się żonie, która podziwiała właśnie przed lustrem swą nową suknię. Mimo drobnej budowy, Kassia wyglądała pięknie. Małą główkę otaczała burza włosów, które sięgały jej teraz aż do ramion. Na widok męża śmiech zamarł jej na ustach.

- Panie?

- Pasuje ci ta suknia, pani. Zabrzmiało to szorstko. Kassia nie zrozumiała jego intencji.

- Dziękuję, panie - odparła.

- Założysz do niej naszyjnik.

Dostrzegł w jej oczach wyraz niechęci. Mimo to podszedł do skrzyni i wyjął klejnot. Spojrzał na niego pod słońce.

- Podejdź do mnie - powiedział.

Kassia zbliżyła się do męża i odwróciła, odgarniając włosy z karku.

Naszyjnik wydawał się bardzo ciężki i zimny. Graelam zapiął go i cofnął się o krok, by lepiej się jej przyjrzeć. Wyglądała jak pogańska księżniczka.

Dotknęła klejnotu, ale zaraz cofnęła rękę, jakby naszyjnik ją parzył. Graelama nie zdziwiła ta reakcja.

- Tak będziesz ubrana na uroczystości koronacji - powiedział i wyszedł z komnaty.

Spał z nią tej nocy. Zrobił to szybko, ale nie brutalnie. Kassii wydawało się, że u szczytu rozkoszy zaklął cicho. Ona zaś leżała nieruchomo. Nie poruszyła się nawet, gdy Graelam już się z niej zsunął. Gdy chciała wstać, żeby się umyć, objął ją i zatrzymał w łóżu.

- Nie - powiedział - nie będziesz wypłukiwać z siebie mojego nasienia.

Poczuła niemal wstręt, ale zaraz przypomniała sobie, że Graelam traktuje ją teraz jak klacz rozplodową. Szarpnęła się lekko, a on rozluźnił uścisk.

- Śpij, żono. Ruszamy wczesnym rankiem.

Czy mogę jakoś do ciebie przemówić? - chciała mu wykrzyczeć prosto w twarz.

*

W tydzień później, brudni i zmęczeni, przybyli do Londynu. Konie i powozy oblepiało błoto. Większość czasu Kassia spędziła w siodle, bo udało jej się przekonać Graelama, że jazda w powozie powoduje u niej nudności.

Nie wiedziała, czego się spodziewać po Londynie. Zaskoczył ją widok tyłu ludzi ściśniętych na małej powierzchni i zalegający na ulicach brud. Wszędzie unosił się odór ludzkich odchodów i gnijącego jedzenia. Panował też ogromny hałas, bo handlarze przekrzykiwali się, zachwalając swój towar przechodniom.

- Wszystkie większe miasta tak właśnie wyglądają - wyjaśnił Graelam, widząc, że Kassia zatyka sobie nos. - Tam, gdzie będziemy mieszkać, jest trochę lepiej. Dom znajduje się nad Tamizą na północnym krańcu miasta.

- To ten dom podarował ci książę Kornwalii? - zapytała.

- Tak. Zapisał mi go z okazji zaręczyn z lady Joanną. Spojrzała na niego niepewnie.

- Nalegał, bym go zatrzymał, uznawszy, że na niego zasługujesz. Zaczęło siąpić i ziemia zrobiła się grząska. Bluebell poślizgnęła się, ale Graelam błyskawicznie złapał za uzdę. Kiedy Kassia zaczęła mu dziękować, szorstko jej przerwał:

- Jesteś już wystarczająco brudna. Nie chciałbym, żebyś jeszcze do tego złamała sobie nogę.

- Wtedy musiałbyś sam założyć ten wstrętny naszyjnik - powiedziała pod nosem.

- Tutaj - Graelam wskazał na okazały kościół - odbędzie się koronacja Edwarda. To Westminster Abbey.

- Piękny - zachwyciła się Kassia.

- Tak. Król Henryk włożył w jego przebudowę dużo pieniędzy. Tu go pochowano. Minęli White Tower, gdzie zatrzymał się król Edward z Eleanor.

- Nie wiem dokładnie, kiedy Edward przybył do Londynu - powiedział Graelam - ale sędzę, że książę Kornwalii przystąpił do przygotowania ceremonii gdy tylko się dowiedział, że Edward jest w drodze. Kassia była tak zmęczona, że z trudem trzymała się w siodle. Dotarli wreszcie do warownego zamku. Natychmiast podniosła się krata i wjechali na zabłocony, ponury dziedziniec. Dwukondygnacyjny budynek, który ukazał się ich oczom, w zapadającym zmroku wyglądał odpychająco.

- Wejdz do środka, pani - rzekł Graelam, pomagając jej zsiąść z Bluebell.

Skinęła głową. Ogarniało ją coraz większe przygnębienie. Wyobraziła sobie, co ją czeka w środku domu. Jakież było jej zdziwienie, gdy znalazła się we wnętrzu oświetlonym dziesiątkami świec. W dużej prostokątnej sali w kominku płonął ogień.

- Lady Kassia? Przysadzista, siwowłosa kobieta podeszła do niej i dygnęła z szacunkiem.

- Nazywam się Margaret - pani. Książę nakazał mi przywitać ciebie wraz z małżonkiem.

- Cieszę się - odpowiedziała Kassia, uśmiechając się mimo zmęczenia. Margaret nadskakiwała jej zupełnie, jak Etta, a Kassia pozwoliła się przez chwilę rozpieszczać. Zaprowadzono ją do pomieszczenia, gdzie także płonęło w kominku.

- To komnata przygotowana dla ciebie i twego męża - powiedziała Margaret.

Na podłodze leżały nowe maty trzcinowe, a ściany ozdabiały piękne wielobarwne gobeliny. Na podwyższeniu stało duże łóżko, po drugiej zaś stronie znajdował się okrągły stolik i kilka krzeseł z wysokimi oparciami.

- Czuję się tak, jakbym umarła i była w niebie! - wykrzyknęła Kassia.

- Wycałuję księciu stopy - powiedziała Etta z entuzjazmem.

- Każę służącym przynieść ciepłej wody do kąpieli - mówiła Margaret. - Sarn, mój mąż, pomoże panu oporzędzić konie i odstawić pojazdy. Ty, pani, nie musisz się o nic troszczyć. Etta zaprotestowała energicznie, widząc, że Margaret zdejmuje z Kassii przemoczony płaszcz. Służąca

uśmiechnęła się, dygnęła i skierowała do wyjścia, dodając na odchodnym:

- Książę kazał podać całego prosiaka. Zjemy wieczerzę, gdy już trochę odpoczniecie.

- Etto - Kassia zwróciła się do niani - ty też jesteś przemoczona. Zajmij się sobą. Przecież wiesz, że sobie poradzę. Wkrótce Kassia siedziała zanurzona po samą brodę w przyjemnie ciepłej kąpieli. Do komnaty wszedł Graelam.

Na chwilę zapomniała o swej zwykłej powściągliwości i o tym, że jest naga.

- Książę jest chyba najwspanialszym człowiekiem w Anglii! Nie muszę nawet doglądać kolacji! - zawołała wesoło. - A do tego ten pokój, taki przytulny i ciepły! A co u ciebie, panie? Wszystko poszło po twojej myśli? Graelam uśmiechnął się do żony.

- Tak, wszystko w porządku. Masz jeszcze pięć minut na kąpiel, Kassio. Kassia zaczęła myć włosy. Po wyjściu z balii zauważyła, że Graelam przebrał się już w koszulę nocną i czekał na swoją kolej, siedząc przy kominku, w którym syczał ogień. Szybko się wytarła i owinęła głowę małym lnianym ręcznikiem.

- Byłam strasznie brudna, Graelamie - powiedziała, patrząc na wodę.

- Kazałem przynieść czystej - odparł, nie odrywając wzroku od ognia. Kassia usłyszała za drzwiami ciężkie kroki, szybko więc wciągnęła przez głowę koszulę i przewiązała ją w pasie.

Gdy rozczesywała włosy przed kominkiem, Graelam odezwał się do niej z kąpieli:

- Dziś zjemy wieczerzę u siebie. Jutro zobaczymy Londyn.

- Chciałabym wszystko zobaczyć, panie. Dziś byłam chyba zbyt zmęczona, by podziwiać stolicę.

- To prawda. - Przymknął oczy. - Dawno tu już nie byłem. Wiele się zmieniło. Obejrzymy wszystko, co zechcesz.

- Dziękuję. Czy chciałbyś, żebym ci usługiwała w kąpieli?

- Podaj mi ręcznik - odparł wstając.

Kassia starała się nie patrzeć na męża, ale nie udała jej się ta sztuka. Korciło ją, żeby wczepić palce we włosy, które porastały mu tors, i pogłodzić gładkie jak aksamit plecy. Rozum walczył w niej z ciałem. Owładnęła nią nienawiść do męża za to, że nauczył ją rozkoszy. Mimowolnie spojrzała na jego lędźwie i poczuła, że fala ciepła przenika jej podbrzusze. Siłą woli podniosła oczy i napotkała wzrok Graelama.

- Ręcznik, Kassio - powiedział, wyciągnąwszy rękę.

Kassia rzuciła mu ręcznik, odwróciła się i ponownie usiadła przy kominku.

Wiedziała, że Graelam domyślił się jej żądz, i była na siebie zła. Usłyszała za plecami jego opanowany głos:

- Rozłożę ci nogi i będę cię pieścił tak długo, aż zaczniesz jęczeć z radości, jeśli tylko wyznasz mi wreszcie prawdę.

Chciała wykrzyzczyć swoją niewinność, ale wiedziała, że to się na nic nie zda.

A może lepiej byłoby powiedzieć mu to, co chce usłyszeć? - zmroziła ją ta myśl, bo wiedziała, czym to grozi. Najprawdopodobniej wybaczyłby jej, ale nigdy już nie zaufał.

Ale przynajmniej zapanowałoby między nimi coś w rodzaju pokoju.

Kassia westchnęła. Kątem oka zauważyła, że Graelam odłożył ręcznik i nie bacząc na to, że jest nagi, podszedł do kominka. Przeciągnął się. Jego męskość odstawała wyraźnie od ciała. Kassia odwróciła wzrok. Zaspokoi swoje pożądanie z inną kobietą.

- Graelamie, ja...

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Kassia przymknęła oczy i zadrżała na myśl o

tym, czego o mało co nie powiedziała.

- Proszę wejść! - krzyknęła nienaturalnie wysokim głosem.

W drzwiach pojawiły się dwie młode służące z tacami. Od razu zauważyły Graelama, który niespiesznie wkładał koszulę. Kobiety bez żenady pieściły go wzrokiem. Ciekawe, czy prześpi się z którąś z nich? - przemknęło Kassii przez głowę.

- Postawcie tacę tutaj - powiedziała oschle, wskazując na mały stolik.

Zacisnęła zęby, widząc, że jedna z kobiet, całkiem niebrzydka brunetka o dużych piersiach, strzela do Graelama oczami.

- Możecie odejść - powiedziała Kassia, podchodząc do męża.

Graelam przypatrywał się jej bez słowa, acz z dużym zadowoleniem. Dopiero gdy siedzieli przy stole, odezwał się:

- Dałaś niezły popis małżeńskiej zazdrości, moja pani.

Kassia zakrztusiła się, chwyciła puchar i wychyliła połowę jego zawartości.

Przez chwilę próbowała złapać oddech.

- Dziwne - ciągnął dalej Graelam opanowanym tonem - wydawało mi się, że chcesz mi powiedzieć coś ogromnie ważnego, lecz przerwały nam służące.

Kassia milczała wpatrując się w drewniany talerz. Nie potrafiła ukryć kłębiących się w niej uczuć. Zastanawiał się, czy to duma każe jej milczeć, czy może coś innego.

- Jesteś bardzo młoda, Kassio - powiedział po chwili, przypomniawszy sobie powiedzenie: „W młodości popełnia się błędy i niechętnie się do nich przyznaje”.

- Czy starsi ludzie nie popełniają błędów, Graelamie? - zapytała cicho.

- Popełniają - zgodził się, wygodnie rozsiadając się na krześle i krzyżując ręce na piersi. - Ale dobrze mnie posłuchaj, żono. Nie mam zamiaru wysłuchiwać dłużej twoich protestów. Mam ich powyżej uszu.

- Rozumiem, panie - odpowiedziała. - Nic już nie powiem. A więc podjęła decyzję? Czy to duma każe jej milczeć? Honor? Głupota? - myślał. Wstał i chciał podnieść ją z krzesła.

- Nie - szepnęła, opierając się z całej siły.

Graelam roześmiał się i bez wysiłku przerzucił ją sobie przez ramię.

- Wolalabyś, żebym sobie wziął do łóżka tę piękną dziewczkę, która nam przyniosła wieczerzę?

- Tak! - krzyknęła. - Nie dbam o to, co robisz! Graelam rzucił ją na wznak na łóżko i zdjął z niej koszulę. Gdy ją puścił na chwilę, by się rozebrać, Kassia zsunęła się na kolana i próbowała uciec. Graelam złapał ją za nogę i z powrotem ulokował na łóżku.

- Nie, jeszcze się nie nacieszyłem do syta twoim pięknym ciałem. Ale dla ciebie, moja pani, nie będzie dziś przyjemności.

Graelam rozwarł jej uda i wszedł w nią. Spojrzał na nią zaskoczony, bo poczuł, że jest wilgotna i przygotowana.

Kassia czuła, jak porusza się w niej głęboko, i jak ogarnia ją szalona, pulsująca rozkosz. Przestała nad sobą panować. Z gardła wyrwał jej się krzyk, a zaraz potem drugi i trzeci, bo fale rozkoszy nieprzerwanie się przez nią przetaczały.

Wbiła mu w ramiona paznokcie, gorączkowo podnosząc biodra i dostosowując się do rytmu jego ruchów. Pocałował ją i sam osiągnął szczyt. Przycisnął ją mocno do siebie, zaskoczony jej namiętną reakcją. Chciał ją ukarać, ale poniósł klęskę. Drażniło go to, ale zarazem sprawiało radość. Nadal pieszcząc jej biodra, powiedział zgryźliwie:

- Taka byłaś uległa i namiętna, żono. Czy myślałaś o nim, gdy byłem w tobie? Poczuł, że słysząc te słowa Kassia zadrżała i zesztyniała, ale ciągle nie wypuszczał jej z objęć.

- Nie pozwolę ci się umyć, Kassio. Moje nasienie pozostanie w twoim łonie.

ROZDZIAŁ 27

Muszę wszystko zapamiętać. Kiedyś będę opowiadać wnukom, że brałam udział w koronacji króla Anglii, Edwarda I - pomyślała Kassia, spoglądając na krzyżowe sklepienie katedry i wspaniałe witraże. Z ogromnym zaciekawieniem przyglądała się także ubranym w uroczyste stroje lordom i ich żonom. W kościele panowało nabożne skupienie. Księża w powłóczystych strojach, tak pięknych jak szaty królewskie, z namaszczeniem półgłosem recytowali litanie. Kassia wychyliła się do przodu, by lepiej widzieć, jak Edward otrzymuje koronę i berło. Ceremonia szybko, zbyt szybko, dobiegła końca i para królewska opuściła katedrę. Za nimi powoli wychodzili lordowie i damy. Graelam odetchnął z ulgą. Kassia spojrzała na niego, nie rozumiejąc, co chce przez to wyrazić. Pokiwał głową i powiedział:

- Wreszcie mamy w kraju króla. A teraz, Kassio, porzućmy nabożną powagę i chodźmy spotkać się z Edwardem i Eleanor.

Pięknie wygląda - pomyślał Graelam, bezwiednie porównując Kasię z innymi damami, które zebrały się w White Tower.

- Nie dziwuj się tak wszystkiemu - zwrócił się do niej półgłosem - bo pomyślą, że jesteś wieśniaczką.

- Staram się wszystko zapamiętać - odrzekła z powagą w głosie.

- Na pewno przyjedziemy jeszcze do Londynu. Skinęła głową, ale zaraz potem bez namysłu, dodała:

- Tak, ale to jest koronacja. Będziemy mogli opowiadać o tym wnukom. Zawstydzona, zakryła dłonią usta i czekała na szyderstwo ze strony męża.

- Nie pomyślałem o tym - odparł, a oczy mu nagle zaszyły mgłą. - Chodź, Kassio, musisz poznać wielu ludzi.

Później, po wielu rozmowach z lordami i damami, zdziwiła się, że chociaż usta ją bolą od ciągłego uśmiechania się, to jednak nie czuje się zakłopotana w tak znakomitym towarzystwie. Graelam dobrze spisywał się w roli męża. Sprawiał wrażenie, iż przedstawianie żony sprawia mu przyjemność. A może to ten naszyjnik - przyszło jej do głowy. Chociaż świadomość, że ma go na szyi, była jej niemiła, czuła, że wygląda w nim wytwornie i nieco egzotycznie, a to dodawało jej pewności siebie.

- Na wszystkie świętości! Patrz, Chandro, co tu wychyństwo z Kornwalii! Witaj lordzie Graelamie!

Kassia uniosła wzrok i ujrzała przed sobą wesołe, niebieskie oczy jednego z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich w życiu spotkała. Wzrostem i posturą prawie dorównywał Graelamowi. Włosy miał koloru miedzi, twarz lekko ogorzałą, o regularnych rysach. Obok niego stała kobieta, która wprost zachwycała urodą. Widząc tę olśniewająco piękną kobietę o długich włosach koloru złota i doskonałych kształtach, Kassia poczuła się nagle brzydka i chuda, i straciła całą pewność siebie.

- Tak więc ty i Chandra przyjechaliście na tę uroczystość aż z dzikich ostępów północy -

powiedział Graelam, poklepując mężczyznę po plecach. - Chandro mówił nieco przyciszonym głosem, ujmując jej dłoń - jak ty to robisz, że za każdym razem, gdy cię widzę, jesteś coraz piękniejsza? Chandra odwdzieczyła mu się uśmiechem.

- Ta bestia, której na imię Jerval, nie pozwalała mi na ćwiczenia w ciągu ostatniego miesiąca, bym nie przyjechała na dwór posiniaczona i podrapana i nie przyniosła mu wstydu. Ćwiczenia? O czym ona mówi? - zastanawiała się Kassia.

- Sądzę, Graelamie, że nie uwierzysz w te bajki - powiedział sir Jerval, głaszcząc żonę po ramieniu. - Powstrzymały ją tylko narodziny naszego syna przed czterema miesiącami.

- Nie spodziewam się, że nazwaliście chłopca moim imieniem - powiedział Graelam z nutką ironii.

- Zgadłeś, Graelamie - odparła Chandra. - Nazywa się Edward. Zdaniem Jerval'a jeden Edward powinien być w Londynie, drugi zaś w Cumbrii. Nie miałam na to wpływu.

- Choć raz leżała bezradna, zbyt zmęczona, by się ze mną spierać - powiedział Jerval. Zniżył głos i dodał lubieżnym tonem: - Rzecz jasna na ten sposób, by ją okiełznać, wpadłem już dość dawno. Kassia przysłuchiwała się ich przekomarzaniom, czekając, aż Graelam przedstawi ją swym przyjaciołom. Równocześnie obawiała się, że może popełnić jakąś gafę. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- Ależ to ten naszyjnik, Graelamie! Całkiem już o nim zapomniałem.

Kassii wydawało się, że dopiero w tym momencie mąż przypomniał sobie o jej istnieniu.

- Tak - powiedział, bynajmniej nie skonfundowany - to jest właśnie naszyjnik z obozu Al - Afdala. A ta mała osóbką, która ma go na sobie, to moja żona Kassia.

Lady Chandra przyglądała się Kassii swymi niebieskimi oczami, w których malowało się ogromne zaskoczenie.

- Wielkie nieba, Jervalu! Wprawdzie nam urodził się syn, ale tu jest coś jeszcze bardziej niezwykłego: Graelam się ożenił! Kochana, mam nadzieję, że przynajmniej dwa razy dziennie dajesz tej wielkiej bestii porządnego kuksańca. Z pewnością usiłuje on odgrywać przed tobą tyrana.

Kassia nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, ale widząc, że lady Chandra uśmiecha się do niej pogodnie, przełknęła ślinę i rzekła:

- Przypuszczam, że jest takim samym tyranem, jakim był zawsze.

- Kassio - powiedział Graelam, najwyraźniej niezadowolony z tej uwagi - to jest sir Jerval de Vernon i jego żona, lady Chandra.

- Żona - zwrócił się sir Jerval do Kassii przyjaznym tonem - zawsze daje innym rady, do których sama się nie stosuje. Chandra uwielbia mnie do tego stopnia, że zawsze muszę podnosić ją z kolan.

Lady Chandra dała mu sójkę w bok.

- Jesteś łotrem i żalonym kłamcą, panie. Nie zwracaj na niego uwagi, Kassio. On jest taki jak większość mężczyzn. Przechwala się okrutnie i myśli, że inni mu uwierzą.

- No, no! - skwitował to sir Jerval.

Chandra nie zwracała już na niego uwagi i zwróciła się do Kassii:

- Czy Graelam opowiadał ci o swoich przygodach w Ziemi Świętej? Wydaje się, że to już tak dawno! Z naszyjnikiem, który masz dziś na sobie, wiąże się pewna szczególnie... niebezpieczna historia.

- Chciałaś mnie zabić, Chandro - powiedział Graelam z wymówką w głosie - choć potem uratowałaś mi nędzne życie. Ale żadna z tych historii nie nadaje się do opowiadania, szczególnie

żonie, która...

- W takim razie - odezwała się Chandra niezmiészana - ja jej to wszystko opowiem.

- Czy to ty chciałaś zabić mojego męża? - zapytała Kassia. Zauważyła, że Chandra spojrzęła pytająco na Graelama.

- To było dawno temu - odpowiedziała. - Dziś nie ma to już żadnego znaczenia.

- Jak długo zostajecie w Londynie? - przerwał jej Graelam.

- Jeszcze około tygodnia - odparł Jerval. - Chandra przyjęła od Edwarda wyzwanie i zmierzy się z nim w strzelaniu z łuku. Obawiam się, że moja rola ograniczy się do trzymania kołczanu.

- To będą nie lada zawody - powiedział Graelam. - Dotrzymam wam towarzystwa i oboje z żoną będziemy cię wspierać. Chodźmy już, Kassio, najwyższy czas, byś poznała króla.

- Lady Chandra zmierzy się z królem? - zapytała Kassia nie dowierzając, aż Graelam wybuchnął śmiechem.

- Właśnie tak - odparł. - Chandra to wojownik.

- Ale jest taka piękna!

- Nauczyłem się przy niej, że jedno wspomaga drugie. To kobieta, dla której ważne jest poczucie honoru. Wydaje się też, że nareszcie ważne stało się dla niej także bycie kobietą. Powiedział to nieco innym tonem i Kassia nachmurzyła się, wbijając wzrok w swe trzewiki z barwionej na niebiesko skóry. Przypomniała sobie, że Graelam mówił jej kiedyś, iż blizna na ramieniu pozostała po ranie, którą zadała mu kobieta. Zastanawiała się teraz, czy chodziło o Chandrę. A może on ją kochał? Może nadal ją kocha? Na pewno co najmniej ją podziwiał. Ona ma wszystko, czego mnie brakuje - myślała Kassia. - Ja nie mam pojęcia, gdzie strzała ma początek, a gdzie koniec.

Stęnęli w gronie osób czekających na swoją kolej, by pokłonić się królewskiej parze. Kassia dygnęła i uśmiechnęła się do sir Johna de Vescy, który także towarzyszył Graelamowi w krucjacie.

Dzięki Bogu, że to chłodny październikowy dzień - myślała Kassia - bo w upale ten ścisk byłby nie do zniesienia. Przysunęła się do męża i spojrzęła nań, porównując go do innych mężczyzn. Wygląda okazałe jak król - stwierdziła, obserwując, jak rozmawia z zabiedzonym człeczyną o krzaczastych brwiach i jak od czasu do czasu wybucha śmiechem.

Graelam miał na sobie obszerną szatę z przetykanego złotem aksamitu. Szerokie rękawy miał obszyte gronostajowym futrem. Przewiązał się grubym czarnym pasem, z którego zwisał miecz w pochwie wysadzanej drogocennymi kamieniami. Szata była świetnie dopasowana w ramionach. Kassia spędziła nad nią wiele godzin.

- Witaj, lordzie Graelamie!

Graelam skłonił się nisko.

- Witaj w ojczyźnie, panie. W czasie twojej nieobecności tron pokrył kurz, a możnowładcy już się niecierpliwili, nie mając króla, na którego mogliby narzekać.

- To prawda - odparł król z uśmiechem - ale, jak się domyślam, opowiedziałeś im już wystarczająco dużo na moją niekorzyść. Kochanie - zwrócił się do żony - stoi przed tobą Wilk z Kornwalii. Królowa Eleanor aż westchnęła z podziwu.

- Graelamie! Tylu przyjaciół dziś do nas przybyło. Jesteś jeszcze przystojniejszy niż mój pan. Potyczki z dala od kraju przysporzyły ci trochę siwych włosów.

- A któż to stoi u twego boku? - zapytał Edward, uważnie przypatrując się Kassii.

- Pozwól, królu, że przedstawię ci moją żonę, Kas - się de Moreton.

- Pani - powiedział grzecznie Edward i ujął w dłoń jej malutką rączkę.

- Panie - odparła Kassia, składając ukłon. Po chwili wypaliła bez zastanowienia: - Jesteś taki wysoki, panie! Myślałam, że mój mąż jest najwyższym człowiekiem na świecie. A ty go przerastasza o głowę. Eleanor roześmiała się.

- Mąż często mi powtarza, że urosł tak, by mieć przewagę nad poddanymi. Wuj mego męża, książę Kornwalii, opowiadał nam o tobie, Kassio. To bardzo romantyczna, zajmująca historia. Musimy o tym porozmawiać. Chcę się więcej dowiedzieć o tobie i o tym, jak ujarzmiłaś Wilka z Kornwalii. Ujarzmiłaś?! - pomyślała Kassia.

*

Zapadł wieczór, a kiedy podano do stołu, Kassia słała się ze zmęczenia. Skosztowała różnych potraw, zjadła kawałek wspaniałego nadziewanego bażanta i troszkę ziemniaków polanych śmietaną. Wypiła też trochę akwitańskiego wina.

- Królowa ma dużo uroku - odezwała się do Graelama, kiedy przerwał na chwilę rozmowę z lordem Johnem de Valance.

- Tak - potwierdził Graelam - to jedyne znane mi królewskie małżeństwo z miłości. Eleanor uratowała królowi życie, kiedy w Ziemi Świętej napadł na niego zabójca.

- Ona zabiła napastnika? - zapytała Kassia, szczerze zdziwiona.

- Nie. Edward go zabił, ale zaraz potem padł bez zmysłów. Wtedy ona wysłała mu truciznę z rany. Mnie przy tym nie było, ale Jerval i Chandra są świadkami. Podobno medycy Edwarda byli bardzo mocno niezadowoleni, że królowa wchodzi w ich kompetencje.

- Znałaś lady Chandrę, zanim wyszła za sir Jervalą? Graelam przyjrzał się jej uważnie.

- Tak - potwierdził lakonicznie.

- To ona pchnęła cię sztyletem w ramię?

- To nie było pchnięcie. Rzuciła we mnie sztyletem ze znacznej odległości. Gdyby nie była taka rozsierdzona i podeszła bliżej, już bym pewnie nie żył.

- Jak to... - zaczęła Kassia, ale Graelam powrócił do przerwanej rozmowy z lordem Johnem. W jej głowie kłębiły się przeróżne pytania, ale dopiero gdy wrócili do siebie, mogła mu je zadać. Margaret przyniosła im grzanego wina.

- Czuję się jak królowa, tak tu o mnie dbają - powiedziała Kassia, delikatnie zdejmując naszyjnik. Graelam przeciągnął się, pocierając kark.

- Ceremonia się udała. Cieszę się, że Edward wrócił do kraju. Jutro znów tam pojedziemy. Będę na spotkaniu króla z możnowładcami, a ty, Kassio, poznasz się lepiej z damami.

Zamilkł na chwilę, bo przypomniała mu się lady Joanna. Widział ją dzisiaj, ale udało mu się uniknąć spotkania. Choć uznał, że to głupie obawy, nie chciał narażać Kassii na niemiłe uwagi z jej strony.

- Graelamie, może byś mi opowiedział o lady Chandrze. Graelam wzruszył ramionami, usiadł na krześle i zaczął:

- Tu nie ma dużo do opowiadania, ale jeśli chcesz... Chciałem się z nią ożenić, ale jej ojciec, margrabia... - przerwał na chwilę, widząc, że Kassia nie rozumie. - Margrabia to ktoś, kto posiada majątek na granicy Anglii z Walią, ktoś, kto strzeże granicy. Wracając do tematu, lord Richard nie zgodził się na nasz ślub. Podstępem zdobyłem i Chandrę, i ich zamek w Croyland. Wyszłaby za mnie, bo trzymałem jej młodszego brata jako zakładnika, ale zjawił się Jerval, który mnie pobił. Udało mi się ująć z jedną tylko raną, tą na ramieniu. Potem ojciec zmusił Chandrę do ślubu z Jervalem, który jest synem jego bliskiego przyjaciela. Kassia patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Ale wy wszyscy jesteście przyjaciółmi!

- Teraz tak. W Ziemi Świętej wiele się wydarzyło.... To nas pojednało. Z tego, co mi wiadomo, to właśnie tam Chandra postanowiła odwzajemnić miłość męża. Kassia mocowała się z haftkami sukni.

- Kochałeś ją? Graelam wbił wzrok w żarzące się węgielki.

- To było dawno. Nie, nie kochałem jej, ale jej pragnąłem. Ona nie jest taka jak inne kobiety, które znam. Ona wie, co to męski honor i męska lojalność - Graelam spojrzał na żonę zamyślony. - I mówi tylko prawdę. Tak, to rzadkie u kobiet. Kassię bardzo zabolęły te słowa. Odeszła w kątek komnaty i zaczęła się rozbierać. Graelam spoglądał na nią spode łba. Żałował tego, co powiedział. Wyznał Kassii prawdę o Chandrze, ale nie była to cała prawda. Zanim się zakochała w Jervalu, była bardziej bezwzględna niż niejeden mężczyzna. Nie uznawała kompromisu. A nawet teraz życie z nią oznaczało zapewne dla Jervalu ciągłą walkę o władzę.

Popijał ciepłe wino i czekał, aż Kassia się położy. Dziwne, ale widok Chandry nie wzbudził w nim już nawet cienia pożądania. Istotnie i z Chandrą, i z jej mężem łączyła go jedynie przyjaźń.

Wskakując do łóżka, Kassia szybko naciągnęła na siebie pierzynę. Graelam krążył po komnacie poirytowany na siebie za to, że tak bardzo jej pragnie. Przypomniało mu się, jak bardzo jej pożałował poprzedniego wieczoru i jak zdusił w sobie to uczucie.

Po chwili Graelam podniósł się i zdjął z siebie ubranie. Podszedł do łóżka ze świecą w ręku i przez dobrą chwilę przyglądał się śpiącej żonie. Rozchyliła lekko usta, oddychając miarowo. Jej miękkie włosy leżały rozrzucone na poduszce. Czy mógł winić Dienwalda de Fortenberry za to, że ujęła go swą pozorną niewinnością i kruchością? Wsunął się pod pierzynę, ale daleko od żony.

*

Królowa Eleanor spędzała czas w towarzystwie rozszczebiotanych dam dworu. Uśmiechała się, spoglądając na Kassię z zainteresowaniem i życzliwością. Tkąła wykwinny gobelin, ale kątem oka dostrzegła, że do dziewczyny podchodzi Chandra de Vernon.

Zanosi się na interesujące popołudnie - pomyślała. Nastawiła uszu, ciekawa, o czym będą rozmawiać, ale usłyszała jedynie złośliwą uwagę, wypowiedzianą przez lady Joannę z Leichester.

- Trzeba ci było ją widzieć, gdy przyjechała do Wolffeton - mówiła do lady Louise de Sanson. - Widać było, że lord Graelam patrzy na nią z obrzydzeniem, ale cóż miał począć?

- Naprawdę pojął ją za żonę, gdy leżała na łożu śmierci? - zapytała Louise, a w jej modrych oczach widać było żywe zainteresowanie.

- Tak - potwierdziła Joanna. - A jaką miał minę, gdy nagle stanęło przed nim to zabiedzone stworzenie, które do złudzenia przypominało brudnego chłopca. Jakie miała krótkie włosy!

- To skandal! - podchwyciła Louise.

- Teraz też nie wygląda dużo lepiej - dodała Joanna kąśliwie. Widząc, że pozostałe kobiety zaczynają się przysłuchiwać tej rozmowie i spoglądać ukradkiem na Kassię de Moreton, Eleanor postanowiła się wtrącić.

- Myślę, że jest całkiem ładna - powiedziała cichym, lecz wyraźnym głosem. - Lord Graelam to szczęściarz.

Joanna zawahała się, nie wiedząc, na ile może sobie pozwolić, a potem wycedziła teatralnym szeptem:

- Ale lord Graelam nie podziela tego zdania, wasza wysokość. Wiem od Blanche de Blasis, która jest cioteczną siostrą pierwszej żony Graelama, że lady Kassia próbowała nawet uciekać. Nie

wydaje się, żeby między nimi szczególnie dobrze się układało.

Kassia usłyszała te uwagi. Zaczerwieniła się, próbując mimo to słuchać, co mówi do niej lady Chandra. Nagle Chandra ścisnęła ją mocno za ramię.

- Zostaw tę sukę mnie - powiedziała i szybkim krokiem dołączyła do grupki kobiet otaczających Joannę.

- O, lady Joanna! Wiem, że miałaś wyjść za męża. Jaka szkoda, że pan młody ci umknął. Królowa Eleanor zasłoniła twarz dłonią, kryjąc uśmiech. Inne damy podeszły bliżej. Joanna знаła Chandrę tylko ze słyszenia. Myślała zawsze, że wygląda jak Amazonka, ale stojąc teraz oko w oko z tą piękną kobietą, która spoglądała na nią z pogardą, musiała zmienić zdanie.

- Ojciec bardzo jest temu rad, że nie wyszłam za Graelama - wzdrygnęła się. - Nie życzył sobie, żeby mnie pogrzebano za życia w Kornwalii.

- Jaki to musiał być dla ciebie wstyd, droga Joanno - ciągnęła Chandra, udając współczucie. - Był w końcu twym wybrankiem.

- Graelam nie miał wyboru - powiedziała Joanna. - Musiał ją zatrzymać. Kassia podeszła do Chandry i stanęła obok niej. Nie mogła pozwolić na to, by stawała w jej obronie, jakby była wystraszoną myszką.

- Miał wybór, Joanno - odezwała się Kassia. - Widzisz, nasze małżeństwo nie zostało wtedy jeszcze skonsumowane.

- W takim razie, czemu chciałaś od niego uciec? - zapytała Louise, szczerze tym wszystkim zadziwiona.

- Myślę, że tak twierdzi lady Blanche - odparła Kassia - ale to nieprawda. Dochowałam.. wierności mężowi i chcę przy tym wytrwać.

- Ależ zmieniłaś swoje zapatrywania! Po cóż ja jej ciągle dokuczam? Czy naprawdę tak bardzo się boję, że Graelam dowie się, iż to moja wina? Tak, właśnie tego się boję - musiała przyznać Blanche, patrząc, jak Kassia odwraca się na dźwięk jej sarkastycznych słów. Bała się, że Graelam zemści się na Guyu.

- Blanche... - wyszeptała Kassia.

Zaraz rozpęta się tu straszna burza - pomyślała Eleanor. Podniosła się z miejsca.

- Moje panie, sądzę, że nadszedł czas, bym wam opowiedziała o Sycylii i pokazała kosztowności, które stamtąd przywiozłam.

- Chodźmy stąd - powiedziała Chandra. - Obawiam się, że jeśli zostanę tu choć chwilę dłużej, złamię Joannie kark. A Blanche rękę.

- Dlaczego stanęłaś w mojej obronie? - zapytała Kassia. - Przecież mnie nie znasz.

- Skłonność do uczciwej gry - odrzekła Chandra. - Z tego, co wiem, Joanna jest małoduszną, okrutną wiedźmą. Gdyby Graelam się z nią ożenił, pewnie by ją zabił.

- Wydaje się, że wybaczyłaś już Graelamowi to, co ci zrobił - powiedziała niepewnie Kassia.

- A więc ci opowiedział?

- Tak. Zapytałam go o to wczoraj wieczorem. Bardzo cię podziwia.

- No cóż - odparła Chandra po chwili - gdybyśmy się pobrali, sama nie wiem, które z nas by przeżyło. Graelam przywykł do tego, że wszyscy wokół są mu posłuszni. Nie znosi sprzeciwu. Wydaje się, że nie pozwoli kobiecie mieć inne zdanie na jakikolwiek temat. Czyż nie tak?

- Tak - powiedziała Kassia z rezygnacją. - Masz rację. Kiedyś myślałam, że on... - przerwała i przygryzła wargę. - To nie ma znaczenia. Teraz już nic nie zdoła go przekonać, by zmienił o mnie

zdanie.

- Chodź ze mną - powiedziała Chandra. - Chętnie posłucham o tym, co ci się przydarzyło.

- ...tak więc nie mogę winić Dienwalda za to, że uciekł - Kassia kończyła opowieść. - Gdyby został, Graelam by go zabił. Blanche jest teraz tutaj i ciągle okazuje mi, jak bardzo mną pogardza. Nie ma sposobu, bym mogła przekonać do siebie Graelama. Chandra się zadumała.

- Gdybym była taka jak ty - powiedziała nagle Kassia - pewnie by mnie kochał, a przynajmniej by mi wierzył. Mówił mi o twoim honorze i uczciwości. Chandra uśmiechnęła się.

- Mam pomysł - powiedziała. - Może byś poszła ze mną poćwiczyć strzelanie z łuku? Jutro staję w szranki z królem, muszę się więc przygotować. A przy okazji nauczę cię strzelać.

ROZDZIAŁ 28

- Wtrącasz się w nie swoje sprawy, a ja tego nie lubię. Lady Chandra de Vernon przytuliła się mocniej do męża.

- Ależ, Jervalu, ona jest taka niewinna - broniła się łagodnie. - Ja tylko chcę pomóc.

Jerval pieścił jej brzuch.

- Budzi instynkt macierzyński - stwierdził.

- Tak, ale nie myśl sobie, że ona jest bezbronnym, delikatnym kwiatuszkiem. Jest w niej jakaś siła. Ugnie się, ale nie złamie. Gdyby tylko Graelam nie był taki...

- Dumny, cyniczny, arogancki, podejrziwy...

- Właśnie - powiedziała Chandra, wzdychając. - Żałuj, że jej dziś nie widziałeś, gdy strzela z łuku. Początkowo patrzyła na łuk takim wzrokiem, jakby się bała, że ją ukąsi, ale szybko jej to przeszło. Nie jest bardzo silna, ale ma dobre oko i pewną rękę.

- Chcesz więc z niej zrobić wojownika?

- Jeśli się będziesz ze mnie naśmiewał, chwycę sztylet... W każdym razie będziesz tego żałował!

- Pamiętaj, kochanie - powiedział Jerval, biorąc ją w ramiona - że jeśli przebijesz mnie sztyletem, ty także na tym stracisz. Zrobię ci przysługę. Porozmawiam jutro z Graelamem, a także z Guyem de Blasis. Wydaje się, że to porządny człowiek.

- Nie mogę powiedzieć tego samego o jego żonie!

- A teraz cicho, kobieto. Chcę się tobą nacieszyć.

- Zastanawiam się - zdążyła jeszcze powiedzieć Chandra - co też Blanche opowiada Guyowi. Myślisz, że on zna prawdę?

*

Sir Guy wszystko wiedział o swojej żonie. Jeszcze zanim podstępem zmusił ją do małżeństwa, zrozumiał, że to niepokój o los dzieci każe jej zabiegać o względy Graelama. No, może nie tylko - musiał przyznać, krzywiąc się lekko. Ale Evian miał teraz zapewnioną przyszłość. Guy żywił do żony ciepłe uczucia, a nawet lubił jej tyrady, bo wiedział, że kiedy pójdą do łóżka, Blanche zapomni o wszystkim oprócz niego. Była namiętną kobietą, która nie zawsze myślała logicznie, a do tego była uparta. Ufał jednak, że to się jeszcze zmieni. Uśmiechnął się do żony, przysłuchując się jej paplaninie. Nigdy się z nią nie nudził.

- Nie chcę być znowu w ciąży!

- Ale jesteś, kochanie - powiedział łagodnie. - I tak już zostanie. Gdy dasz mi dwóch albo trzech synów, będziesz mogła napić się tej swojej szatańskiej mikstury.

- Jesteś bydlak!

- Wygląda na to, że dość jurny ze mnie bydlak. Powinienem nie wypuszczać cię z łóżka. Oszczędziłabyś sobie energii, a mnie uszu i cierpliwości.

- Nie chcę być brzydka, gruba i spocona. Nie chcę znowu przechodzić przez ból porodu.

- Blanche, bardzo mi przykro, że będzie cię boleć - powiedział Guy. - Nie ode mnie to jednak

zależy. A co do tego, że zbrzydniesz, to niemądre obawy. Dla mnie nie będziesz mniej pociągająca. Jesteś moją żoną i kochanką i tak zostanie na zawsze. Obiecuję ci to.

- Nie jestem głupia, Guy - odpowiedziała Blanche głosem, w którym wyczuwało się niepokój.

- Mam nadzieję, że nie, a przynajmniej że już zmądrzałaś. Blanche poderwała się z miejsca i oparła o stół.

- Wiem, czemu się ze mną ożeniłeś! Kochasz tego chudzielca, nie mnie! - zbladła i obróciła się na pięcie. Guy rozparł się w krzesło, zakładając ręce za głowę.

- No nareszcie! - powiedział wyraźnie zadowolony. - Wreszcie mi to wyznałaś.

- Ja... ja ci nic nie wyznałam. Co miałabym ci wyznać?

- To, że mnie kochasz, rzecz jasna. Ciepło mi się zrobiło na sercu, Blanche. Czy nie rozumiesz, że nie ma już potrzeby dokuczać dłużej Kassii? Ponieważ milczała, Guy dodał łagodnie:

- Spójrz na mnie, kochanie. Blanche powoli odwróciła się do niego, ale nadal wpatrywała się w czubki swoich skórzanych pantofelków.

- Bez wątpienia jesteś największym uparciuchem w Anglii. Chodź, kochanie, a przynajmniej na mnie nakrzycz.

- Nie jestem uparta, a ona była z tą suką, Chandrą de Vernon!

- Oj, Blanche, czy wszystkie kobiety na dworze królewskim to suki? Jakie to musi być dla ciebie nużące, kotku.

- Muszę przyznać, że nie byłam zachwycona towarzystwem Joanny - powiedziała niechętnie.

- Byłaś zmuszona się opowiedzieć? I chyba znów wybrałaś niewłaściwą stronę. Miała ochotę wyznać mu, że dokuczała Kassii, bo bała się o niego, bała się tego, co może zrobić Graelam, gdy wyjdą na jaw jej perfidne uczynki. Wszystko się ułożyło - myślała. - Kocham go, a jednak boję się mu to wyznać. Boję się, że on naprawdę ma mnie za wredną jędzę.

Guy wstał i podszedł do Blanche. Chwycił ją za ramiona i lekko nią potrząsnął.

- Posłuchaj mnie, żono. Najwyższy czas, żebyś zapomniała o Graelamie, Kassii i Wolffeton, żebyś zapomniała o zawodzie, jakiego tam doznałaś. Najwyższy czas, żebyś zaakceptowała męża. Nie kocham Kassii. Było mi jej żal, chciałem ją ochronić, bo nigdy jeszcze nie spotkałem równie niewinnej dziewczyny. Ale to ciebie pragnąłem, Blanche. Mimo tego, co zrobiłaś. - Wzruszył ramionami i dodał szczerze: - Zdobyłem cię, a Kassię uchroniłem od twoich dalszych... knowań. Blanche spojrzała na niego zdumiona.

- Ja przecież... ja... niczego złego nie zrobiłam!

- Nie jestem ślepy, kochanie. Nie ma powodu, byś dalej przede mną udawała. Przyznam, że sprawiłoby mi ogromną radość, gdybyś wyznała Graelamowi całą prawdę. - Guy zmrużył oczy, namyślając się. - Chociaż jeśli Graelam rzeczywiście jest tak zaślepiiony, gdy chodzi o kobiety, to pewnie pomyśli, że to ja cię do tego namówiłem. A że odkąd jesteś ze mną, wyglądasz kwitnąco, wcale bym go nie obwiniał za te podejrzenia. Może lepiej to wszystko zostawić tak jak jest, przynajmniej na jakiś czas. Coś mi mówi, że wszystko się między nimi ułoży, jeśli nie będziemy się wtrącać. Ale posłuchaj mnie, Blanche. Nie pozwolę, byś znów szkodziła Kassii. Rozumiesz?

- Nie mam wyjścia. Muszę rozumieć, bo jesteś łajdakiem, samochwałą i brutalem. Guy puścił ją, wzdychając przy tym głęboko.

- Może mi uwierzysz za pięć lub dziesięć lat. Razem zrobimy z Chitterly piękny zamek - Guy roześmiał się i pochylił, żeby ją pocałować w usta.

- Nasze dzieci nigdy nie powiedzą, że matka jest kobietą pozbawioną charakteru.

- Kpisz ze mnie, Guyu - mruknęła. - A sam jesteś jak oślizgła ryba. Nie lubię cię.
- Ale mnie kochasz. Na razie mi to wystarcza. Ufam, że mi się nie sprzeciwisz.
- Pewnie byś mnie zbił, gdybym to zrobiła. Guy dotknął jej zaokrąglonego brzucha.
- Nie, ale znalazłbym inny sposób, by cię ukarać. Blanche wtuliła twarz w jego ramię.
- Ja nie chcę mówić niczego złego. Ja tylko się... bardzo bałam. Guy pocałował ją w skroń.
- Ale już tego nie rób. Nigdy więcej. Wiesz, kochanie, jak lubię, gdy tyle mówisz. - Poczł, że zeszywniała, słysząc te słowa, szybko więc dodał: - A teraz chodźmy się położyć. W łozu sprawię, że zapomnisz o wszystkim z wyjątkiem namiętności, jaką do mnie żywisz.

*

Popołudnie było słoneczne, niebo czyste, a powietrze rześkie. Wszyscy zgromadzili się na wielkim dziedzińcu zamkowym, gdzie król Edward miał się zmierzyć z Chandrą de Vernon w strzelaniu z łuku. Graelam zostawił Kassię u boku królowej, sam zaś dołączył do Jervala de Vernon i jego przyjaciela, sir Marka. Przekomarzali się i przepychali się z Jervalem tak długo, aż oderwał sobie kawałek rękawa.

- Czy to się nada jako wstążka dla pani mego serca? - zapytał, a słysząc to, otaczający go mężczyźni wybuchnęli śmiechem.

- Mój pan jest pewny siebie - powiedziała królowa Eleanor z uśmiechem - ale wydaje mi się, że już wkrótce zrozumie powagę sytuacji. Patrzyłaś Kassio wczoraj na przygotowania Chandry?

- Ona jest niewiarygodna - stwierdziła Kassia. - Nigdy by mi na myśl nie przyszło, że kobieta może być laka... - na próżno szukała właściwego słowa.

- Zadowolona z życia? - pomogła jej Eleanor.

- Może należy to tak nazwać. A na dodatek jest bardzo piękna.

- Tak naprawdę jest zadowolona z życia odkąd zakochała się w mężu. Nie zawsze była taka szczęśliwa.

- Ale mąż zawsze ją kochał - miała ochotę powiedzieć Kassia, ale zmieniła temat.

- Chandra się obawia, że przegra w trzeciej turze. Trzeba mieć dużo siły, żeby strzelić tak daleko. Ona mówi, że tylko król potrafi trafić do celu z takiej odległości.

- Tak, wiem - odparła Eleanor. - Wydaje mi się, że mój pan na to nalegał. Nie lubi przegrywać. Kassia roześmiała się.

- Przynajmniej się do tego przyznaje - spojrzała na rozbawioną Chandrę. Mąż zawiązywał jej właśnie na przedramieniu oderwany kawałek rękawa. Chciałabym być taka jak ona - pomyślała Kassia. - Gdybym tylko mogła nauczyć się choć odrobiny tego, co jej przychodzi z taką łatwością, może Graelam zacząłby mnie podziwiać.

Aż dech jej w piersi zapało na myśl, że mogłaby jechać na rumaku, wymachując laną. Od tej chwili ten obraz nie opuszczał jej ani na moment. Eleanor rozmawiała właśnie z hrabiną Pembroke, gdy Kassia, rozglądając się wokół, uśmiechnęła się do drobnej blondynki w ciąży.

- Pewnie jesteś zmęczona - powiedziała. - Chodź tu, usiądź koło mnie.

- Dziękuję. Szybko się teraz męczę. Kassia znów spojrzała na Chandrę i poczuła ukłucie zazdrości.

- Czyż ona nie wygląda wspaniale?

- Tak. Szkoda, że nie widziałaś jej w zbroi. To dopiero widok! Wychowałam się z Chandrą. W głowie się jej zakotłowało.

- Byłaś w Croyland, gdy Graelam chciał ją porwać? Dziewczyna zmieszła się lekko i cichym

głosem odpowiedziała:

- Tak, byłam tam.

- Czy to prawda, że lady Chandra rzuciła w Graelama sztyletem? Dziewczyna przytaknęła. Nagle do ich uszu dotarł perlisty dziecięcy śmiech.

- To moja córka, Glenda - powiedziała dziewczyna, odbierając dziecko z rąk niani.

- Glendo, chciałabym ci przedstawić tę piękną panią. - Dziewczynka spojrzała na Kassię pytającym wzrokiem.

- Mam na imię Kassia. Śliczna dziewczynka - zwróciła się do matki. - Masz szczęście. Nagle Glenda nachyliła się do Kassii, chcąc dotknąć futerka przy kołnierzu, a gdy jej się udało, zaśmiała się głośno.

Wtedy Kassia to dostrzegła. Dziewczynka była podobna do Graelama.

- Źle się czujesz, Kassio? - zapytała matka Glendy. - Zbladłaś. Kassia przełknęła ślinę.

- Nie wiem, jak masz na imię - wydusiła wreszcie.

- Nazywam się Mary. Mój mąż, sir Mark, stoi tam dalej, rozmawia z Jervalem i... i Graelamem de Moreton. Kassia zauważyła wahanie w jej głosie. Może Mary była kiedyś kochanką Graelama? Wydawało się jej to niemożliwe. Mary wydawała się miła. Miała tak delikatną, niewinną twarz.

- Słyszałam, że lord Graelam się ożenił. Podobno z jakąś posażną panną z Bretanii.

- Tak, rzeczywiście, ona pochodzi z Bretanii - przytaknęła Kassia.

- Bardzo mi jej żal - powiedziała Mary cichym głosem. - Nie sądzę, by lord Graelam był człowiekiem łatwym we współżyciu.

- To prawda - powiedziała Kassia. - Czy twoja córka jest podobna do ojca?

- Chyba nie - odparła Mary po chwili wahania. - Dlaczego pytasz? Kassia spuściła wzrok i dodała szeptem:

- Nazywam się Kassia de Moreton.

- Ach, tak, rozumiem. A więc dostrzegasz podobieństwo? Nie chciałam jej zabierać do Londynu, ale mąż przekonywał mnie, że nikt nie zauważy. Zapewniał mnie, że Glenda ani trochę nie przypomina lorda Graelama.

- To nie rysy, ale wyraz twarzy, gdy się roześmiała. Przepraszam, że sprawiłam ci przykrość. Nic już o tym nie powiem, obiecuję. Na ustach Mary pojawił się wymuszony uśmiech.

- Dziękuję. Patrz, Chandra szykuje się do strzału. Ku zaskoczeniu Kassii Chandra wygrała pierwszą potyczkę. Słomiane okrągłe tarcze umieszczono dziesięć metrów od strzelców. W drugiej turze odległość tę zwiększono dwukrotnie. Tym razem wygrał król, którego strzała rozszczepiła strzałę przeciwniczki. Gdy przesunięto tarcze jeszcze dalej, rozległ się dźwięczny śmiech Chandry.

- Panie, dużo lepiej ci idzie niż ostatnio! - zawołała. - Przynajmniej czuję, że mam godnego siebie rywala.

- No, no, pani - powiedział król, prostując się. - Jeszcze zobaczymy, kto jest lepszy.

- Przydałyby mi się mięśnie męża - oznajmiła Chandra, osłaniając oczy dłonią i patrząc w stronę celu. Uśmiech zniknął z twarzy Edwarda, gdy tylko zaczął szykować się do strzału. Starał się skoncentrować. Zmrużył oczy i pewną dłonią ujął łuk. Strzała przeszła powietrze i wbiła się w tarczę o włos od środkowego czarnego pola.

- Szkoda, że tarcza jest tak daleko - powiedział sir Jerval do Graelama, obserwując, jak żona składa się do strzału. - Ma wprawdzie świetne oko, ale niestety nie widzi za dobrze na odległość.

Chandra wypuściła strzałę, która z wdziękiem poszybowała w stronę celu i wbiła się tuż obok

strzały Edwarda.

- Świetnie! - krzyknął Jerval.

Widzowie zaczęli robić kolejne zakłady i powstał taki rozgardiasz, że przed następnym strzałem Edward krzykiem przywrócił spokój. Strzała znalazła się dokładnie w środku tarczy. Kolejną strzałę Chandry zniósł lekki powiew wiatru, tak że trafiła jedynie w obrzeże celu.

- Nawet stąd słyhać, jak klnie - powiedział Jerval. Ten sam wiatr zniósł także strzałę króla, który w ogóle nie trafił w tarczę.

- Na wszystkich świętych! Nie wierzę własnym oczom! - krzyknął Graelam. Zapanowała zupełna cisza, bo Chandra przygotowywała się do ostatniego strzału. Gdy grot wbił się w linię wytyczającą środkowe pole, rozległy się okrzyki i wiwaty.

Edward uśmiechnął się do niej z przekąsem i posłał jej ręką całusa.

- Wybacz, pani - powiedział i wypuścił strzałę, która utkwiała w samym środku tarczy z takim impetem, że drżała jeszcze przez dobrą chwilę.

- Nie sądzę, panie, że uwierzysz, iż dałam ci wygrać - zawołała Chandra. Edward rzucił łuk jednemu ze swych giermków, objął ją wpół i podniósł wysoko w górę.

- Pani - powiedział, stawiając ją z powrotem na ziemi - uwierzę we wszystko, co ci się tylko spodoba!

- Jesteś zbyt łaskawym zwycięzcą, panie. Sam sobie zawdzięczasz wygraną.

- Jervalu, szczęściarzu, chodź tu i odbierz sobie żonę, zanim ci ją porwę! Kassia dostrzegła w oczach Graelama podziw dla Chandry. W tym momencie powzięła postanowienie: Na mnie też tak będzie patrzył.

- Widzę, że twoja wstrętna orędowniczka Mary znalazła sobie zajęcie - Kassia usłyszała za sobą głos Joanny.

Korciło ją, żeby wymierzyć Joannie policzek, ale opanowała się i odpowiedziała spokojnie:

- Czy musisz się tak obnosić z zazdrością, Joanno? Twarz robi ci się wtedy taka brzydka.

Kassia poczuła radość przewagi, gdy Joanna szybko dotknęła policzka, jakby chciała się przekonać, czy to prawda.

- Kassio! - Graelam spojrział na Joannę z niechęcią, ale do żony zwrócił się z radosnym uśmiechem:

- Chodźmy, Edward chce uczcić zwycięstwo. Kassia szła obok męża w milczeniu, cały czas mając przed oczami małą Glendę.

- Nie pozwól jej sobie dokuczać - odezwał się Graelam.

- Ona jest jak natrętna mucha - odparła Kassia chłodnym tonem. - Nie przejmuję się nią.

- W takim razie dlaczego jesteś taka zdenerwowana? Kassia zatrzymała się, spojrzała Graelamowi w oczy i powiedziała:

- Widziałam dziś twoją córkę. Jeżeli spodziewała się, że Graelam wyrazi skruchę, to bardzo się myliła.

Graelam wyglądał na rozbawionego.

- Poznałeś sir Marka, przyjaciela Jervala?

- Tak, ale co to ma wspólnego z moją córką?

- Jego żona, lady Mary, wychowała się z lady Chandrą. Była w Croyland, kiedy zdobyłeś zamek.

Powoli Graelam przypomniał sobie Mary.

- To było dawno temu - powiedział wolno. - Bardzo dawno temu.

- Była twoją kochanką?

- Nie, wziąłem ją siłą, by zmusić Chandrę do uległości. Kassia spojrzała na niego z przerażeniem.

- Zgwałciłeś ją? Graelam zaczerwienił się i to go zdenerwowało. Przecież mężczyźni wolno robić to, na co ma ochotę. Nie musi się liczyć z krytyką żony. Nerwowo drgnęła mu szczęka.

- Dość tego - powiedział ostro. - Jak ci już mówiłem, to było dawno temu i nie mam zamiaru wysłuchiwać dłużej twego gderania. - A widząc przerażenie w jej oczach, dodał: - Przykro mi z tego powodu. Byłem wtedy bardzo zagniewany i rozżalony.

- Tak zagniewany i rozżalony jak wtedy ze mną? - zapytała Kassia. Graelam ponownie sposepniał.

- Wydaje się, że niewiele z tego, co robię, jest po twojej myśli. Czy ta nowina spowoduje, że znów zaczniesz knuć spisek, jak ode mnie uciec? Kassia zaprzeczyła ruchem głowy. Graelam wybuchnął nieprzyjaznym śmiechem.

- Przynajmniej nie będziesz już dłużej udawać, że jesteś taka niewinna. Nie powiesz chyba, że to Chandra uczy cię, że warto trzymać złośliwy języczek za zębami. No, proszę, kogo tu widzimy. To sir Guy i jego piękna żona.

- Świetnie wyglądasz, Kassio - powiedział Guy, chwytając ją za rękę.

- A co u ciebie, Guyu? Wszystko dobrze się układa?

- Tak, a wkrótce zostanę ojcem. Kassia poczuła, że przepełniają ją zazdrość. Zdziwiło ją to uczucie. Spojrzała na Blanche i powiedziała:

- Gratuluję, Blanche. To chyba dla ciebie wielkie... szczęście.

Guy dostrzegł w oczach żony wahanie, szybko ją do siebie przytulił i całując ją w policzek, szepnął:

- Uspokój się, kochanie. Daj się im poznać z lepszej strony.

- Dziękuję - powiedziała Blanche, uśmiechnęła się i spojrzała na męża.

- Guy - zawołał Graelam - rusz swój ciężki tyłek i podejdź tutaj. Chcę ci przedstawić sir Jervala. Blanche patrzyła za odchodzącym mężem, potrząsając głową, jakby próbowała pozbierać myśli.

- Nie wyglądasz dobrze, Kassio - powiedziała. - Wczoraj Joanna zwróciła mi na to uwagę.

- Joanna zwraca uwagę na wiele rzeczy. Można powiedzieć, że w kąśliwych uwagach wiodła wczoraj prym, czyż nie?

- Tak - przyznała Blanche - to prawda.

- Jesteś teraz szczęśliwa, Blanche? Blanche spojrzała na nią badawczo, ale nie dostrzegła żadnych ukrytych intencji.

- Mąż to mąż - odpowiedziała wzruszając ramionami, ale odpowiedź nawet w jej własnych uszach brzmiała fałszywie.

- Uważam, że Guy jest bardzo miłym człowiekiem.

- On jest moim mężem - powiedziała Blanche ostrym tonem.

- Wiem, Blanche. Proszę cię. Nigdy nie sięgnęłam po nic, co twoje - Kassia nie zdawała sobie sprawy, że to zazdrość podyktowała Blanche takie słowa, i dodała z nutą sarkazmu: - Tak przy okazji, Dienwald de Fortenberry przesyła ci ukłony. Blanche syknęła, ale Kassia udała, że tego nie słyszy, lekko się jej ukloniła i odeszła.

*

Graelam miał do załatwienia wiele spraw, Kassia i Etta zwiedzały więc Londyn w towarzystwie

Rolfe'a. Tyle tu pięknych rzeczy - myślała Kassia, dotykając wyjątkowo pięknego materiału. Nie miała jednak przy sobie ani grosza, a wstydziła się przyznać do tego przed Rolfem.

Wieczorem leżała w miękkim łóżu, zastanawiając się, co robi Graelam. Gdy drzwi sypialni uchyliły się wreszcie, zacisnęła powieki. Chwilę potem łóżo ugięło się pod ciężarem jej męża. Kassia starała się oddychać równo, aby myślał, że już śpi.

- Wiem, że nie śpisz, Kassio - powiedział niewyraźnie, bo był mocno podchmielony.

- Nie śpię - przyznała.

- Powiedz mi, żono, czy kiedy zostawiłem cię sam na sam z Blanche, znów byłaś dla niej niedobra? Widziałem, że po tym, jak odeszłaś, jest najwyraźniej przygnębiona. Co jej powiedziałaś, Kassio? Kassia wstrzymała na chwilę oddech.

- Nie powiedziałam niczego niestosownego.

- Dlaczego więc ja ci nie wierzę? Tym razem Kassii łatwiej pewnie byłoby wpłynąć na ruch słońca, niż powstrzymać swój gniew. Poderwała się i uderzyła męża w twarz z całej siły. Graelam spojrzał na nią z niedowierzaniem, ale zaraz wpadł w straszną wściekłość. Kassia krzyknęła przerażona, wstała z łóża i naga rzuciła się do drzwi. Złapał ją wpół i obrócił twarzą ku sobie. Wbił palce w jej miękkie ciało, ale nawet nie jęknęła, patrzyła tępo i czekała.

- Ciekawe, czy jeśli teraz wejdziesz ci między nogi, znów będziesz taka ciepła i gotowa - syknął.

Była zbyt przerażona, by coś odpowiedzieć. Graelam wplątał palce w jej włosy i odchylił jej głowę do tyłu.

- Będziesz skowyczała z rozkoszy, zanim zdążę dobrze w ciebie wejść? Kassia dostrzegła na jego twarzy ślad po uderzeniu.

- Uderzysz mnie? - zapytała.

- Zaslugujesz na to. Ale nie, nie zrobię tego. Mam dla ciebie lepszą karę. Muszę tylko sprawić, żeby lęk zduślił w tobie chuć.

Kassia zadrzała.

- Znów mnie zgwałcisz, tak jak zgwałciłeś biedną Mary?

- Czemu nie? - zapytał gardłowym głosem. - Mogę z tobą zrobić wszystko, na co tylko mam ochotę. Jesteś przecież moją żoną.

- Proszę cię, Graelamie - szepnęła, starając mu się wywinąć - nie krzywdź mnie.

Graelam podniósł ją i zaniósł na łóżo.

- Nie, nie skrzywdzę cię. Ale też nie dam ci rozkoszy.

Położył ją na brzuch i rozsunął jej nogi. Kassia słyszała jego charczący oddech i poczuła się upokorzona. Wiedziała, że Graelam jej się przygląda. Kiedy poczuła na sobie jego ręce, zadrzała i krzyknęła.

Nagle Graelam ją puścił.

- Idź spać - powiedział. - Nie chcę cię.

Kassia zwinęła się w kłębek, i naciągnęła pierzynę pod brodę. Łzy napłynęły jej do oczu, ale szybko je przełknęła.

Jakiś czas spała spokojnie, ale już po chwili nogi jej drżały, a głęboko w niej płonął ogień namiętności. Poczuła na sobie usta Graelama. Były miękkie i wilgotne; pieszczotliwie badały jej ciało - centymetr po centymetrze. Sen się ulotnił, a poczucie upokorzenia zniknęło bez śladu.

Graelam wszedł w nią, a wtedy pogrzyżyła się w fali przyjemnych doznań. Potem czuła, że jej ciało jest syte pieszczot, ale myśli nie dawały jej spokoju - jak mogła mu się oddać tuż po tym, co

powiedział i co zrobił? Idiotka!

ROZDZIAŁ 29

Ciężki płaszcz krępował jej ruchy, ale nie zważając na to, wzięła z rąk Eviana kolejną strzałę. Powoli naciągnęła cięciwę. Nie spuszczać oczu z tarczy, wypuściła strzałę. Ku swej ogromnej radości dostrzegła, że trafiła w tarczę.

- Świetnie! - powiedział Evian, klaszcząc w dłonie.

- Robię postępy, prawda? - zapytała Kassia, patrząc na Eviana roziskrzonym wzrokiem.

Chłopiec skwapliwie przytaknął. Kassia zauważyła, że drży z zimna.

- Evianie, zmarzniesz mi na kość. Kończymy.

Ale Evian zauważył, z jakim żalem Kassia spogląda na strzały, które jeszcze pozostały w kołczanie.

- Nie, pani - powiedział stanowczo. - Masz jeszcze sześć strzał.

- Widzę przecież, że ci zimno. Para unosi ci się z ust przy każdym słowie. Ale Evian nie zważając na te słowa, podał jej kolejną strzałę.

Rolfe pocierał ręce, oglądając w sadzie jabłonie pozbawione już liści. Na kości Piotrowe - pomyślał - zimno się robi! Zauważył Kasię i patrzył, jak wypuszcza kolejno trzy strzały. Wszystkie utkwily w tarczy, jedna nawet całkiem blisko środka. Uśmiechnął się, wspominając, jak w drodze powrotnej z Londynu Kassia podjechała do niego i zaczęła mu się badawczo przyglądać.

- Pani! - powiedział wtedy, obracając się do niej.

- Rolfe, nauczyłbyś mnie strzelać z łuku? - zapytała.

Słyszając to, Rolfe omal nie wybuchnął śmiechem; powstrzymał się, widząc w jej oczach błagalny wyraz. Nie był głupcem. Wiedział, że jego pani poznała w Londynie niezwykłą Chandrę i była świadkiem jej rywalizacji z królem. Służył już lordowi Graelamowi, gdy postanowił się on ożenić z Chandrą de Avenell, księżniczką - wojownikiem, jak mawiał. Towarzyszył Graelamowi w drodze do Croyland i był świadkiem jego początkowego sukcesu i ostatecznej porażki.

Zapytał łagodnie:

- Dlaczego chcesz się nauczyć męskiego rzemiosła, pani?

Kassia na chwilę spuściła wzrok, ale zaraz potem zadarła głowę i powiedziała rezolutnie:

- Chcę być wszechstronnie wykształcona.

Być może niestosownie jest rozmawiać o tym z podwładnym męża, ale nie miała wyboru. Wiedziała, że jeśli nie będzie z nim szczerą, Rolfe jej nie pomoże.

Rolfe rozmyślał przez chwilę nad tym, co usłyszał.

- Jesteś wszechstronna, pani. Potrafisz zarządzać gospodarstwem, pomagasz Blountowi w rachunkach - tak, wiem o tym od niego - kierujesz kuchnią i dbasz o nasze żołądki, a do tego świetnie grasz w szachy.

- To mi nie wystarcza. Rolfe dostrzegł w jej pięknych oczach wyraz cierpienia.

- Chandra była tylko snem, iluzją, którą podsycają bzdurne pieśni trubadurów. Wydaje mi się, że nic potrafi robić tyłu rzeczy, co ty, pani - powiedział Kolie, mając nadzieję, że Kassia nie obrazi się

za te słowa. Ale ona nawet nie próbowała udawać, że nie wir, o czym mówi Rolfe.

- Chandra ma w sobie wszystko, czego pragnie i co podziwia Graelam. Nie, proszę, nie odwracaj wzroku. Muszę powiedzieć to, co mi leży na sercu. On sam mi o tym opowiedział, kiedy go zapytałam. Mówił o jej honorze, uczciwości i o tym, jakim Chandra jest świetnym rycerzem. Mnie tego wszystkiego brakuje. Być może, jeśli się czegoś takiego nauczę, reszta przyjdzie sama. Kassia zwiesiła głowę i Rolfe zauważył, że kurczowo zaciska dłonie na lejcach.

Muszę coś zrobić! - postanowił.

Tylko nie próbuj naśladować bezkrytycznie lady Chandry - dodał w myślach.

- Dla większości mężczyzn jesteś chodzącą uczciwością i szlachetnością.

Bardzo nieliczni wierzą w to, że zdradziłaś Graelama.

- Ale on jest o tym przekonany - powiedziała Kassia przez ściśnięte gardło. Rolfe odparł bez pardonowo:

- Jest głupcem, szczególnie jeśli chodzi o kobiety.

- Jest także moim mężem. Jeśli nie będę w stanie zmienić toku jego myślenia, to bardzo prawdopodobne, że jednak ucieknę i wrócę do ojca. Widzisz, ja już tego nie mogę dłużej znosić.

Rolfe chrząknął. Chciał zapytać, czy Graelam ją bije, ale nie mógł się na to zdobyć. Już to, że rozmawia z nią tak szczerze, było niewłaściwe.

- On bardzo się na mnie gniewa - uśmiechnęła się do niego smutno. - Nie winię go za to. Czasami sama się zastanawiam, co jest prawdą.

Rolfe spojrział przed siebie. Miał straszną ochotę, by wbić panu do głowy trochę rozsądku.

Wtem Graelam obrócił się w siodle i spojrział na niego podejrzliwie. Mój Boże - przeszło przez myśli Rolfe'owi - on jest zazdrosny. I to o kogo? O mnie, starego człowieka.

- Pani - powiedział, uśmiechając się do niej - nauczę cię strzelać z łuku.

- Graelam nie może się o tym dowiedzieć.

- Nie dowie się, dopóki nie zdobędziesz takiej biegłości, by go zadziwić.

- Dziękuję ci - uśmiechnęła się do niego promiennie, on zaś przyglądał się jej twarzy, zauroczony jej niewinnym pięknem. Teraz Rolfe zaczął, aż Kassia wypuści wszystkie strzały, i dopiero wtedy do niej podszedł. Było tak zimno, że gdy oddychał, z ust unosiła się para. Pod stopami szeleściły opadłe liście. Bał się, że Kassia się rozchoruje, jeśli będzie tak długo ćwiczyć, ale wiedział też, że jeśli o tym wspomni, zepsuje jej zabawę.

- Musisz jeszcze bardziej usztywnić prawą rękę. Popatrz, pokażę ci.

Ćwiczyli razem, dopóki chłód nie przeniknął przez ubranie aż do kości. Ona już chyba bardzo zmarzła - pomyślał Rolfe.

- Wystarczy na dziś, pani. Chciałbym ogrzać kości przy ogniu.

- I przy pucharze ciepłego piwa! - zawołała Kassia radośnie. - Dla ciebie też się coś znajdzie, Evianie.

Evian chwycił pod pachę łuk i kołczan, jakby to on przez cały czas pilnie ćwiczył. Rolfe powiedział mu tylko, że pani uczy się strzelać, żeby sprawić mężowi niespodziankę.

Kassia weszła do zamku z radosnym uśmiechem. Nagle gwałtownie zatrzymała się na widok Graelama, który wyrósł jak spod ziemi. Stał z założonymi rękami i mierzył ją wzrokiem. Poprzedniego dnia wieczorem wrócił z Crandall. Przed wyjazdem nie poprosił, by mu towarzyszyła, a i ona mu się nie narzucała. Dawało jej to cały tydzień na ćwiczenie bez obawy, że mąż ją nakryje. Patrząc teraz na niego, poczuła wielką radość. Ze zmierzwioną ciemną czupryną wyglądał rześko i

bardzo pociągająco. Ale radosny wyraz natychmiast znikł jej z twarzy, gdy usłyszała ostry ton pytania:

- Gdzie byłaś?

Spuściła wzrok. Zajęta strzelaniem, nawet nie pomyślała, że Graelam już po godzinie może do niej zatęsknić.

- Chciałbyś się napić grzanego wina, panie? - zapytała niepewnie.

- Chciałbym usłyszeć od ciebie odpowiedź, moja pani. Kassia zadarła lekko brodę.

- Byłam na spacerze w sadzie. Dostrzegła w jego oczach niedowierzanie i pospiesznie dodała:

- Evian był ze mną. Myślę, żeby na wiosnę posadzić parę... grusz. Graelam zastanawiał się, dlaczego Kassia kłamie. Grusze?! Na litość boską, co to za wymówka?!

- Chodź tu, ogrzej się przy ogniu - powiedział szorstko, ale w jego głosie pobrzmiwało też zatroskanie. - Nos masz cały czerwony.

Kassia ochoczo spełniła jego polecenie, ale przedtem kazała służbie przynieść grzanego wina.

Widząc, że Graelam daje za wygraną, odetchnęła z ulgą.

- Jak się powodzi Walterowi w Crandall? - zapytała tonem, w którym słychać było niechęć.

- Trochę surowo obchodzi się z chłopami, ale wdroży się w nowe obowiązki.

Co do tego nie mam obaw.

Kassia miała nadzieję, że Graelam wreszcie zobaczy Waltera w prawdziwym świetle; wydawało się, że jeszcze do tego nie doszło.

- Czy Blount pokazał ci pismo od księcia Kornwalii? - zapytała.

- Tak. Niepokoi mnie to, co pisze. Tylko o tym, że się starzeje. Wydawałoby się, że skoro Edward objął już rządy, księżę może się trochę odprężyć i zacząć cieszyć życiem.

- Ale nie ma już obowiązków, dzięki którym mógłby czuć się młodo. Wydaje się, że kiedy człowiek pozbywa się ciężarów, może wreszcie żyć w spokoju. Ale to nie jest takie proste. Czasami wydaje mi się, że Geoffrey i jego knowania pomagają ojcu zachować dobrą formę, chociaż modlę się o to, żeby to nie była prawda.

- Miejmy nadzieję, że twój ojciec będzie miał się czym zająć w zimie, bo jeśli Geoffrey coś knuje, to uderzy najwcześniej na wiosnę.

- Tak bardzo modlę się o to, żeby Geoffreyowi minęło rozzalenie. Drzę na myśl, że Belleterre mógłby znaleźć się w niebezpieczeństwie. - Kassia przysunęła się bliżej ognia i zaczęła wpatrywać się w migające płomienie. Ojciec i Belleterre - to były dwa stałe punkty odniesienia w jej życiu. Geoffrey zawsze zdawał się zaledwie intruzem. Belleterre - ciągle było miejscem, gdzie mogłaby się schronić, gdyby się okazało, że Graelam chce się jej pozbyć. Na rzęsach Kassii błysnęły dwie łzy.

- Przestań płakać - powiedział Graelam. - Nie jesteś przecież dzieckiem, Kassio. Poza tym nie ma powodu, byś się martwiła Geoffreyem. Sam zauważył, że wypowiedział te słowa ostrym tonem. O dziwo, wiedział, co Kassia czuje. Gdy podniosła głowę, w jej oczach malowała się taka bezradność, że Graelam zaklął cicho i przytulił ją do siebie.

- Już dobrze - powiedział łagodniejszym tonem, rozmasowując napięte mięśnie jej ramion.

Poczuł, że wzbiera w nim pożądanie. Dobrze wiedział, co to żądza, ale pożądanie, które wzbudzała w nim Kassia, łagodziły inne, głębsze uczucia, których bał się analizować. A niech to! - pomyślał, przytulając ją mocniej. W czasie pobytu w Crandall wziął sobie do łóżka kilka dziewczek służebnych, licząc na to, że zapomni o problemach i Kassii. Ale za każdym razem, gdy już osiągał szczyt rozkoszy i żądza mijała, leżał wpatrując się w ciemność i wracał myślami do żony.

Uświadomił sobie na nowo, jak bardzo jest drobna, i poczuł jej zapach. Żadna inna kobieta tak nie pachnie - pomyślał. Pochylił się mocniej i wtulił policzek w jej miękkie włosy. To lawenda - stwierdził. - Ona pachnie lawendą. Położył dłonie na jej biodrach, ale Kassia zaraz zeszywniała.

Graelam wybuchnął krótkim śmiechem i odepchnął ją od siebie. Dobrze jej znanym, szyderczym tonem powiedział:

- Nie posiadę cię tutaj, moja pani. Przestań płakać i zobacz, co z wieczerzą.

Kassia otarła łzy, łajając się w duchu za to, że tak bardzo pragnie jego silnego ramienia i pocieszenia.

- Dobrze - powiedziała cicho i poszła do kuchni.

W czasie wieczerzy cały czas się uśmiechała i rozmawiała, mimo że miała ochotę zaszyć się w kącie i oddać smutnym rozmyśleniom. Przysłuchiwała się żartom i wybuchom śmiechu Graelama. Poprzedniej nocy nawet jej nie dotknął, przypuszczała więc, że robi to teraz. Chciała tego, chciała choć na chwilę zapomnieć o smutku, ale bała się, by znów nie kierował się złością lub chęcią zemsty.

Przeprosiła zebranych i poszła do sypialni. Trochę trwało, zanim pozbyła się Etty. Kąpiąc się w pachnącej wodzie, powzięła zamiar, który tak długo odrzucała. Duma i prawda musiały ustąpić przed poczuciem opuszczenia i smutkiem. Kassia pomyślała o ćwiczeniach w strzelaniu i głośno wyśmiała własną naiwność. Być może Graelam będzie ją podziwiał, ale nie wydaje się, by mogło to wzbudzić w nim zaufanie. Tylko kłamstwo może teraz zmienić jego stosunek do żony. Kiedy dużo później Graelam wszedł do komnaty, zastał Kasię siedzącą na łożu.

- Myślałem, że już śpisz - powiedział, zdejmując ubranie. Kassia drżącymi rękami przyglądała pierzyne.

- Nie - powiedziała cicho. - Czekałam na ciebie. Graelam poczuł, że oblewa go fala gorąca. Kassia zauważyła, że jej wyznanie sprawiło mu przyjemność, ale zaraz potem jego twarz ponownie przybrała kamienny wyraz.

- Dlaczego? - zapytał pozbawionym wyrazu tonem. Nagi, stanął obok łoża i zaczął jej się badawczo przyglądać.

- Nie chcę z tobą walczyć, Graelamie - szepnęła.

Starła się nie spoglądać pożądliwie na jego ciało.

- Wiesz, czego żądam - powiedział, wchodząc pod pierzynę.

- Tak, wiem. Powiedziałaś, że mi wybaczysz.

- Wybaczę ci - odparł chłodno.

- W takim razie było tak, jak myślisz. Graelam poczuł pogardę do samego siebie; słowa Kassii sprawiły mu też ogromny zawód. Chciał, by przyznała się do winy, chciał, by wyznała, że wynajęła Dienwalda de Fortenberry i dała mu naszyjnik, ale teraz, kiedy to wreszcie usłyszał, zrobiło mu się mdło. Podniósł się na łokciu i spojrzał na pobladłą twarz żony. W jej oczach błyszczały łzy.

- Powiedziałem, że ci przebaczę, ale tylko wtedy, kiedy powiesz prawdę. Dlaczego płaczesz?

- Czuję się taka samotna. Nie mogę już tego dłużej znieść. Zgodzę się na wszystko.

Nie przychodziło jej na myśl nic, co mogłaby mu powiedzieć. Krzyknęła coś niewyraźnie i rzuciła mu się na szyję. Objęła go ramionami i przytuliła się.

- A więc - powiedział - trzeba ci mojego ciała. Poczuł, że Kassia obsypuje pocałunkami jego tors.

- Błagam cię - szepnęła - nie złość się już na mnie. Nie zniosę dłużej twojego gniewu.

- Złość nie jest uczuciem, które do ciebie żywię, Kassio. Dam ci rozkosz i nie będziemy już

mówić o tym, co było. Delikatnie położył ją na wznak i zsunął z jej piersi pierzynę. Była pewna, że Graelam słyszy, jak głośno bije jej serce. Czowała na sobie jego wzrok. Przerazało ją to, ale i podniecało.

- Wydaje się, że masz większe piersi - powiedział. Delikatnie dotknął jej sutka. Kassia westchnęła.

- Nie jestem już dla ciebie za... chuda? Ależ skąd - pomyślał. - Jesteś taka, jakiej cię pragnę. Głośno zaś powiedział:

- Jesteś w sam raz. Pochylił się nad nią i delikatnie ją pocałował. Wsunął rękę pod pierzynę i zaczął masować jej brzuch.

- Lubię cię dotykać.

Proszę cię, Graelamie - jęknęła, a Graelam dotykał jej coraz niżej. Poczował wreszcie jej miękkie, wilgotne łono.

- Jesteś taka delikatna - powiedział, całując ją. - I pragniesz mnie.

Pieścił ją, wykonując coraz bardziej rytmiczne ruchy. Kassia drżała z pożądania.

- Kochaj mnie. Nie wytrzymam tego dłużej. Ku jej zaskoczeniu Graelam obrócił się na wznak i wciągnął ją na siebie.

- Chciałbym, żebyś mnie dosiadła - powiedział, a widząc niepewność w jej oczach, zaśmiał się cicho.

Kassia poczuła go głęboko w sobie. Czowała też na biodrach jego dłonie. - Podkurcz nogi - pouczył ją. - Możesz się na mnie ruszać, jak ci się podoba.

Kassia nawet nie przypuszczała, że jej ciało jest siedliskiem takich wrażeń. Gdy ponownie jej dotknął, straciła resztki panowania. Krzyknęła, prężąc się i odchylając głowę do tyłu. Usłyszała swoje imię i poczuła, że Graelam kurczowo zaciska jej palce na biodrach. W tym momencie ogarnęło ją uczucie rozkoszy graniczącej z bólem. Graelam tkwił w niej głęboko. Wytrysnęło z niego nasienie.

Kassia położyła się na nim. Zapomniała o wszelkim smutku i żalu, a czowała tylko jedno - że do siebie należą. Graelam otoczył ją ramieniem. Kassia zasnęła, wtuliwszy głowę w jego ramię. Gładził jej potargane włosy i starał się odpędzić od siebie złe myśli.

*

To nie wystarcza - pomyślała Kassia, widząc, że Graelam przygląda się jej posępnym wzrokiem. - On chce mnie nienawidzić, tylko honor każe mu dotrzymać przyrzeczenia.

Chciało jej się krzyczeć i płakać jednocześnie, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Była winna; teraz musiała ponieść konsekwencje. W nocy, gdy pieścił ją delikatnie, mogła się łudzić, że ją kocha. Wyczuwała jego nastroje. Graelam dobrze o tym wiedział. Zastanawiała się, czy i za to jej nienawidzi.

Teraz muszę się skoncentrować - postanowiła. Spięła Bluebell ostrogami, a gdy klacz zaczęła galopować, naciągnęła cięciwę i wypuściła strzałę. Trafiła w środek tarczy i usłyszała radosne pochwały Eviana.

Byli na plaży, dobrą milę od Wolffeton. Nie zamierzała ryzykować, że Graelam ich nakryje. Chciała go zaskoczyć. Jej nowe umiejętności na pewno sprawią mu przyjemność. Po to właśnie tak pilnie ćwiczy.

Graelam tęsknił za żoną. Natychmiast po powrocie spostrzegła, że jest zagniewany i podejrzliwy.

- Planujesz sadzić jeszcze jakieś drzewa? - zapytał, gdy Kassia zsiadała z Bluebell.

- Nie, panie - odparła radośnie. - Przygotowuję ci niespodziankę. Graelam zmrużył oczy.

- Co masz na myśli?

- Na razie tego nie zdradzę. Musisz poczekać.

- Obiecałem przebaczyć ci przeszłość, a nie to, co planujesz. Kassia spojrzała na niego, niepewna, co odpowiedzieć.

- Nie zrobiłam niczego, co mogłoby cię zdenerwować.

- Czy aby na pewno? - zapytał i obróciwszy się na pięcie, odszedł. Gdyby w tym momencie miała w ręku kamień, na pewno cisnęłaby nim w męża.

- Jeszcze ci pokażę! - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Trzy dni później, w zimne, słoneczne popołudnie, Kassia postanowiła, że nadszedł czas na niespodziankę. Była podekscytowana, pełna nadziei i bardzo z siebie dumna.

ROZDZIAŁ 30

- Obiecałeś, Rolfe.

Rolfe podrapał się po głowie. Zaprzagnął nagle znaleźć się gdziekolwiek indziej, byle z dala od Wolffeton.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł - powiedział zatroskanym tonem.

- Graelam będzie zaskoczony i... zadowolony. Wiesz dobrze, że mam rację.

Będę taka sama, jak lady Chandra, a Graelam będzie mnie podziwiał - dodała w myślach.

- Sam mówiłeś, że zrobiłam większe postępy, niż przypuszczałeś. Poza tym przygotowałeś już zawody.

- Tak, to prawda - odpowiedział Rolfe z rezygnacją. - I tak źle, i tak niedobrze.

- Może trubadurzy o mnie usłyszą i ułożą chanson, w której będą opiewać moje męstwo.

- Nie wiem, co z tego wyniknie - odparł Rolfe, wyraźnie niezadowolony.

- Tyle z tego wyniknie, że Graelam zacznie mnie podziwiać. Być może nawet zacznie mu na mnie zależeć - powiedziała cichym, rozmarzonym głosem. - Muszę się przebrać. Nie zapomnij, co masz powiedzieć panu - dodała konspiracyjnym szeptem. Rolfe patrzył za nią, jak wbiega na górę po schodach. Kopnął nogą kamień i zaklął pod nosem.

- No więc, Rolfe - odezwał się Graelam rozbawionym tonem, gdy szli w stronę placu turniejowego - chcesz także, bym wręczył zwycięzcy nagrodę?

- Solidnie się przygotowali - powiedział Rolfe tonem nie zdradzającym emocji. - Nie zaszkodziłoby, gdybyś ich jakoś za to nagrodził.

- Pomyślę o tym - Graelam przysłonił ręką oczy i rozejrzał się. - Macie szczęście, że od tygodnia już nie pada. Tarcze są ustawione daleko od siebie - ciągnął, spoglądając na miejsce, gdzie miały się odbyć zawody. - Wydaje mi się, że większość osiągnie wysokie wyniki. Dlaczego im to tak ułatwiłeś? Żeby twoja pani nie skreśliła karku! - miał ochotę odpowiedzieć Rolfe.

- Ci zawodnicy nie mają wielkiego doświadczenia w strzelaniu z konia - skłamał gładko. - Chciałem dać im szansę. Graelam z niedowierzaniem uniósł brwi.

- Chyba zbyt się roztkliwiasz na starość.

Zauważył zawodników, którzy ustawili się na drugim krańcu placu i ciągnęli losy, kto pojedzie pierwszy. Graelam usiadł obok Rolfe'a i czekał na rozpoczęcie turnieju. Rolfe zauważył, że spogląda w stronę zamku, jakby czekał na żonę.

- Kassia lubi sprawiać ludziom niespodzianki - powiedział, jakby zgadując myśli Rolfe'a.

Rolfe chrząknął i spojrzął na Kasię, która dumnie wyprostowana siedziała na gniadym ogierze. Miała na sobie chłopięcy strój: spodnie i krótką opończę, spiętą na ramieniu. Kapturem zarzuciła na głowę i związała tak, by dokładnie przykrywał jej włosy. Dopiero poprzedniego dnia zdali sobie z Rolfem sprawę, że Graelam od razu rozpozna Bluebell i że w związku z tym Kassia nie może dosiąść swojej klaczy w dniu zawodów. Dlatego właśnie wybrali gniadego Ganfreda. Kolie patrzył, jak rumak przestępuje z nogi na nogę, i modlił się, by Kassii nie przydarzyło się nic złego. Ogier nie był

tak łagodny i posłuszny jak Bluebell, a Kassia dotychczas tylko raz na nim siedziała. Wydawało ją to zupełnie nie martwić, ale Rolfe nie dawał się łatwo zwieść pozorom.

- Tylko ośmiu zawodników? - zapytał Graelam. - Dobrze policzyłem? Wszyscy już zajęli pozycje.

- Tak. Są to przede wszystkim ludzie, którzy mieli dotychczas niewiele wspólnego z łucznictwem. To była szczerza prawda. Rolfe wybrał łuczników, na których tle Kassia powinna się zaprezentować naprawdę dobrze. W większości byli to tędzy mężczyźni, dość niezdarni i ociężali lepiej władający laną i maczugą.

- Wygląda na to - powiedział Graelam z przekąsem - że będę pod dużym wrażeniem. - Zaczął już rozpoznawać ludzi. - Nie wiedziałem, że Józef ma w ogóle pojęcie, gdzie wkłada się strzałę.

- Dużo ćwiczył - odparł Rolfe. - Chodźmy, panie. Chyba będą zaczynać. Rolfe wznosił wcześniej małe podwyższenie, gdzie było miejsce akurat dla dwóch osób. Graelam wskoczył i podał Rolfe'owi rękę.

Usłyszał okrzyk i zobaczył, że pierwszy zawodnik, Arnold, wyjechał już na plac turniejowy i mierzy do tarczy. Wystrzelił z wielkim impetem, ale niestety mało dokładnie. Graelam potrząsnął głową z dezaprobatą. W tej turze Arnold trafił w sześć tarcz z dwunastu. Pozostali dopingowali go i dobrodusznie się naśmiewali.

- Arnoldzie, ale z ciebie nieudacznik!

- Zje na kolację te wszystkie tarcze, w które nie trafił!

- Niezwykle zajmujące - zakpił Graelam, zwracając się do Rolfe'a. - Z każdą minutą coraz bardziej się podniecam. Kolejnych dwóch zawodników nie strzelało lepiej od poprzednika, a Graelam zaczynał podejrzewać, że Rolfe zorganizował te zawody na żarty. Już chciał mu o tym mówić, ale ten skupił całą uwagę na kolejnym jeźdźcu.

Graelam nie rozpoznał go, ale wiedział, że koń, którego dosiada, to Ganfed z jego własnej stajni.

Ten chłopak wydaje się być trochę lepszy niż reszta - pomyślał, widząc, jak sprawnie napina cięciwę i wypuszcza strzałę. Trafił w dziesiątkę. Graelam zmarszczył czoło.

- Kto to jest, Rolfe? Jakiś żółtodziób, którego chcesz przygarnąć?

- Nieźle mu idzie - powiedział Rolfe, próbując odwlec moment wyjawienia prawdy. - Popatrz, panie, znów trafił w sam środek. Rolfe puszył się jak paw, bo Kassia, mimo trudności z ogierem, dobrze sobie radziła. Trafiła w dziewięć tarcz.

- Ten chłopak jest bardzo szczupły - powiedział Graelam, obserwując jeźdźca, który odjeżdżał na drugą stronę placu turniejowego. - Nabieram podejrzeń, że zorganizowałeś te zawody, by mógł zabłysnąć. Ty mu dałeś Ganfreda? Kto to jest, Rolfe?

- Patrz, panie, jedzie Bran. Graelam łypnął okiem na Rolfe'a. Czuł, że coś się święci, ale postanowił, że zaczeka, a na razie po prostu będzie się bawił całą sytuacją. Przy pałkowatym, niezgrabnym Branie Arnold wydawał się pierwszorzędnym strzelcem. Gdy skończył swoją rundę, wszyscy zaczęli się z niego naigrywać. Dołączył też Graelam, który śmiał się serdecznie.

- Błazen musiałby się postarać, żeby to żałośniej zrobić - stwierdził Graelam.

Rolfe'owi przyszło na myśl, że nie powinien był wybierać takich nieudaczników, bo nawet jeśli Kassia wygra, nie będzie to znaczące zwycięstwo. Domyślił się, że zawodnicy ją rozpoznali, bo od pewnego czasu ich poziom jeszcze się obniżył. Wszyscy bardzo ją lubili i chcieli pomóc. Zauważył, że uczestnicy zawodów szepczą między sobą i posyłają wiadomość dalej. Czuł, że pozwalając na to, popełnia ogromny błąd. Graelam obedrze go ze skóry.

- Wygląda na to, że chłopak wygrał pierwszą rundę - powiedział. Pozostali przyjacielsko poklepywali Kasię po plecach i składali gratulacje. - W drugiej turze zawodnicy wystąpią parami.

- Już się nie mogę doczekać - rzucił Graelam ironicznie. Rolfe zauważył, że Kassia ustawiła się w parze z Branem, najgorszym z zawodników. Zaczekał, aż podjadą wspólnie do pierwszej tarczy i zaczną ze sobą rywalizować.

- Ten chłopak, panie - powiedział, pociągając Graelama lekko za rękaw, by zwrócić jego uwagę - naprawdę wygrał pierwszą rundę.

- Tak, a i teraz nie najgorzej sobie radzi. Powinien uważać na konia Brana. Bestia nie cierpi Ganfreda.

Rolfe zmieszał się, słysząc te słowa. Ustalili, że po skończonych zawodach Kassia podjedzie do męża, zsunie z głowy kaptur i zażąda od niego nagrody. Nagle rumak Brana wierzgnął, próbując kopnąć Ganfreda tylnymi kopytami dokładnie w tym momencie, w którym Kassia, niczego nie przeczuwając, podniosła łuk i zaczęła mierzyć do celu.

- Trzeba to przerwać! - krzyknął Rolfe.

- Dlaczego? Zobaczmy, czy chłopak rzeczywiście ma talent.

- Ten chłopak, to twoja żona, panie! Wczoraj dosiadła Ganfreda po raz pierwszy!

- Oszalałeś - syknął Graelam przez zaciśnięte zęby. - Za daleko się posunąłeś, Rolfe. Ale Rolfe już tego nie słyszał, bo zeskoczył z podwyższenia i wymachując rękami, biegł w stronę Kassii. Wszyscy zamilkli, patrząc, jak Bran bezskutecznie próbuje okiełznać konia. Jego rumak wściekle przewracając oczami, ugryzł Ganfreda w szyję, i ponownie zaczął wierzgać, zadając mu razy tylnymi nogami.

Graelam rzucił się na pomoc. Z przerażenia nie był w stanie o niczym myśleć. Oblał go zimny pot. Bezsilnie patrzył, jak uderzenie konia wybiło Kassii łuk z ręki. Widział, jak stara się odciągnąć Ganfreda od oszalałego zwierzęcia, ale nie ma dość siły. W tym czasie Ganfred odwrócił się przodem do napastnika i rzucił się na niego.

- Zeskakuj! - krzyknął Graelam, nie panując nad sobą, choć wiedział, że w całym tym zgiełku Kassia go nie usłyszy.

Kassia nie czuła lęku, jedynie złość. Chyba się urodziła pod pechową gwiazdą.

- Bran, odciągnij tę bestię! - krzyknęła.

Kiedy Ganfred zaatakował konia Brana, wiedziała, że wszystko stracone.

Starła się zapanować nad wielkim ogierem, ale nadaremnie. Czują, że lejce wyslizgują jej się z rąk. Usłyszała wołanie Graelama.

Wiedziała jednak, że jeśli teraz zeskoczy, konie mogą ją stratować. Uczepiła się kurczowo grzywy Ganfreda i czekała na odpowiedni moment.

- Bran - krzyknęła przez ściśnięte gardło - odciągnij go!

Ganfred stanął dęba, szykując się do kolejnego natarcia, ale koń Brana zaczął się wycofywać. Ganfred prychnął ze złości i rzucił się w pogoń z takim impetem, że Kassia puściła grzywę. Spadając, powinna się jeszcze kilka razy obrócić, ale runąwszy na ziemię, była tak oszołomiona, że niemal nie oddychała.

Leżała bez ruchu, starając się złapać oddech i dojść do siebie.

- Kassio! Otworzyła oczy i ujrzała nad sobą Graelama.

- To nie w porządku - powiedziała, dysząc ciężko. - Wygrałabym. To nie w porządku. Graelam upadł koło niej na kolana i ją sprawdzać, czy ma całe kości.

- Możesz ruszać nogami?

- Tak - szepnęła. - Poczula, że ma nudności. - Graelamie, wygrałabym. Graelam zgiął jej rękę i dotknął brzucha. Kassia wstrzymała oddech. Torsje oznaczałyby ostateczne poniżenie. Ujrzała nad sobą pozostałych uczestników turnieju, słyszała ich głosy. Graelam chwycił ją za ramiona - Kassio - powiedział łagodnie, sadzając ją na ziemi - popatrz na mnie. Widzisz mnie?

- Oczywiście - odpowiedziała. - Nic mi nie jest. Graelam wziął ją ostrożnie na rękę.

- Koniec zawodów - oznajmił głośno. Kassia zamknęła oczy, czując, że kręci jej się w głowie.

- Nie bałam się. Gdyby nie ten wstrętny koń...

- Cicho - uspokoił ją Graelam. Zaniósł żonę do komnaty, położył na łożu i zawołał Ette. Kassia zamknęła oczy i zacisnęła zęby. Graelam czuł się bezradny.

- Dziecinko! - Nie zważając na Graelama, Etta podbiegła do łoża i usiadła przy wychowance.

- Zbiera mi się na torsje, Etto - powiedziała Kassia szeptem. Gdy już było po wszystkim, poczuła się osłabiona. Była blada, bolała ją głowa, ale powoli świat przestawał jej wirować przed oczami.

- Przygotuję jej lekarstwo, panie.

- Nic jej nie będzie? - zapytał Graelam.

- Ufam, że nie - odparła Etta. - Ona po prostu...

- Po prostu co?

- Nic ważnego - wymamrotała Etta i spiesznie wyszła z pokoju. Graelam usiadł obok żony, chwycił ją za rękę i dopiero teraz zauważył odciski na jej palcach. Milczał, obserwował ją i próbował z mimiki twarzy odgadnąć, czy coś ją boli.

Kassia otworzyła oczy i spojrzała na zatroskaną twarz męża.

- Wygrałabym - powtórzyła.

- Czemu to zrobiłaś? - zapytał, ściskając ją mocniej za rękę.

- Żebyś mnie podziwiał, tak jak podziwiasz lady Chandrę - odpowiedziała szczerze. - Myślałam, że będziesz ze mnie zadowolony, kiedy wygram.

- Nie chcę, żeby moja żona naśladowała mężczyzn! Te słowa dotknęły ją do żywego. Patrzyła na niego wzrokiem, w którym malowało się zdziwienie i bezradność.

- Chciałam po prostu zrobić coś, co ci się spodoba, żebyś był ze mnie dumny. Nie wiedziałam, co innego mogę uczynić, by zaczęło ci na mnie zależeć, żebyś zapomniał o swojej niechęci.

- Nie żywię do ciebie niechęci - powiedział. - Ale to, co zrobiłaś, było bardzo niemądre.

- Proszę cię, nie czyń Rolfe'owi wymówek - szepnęła. - Ani nikomu innemu. Nie mogli przecież wiedzieć, że koń Brana zaatakuje Ganfreda. Graelam miał ochotę rozwalić tym półgłówkom łby, ale widząc błaganie w jej oczach, zgodził się:

- Dobrze, nie będę. Odpiął zapinkę i ściągnął z żony opończę.

- Pewnie się potłukłaś upadając. - Zamilkł na chwilę, a potem uśmiechnął się do niej smutno.

- W porównaniu z tymi nedorajdami byłaś naprawdę świetna. To miała być ta niespodzianka dla mnie? Kassia przytaknęła.

- Żadni z nich rywale - powiedziała. - Ale Rolfe nie wierzył, że zwrócę na siebie twoją uwagę, jeśli wystąpię z lepszymi. Nie chciał, żebym źle wypadła.

- Nie wypadłaś źle. To lady Chandra podsunęła ci ten pomysł?

- Nie, chociaż to ona pokazała mi, jak się trzyma łuk. Ona jest piękna.

- Kassio - powiedział łagodnie Graelam - pragnąłem jej, już ci mówiłem, ale jej nie kochałem. Nie ma powodu, byś była o nią zazdrosna - dotknął dłonią czoła swej żony. Uspokoił się trochę, gdy

poczuł, że nie ma gorączki. - Kassio - mówił dalej - czy to, co ja myślę, ma dla ciebie tak wielkie znaczenie? Kassia spojrzała mu w oczy. Przecież kiedyś wyznała mu, że go kocha.

Czyżby jej nie słuchał? A może sądził, że znów kłamie? A teraz, skoro przyznała się do kłamstwa, pewnie w nic jej już łatwo nie uwierzy. Odpowiedziała krótko:

- Tak, ma dla mnie znaczenie.

- Dużo się między nami... - zaczął, ale przerwał, bo weszła Etta. Odsunął się i patrzył, jak niania podaje Kassii nieprzyjemnie pachnący napój.

- Zaraz zmorzy ją sen - powiedziała. - Nie wiedziałam nic o jej planach. Nie pozwoliłabym na to.

- Zostanę przy niej, dopóki nie zaśnie - oznajmił Graelam. - Zawołam cię, jeśli coś się będzie działo, Etto. Chwycił delikatną rączkę Kassii w swe dłonie. Zamrugła jeszcze parę razy, ale zaraz zamknęła oczy i zapadła w głęboki sen.

Uśmiechając się, Graelam zdjął z niej chłopięce ubranie i przykrył pierzyną. Mimo woli porównywał ją z Chandrą. Doszedł do wniosku, że są zupełnie różne, a wniosek ten bardzo go ucieszył.

Kassia przespalała całe popołudnie. Dopiero wieczorem na krótko się obudziła. Czowała się dziwnie ociężała.

- To przez tę miksturę, którą dała ci Etta - powiedział Graelam. - Chyba będziesz musiała odpocząć parę dni, zanim znów sięgniesz po łuk i kołczan.

- Nie masz nic przeciwko temu?

- Nie - odparł, uśmiechając się do niej. - W gruncie rzeczy będę dla ciebie lepszym przeciwnikiem niż Bran. Biedak strasznie się zamartwia. Musisz szybko wyzdrowieć i przekonać go, że wszystko z tobą w porządku.

- Dobrze - zgodziła się i zasnęła ponownie, tym razem pełna nadziei, którą wzbudziły w niej słowa Graelama.

*

Obudziła się, gdy było już ciemno. Zaszło jej w gardle, wstała więc z łóżka i podeszła do stolika, na którym stała karafka z wodą. Sięgnęła po nią, ale w tym momencie przeniknął ją straszliwy ból w dole brzucha. Poczuła, że coś się z niej wylewa. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Po chwili bolesny skurcz się powtórzył. Kassia zgięła się wpół i krzyknęła przerażona.

Graelam obudził się i wyskoczył z łóża. Szybko zapalił świecę.

- Kassio, co się dzieje?

- Graelamie, zrób coś, krwawię! - jęknęła, bo znów poczuła w sobie rozdzierający ból. Graelam zauważył czerwone plamy na jej białej koszuli. Po nogach ciekła jej strużka krwi.

Pewnie jak co miesiąc - pomyślał najpierw, ale szybko się zorientował, że to coś innego. Ogarnął go paniczny lęk. Porwał ją w ramiona. Kassia chwyciła się go kurczowo, bo zaczynał się kolejny skurcz.

- Zrób coś - powiedziała płacząc. - Co się ze mną dzieje? Graelam zorientował się, że to poronienie. Siłąc się na spokój, powiedział:

- Wszystko będzie dobrze, Kassio. Pomogę ci się położyć. Zawołam Ette.

Uniósł ją delikatnie i zaniósł na łóżo. Patrzyła na niego przerażonym wzrokiem.

- Wszystko będzie dobrze - powtórzył, bardziej by przekonać samego siebie. - Nie ruszaj się.

Podszedł do drzwi, otworzył je i zawołał Ette. Przybiegła natychmiast. Dyszała z wysiłku i w pośpiechu zapinała na sobie koszulę. Nie zważała na nagość lorda Graelama.

- Krwawi - powiedział Graelam. - Boję się, że traci dziecko. Czy ona jest w ciąży? Etta zrobiła się blada jak ściana.

- Tak - powiedziała cicho. Spojrzała na Kasię, zobaczyła plamę krwi i krzyknęła przeraźliwie, chwytając wychowankę za rękę:

- Boże, moje dziecko!

- Co mam robić? - zapytał Graelam. Etta opanowała się.

- Każ przynieść czyste ręczniki i ciepłą wodę. Musimy uważać, żeby się nie wykrwawiła.

Graelam natychmiast rzucił się do drzwi. Zatrzymał się dopiero wtedy, gdy Etta za nim zawołała:

- Ubierz się, panie!

ROZDZIAŁ 31

- Wiedziałaś, że Kassia jest w ciąży? Twarz Etty wykrzywiła się w grymasie bólu.

- Tak, panie, wiedziałam. Miałam zamiar wkrótce jej o tym powiedzieć, jeśli sama by się nie domyśliła.

- Szkoda, że jej o tym nie powiedziałaś, zanim zaczęła się bawić w mężczyznę.

- A ty, panie, niczego się nie domyślałaś?

Graelam machnął ręką. Już chciał krzyknąć jej w twarz, że jest mężczyzną i nie zwraca uwagi na babskie sprawy, ale zmilczał. Powinien był się zorientować, że nie miała comiesięcznego krwawienia. Poza tym jej piersi wydały mu się pełniejsze.

- Jak długo to trwało? - zapytał.

- To był sam początek. Prawdopodobnie drugi miesiąc.

Graelam spojrział na żonę, śpiącą teraz spokojnie pod wpływem kolejnej mikstury, którą napiła ją Etta. Była tak blada, jakby z twarzy uszła jej cała krew. Obok na podłodze leżała zakrwawiona koszula. Graelam przełknął ślinę.

- Wyjdzie z tego?

- Tak. Krwawienie ustało. - Etta bezradnie pocierała zgrubiałe dłonie. - Powinnam była jej o tym powiedzieć, ale myślałam, że skoro jest mężatką, a ty, panie, doświadczonym mężem, powinna była wiedzieć, że...

Graelam jej przerwał:

- Ożeniłem się przecież z dzieckiem. Jak można było oczekiwać, żeby znało się na kobiecych sprawach? - Graelama złościła własna bezradność.

- Ostatnio Kassia miała inne zmartwienia, panie - powiedziała Etta, patrząc mu prosto w oczy.

- W istocie. Uczyła się jeździć po męsku na koniu i innych rycerskich umiejętności!

- To nie jej wina - odparła Etta stanowczym tonem.

- Czy w końcu przyznała ci się do tego, że skłamała?

- Moja pani nie kłamie. Graelam prychnął pogardliwie.

- Mało o niej wiesz. Ale to teraz nie ma znaczenia. Idź spać. Zawołam cię, jak się obudzi. Etta spojrzała na niego badawczo. Korciło ją, żeby mu powiedzieć, jakim jest głupcem, ale w jego ciemnych oczach dostrzegła cierpienie i to ją powstrzymało. Zrozumiała, że Graelamowi mimo wszystko zależy na Kassii. Nie widziała tylko jak bardzo.

*

Kassia obudziła się i otworzyła oczy, ale zaraz musiała je zmrużyć, bo do pokoju wpadało ostre słońce. Przypomniała sobie, co się stało, i przez chwilę czekała, aż znowu wróci ból, ale tym razem nic się nie działo. Była tylko zmęczona i obolała, jakby ktoś ją zdzielił maczugą. Skrzywiła się w uśmiechu na wspomnienie zawodów strzeleckich. Tak, końskie kopyta mają siłę maczugi. Ale skąd ta krew? Co się z nią dzieje?

- Proszę, wypij to.

Kassia popatrzyła na męża. Graelam podniósł jej głowę i przystawił do ust puchar wypełniony słodkim napojem.

- Jak się czujesz? - zapytał, układając ją z powrotem na poduszkach. W odpowiedzi Kassia lekko się uśmiechnęła.

- Czuję się tak, jakby mnie ktoś pobił. Ale nic z tego nie rozumiem. Skąd ta krew? Dlaczego tak bardzo bolał mnie brzuch?

- Straciłaś nasze... straciłaś dziecko.

Kassia popatrzyła na niego takim wzrokiem, jakby nie rozumiała, co powiedział.

- To ja byłam w ciąży? - Gdy Graelam przytaknął, ogarnęło ją przerażenie. - Nie wiedziałam! To straszne!

Oczy zaszły jej łzami. Jedna po drugiej spływały na policzki. Graelam ujął w dłoń skraj prześcieradła i wytarł jej twarz. Chciał ją pocieszyć, ale ogarnęło go przygnębienie.

- Śmiem twierdzić, że nawet twoja mistrzyni, Chandra, miała na tyle rozumu, żeby wziąć trochę na wstrzymanie, kiedy była w ciąży.

Niesprawiedliwość tego oskarżenia dotknęła ją do żywego. Czyżby Graelam sądził, że zdawała sobie sprawę z ciąży? Czyżby podejrzewał, że świadomie naraziła dziecko? Tego było za wiele. Odwróciła się do niego plecami i zamknęła oczy, chcąc powstrzymać dalsze łzy.

- Najlepiej by było - powiedziała tak cicho, że Graelam musiał się nad nią nachylić, by zrozumieć jej szept - gdybym i ja umarła. Graelam westchnął zniecierpliwiony.

- Nie opowiadaj głupstw. Jeszcze będziemy mieli dzieci.

- Nie będziesz za to obwiniał Rolfe'a? On nic nie Wiedział, przysięgam.

- Nie jestem potworem. Musisz teraz odpocząć i odzyskać siły. Etta krąży pod drzwiami, żeby się tobą zająć. Przyjdę później. Kassia patrzyła, jak pewny siebie, nieugięty, idzie w stronę drzwi. Wyszedł, nawet się nie odwróciwszy.

*

Wieczorem Etta przyniosła jej posiłek, przyrządzony specjalnie z myślą o chorej, której nie dopisuje apetyt.

- Zjedz troszkę, dziecinko. Kucharz ugotował dla ciebie rosół i przyprawił tak, jak go nauczyłaś. A tu masz dopiero co z pieca wyjęty chleb. Z miodem.

Kassia jadła, ale w pewnym momencie poczuła się zbyt osłabiona, by podnieść łyżkę. Oparła się o miękkie poduszki i zapytała:

- Gdzie lord Graelam?

- Na dole. Wszyscy bardzo się o ciebie martwią. Rolfe gotów był zabić biednego Brana.

- To nie była wina Brana - powiedziała Kassia i przymknęła oczy. - Graelam mnie za to obwinia - dodała po dłuższym milczeniu bezbarwnym głosem. Etta nawet nie udawała, że nie wie, o co chodzi.

- Ale twój mąż bardzo się o ciebie troszczy i...

- Nie wymyślaj bajek, Etto. On uważa, że żona nadaje się jedynie do rodzenia dzieci. Byłam naiwna, bo o tym zapomniałam.

- Urodzisz jeszcze dziecko, kochanie. Wszystko z tobą w porządku.

- Tak, to należy do moich obowiązków. To się mężowi spodoba - powiedziała z przekąsem. - Nigdy już nie będę na tyle głupia, żeby się spodziewać czegoś więcej. Nigdy!

- Dość już! To są niemądre słowa! - ucięła Etta ostro, marszcząc czoło ze zmartwienia. - Światem

rzządzają mężczyźni - dodała po chwili, szukając właściwych słów. - Mężczyźni rządzą i oni ustanawiają prawo.

- Tak, a obowiązkiem kobiety jest rodzić synów, by mężczyźni przybywało i by kolejni mężowie mogli podporządkowywać sobie tych ludzi, którzy mieli pecha i urodzili się kobietami! - Kassia aż spłasowała ze złości. Etta gorączkowo zastanawiała się, jak by wychowankę pocieszyć. Głos Graelama przerwał te rozmyślenia.

O mój Boże, ile z tego mógł usłyszeć?! - pomyślała przerażona.

- Prawdę mówisz, pani, ale twoim słowom towarzyszy zbyt wiele goryczy. Mężczyźni rządzą światem, bo tylko oni się do tego nadają. Masz także rację, że i kobieta ma swoją wartość, bo mężczyźni nic przetrwaliby bez kobiet.

- Teraz nie jestem nic warta - powiedziała Kassia rzeczowym tonem.

Czuła się jak ogłuszona, ale ten stan był przyjemny.

- Tego nie powiedziałem - odparł spokojnie Graelam. - Mam tylko nadzieję, że wypełnisz swoje obowiązki.

Kassia spojrzała mu prosto w oczy. Po tych słowach opuściła ją wszelka nadzieja. Powiedziała spokojnym tonem:

- Gdybym tylko wiedziała, jak skontaktować się z Dienwaldem de Fortenberry, chyba bym się skusiła i dała mu ten przeklęty naszyjnik w zamian za pomoc w ucieczce. To by ci sprawiło przyjemność. Szkoda tylko, że nie ma tu już Blanche, którą mógłbyś poślubić. Graelam zacisnął zęby.

- Ależ ty na pewno wiesz, jak się skontaktować z Dienwaldem de Fortenberry!

- Panie - wtrąciła się Etta, stając naprzeciwko Graelama - ona jest przemęczona i nie wie, co mówi. Musi odpocząć. Graelam uśmiechnął się posępnie, bo przypomniał sobie, że przyszedł, by żonę pocieszyć.

- W takim razie zostawię ją tobie. Możesz jej nadszukać do woli - powiedział i wyszedł z komnaty.

- Nie powinnaś mówić takich rzeczy - upomniała ją Etta.

- Dlaczego nie? To i tak nie ma znaczenia, Etto. Nic już nie ma znaczenia.

*

Kassia mechanicznie przesuwała pióro, które pozostawiało na pergaminie atramentowy ślad; dobrze wiedziała, że nie może napisać ojcu o rozpacz, która ją ogarnęła. Zapytywała więc o jego zdrowie, o to, czy zima mocno trzyma w Bretanii, a potem dokładnie opowiedziała mu o wszystkich innowacjach, jakie wprowadziła w zamku. Nie zapytała nawet o Geoffreya, bo zdawała sobie sprawę, że jeśli kuzyn coś knuje, to ojciec da o tym znać nie jej, lecz Graelamowi. Nie wspomniała o dziecku, ani o zimnej obojętności, która cechowała jej stosunki z mężem. Skończyła posypywać pergamin piaskiem, gdy przyszedł Blount.

- Pisziesz do ojca, pani?

- Tak, właśnie skończyłam. Blount spojrzał na nią, potem na list.

- Lord Graelam przeczyta wszystko, co napisałaś, pani - ostrzegł ją. Kassia zrozumiała, że Blountem kieruje troska o nią, ale zdobyła się tylko na smutny uśmiech.

- Wiem. Nie ma tam niczego, co mogłoby go rozgniewać. - Podniosła się i strzepnęła spódnice. - List jest tak nudny, że lord Graelam może uznać, iż w ogóle nie warto go wysyłać. - Podeszła powoli do małego okienka i zamknęła okiennice.

- Trudno uwierzyć, że to koniec lutego. W powietrzu już czuć wiosnę.

- Tak, bardzo dziś ciepło - Blount przyjrzał się swej pani. Zmartwiły go jej słowa. - Może byś się udała na przejażdżkę? - zaproponował.

- Może to zrobię - odpowiedziała Kassia. - Tak, to świetny pomysł. Chociaż było ciepło, Kassia założyła ciepły aksamitny płaszcz obsyty gronostajowym futrem. Idąc do stajni, myślała: To już trwa cały miesiąc. Tak długo prowadzimy wojnę, chociaż nie walczymy. Uśmiechnęła się posępnie. W zasadzie powinna się już była do tego przyzwyczaić. Od tak niedawna żyła w małżeństwie i przez ten czas doznała więcej złego niż dobrego, a teraz wydawało się, że smutek będzie trwał wiecznie.

Przywitała się ze służącymi i rycerzami Graelama. Zauważyła, że wszyscy przypatrują się jej ze współczuciem.

W stajni spotkała Brana, który na jej widok zbladł i zaczął przeproszać:

- Pani, proszę, przebacz mi. To przez te przeklęte konie. To była moja wina.

Kassia podniosła rękę.

- Nie wolno ci się obwiniać, Bran. Sama podjęłam decyzję, żeby wziąć udział w zawodach, i sama zdecydowałam, żeby nie jechać na mojej klaczy, tylko na ogierze. Już się nie tłumacz. Jestem zdrowa. A teraz wróciła mi nawet ochota, by się trochę przejechać i nacieszyć piękną pogodą. Nikt nie próbował jej zatrzymać. PO błękitnym niebie wolno płynęły puszyste obłoki. I delikatny wiatr wznagał się w miarę tego, jak zbliżała się do morza. Kassia odchyliła głowę do tyłu i z lubością wdychała mroźne, słone powietrze o zapachu wody. Zjechała w dół urwiska ścieżką, którą pokazał jej Graelam, i znalazła się w tym samym zacisznym miejscu, w którym po raz pierwszy kochała się z mężem. Był wtedy wobec niej taki delikatny. Nie, nie powinna do tego wracać. Zeskoczyła z Bluebell i przywiązała ją do wyrastającego ze skalnej rozpadliny karłowatego cisa.

Wolnym krokiem szła wzdłuż wybrzeża, patrząc, jak poziom wody powoli się podnosi. Zaczynał się przyływ. Nic nie mąciło ciszy tego miejsca. Przeczesła ręką włosy, wyobrażając sobie, jakby było wspaniałe, gdyby zawsze panował w niej taki spokój. Podkuliwszy nogi, usiadła na kamieniu i przyglądała się falom, które rozbijały się o skały poniżej, wyrzucając w górę białą pianę. Próbowała skupić się na czymś innym, ale uparczywie wracała myślą do Graelama i beznadziejności swego życia. Kochała męża, a jednocześnie zdawała sobie sprawę, że to niemądre. Jednak nic nie mogła na to poradzić. Wiedziała, że Graelam nigdy nie przestanie winić jej za poronienie. Zaśmiała się gorzko. Nie powinna też zapominać o swych zasługach. W końcu dzięki niej w zamku jadało się teraz znacznie lepiej niż kiedyś.

Graelam zawsze będzie miał do niej pretensje o to, że uciekła z Dienwaldem de Fortenberry. Sama mu się do tego przyznała. A wszystko po to, by przestał się na nią złościć i robić jej wymówki. Teraz tego żałowała. Przypomniła sobie twarz Dienwalda i od tej chwili wspomnienie to stałe jej towarzyszyło. Marzyła o świętym spokoju. O niczym więcej. Gdyby tylko mogła znaleźć się znowu w Bretanii u ojca! Jej twarz wykrzywił ironiczny uśmiech. Wstała powoli i strzepnęła płaszcz. Mrzonki powoli zaczęły przyjmować postać planu, choć Kassia ani przez chwilę nie zastanawiała się nad tym, jak go zrealizować. Nagle wyprostowała się dumnie i powzięła decyzję. Przypomniał się jej drogocenny naszyjnik i zaśmiała się chrapliwie. Skoro Blanche się udało, to i jej się powiedzie.

*

Graelam przeczytał list, w którym książę Kornwalii zapraszał go do siebie. Nie nalegał jednak na rychły przyjazd, a Graelam był przecież zdolnym do walki rycerzem. Za jego młodości życie w Anglii było jednak znacznie ciekawsze. Teraz byłby uradowany, gdyby choć jeden z sąsiadów knuł jakiś spisek przeciw niemu.

Westchnął, zastanawiając się, czego może chcieć od niego książę. Postanowił niezwłocznie udać się do niego, bo i tak nic go nie trzymało w Wolffeton. Po - wzięwszy tę decyzję, wezwał Rolfe'a, wydał mu instrukcje i poszedł szukać Kassii. Nie było jej ani w zamku, ani w żadnym z budynków gospodarczych. Zatrzymał się, widząc Brana, który najwyraźniej zmierzał w jego kierunku. - Panie - odezwał się rycerz - podobno szukasz lady Kassii. Udała się na przejażdżkę, ale nie wiem dokąd.

Graelam zacisnął pięści. Dał przecież Osbertowi wyraźne polecenie, żeby bez zezwolenia nie wypuszczał Kassii poza mury zamku. Osbert najwyraźniej zlekceważył ten zakaz. Już szedł do stajni, ale pomyślał, że Kassia na pewno jest dostatecznie rozsądna, by nie pojechać za daleko. Niech sobie pojeździ. Może wróci jej dawny humor - pomyślał. Po powrocie od księcia będzie z nią postępował łagodniej. Nie wiedziała przecież, że jest w ciąży, choć nie ulega wątpliwości, że zachowała się lekkomyślnie...

Nagle zdał sobie sprawę, że Kassia chciała mu zaimponować. Myślała, że jeśli upodobni się do Chandry, będzie ją podziwiał. Żal ścisnął mu serce, ale od razu odsunął od siebie te myśli, bo sprawiały, że tracił zwykłą pewność siebie. Mężczyzna, który łagodnie obchodzi się z kobietami, jest słaby i godny pogardy. Wzruszył ramionami. Próbował przypomnieć sobie jej ciepłe aksamitne ciało. Jeszcze nacieszy się nią w łóżu. Jeszcze zobaczy uśmiech na jej twarzy.

Wyruszył z drużyną dwudziestu ludzi, zanim Kassia wróciła do Wolffeton. Kazał Blountowi przekazać żonie, że pojechał odwiedzić księcia Kornwalii i wróci niebawem.

Spojrzał jeszcze raz na zamek, który wkrótce zniknął z horyzontu, przysłonięty stromym pagórkami. Na pewno będzie tęsknił do Kassii, ale rozstanie dobrze im robi. Przebywając w jej towarzystwie, zaczynał jej pragnąć, a jeszcze ciągle było na to za wcześnie. Chciał, by Kassia najpierw całkowicie wyzdrowiała.

*

Gdy Blount, nie patrząc jej w oczy, przekazywał słowa Graelama, Kassia poczuła się zdruzgotana. Szok był tak duży, że przez chwilę nie mogła złapać oddechu. Graelam ją opuścił. Nie zadbał nawet o to, by się z nią pożegnać, wyjaśnić, po co wyjeżdża i kiedy wróci. Jeżeli miała jeszcze jakieś wątpliwości, to zachowanie męża rozwiało je całkowicie. Przeklęła go po cichu i od razu poczuła się lepiej.

Tego samego popołudnia wybrała się z Blountem i sześcioma zbrojnymi do miasteczka, licząc na to, że Drieux jej pomoże. Nie myliła się; kupiec obiecał, że pakunek zostanie doręczony Dienwaldowi de Fortenberry w możliwie najkrótszym czasie, ale co zawierała przesyłka - miało pozostać jej słodką tajemnicą.

Bran poczuł ulgę, widząc, że w drodze powrotnej do Wolffeton Kassia śmieje się radośnie i wydaje się zadowolona.

ROZDZIAŁ 32

- No, kurczaczku, muszę przyznać, że nieźle mnie zaskoczyłaś.

Kassia uśmiechnęła się smutno, i Dienwaldowi de Fortenberry zrobiło się jej żal.

- A jednak przyjechałaś - powiedziała.

- Tak, chociaż podejrzewałem, że to kolejny podstęp ze strony tego bękarta, sir Waltera.

- Mąż wynagrodził sir Waltera, mianując go kasztelanem Crandall - powiedziała. - Ale przynajmniej pozbyliśmy się go z Wolffeton. Wydaje mi się, że nic znosił mnie tak samo jak ciebie.

Dienwald przyjrzał się jej uważnie i podjechał bliżej.

- Pisałaś tylko, że mnie potrzebujesz, kurczaczku. Widzę, że się spakowałaś.

Posiałaś mi też naszyjnik. Czego chcesz ode mnie?

Kassia głęboko zaczerpnęła powietrza.

- Chcę wrócić do ojca do Bretanii. Ten naszyjnik to zapłata.

Dienwald spojrział na nią z niedowierzaniem, a widząc, że nie żartuje, wybuchnął śmiechem. Zaraz jednak śmiech zamarł mu na ustach.

- A więc - powiedział dobitnie - ten głupiec, za k l< »i ego wyszłaś za mąż, dopiął wreszcie swego i ostatecznie zraził cię do siebie. Kurczaczku, na pewno dostrzegasz w tym ironię losu.

- Tak, mnie samej chciało się z tego śmiać. Dużo lepiej bym na tym wyszła, gdybym kazała ci się odwieźć do domu za pierwszym razem.

Dienwald zauważył, z jaką goryczą Kassia wypowiada te słowa. Dostrzegł też u niej cienie pod oczami i zapytał przez zaciśnięte gardło:

- Ten łajdak cię bił?

Kassia zaprzeczyła.

- Przez własną głupotę straciłam dziecko. Trudno mu się dziwić, że ma żal, chociaż ja nie wiedziałam, że jestem w ciąży. Dienwald zauważył, że Kassia kurczowo zaciska palce na lejcach.

- Tak mi przykro, Kassio. Jeśli jesteś pewna, że naprawdę tego chcesz, odwiezę cię do ojca.

- Muszę tego chcieć - powiedziała cicho.

- Będzie cię ścigał.

- Być może, ale mam nadzieję, że nie. Ma tylu wpływowych przyjaciół. Jest bardziej prawdopodobne, że postara się o unieważnienie naszego małżeństwa i ożeni się z odpowiednią kobietą, taką, która będzie знаła swoje miejsce. Dienwald zaklął tak siarczyście, że jadący za nim rycerze popatrzyli na niego zaskoczeni. Kassia wydała mu się bezbronna, ufna i krucha. Jakże chętnie wlałby Graelamowi trochę rozumu do głowy. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że Kassia kocha męża. W przeciwnym razie sam by się o nią zatroszczył i ją pocieszył. Przez chwilę milczał, więc Kassia zapytała:

- Pomożesz rai, Dienwaldzie?

- Nie jesteś zadowolona z miejsca, które mąż ci wyznaczył - powiedział bezbarwnym tonem. - Co ci tak przeszkadza?

- To, że traktuje mnie, jakbym nie była warta więcej niż klacz rozplodowa... Nie, to nie do końca jest tak - Kassia machnęła ręką. - On mnie nie kocha i to się nie zmieni. Wydawało mi się, że może zdobędę jego zaufanie, szacunek, ale wszystko nadaremnie. Nie zniosę tego dłużej. Pytam ponownie: Dienwaldzie, pomożesz mi?

- Pomogę, kurczaczku - rycerz uśmiechnął się melancholijnie. - Wydaje się, że mój los splótł się już na dobre z twoim. Nie chcę naszyjnika, Kassio. Na tej błyskotce ciąży chyba klątwa.

- Ależ nie, on jest twój. Wyobrażam sobie, że odwiezienie mnie do Bretanii będzie cię sporo kosztować.

Dienwald spojrział na nią spode łba.

- Skąd wiesz, że nie zrobię ci krzywdy? Wydawała się zaskoczona tym pytaniem. Przechyliła głowę i odpowiedziała pytaniem na pytanie:

- A nie powinnam ci ufać?

- Przecież uciekłem z lochu w Wolffeton, zostawiając cię na łasce męża.

- To prawda, aleja to rozumiem. Pewnie na twoim miejscu postąpiłabym podobnie, to już minęło i nie ma potrzeby do tego wracać.

- Dobrze, moja panno. Musimy tylko pojechać do mnie po prowiant na drogę. Obiecuję, że za dwa tygodnie dotrzesz bezpiecznie do ojca.

- Dziękuję ci, Dienwaldzie. Proszę, zatrzymaj sobie naszyjnik. Kupcy dużo ci za niego zapłacą. Podniosła głos, chcąc go za wszelką cenę przekonać, a widząc, że mężczyzna nadal się waha, dodała:

- Nie chcę go już więcej widzieć na oczy. Kiwnął głową ze zrozumieniem i zapytał wyraźnie zaintrygowany:

- Jak ci się udało wymknąć z Wolffeton bez wiedzy męża?

- Graelam pojechał z wizytą do księcia Kornwalii. Nawet nie wiem po co. Widać nie mógł wysiedzieć w Wolffeton. A może książę chce zakończyć jakiś spór. Nawet się z nim nie widziałam przed wyjazdem. Dienwald udał, że nie dostrzega rozpaczy w jej głosie.

- Dobrze. W takim razie nie muszę się za siebie oglądać. Jedziemy, kurczaczku. Mamy przed sobą daleką drogę.

*

- A więc, Graelamie, przybyłeś szybciej, niż myślałem - powiedział książę, odrywając usta od pucharu i przyglądając się uważnie rozmówcy.

- Uniżony sługa jaśnie pana. Czy nie tego ode mnie oczekujesz? - odparł Graelam z przekąsem. Książę zarechotał.

- Tak, tu się nie mylisz. Chciałem poznać twoje zdanie na temat wielkich planów Edwarda.

- Tak, już mu ciąży królewskie szaty. Domyślam się, że szykuje się w podróż do Walii.

- Właśnie. Podejrzywałem, że wspomniał ci o tym. Chce też się zabrać do budowy, ale w przeciwieństwie do ojca nie będzie wznosić katedr.

- To się dobrze składa - odpowiedział Graelam, podnosząc do ust złoty puchar. - Margrabiowie nie dają sobie rady z walijskimi buntownikami. - Graelam uśmiechnął się do księcia. - A teraz, książę, skoro znasz już moją opinię, chcesz, żebym sobie pojechał?

- Nie, ty bezczelny łajdaku! Prawdę mówiąc, szykuje turniej i chcę, żebyś wziął w nim udział. Co ty na to? Graelam zatarł ręce, a oczy mu zabłyśły.

- Świetnie. Teraz zajmuję się tylko remontami w Wolffeton. Już mi to zbrzydło. Kiedy ma się odbyć turniej?

- Myślałem o kwietniu. To żadna przyjemność patrzeć, jak rycerze toną w rozmokłym śniegu.

- Czy Edward zechce przybyć?

- Wątpisz w to, Graelamie? Budowanie pochłania sporo pieniędzy, możni panowie muszą więc sięgnąć do kabzy.

- Tak właśnie myślałem. Ale i tak lepiej, kiedy panowie rozwalają sobie łby podczas turnieju zorganizowanego przez królewskiego wuja, niż gdyby to mieli robić gdzie indziej na własną rękę.

- Co twoja pani powie na to, że bierzesz udział w turnieju? Przyjedzie tu z tobą, prawda?

Graelam zamarł, źrenice mu się zwężyły. Próbował jednak ukryć zdenerwowanie. Spokojnie napił się jeszcze wina, po czym odpowiedział:

- Chorowała ostatnio. Zobaczymy tuż przed turniejem.

- Chorowała. Czy już jej lepiej?

- Poroniła - powiedział Graelam bez emocji. - Czuje się dobrze, przynajmniej na ciele.

- Szkoda. Ale jest młodziutka. Jeszcze urodzi ci wielu synów. Graelam nic na to nie odpowiedział. Po chwili ksiązę znów się odezwał:

- Miałem wieści od sir Guya. Podobno jego żona, Blanche, spodziewa się dziecka. Guy bardzo się z tego cieszy.

- Wkrótce się tam wybiorę. Guy to dobry człowiek i waleczny rycerz. Bardzo mi go brakuje.

- Ale chyba cieszysz się z tego, że ma już swój majątek?

- Tak, jestem zadowolony.

- Jak to się stało, że Kassia poroniła? Graelam nie spodziewał się tego pytania. Odpowiedział tonem, w którym wyczuwało się złość:

- Bawiła się w mężczyznę. Rolfe nauczył ją strzelać z łuku. Zorganizował zawody, na które skrzyknął wszystkie największe niezdary po to, rzecz jasna, żeby Kassia lepiej wypadła. Ale jeden z ogierów zaatakował jej konia i zrzucił ją z siodła. Ksiązę pochylił się w krześle, patrząc na Graelama wzrokiem, w którym zdziwienie mieszało się z rozbawieniem.

- Nic z tego nie rozumiem. Co ją do tego skłoniło?

- Na koronacji Edwarda spotkała Chandrę, która wywarła na niej wielkie wrażenie. Kassia chciała... chciała mi zaimponować.

- I udało jej się? - zapytał ksiązę. Graelam westchnął. Znów poczuł się winny, a to sprawiło, że odpowiedział szczerze, choć z pewnym wahaniem:

- Tak, ale to nie było konieczne. Nawet bez tych wybiegów zaczynałem ją podziwiać.

Ksiązę poczuł nagle, że coś jest nie w porządku. Nie potrafił ukryć zdziwienia. Zawsze uważał Graelama za niedoścignętego rycerza, dumnego człowieka, który dostaje to, czego pragnie, czy to majątek, czy kobietę.

Mój panie, jeśli mężczyzna kocha kobietę, to wcale nie staje się przez to skończonym idiotą. Im silniejszy jest mężczyzna, tym łagodniej obchodzi się ze swoją żoną. Twój ojciec całkowicie się w tej kwestii mylił.

Graelam prychnął pogardliwie.

- Przemawiasz, panie, jak trubadur. Czy możesz sobie wyobrazić, że ja klękę przed damą mego serca i śpiewam na cześć jej oczu, co błyszczą jak gwiazdy, i opiewam jej lico piękniejsze od róży?

- Czy twoja żona żąda od ciebie takich bzdur? Graelam potarł dłońią czoło.

- Nie, ale żąda ode mnie więcej, niż jestem w stanie jej dać. - Jeszcze zanim skończył mówić, zrozumiał, że kłamie. Czegóż takiego Kassia od niego żąda? Niczego z wyjątkiem łagodności,

dobroci i miłości - pomyślał. Ale inny wewnętrzny głos ponownie podpowiedział mu dobrze znany frazes: Uciekła od ciebie. Okłamała cię. Nie można jej ufać. Straciła twoje dziecko. Zerwał się z krzesła i zaczął krążyć po pokoju. Na jego twarzy malowało się wzburzenie.

- Czegóż to domaga się od ciebie żona, Graelamie? Powinienem być się domyślić, że książe będzie zadawał wścibskie pytania - pomyślał.

- Chce - powiedział bez zastanowienia - żebym ją kochał. - Uderzył pięścią w otwartą dłoń. - Powiedziałem przecież, że wybaczam jej kłamstwa! Książe uniósł krzaczaste brwi.

- Kłamstwa? Co ty opowiadasz?

Graelam wiedział, że nie ma wyjścia. Usiadł naprzeciwko księcia i dokładnie opowiedział mu wszystko, co zdarzyło się w Wolffeton. Książe milczał jeszcze długo po tym, gdy Graelam skończył mówić.

- To dziwne - odezwał się wreszcie. - Wydawałoby się, że Dienwald de Fortenberry jest bezlitosnym lubieżnym bydlakiem i że tak właśnie zachowa się nawet w stosunku do damy. Ale to nieważne. Lordzie Graelamie, dlaczego nie wierzysz żonie?

- Wiesz, doszedłem do wniosku, że to już nie ma znaczenia - odparł wolno, zaskoczony tym, co przy tym czuje i myśli. Po raz pierwszy bowiem pozwolił sobie na przypuszczenie, że może jednak Kassia powiedziała mu wtedy prawdę.

- Doskonale! Pozwól mi jeszcze dodać, że całkiem możliwe, iż myliłeś się w osądzie Blanche i widziałeś ją bardziej przez pryzmat oczekiwań. Osobiście odniosłem wrażenie, że ona jest dwulicowa, a już na pewno prowadzi grę w stosunku do ciebie. - Tak naprawdę książe sam nie był co do tego przekonany, ale podsłuchał, jak Eleanora mówi królowi, że Blanche jest dla Kassii niemiała. Graelam wzruszył ramionami.

- Nie przybyłem tu po to, by rozmawiać o problemach małżeńskich, książe. Ona jest moją żoną i niezależnie od tego, co czuje, moją żoną pozostanie.

- A co ty czujesz?

- Nie chcę o tym więcej rozmawiać! Może zginę w tym turnieju. Jeśli uważasz, że moja żona to wzór wszelkich cnót, to proszę bardzo - możesz ją sobie wziąć, książe! Książe tylko się uśmiechnął. Widząc wzburzenie Graelama, sam się powoli uspokajał.

Wrócili do planów Edwarda i zjedli dobrze przyrządzoną kolację. Książe chciał przysłać Graelamowi dziewczynę na noc, ale rycerz odmówił, czym mocno rozbawił starego księcia. Im bardziej nieugięty wojownik - pomyślał książe - tym bardziej ulega.

Graelam spędził u księcia cały tydzień. Przez wszystkie te dni starał się skupić na przygotowaniach do turnieju, ale gdy nocą leżał sam w łożu, nie mógł zapomnieć o Kassii, tak wyraźnie pamiętał dotyk i zapach jej ciała, w uszach ciągle jeszcze brzmiały mu jej krzyki rozkoszy. Przewracał się w łożu, kurczowo zaciskając palce na pierzynie. Czuł, że jej pragnie. Przyszło mu do głowy, żeby jednak przyjąć oferowaną mu przez księcia dziewczynę, ale szybko zrezygnował z tego pomysłu. Jest tylko jedna kobieta, która może dać mu prawdziwą rozkosz. Ta konkluzja zadziwiła go, ale też pomogła mu się uspokoić. Kochał swoją żonę.

Roześmiał się, bo po raz pierwszy spojrział na siebie z jej perspektywy. Jednego dnia był czuły i kochający, drugiego szorstki i nieugięty. Jak mogła go pokochać, skoro tak źle ją traktował? Skurczył się w sobie na wspomnienie tego dnia, gdy wziął ją siłą. A ona mu to wybaczyła.

A ty, głupcze, w swej ogromnej wielkoduszności zaproponowałeś, że to ty jej przebaczysz!

Wyskoczył z łoża i nagi podszedł do okna. Otworzył okiennice i wciągnął do płuc rześkie

powietrze. Srebrzysty księżyc wyraźnie odcinał się od czarnego tła nocy. Pewnie z Wolffeton widać go było tak samo jak stąd. Myślisz o mnie teraz, Kassio? Jesteś na mnie zła? Kiedy wrócę do domu, zdobędę cię z powrotem.

Kobiecą rzeczą jest ulegać, poddawać się, męską - żądać i rządzić. Przeżył prawie trzydzieści lat, nie zawracając sobie głowy potrzebami kobiet. Potrzeby cielesne - to co innego, ale to tym bardziej pomagało mu nimi rządzić. Teraz zamierał na samą myśl, że przez te wszystkie lata postępował głupio i samolubnie. Powtarzał sobie, że jeszcze nic straconego, i odzyskiwał pewność siebie. Wkrótce już ugnie się przed Kassią. Ta myśl sprawiła mu nieoczekiwaną przyjemność.

*

Dienwald i Kassia wjechali na krętą ścieżkę, prowadzącą do Belleterre. Podróż zajęła im sporo czasu, bo Dienwald, nie chcąc jej przemęczać, często zarządzał odpoczynek. Teraz, gdy byli już blisko celu, czuł, że Kassia coraz bardziej traci pewność siebie.

- Nic bój się, kurczaczku - powiedział serdecznym tonem. - Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Nie - odpowiedziała mu w myślach - nic już nigdy nie będzie dobrze. Pomyślała o Etcie, która pewnie bardzo się zmartwiła, widząc, że jej podopieczna uciekła z Wolffeton, mimo że Kassia posłała do niej gońca z wyjaśnieniem. Czy Graelam się tym przejął? To i tak nie ma już żadnego znaczenia. Musi o nim zapomnieć. Musi myśleć o przyszłości.

Szary zamek błyszczał w popołudniowym słońcu. Kassia usiłowała się cieszyć z powrotu do domu. Spoglądała na pozbawione liści konary drzew, na które wspinała się w dzieciństwie, na wcięcia w murze obronnym wokół wieży północnej, gdzie wiele lat temu bawiła się bez troski. Co powie ojciec? Czy jej przebaczy? Przeszedł ją dreszcz na myśl o tym, co może się stać.

Zatrzymała się przed potężną bramą.

- Pożegnaj się tutaj z tobą, kurczaczku - powiedział Dienwald. - Nie mam ochoty czekać, aż twój ojciec się zdecyduje, czy mi podziękować, czy skrócić mnie o głowę. Nie jestem przecież twoim szanownym małżonkiem.

Kassia obróciła się w siodle i spojrzała na Fortenberry'ego. W jej oczach malowała się wdzięczność.

- Mam szczęście, że ktoś taki jak ty jest moim przyjacielem - powiedziała. Podała mu rękę, którą chwycił gorliwie obiema dłońmi.

- Dziękuję, Dienwaldzie. Niech Bóg cię prowadzi.

- Żegnaj, kurczaczku. Jeśli kiedykolwiek będziesz mnie potrzebować, zaraz się zjawię.

To powiedziawszy, Dienwald zawrócił i puścił się galopem w dół zbocza, gdzie czekała jego drużyna.

Kassia podniosła wzrok i dostrzegła twarze, które знаła od dzieciństwa. Wielka metalowa krata uniosła się i zewsząd usłyszała słowa powitania. Wjechała na dziedziniec, krzywiąc twarz w wymuszonym uśmiechu. Znalazła się wśród bliskich ludzi, którzy ją kochali, szanowali i jej ufali. Dzieci biegały wokół Bluebell, Kassia schyliła się więc, żeby z nimi porozmawiać. Właśnie zsiadała z konia, gdy usłyszała radosny głos ojca.

- Kassia! Jesteś znów z nami, kochanie!

Porwał ją w ramiona i przycisnął tak mocno, że aż brakło jej tchu. Poczowała miłość ojca i ogarnął ją błogi pokój.

- A gdzie Graelam, poppin? - zadając jej to pytanie, odsunął się od niej trochę, by przyjrzeć się jej zmęczonej twarzy. Kassia spuściła wzrok.

- Moglibyśmy porozmawiać w cztery oczy, ojcze? To długa historia i muszę ci ją opowiedzieć na osobności.

- Jak sobie życzysz - zgodził się Maurice. Objął córkę ramieniem i zaprowadził do zamku.

- Kochanie... - przerwał i chrząknął. - Muszę ci o czymś powiedzieć.

- Tak, papo? Przechyliwszy głowę, czekała na dalszy ciąg.

- Właśnie miałem ci wysłać wiadomość.

- Jaką wiadomość? - Kassia patrzyła na niego zdziwiona.

- Jest tu ktoś, z kim chciałbym cię poznać - odparł wyraźnie podekscytowany. - Moja żona.

- Żona?!

Maurice przytaknął, unikając wzroku córki.

- Ma na imię Marie i pochodzi z Normandii. Poznałem ją w Lyonie. Jest wdową. Zamilkł, bo Marie właśnie się do nich zbliżała.

- Kochanie - zawołał, zadowolony, że już nie musi się sam tłumaczyć. Kassia tak była zaskoczona tą nowiną, że zupełnie im - widziała, jak się zachować. Ma macochę!

Spojrzała na pełną wdzięku, mniej więcej trzydziestopięcioletnią kobietę. Miała kruczoczarne włosy, piwne oczy i jasną cerę.

- Kochanie - powiedział Maurice - to jest Kassia. Przyjechała w odwiedziny.

- Jakaś ty ładna - zawołała Marie, podając Kassii zgrabną, zadbaną dłoń. - Maurice tak dużo o tobie opowiada. I oczywiście o twoim mężu. - Rozejrzała się wokół, jakby go szukała.

- Mąż nie przyjechał ze mną - powiedziała Kassia i z trudem powstrzymała łzy. Nie mogła rozkleić się przed macochą.

- Nie szkodzi - uciał Maurice takim tonem, jakby podróżowanie bez męża było czymś powszechnie przyjętym.

- Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy, Kassio. Chodź, zaprowadzę cię do twojej komnaty. Pewnie jesteś bardzo zmęczona po podróży. - Marie uśmiechnęła się do męża. - Później do ciebie dołączymy.

- Jesteś dla mnie wielkim zaskoczeniem - powiedziała Kassia szczerze, idąc za macochą po schodach do sypialni.

- Twój ojciec i ja dopiero przed trzema tygodniami wróciliśmy do Belleterre. Z tego, co wiem, chciał was o tym powiadomić. Ojej, myślałam, że będziemy miały chwilę spokoju - dodała na widok trójki dzieci: dwóch chłopców i dziewczynki, które właśnie do nich przybiegły. - To moje dzieci - oznajmiła. - Obawiam się, że raczej nie będziemy mieć spokoju.

- Jakie one piękne! - wykrzyknęła Kassia, patrząc na sześć - lub siedmioletnią dziewczynkę. Chłopcy cofnęli się zawstydzeni. - Musisz być bardzo szczęśliwa!

- Teraz tak - powiedziała Marie cicho. - Gerard, Paul, podejdźcie tu i przywitajcie się ze swoją siostrą. A ty, Jeanne, ukłoń się ładnie.

- Jakie one są rozbijające - powiedziała Kassia i roześmiała się radośnie.

*

- Panie, przed nami widać jakiś obóz. Dienwald zatrzymał się.

- Francuzi? Widziałaś proporce?

- Tak panie. Białe tło, a na nim trzy czarne wilki stoją na tylnych łapach i szczerzą kły. Dienwald pokiwał głową w zadumie.

- Wilk Kornwalii - powiedział jakby do siebie. - To Graelam. Trudno się było dziwić. Wiedział,

że Graelam rzuci się w pogoń. Mógł z łatwością ominąć obóz i już miał wydać taki rozkaz, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie.

Graelam wyciągnął się na wąskim łóżku polowym, przykrył pledem i próbował zasnąć. Wpatrywał się w płomień świecy i myślał o tym, że już jutro zobaczy się z Kasią. Minęła mu pierwsza fala złości, która go ogarnęła na wieść, że Kassia uciekła z Wolffeton. Teraz czuł tylko pustkę. Przypomniał sobie list, który zostawiła. Zmroziła go jego lapidarność:

„Nie musisz się o mnie martwić, panie, bo jestem pod dobrą opieką”.

Czyją? - zastanawiał się. Domyślał się odpowiedzi, ale ta możliwość dręczyła go równie mocno jak niepewność. Znów wynajęła Dienwalda de Fortenberry. Napisała też:

„Ojciec pewnie nie będzie cię za nic obwiniał. W każdym razie Belleterre przypadnie w udziale tobie. Ufam, że znajdziesz sobie żonę, z którą będzie ci dobrze”.

Tylko tyle. Ani słowa więcej. Czy naprawdę sądziła, że pozwoli jej odejść? Czyżby rzeczywiście miała o sobie tak niskie mniemanie, by sądzić, że nie anulował małżeństwa tylko dlatego, że chciał zatrzymać Belleterre? Ależ z niej głupia gęś!

W tej chwili Belleterre w ogóle go nie obchodził. Chciał odzyskać żonę. Miał ochotę ją uderzyć. Chciał porwać ją w ramiona i obsypać pocałunkami. Chciał usłyszeć, że nadal go kocha, że mu przebacza. Roześmiał się szyderczo. Ależ się zmienił, a wszystko przez tę chudzinę, która swym uśmiechem potrafi skruszyć serce najbardziej zatwardziałego wojownika. Z wyjątkiem ciebie, głupcze! Tak przynajmniej było dotychczas - dodał w myślach.

W tym momencie usłyszał szmer i ktoś uchylił wejście do namiotu. Zaniepokojony tym, Graelam usiadł i sięgnął po miecz.

- Powstrzymaj się, lordzie Graelamie - usłyszał niski, męski głos. W ciemności błysnęło ostrze.

co chodzi? - zapytał Graelam gardłowym głosem, nie wypuszczając miecza z dłoni.

- Nie chcę ci zrobić nic złego, panie. Nie jestem twoim wrogiem. Mam interes w tym, żeby pozostać przy życiu.

- Kim, u diabła, jesteś?

- Jestem Dienwald de Fortenberry. Twoja żona oszczędziła mi ostatnio spotkania z tobą, więc widzimy się po raz pierwszy. Graelam wciągnął powietrze, oczy zaiskrzyły mu się gniewnie. A więc się nie mylił. Łajdak odwiózł Kasię do ojca.

- Jak ci się udało ominąć strażę? - zapytał tonem, w którym pobrzmiwała groźba.

- Chwileczkę. Proszę, nie wzywaj strażników. Nie mam ochoty nabić cię na ostrze. Graelam odłożył miecz.

- Dziękuję - powiedział Dienwald. Badawczo przyjrzał się przeciwnikowi. Graelam okryty był jedynie pledem.

Tak - pomyślał de Fortenberry - na pewno podoba się kobietom. Ale twarz miał pozbawioną wdzięku typowego dla dworzan - kanciastą, grubo ciosaną i surową. Tylko usta były zmysłowe. Gdy mówił, w ciemnościach błyszczały białe, równe zęby. Graelam nieufnie przyglądał się Dienwaldowi. Ten zaś wiedział dobrze, że postąpił ryzykownie, wkradając się w nocy do namiotu tego człowieka. Postanowił zaryzykować, by w ten sposób spłacić dług wdzięczności wobec Kassii.

Graelam równie uważnie przypatrywał się intruzowi. Rzeczywiście, ma włosy koloru piasku - pomyślał, przypominając sobie słowa żony.

- Czego chcesz? - zapytał oschłym tonem. Nie zważając na to, że jest nagi, wstał i nalał wina do dwóch pucharów. Dienwald przyjął puchar.

- Usiądź, proszę. Wybacz, że ci nie dowierzam, ale nie jestem takim głupcem, na jakiego wyglądam. Kiedy doniesiono mi o twoim obozowisku, ucieszyłem się, że tak szybko udałeś się w pościg za żoną. Oczywiście ona w to nie wierzyła. Wydawało jej się, że odetchniesz z ulgą, że się jej pozbyłeś. Graelam siedział spięty i patrzył na Dienwalda spode łba. Korciło go, żeby rzucić się na niego i gołymi rękami wydrzeć mu serce z piersi. Ale w tym momencie przewagę miał Dienwald, a Graelam nie wiedział, jak wygląda sytuacja w obozie.

- Sporo mi namieszałeś w życiu - powiedział po chwili z przekąsem. - A więc znów cię oplącała, żebyś ją zabrał ode mnie.

Dienwald pogładził ostrze miecza.

- Głupiec z ciebie, mój panie. Twoja żona jest niewinna i uczciwa. Gdyby tylko mnie zechciała, chętnie bym ją wziął do siebie. Wkradłem się do obozu tylko dlatego, że mam wobec niej dług wdzięczności.

- Czym ci zapłaciła tym razem? - syknął Graelam. - Znów naszymi? -

- Tak - odpowiedział Dienwald z uśmiechem. - Nie chciałem tej przeklętej błyskotki, ale ona nalegała. Śmieję się, bo ten zbieg okoliczności - to jakby szyderstwo losu. Posłuchaj mnie uważnie, gdyż nie mam dużo czasu. Żona nigdy cię nie okłamała, przynajmniej w tym, o czym mi wiadomo. Za pierwszym razem to Blanche dała mi naszyjnik, żeby się pozbyć Kassii. Ale ja nie mogłem spełnić jej życzenia. Kiedy zapytałem Kasię, czego ona chce, poprosiła, bym odwiózł ją do Wolffeton, do ciebie. A potem ten łotr, sir Walter, dopadł mnie podstępem, powołując się właśnie na Kasię. Wtedy w lochu uwolniła mnie z kajdan, bo nie mogła znieść widoku cierpienia. Bez wątpienia zachowała się dość naiwnie. Musiałem ją tam zostawić, bo nie chciałem zginąć z twojej ręki. Przerwał na chwilę, a potem dodał, kpiąc sam z siebie:

- Prosiłem ją, żeby uciekła ze mną, ale nie chciała. Kocha ciebie, chociaż nie wydaje mi się, byś na to zasługiwał.

Różne myśli cisnęły się Graelamowi do głowy.

- Całkiem prawdopodobne, że nadal jesteś z nią w znowie. Niewykluczone, że jesteś jej kochankiem, o co cię od dawna podejrzewam - powiedział, hamując wściekłość.

Słyszając to, Dienwald się uśmiechnął.

- Pewnie, że mogłem ją zgwałcić. Może tego właśnie spodziewała się po mnie Blanche. Może o to jej chodziło. Ale nawet ja, grubiański i bezlitosny łajdak, nie byłem w stanie skrzywdzić tak łagodnej i ufnej kobiety. Ona ciebie kocha, panie, choć, klnę się na wszystkich świętych, nie wierzę, że na to zasługujesz. - Znów przeciągnął palcem po ostrzu miecza. - Na początku wydawało mi się, że jest najłagodniejszym, najbardziej uległym stworzeniem pod słońcem. Ale to nieprawda. Ma charakter i poczucie godności, którym dorównuje najszlachetniejszym rycerzom. Uciekła od ciebie, bo zwątpiła w to, że wasz związek ma jakąkolwiek szansę przetrwania. Jej smutek stopiłby serce najbardziej zawziętego wroga. Powtórzę to jeszcze raz: głupiec z ciebie, panie!

Jakież było zdziwienie Dienwalda, gdy Graelam spojrział mu prosto w oczy i powiedział:

- Masz rację. Sam to zrozumiałem, ale dopiero przed kilkoma dniami. To, co ci powiem, de Fortenberry, jeszcze bardziej cię zdziwi. Zrozumiałem, że nic obchodzi mnie, czy kłamała, czy nie. Pragnę jej. Jeśli tylko uda mi się ją przekonać o mojej miłości, zabiorę ją z powrotem do Wolffeton i będzie mi w pełni żona.

Dienwald włożył miecz do pochwy.

- Ufam, że umiesz ładnie przemawiać, bo ona chętnie da się przekonać.

- Będzie posłuszna!

- Już sobie wyobrażam, jaką bitwę bodziesz musiał stoczyć; Nie zapominaj, że Kassia przebywa teraz w zamku ojca, nie twoim. On zaś z pewnością będzie chciał ją obronić przed twymi... żądaniami. Graelam chodził nerwowo po namiocie tam i z powrotem. Nikły płomień świecy oświetlał jego muskularne ciało. Nagle stanął i uśmiechnął się do Dienwalda.

- Cóż, masz rację. Ale ona będzie mi posłuszna. W końcu jestem jej mężem. A jak ją przywitał ojciec?

- Nie wjechałem z nią do zamku, bo bałem się jego reakcji. Nauczyłem się nie liczyć na to, że obcy przyjmą mnie życzliwie.

- To trochę dziwne dziękować komuś, kogo zawsze się miało za wroga. Ale teraz, kiedy już przestałeś nim być, chętnie cię ujrzę w Wolffeton, Dienwaldzie. Nie wyjmuj już miecza. Dienwald uśmiechnął się.

- Czy mogę mieć pewność, że dla rozrywki nie zechcesz mnie skrócić o głowę? Graelam wyciągnął do niego rękę.

- Odtąd będę cię nazywał przyjacielem. Dziękuję ci, że zaopiekowałeś się moją żoną. Przysięgam, że będziesz w Wolffeton mile widzianym gościem.

- Dziękuję.

- Czy mógłbym się teraz dowiedzieć, jakim to sposobem, niezauważony przez strażników, wkradłeś się do mojego namiotu? Dienwald wybuchnął śmiechem.

- Jeden człowiek z łatwością wejdzie tam, gdzie chce, mój panie. Ale wyjść bez szwanku - to już inna sprawa. Poczulem ogromną ulgę, gdy mi powiedziałaś, że nie chcesz sprawdzić, jakiego koloru jest moja krew.

- Nie chcę - potwierdził Graelam. I także się uśmiechał. - Niech twoja krew zostanie na swoim miejscu, przynajmniej do czasu turnieju. Wówczas Z radością się z tobą zmierzę.

- Jakiego turnieju? Książę Kornwalii organizuje go w kwietniu.

- W takim razie do zobaczenia na turnieju. Na razie muszę się pożegnać. Życzę powodzenia. Graelam stał zamyślony, patrząc, jak Dienwald po cichu wychodzi z namiotu.

Pokiwał głową z niedowierzaniem, a potem położył się na łóżku i zdmuchnął kopący ogarek. Jaka szkoda, że nie wiedział tego parę miesięcy wcześniej. Ale teraz nie miało to już żadnego znaczenia. Zamyślił się jeszcze nad dziwnymi ludzkimi losami, lecz zaraz potem zmorzył go sen. Tej nocy po raz pierwszy od ponad tygodnia Graelam spał spokojnie.

ROZDZIAŁ 33

Przy wieczerzy w wielkiej sali zamkowej było gwarno, bo Maurice pozwolił dzieciom zasiąść do stołu z dorosłymi. Rycerze ojca zasypywali Kasię pytaniami, na które udzielała zdawkowych odpowiedzi. Także służący trzymali się w pobliżu, opowiadając o wszystkim, co wydarzyło się w czasie jej nieobecności. Nikt nie wspominał o Graelamie, ale Kassia czuła na sobie pytający wzrok ojca. Przez cały czas uśmiechała się jednak pogodnie. Ten uśmiech był niezupełnie szczery, choć Kassia cieszyła się, widząc, jak szczęśliwy jest ojciec w otoczeniu nowej rodziny. Marie była rzeczywiście tak miła, jaka się wydała Kassii przy pierwszym spotkaniu. Nie wątpiła też w jej miłość do Maurice'a.

- Nie smakuje ci wołowina, Kassio? - zapytała Marie, widząc, że pasierbica skubnęła tylko odrobinę mięsa.

- Ależ skąd, Marie. Ja po prostu jestem pod zbyt dużym wrażeniem, by móc jeść. Ale sama zobaczysz, jak jutro zmiotę wszystko z talerza.

Marie milczała przez chwilę, po czym nachyliła się do Kassii i powiedziała:

- Mam nadzieję, kochanie, że nie masz nic przeciwko temu, że ojciec się ożenił.

Kasię zaskoczyły te obawy. Odpowiedziała więc szczerze:

- Cieszę się, że ojciec znalazł sobie kogoś, na kim mu zależy. Matka zmarła dawno temu, a po moim wyjeździe czuł się chyba bardzo samotny. A dzieci wniosły do Belleterre tyle życia.

- Nie chcę, żebyście się martwili, że moje dzieci odziedziczą Belleterre - mówiła dalej Marie półgłosem. - Obaj chłopcy będą mieli majątek, który im zapisał mój świętej pamięci mąż, a Jeanne dostanie spory posag.

- Mój mąż ucieszy się z tego, że nie straci Belleterre - odparła Kassia spokojnie.

- Maurice dużo mi opowiadał o lordzie Graelamie, szczególnie zaś o tym, jak uratował mu życie w Akwitanii. Maurice żywi do niego wielki szacunek.

- Ja także - powiedziała Kassia, utkwivszy wzrok w talerzu. Pełna napięcia czekała, aż Marie zada jej pytanie, które samo się narzucało, ale macocha była zbyt taktowna. Opowiadała o służących, chwaliła ich pracowitość i serdeczne nastawienie do nowej pani. Biesiadnicy odeszli od stołów dopiero późnym wieczorem. Marie dała mężowi znak, po czym uściskała Kasię.

- Dobranoc, Kassio. Jeżeli nie jesteś zbyt zmęczona, ojciec chciałby porozmawiać z tobą na osobności. - Powiedziawszy to, wyszła, zabierając ze sobą dzieci. Choć mówiła łagodnym tonem, Kasię oblał zimny pot.

Muszę ci pogratulować, ojcze. Marie jest urocza, jej dzieci zresztą też.

Musisz być szczęśliwy.

- Tak, jestem. Bardzo się też cieszę, że nie masz nic przeciwko temu, że się ożeniłem, poppin - Maurice przecesał dłonią siwe włosy. Był wyraźnie podenerwowany. Spojrzał na córkę czule i zapytał:

- Kassio, czy chcesz mi powiedzieć, dlaczego przyjechałaś do Belleterre sama?

- Nie przyjechałam sama, ojciec - odparła. - Przywiózł mnie tutaj mój serdeczny przyjaciel. Nie narażałam się na żadne niebezpieczeństwo.

- Tak, moi ludzie opowiedzieli mi o tym twoim serdecznym przyjacielu, poppin. Dlaczego nie przyszedł się przywitać ze mną?

- Nie jest moim mężem. Bał się, że nie będziesz zachwycony jego widokiem.

- Tak, to bardzo prawdopodobne - odrzekł Maurice. - A teraz usiądź, Kassio. Moje stare kości dają mi się już we znaki, a i ty nie wydajesz się rześka. Kassia usiadła naprzeciwko ojca.

- Czy Marie gra w szachy? - zapytała.

- Trochę. Nie jest tak biegła jak ty i nie potrafi tak dobrze obmyślać strategii.

Przez chwilę Maurice przyglądał się córce badawczo. Zauważył, że ma podkrążone oczy i że kurczowo zaciska dłonie.

- Uciekłaś od męża? - zapytał.

Skinęła tylko głową. Wiedziała, że jeśli się odezwie, to wybuchnie płaczem, a duma jej na to nie pozwalała.

Maurice westchnął głęboko i wbił wzrok w polana płonące w kominku.

- Ufam, że mi wybaczysz, poppin. To wszystko moja wina, to ja cię wydałem za człowieka, którego znałem tylko tydzień. Ale naprawdę miałem go za człowieka honoru.

- Ojciec, myślałeś, że umieram - odpowiedziała stanowczo, niezadowolona, ŻC ojciec się obwinia. - A lord Graelam jest człowiekiem honoru. Chodzi tylko o to, że...

- Że co, poppin? - zapytał Maurice łagodnie.

- Że mnie nie kocha. Maurice zawsze uważał Kasię za jedną z najpiękniejszych dziewcząt, jakie w życiu widział. Starał się teraz zobaczyć ją tak, jak mógł ją widzieć obcy człowiek. Wspaniałe, błyszczące włosy spływały jej na ramiona w postaci bujnych loków. Nabrała trochę ciała, choć nadal była szczupła i drobna. Tylko już nie było w niej radości życia.

- W takim razie muszę uznać, że Graelam jest głupcem - powiedział.

- Nie, papo - zaprzeczyła szybko, zastanawiając się, co skłania ją do tego, by bronić męża. - W jego sercu po prostu nie ma miejsca dla kobiety. A do tego poroniłam dziecko. Maurice syknął.

- A z tobą wszystko dobrze? - zapytał przez zaciśnięte gardło.

- Tak, jakoś to zniosłam. Nawet nie wiedziałam, że jestem w ciąży. - Podniosła się z krzesła. - Nie chcę o tym na razie więcej rozmawiać. Graelam tu po mnie nie przyjedzie. Pewnie jest zadowolony, że sobie pojechałam.

Maurice wyczuł smutek w jej głosie. Czuł się całkowicie bezradny.

- Mogę tu zostać, papo? Przyrzekam, że nie będę się Marie wtrącać do gospodarstwa.

- Oczywiście, że możesz zostać. To jest twój dom, Kassio.

- Dziękuję, papo.

- Jesteś na pewno bardzo zmęczona, kochanie. Porozmawiamy jeszcze o tym, gdy wypoczniesz.

Maurice przytulił ją do siebie. Czy Graelam ją skrzywdził? - Serce mu się ścisnęło. Wyobraził sobie nagiego Graelama, leżącego z jego córką w łóżu jak mąż z żoną, i aż zazgrzytał zębami. Delikatnie pocałował córkę w policzek i poczuł, że jest mokry od łez.

- Kassio - powiedział szeptem - nie płacz, poppin. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

- Nie zasługuję na ciebie.

- W takim razie sprawiedliwości stało się zadość, bo twój mąż nie zasługuje na ciebie - pogłaskał ją po plecach i wypuścił z objęć. - Do rana, poppin. Rano wszystko lepiej wygląda. Kassia

uśmiechnęła się, bo to było jedno z ulubionych powiedzeń ojca. Już miała wyjść, gdy zatrzymał ją głos Maurice'a:

- Kochasz Graelama?

- Kocham go do nieprzytomności, papo. Jestem idiotką - powiedziała i pobiegła do swej komnaty. Maurice stał bez ruchu. Słyszał oddalające się kroki. On sam, gdy poznał Marie, oddał jej serce. Jak to możliwe, że Graelam nie zrobił tego samego w stosunku do jego córki. Czyż był tak nieugiętym wojownikiem, że nie potrafi zdobyć się na czułość i oddanie?

Maurice pokręcił z niedowierzaniem głową i powoli ruszył w stronę swojej komnaty, gdzie Marie czekała, by go utulić i pocieszyć.

*

Kassia nie rozmawiała o tym więcej z ojcem. Czowała na sobie jego pytające spojrzenia, ale było jeszcze za wcześnie, by o tym mówić. Ból był jeszcze zbyt świeży.

Następnego dnia spacerowała wokół zamku, odwiedzając wszystkie te miejsca, gdzie jako dziecko najchętniej przebywała. Rozmawiała ze starymi przyjaciółmi, wspominając szczęśliwe czasy, gdy mieszkała w Belleterre otoczona miłością. Jakie to dziwne - myślała, wchodząc po stromych drewnianych schodach na wschodnią wieżę - że dotychczas uważała miłość i życzliwość, którą okazywali jej ludzie, za coś oczywistego. Kilkakrotnie podchodzili do niej służący, którzy pytali o jej zdanie tak, jak to robili dawniej, ale Kassia odsyłała ich do Marie.

Weszła na wieżę i z lubością wciągnęła rześkie, morskie powietrze. Wystawiła twarz do słońca. Słyszała, jak rycerze ojca przekomarzają się na placu turniejowym. Dawniej pobiegłaby tam w podskokach, żeby popatrzeć, jak ćwiczą, pewna, że ucieszą się na jej widok.

Nagle zauważyła, że do zamku zbliża się grupka jeźdźców. Serce zaczęło jej walić w piersi. Nie, to niemożliwe! Nogi same ją zniosły aż do bramy wjazdowej. Stała bez ruchu, patrząc na jeźdźców, którzy wzniecali tumany kurzu. Rozpoznała proporce Graelama, poznała jego rumaka. Jej mąż wyglądał imponująco w srebrnej zbroi i czarnej aksamitnej opończy. A więc przyjechał. Tylko po co? By się upewnić, że po śmierci ojca Kassii Belleterre dostanie się właśnie jemu?

Stała na murach tuż nad bramą i patrzyła z góry na orszak, który właśnie się zatrzymał. Usłyszała głos Strażnika, Pierre'a. Kim jesteś, panie? Czego szukasz w Belleterre?

Graelam zdjął hełm i kaptur kolczugi. Jestem Graelam de Moreton. Przyjechałem po Żonę zawołał donośnym tonem.

Kassia poczuła, że kręci się jej w głowie. Nie, to nie może być prawda - pomyślała. Ale wiedziała też, że mąż jest człowiekiem władczym. Czyżby jej ucieczka uraziła jego dumę?

- Jestem tutaj, panie - zawołała, wychylając się tak, by mógł ją zobaczyć. Graelam uniósł głowę i uśmiechnął się szeroko, co bardzo Kassię zmieszalo.

- Pani żono - odkrzyknął Graelam. - Mam nadzieję, że dobrze zniosłaś męczącą podróż.

- Wcale nie była męcząca - odparła chłodno. - Dienwald bardzo się o mnie troszczył. Niech zna prawdę - pomyślała. Czekwała na jego reakcję, spodziewając się, że da wyraz swojej wściekłości. Jakież było jej zdziwienie, gdy Graelam nawet nie przestał się uśmiechać.

- Każ ludziom podnieść kratę. Wszyscy jesteśmy bardzo zmęczeni.

Kassia wahała się przez chwilę. Graelamowi towarzyszył tylko tuzin zbrojnych. Nie byłby w stanie zmusić jej do powrotu do Wolffeton siłą. Ojciec ją obroni. Zawołała do Pierre'a:

- Wpuśćcie mego męża!

Przyglądziła włosy i pożałowała, że nie ubrała się w coś ładniejszego.

Nieważne. Może nawet wyglądać jak służąca. To bez znaczenia. Wyprostowała się, zadarła głowę i zesłała na dziedziniec.

Jedzie jak triumfator - pomyślała, bacznie się przyglądając mężowi. Wyprostowała się dumnie. Graelam zatrzymał Demona tuż obok żony i zeskoczył na ziemię. Oddał wodze jednemu ze swych ludzi i spojrzął na Kasię. Nikt nie obiecywał, że to będzie łatwe - pomyślał. Widok żony tak go ucieszył, że omal nie porwał jej w ramiona. Wokół było jednak tylu służących i rycerzy, którzy gotowi byli zatłuc go na śmierć, gdyby tylko podniósł rękę na Kasię. Spodobały mu się te oznaki wierności.

- Pani - powiedział, stając przed nią.

- Po co przyjechałeś, Graelamie? - zapytała bez wstępów.

- Już powiedziałem, Kassio. Przyjechałem, żeby i iv zabrać do domu, do Wolffeton.

- Nie trzeba było się fatygować. Upewniłam cię, że nic stracisz Belleterre.

- Nie dbam o zamek i majątek twego ojca - powiedział łagodnie. Kassia jeszcze wyżej zadarła brodę.

- Przywiózł mnie tutaj Dienwald de Fortenberry. Zapłaciłam mu naszyjnikiem.

- Tak, wiem - wyciągnął rękę tak szybko, że nie zdążyła się uchylić. Graelam dotknął jej twarzy.

- Podoba mi się twoja duma, żono. A teraz chętnie bym się czegoś napił. Moi ludzie też są spragnieni. Cały dzień jesteśmy w drodze. Cofnął rękę, a Kassia zrobiła krok w tył.

- Pójdź za mną, panie. Idąc do zamku, Graelam patrzył na jej wyprostowane plecy. Kassia tymczasem zastanawiała się, o co tak naprawdę chodzi Graelamowi. Czy tylko chce się dalej bawić jej kosztem?

Graelam spojrzął ze zdziwieniem na kobietę, która wyszła im na spotkanie.

- To moja macocha, panie - powiedziała Kassia nieswoim głosem. - Marie, to mój... mąż, lord Graelam de Moreton.

Marie przyjrzała się postawnemu rycerzowi. Zrobił na niej wrażenie człowieka surowego i nieprzejednanego.

- Witaj, panie - powiedziała cicho. - Kassio, ojciec rozmawia z zarządcą.

Poszłabyś po niego?

Kassia skwapliwie przytaknęła, zadowolona, że dzięki Marie może na chwilę oddalić od Graelama.

Gdy Kassia odeszła, Graelam odezwał się przyjaznym tonem:

- Tak więc Maurice znalazł sobie żonę.

- I trójkę dzieci.

Graelam przypomniał sobie słowa Maurice'a, że nie może już mieć własnych dzieci. Udało mu się zdobyć je w inny sposób.

- Świetnie - powiedział na głos.

- Usiądziesz, panie? Graelam usiadł na krześle Maurice'a i obserwował Marie, gdy wydawała polecenia służącym. Zastanawiał się, co Kassia myśli o nowej żonie ojca.

- Panie - Graelam wstał, by przywitać się z teściem. Maurice przyglądał mu się nieufnie. Rycerz domyślił się, że nie bardzo wie, jak przywitać zięcia.

- Witaj Maurice. Tak miło znów cię widzieć - mówiąc to, Graelam objął teścia.

- Przyjechałeś, żeby zobaczyć się z żoną?

- Tak, a nawet więcej. Przyjechałem, żeby ją zabrać do domu, do Kornwalii.

- Dlaczego? To był głos Kassii. Graelam spojrzął na żonę, upajając się jej pięknem. Lecz ona przyglądała mu się równie nieufnie jak ojciec.

- Ponieważ jesteś moja i moją pozostaniesz odpowiedział spokojnie. - Twój ojciec dal mi ciebie. Zauważył, że jego słowa bardzo ją uraziły, szybko więc dodał: - Ale rozumiem, że chciałaś odwiedzić ojca i macochę. Jeśli oni nie mają nic przeciwko temu, zabawimy tu kilka dni, a potem wrócimy do siebie.

Kassia spojrzała na ojca, szukając u niego ratunku, ale Maurice po raz pierwszy w życiu nie miał pojęcia, jak się zachować. Musiał przyznać, że Graelam swym przybyciem do Belleterre wywarł na nim ogromne wrażenie. Przecież dobrze wiedział, że Maurice mógłby mu poderżnąć gardło.. Głos zabrała Marie.

- Miło nam, że przyjechałeś, lordzie Graelamie. Możesz porozmawiać z Kassią, Jeżeli ona sobie tego życzy. Maurice zaś dodał dosadniej:

- Właśnie, ale nie zmusisz jej do niczego, na co nie wyrazi zgody.

- Nie mam zamiaru nigdy już zmuszać Kassii do tego, czego ona nie chce. Kassia miała ochotę wykrzyknąć, że mu nie wierzy.

- Miałbyś ochotę na kąpiel, panie? Wkrótce podamy wieczerzę - powiedziała Marie. Graelam przytaknął.

- Dziękuję, pani. - Spojrzął na żonę. - Zechciałabyś zaprowadzić mnie do komnaty? Maurice zauważył, że Kassia się waha; wiedział, że w Belleterre Graelam nie ma żadnej władzy.

- Właśnie, córeczko - powiedział zdecydowanym tonem. - Dotrzymaj towarzystwa mężowi.

Kassia odrzuciła włosy do tyłu i pomaszerowała w stronę schodów.

Zaprowadziła Graelama do swej komnaty i zatrzymała się w progu.

- Wejdz, Kassio - poprosił Graelam. - Trzeba mi pomóc przy zdejmowaniu zbroi.

- Nie jestem twoim giermkim!

- To prawda. Jesteś moją żoną, widok mojego ciała na pewno cię więc nie przestraszy, ani nie zgorszy. Kassia poczuła, że twarz zaczyna pałać jej rumieńcem. Już tak dawno z nim nie spała. Przeklinała go w myślach za to, że nauczył ją pożądania i rozkoszy. Uklękła i pomogła mu zdjąć buty. W chwilę potem Graelam stał przed nią nagi. Nie usunął się, ani nawet nic próbował zakryć, gdy do komnaty weszły służące, które przyniosły wiadra z ciepłą wodą.

Nie będę na niego patrzeć - przysięgła sobie Kassia. Wbiła wzrok w balię, która powoli napełniała się wodą. Gdy Graelam wszedł do kąpieli, podała mu mydło o zapachu lawendy.

Graelam oparł się o brzeg balii i przymknął oczy.

- Tak - westchnął, namydlając sobie tors. - To był wesoły pościg.

Kassia rzuciła przez ramię:

- Nie, panie. To była smutna ucieczka.

- Z Dienwaldem de Fortenberry - dodał łagodnym tonem.

- A co w tym złego? - zapytała napastliwie. - W końcu już kiedyś mi pomagał. Z całą pewnością nie masz wątpliwości co do tego, że... pałamy do siebie wielkim uczuciem.

- Nie mam wątpliwości, że on pała do ciebie wielkim uczuciem.

- W takim razie po co przyjechałeś? - zapytała uszczypliwie. - Już ci udowodniłam, że nie jestem godna zaufania, że nie mam za grosz honoru i że od samego początku cię okłamuję.

- Myślę, że tak właśnie powinienem o tobie myśleć. Kassia poczuła że Graelam bawi się jej kosztem. Zacisnęła zęby.

- Nie wrócę z tobą, Graelamie. Nie będę więcej znosiła twoich humorów i twojej obojętności. Nie dam się traktować jak klacz rozplodowa. Graelam łypnął na jej spąsowiałą ze złości twarz.

- Ależ moja droga żono, jeszcze nie spełniłaś się nawet w tej roli. Kassia wzięła głęboki oddech, i odparła głośno:

- Nie mam zamiaru ogrywać dla ciebie żadnej roli, panie. A zmusić mnie do niczego nie możesz, bo ojciec mnie obroni.

- Domyślam się, że Maurice by to zrobił - powiedział Graelam bez wielkiego zaangażowania. Mył sobie włosy z takim przejęciem, jakby była to jego największa troska na świecie.

- Pytam jeszcze raz, panie: po co przyjechałeś? Graelam nic nie odpowiedział, tylko nadal zapamiętale szorował sobie włosy, po czym dokładnie je splukał.

- Umyjesz mi plecy?

- Nie, twój brud to twoja sprawa, panie. Nic mi do tego. Graelam westchnął.

- Po twoim wyjeździe w Wolffeton zapanowało niemałe wzburzenie. Twoja niania tak zawodziła, że ledwo była w stanie przekazać mi wiadomość, którą jej posłałaś. Co się tyczy tej dla mnie... - wzruszył ramionami. - Cóż, miałem ochotę sprawić ci lanie, ale takie delikatne.

- Nie dotkniesz mnie nawet jednym palcem.

- Nie byłbym tego taki pewien, Kassio. Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, Graelam wstał, a Kassia mimowolnie na niego spojrzała. Przełknęła nerwowo ślinę, widząc, że jego męskość nabrzmiała. Obróciła się na pięcie, krzyżując ręce na piersiach.

- Jesteś naprawdę piękna - powiedział Graelam cicho. - Zauważyłem, że kobiety, które natura obficie obdarzyła, nie robią już na mnie żadnego wrażenia. Kassia poczuła, że Graelam dotknął jej włosów.

- Są takie miękkie. Urodzisz mi córkę Kassio, której przekazesz swoją urodę.

- Przestań! Proszę cię, Graelamie. Ja nie chcę... Graelam objął ją i delikatnie do siebie przytulił. Przytrzymał ją, gdyż chciała mu się wyrwać. Postanowiła, że pozostanie nieugięta. Graelam jej przecież nie kocha, pożąda jej tylko.

- Puść mnie. Spełnił jej życzenie, a ona poczuła się dziwnie zawiedziona.

- Masz dla mnie jakąś czystą koszulę, Kassio?

- Nie.

- Nie szkodzi. Jestem zmęczony i chciałbym chwilę odpocząć. ~ Chwycił ją pod ramię i pociągnął w stronę łóża.

- Nie wejdę z tobą do łóża, Graelamie! Musiałbyś mnie do tego zmusić siłą, ale dla ciebie to pewnie nie stanowi żadnej różnicy. Graelam westchnął ciężko.

- Nie byłem czułym mężem - powiedział, patrząc jej w oczy - ale to się zmieni.

Zobaczysz, Kassio. Nigdy jeszcze nie zależało mi tak bardzo na żadnej kobiecie. Nigdy też nie myślałem, że mężczyzna może kochać kobietę, oddać się jej, nie będąc słabeuszem. Nie zaznałem w życiu dużo czułości, Kassio, ale teraz już wiem, że nie mógłbym już świadomie cię skrzywdzić. Kocham cię i właśnie dlatego chciałbym, żebyś wróciła ze mną do domu.

Kassia patrzyła na niego zaskoczona. Wzruszenie na chwilę odebrało jej mowę. Ale po chwili wykrzyknęła:

- Ależ ty mnie nie możesz kochać! Przecież ty mi nie ufasz!

- Zaufam ci całym sercem - odpowiedział krótko.

- Czy... czy Blanche przyznała się wreszcie?

- Nie, nie miałem od niej żadnych wieści.

- W takim razie dlaczego? Dlaczego to robisz? Po co mi to wszystko mówisz? Zapewniłam cię, że nie stracisz Belleterre. Czy chcesz, żeby ojciec to potwierdził? Graelam rozluźnił nieco uścisk.

- Widzę, że muszę odzyskać twoje zaufanie. To ty musisz się nauczyć mi wierzyć. Nie, nie podnoś tej swojej bródki, chociaż przyznaję, że to rzeczywiście jedna z twoich piękniejszych części ciała. Kassio, czy Zechcesz mi zaufać? Kassia wpatrywała się w niego, nie wiedząc, co o tym myśleć.

- Czy byłabyś w stanie przebaczyć mi całe zło, które ci wyrządziłem? Czy możesz mnie nadal kochać? Zmieszła się i spuściła wzrok.

- Nie potrafię cię nie kochać. Ale... ale ja nie jestem Chandrą. Nie jestem taka zdolna. Graelam przygarnął ją do siebie, a wtedy Kassia poczuła, że wstrząsa nim śmiech.

- Kiedyś powiedziałem Guyowi, że Chandra jest księciem wśród kobiet.

Chciałbym, żebyś ty była księżniczką. Chcę cię kochać, patrzeć, jak się śmiejesz i jak w twoim brzuchu rosną nasze dzieci. Chcę też słyszeć, jak krzyczysz z rozkoszy. Kocham cię, Kassio. Proszę, pocałuj mnie.

Kassia poczuła, że ogarnia ją niewymowna radość. Nie była w stanie trzeźwo myśleć. Bez słowa podała mu usta do pocałunku. Poczula, że Graelam pieści jej pośladki i podnosi ją do góry. Całował ją delikatnie, skubiąc dolną wargę. Kassia jęknęła i pocałowała go namiętniej.

Drżała na całym ciele. Piersi jej nabrzmiały, jak gdyby Graelam już ich dotknął.

- Graelamie - szepnęła. Umieścił ją na łożu.

- Kassio, czy pozwolisz mi się kochać? Nawet jej nie dotykał, czekając cierpliwie na jej zgodę.

- Tak odpowiedziała. - Chcę, żebyś mnie kochał, tyle czasu upłynęło... To ty nauczyłeś mnie rozkoszy. Zauważyła, że sprawiła mu wielką radość. Powoli, jakby była drogocennym skarbem, Graelam zdejmował z niej ubranie, zatrzymując się, by ją pieścić i całować. Gdy obnażył jej piersi, uśmiechnął się i powiedział:

- W rzeczywistości jesteś jeszcze piękniejsza niż we wspomnieniach. Jesteś taka delikatna.

Obsypał pocałunkami jej piersi, dotykając brodawek, aż cicho jęknęła. Wtedy zdjął z niej resztę ubrania.

- Na wszystkich świętych! - powiedział głosem, w którym brzmiała czułość i pożądanie. Rozkoszował się widokiem i dotykiem jej piersi, brzucha i ud. - Jesteś najpiękniejszym dziełem Boga.

- Nie jestem taka piękna i doskonała jak ty - odrzekła, przypatrując mu się.

- A iluż to mężczyzn widziałas nagich? - zapytał, drażniąc się z nią.

- Jeśli kiedyś kogoś zobaczę, to pewnie go wyśmieję, bo na pewno ci nie dorówna.

Graelam dotknął jej łona, a wtedy Kassia, nie panując już nad sobą, uniosła lekko biodra.

- Jesteś taka rozbudzona, taka ciepła - powiedział Graelam, kładąc się obok niej.

Pieścił ją nadal, patrząc jej w oczy. Widział, że zachodzą mgłą pożądania, a kiedy wydała z siebie Stłumiony krzyk, Graelam poczuł, że przepelnia go radość. Ale nadal nad sobą panował. Bardzo ostrożnie rozsunął jej nogi i wszedł w nią. Lekko unióś jej biodra i pochylił się, by ją pocałować. Kassia wygięła się, krzycząc z rozkoszy. Graelam upajał się tym. Jeszcze raz zanurzył się w jej drżące ciało, a wtedy objęła go ramionami i powtarzając bez końca jego imię, otworzyła się jeszcze bardziej, by przyjąć jego nasienie.

Chciała, by pozostał w niej jeszcze przez chwilę, ale on powiedział:

- Nie, kochanie. Jestem dla ciebie za ciężki - i położył się obok, obracając ją twarzą do siebie. .

- Dziękuję - szepnęła Kassia, wtulając twarz w jego ramię.

- Za co?

- Za to, że mnie kochasz.

- Nigdy już nie będziesz musiała w to wątpić. A teraz dam ci się wyspać, zanim znów sprawię, że będziesz krzyczeć z rozkoszy. Te podkrążone oczy są nawet interesujące, ale chyba lepiej byś wyglądała bez nich.

- Też tak myślę - szepnęła. Zasnęła wtulona w męża, a gdy się obudziła, poczuła, że brzuch ma nadal pełen słodkich doznań. To Graelam zawładnął nią ponownie.

- Kocham cię - szepnęła i przywarła do niego. Ujął jej rękę i położył na swej męskości. Kassia zmieszała się.

- Poczuj, jak bardzo mnie pragniesz - szepnął, całując ją.

Jęknęła, a wtedy Graelam uśmiechnął się radośnie. Kassia zaczęła pieścić jego męskość, a słysząc jego gorące westchnienie, stwierdziła z uśmiechem:

- Czuję, jak bardzo mnie pragniesz.

ROZDZIAŁ 34

Spacerowali w sadzie, ciesząc się ciepłym dniem. Graelam objął żonę i coś do niej cicho mówił.

Graelamie, ojciec się domyślił. Patrzył dziś na mnie takim dziwnym wzrokiem. Graelam wybuchnął śmiechem.

- Przynajmniej się nie bał, że całą noc cię chłoszczę. Twoja Kopromieniona twarz to najlepszy dowód mojej niewinności.

- Jeśli już mówimy o rozpromienionych twarzach, zauważyłeś, z jaką radością przypatrywał nam się dzisiaj Rolfe? Pozostali zresztą też.

- Tak, cieszą się, że przestałem być skończonym osłem.

Kassia spojrzała na niego rozbawiona, a na policzkach pojawiły się jej dołeczki.

- Ja też.

Graelam milczał przez chwilę, przypatrując się drzewom, które nie zdążyły jeszcze pokryć się liśćmi.

- Kassio, chciałbym ci coś powiedzieć.

Oznajmił to tak poważnym tonem, że uśmiech zamarł jej na ustach. Graelam to zauważył, pospiesznie więc dodał:

- Kochanie, to nie jest zła wiadomość. Chcę ci coś wyznać. Chciałbym, żebyśmy mówili sobie tylko prawdę - przerwał na chwilę, by ją objąć i pocałować. - Zapewniam cię, że moje uczucia się nie zmieniły i nigdy się nie zmienią.

Kassia objęła go ramionami i przytuliła się do niego.

- Nie musisz mi niczego wyznawać, panie. Graelam wypuścił ją z ramion.

- Nie, kochanie. Posłuchaj. Będąc U księcia Kornwalii, wiele zrozumiałem. Przyznam, że gdy opowiedziałem mu o tobie, ten wścibski cap, uznał że jestem głupcem. I miał rację. Jeśli mężczyzna kocha kobietę i jest jej oddany, to wcale nie traci przez to swej męskiej godności. Trudno mi było to przyjąć, ale w końcu zrozumiałem. Po powrocie do Wolffeton chciałem ci wyznać, co do ciebie czuję, ale już cię tam nie zastałem. Dwa dni temu, w nocy, gdy leżałem w obozowym namiocie, zamartwiając się tym, co się stało, przekradł się do mnie Dienwald de Fortenberry. Kiedy usłyszałem to imię, od razu chciałem rozplatać mu czaszkę, ale powiedział, że ma względem ciebie dług wdzięczności i żeby go spłacić, musi wyznać mi prawdę. Rozsialiśmy się jako przyjaciele. Nie, nie odsuwaj się ode mnie. Nawet gdyby powiedział, że wynajęłaś go sto razy, żeby ode mnie uciec, i tak niczego by to nie zmieniło między nami. To już wtedy nie miało dla mnie znaczenia. Nie ja miałem ci przebaczać. Liczyłem, że to ty wybaczysz mi brak zaufania i nadmierną prędkość siebie. Tak więc, to czy Dienwald przyszedł, czy nie, nie zmienia moich uczuć do ciebie. Graelam zaśmiał się cicho.

- Myślę, że chętnie zwróciłby mi ten przeklęty naszyjnik.

- On był dla mnie bardzo dobry, Graelamie - powiedziała Kassia. - Na pewno powiedziałałby ci prawdę wtedy, gdy ujął go sir Walter. Ja go uwolniłam tylko dlatego, żeby oszczędzić mu cierpienia, ale on musiał przed tobą uciekać. Myślę, że było mu przykro tak mnie zostawić.

- Tak, było mu przykro. Kassio, czy ty mi wierzysz? Wierzysz, że nie zmieniłem nastawienia ciebie pod wpływem jego słów?

- Wierzę ci, panie. - Zmrużyła oczy. - A gdybym teraz dorwała Blanche, z radością wyrwałabym jej język!

- A może byśmy zaprosili ją i Guya do Wolffeton? Mogłabyś jej zaproponować, żeby się z tobą zmierzyła w strzelaniu z łuku?

Kassia zachichotała, a ponieważ przepełniała ją radość, objęła Graelama w pasie i z całej siły go ścisnęła.

- Zaatakowała mnie mucha - zażartował Graelam, pochylając się i skubiąc zębami jej ucho.

- Kochanie, widzę, że ojciec bacznie się nam przygląda. Może byśmy go przekonali, że ja ci tu nie prawię kazań.

*

Geoffrey nie wierzył własnym uszom. A więc Graelam de Moreton, jego największy wróg, jedyny człowiek, który przeszkadzał mu w zdobyciu Belleterre, jest teraz w Bretanii! Przez ostatnie miesiące, odkąd okazało się, że każdy plan zamordowania Graelama skazany jest na niepowodzenie, Geoffrey zaciskał tylko zęby w bezsilnej złości. Graelam był zbyt dobrze chroniony, jego ludzie byli mu zbyt oddani, by zamach się powiódł. Ale teraz był tutaj, a towarzyszyło mu zaledwie dwunastu zbrojnych!

Geoffrey znał każdy pagórek w Bretanii, każde miejsce, które nadawało się na zasadzkę. Zastanawiał się, czy Kassia będzie mu miała za złe, że zamordował jej męża. Jeśli tak, to minie trochę czasu, zanim ją do siebie przekona. W każdym razie zaraz się z nią ożeni, a jeśli Kassia zagrozi, że go wyda, zamknie ją po prostu w komnacie i zbije.

Uśmiechnął się do tej myśli. Dumna kuzynka nie będzie mu tego długo wypominała. Geoffrey znalazł się na kobietach. Są nieskomplikowane i łatwo nimi manipulować.

Celowo wyjechał z zamku, nie chciał spotkać się z matką. Nie widział jej już od wielu tygodni, niedawno wrócił z Paryża, gdzie przebywał na dworze królewskim. Zgryźliwy język Felice odstraszyłby każdego mężczyznę. Ale i to się zmieni, gdy Kassia zostanie jego żoną i gdy po śmierci wuja odziedziczy Belleterre.

*

Trzy dni później Graelam i Kassia wyjechali z Belleterre. Pogoda im dopisywała. Graelam mówił, że to zasługa księcia Kornwalii, który wierzył, że wiele potrafi wymodlić.

- Może ojciec też się w tej intencji modlił - powiedziała Kassia. - Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby był tak szczęśliwy.

- Nie zapominaj o swej pięknej macosze. Założyłbym się, że to dzięki jej interwencji ojciec nie wyważył pierwszej nocy drzwi do naszej sypialni. Tak, to mądra kobieta. Widać zorientowała się, że jestem twoim prawowitym panem i w związku z tym długo mi się opierać nie będziesz.

- Zarozumiał gbur! - powiedziała Kassia wesoło.

- Byłem zmuszony jej powiedzieć, że nie chcesz wypuścić mnie z łóża - mówił dalej Graelam, udając powagę. - Na pewno bardzo się martwiła, że twoja namiętność mnie wykończy. Twarz Kassii oblał rumieniec. Wiedziała, że Graelam nie przestanie się z nią droczyć, postanowiła więc oddać pięknym za nadobne.

- Wiesz, panie, muszę przyznać, że znoszenie ciężaru twojego cielska to naprawdę przykry obowiązek. Graelam nie dał za wygraną.

- I do tego trzeba go spełniać w nocy, Kassio. Zastanawiam się, jak to możliwe, że pasuję do ciebie jak ulał, chociaż jesteś taka chuda. Pewnie jęcząc z rozkoszy, zapominasz o moim ciężarze. Kassia roześmiała się i wymierzyła mu kuksańca w bok. Jadący z tyłu Rolfe uśmiechnął się i pokiwał ze zrozumieniem głową. Nigdy by nie pomyślał, że lord Graelam może się tak swobodnie czuć w towarzystwie kobiety. Idzie ku dobremu - pomyślał, przypatrując się im. Ale już w następnej sekundzie ulotniły się wszystkie radosne myśli, bo jeden z jego ludzi krzyknął z bólu.

- Zbójcy! - wrzasnął Rolfe na całe gardło, obracając się w siodle i chwytając za miecz. - Zasadzka!

Rozejrzał się wokół. Po bokach wąwozu, którym jechali, ciągnęły się w górę potężne skały.

Lata wojaczki pomogły Graelamowi zachować spokój. W ułamku sekundy przeanalizował sytuację i wydał rozkazy:

- Wszyscy z koni i pod skały. Łotry będą musiały tu zejść, żeby się nam dobrać do skóry.

Graelam zdjął Kasię z Bluebell i zasłonił ją swoim ciałem. Strzała wbiła mu się w kolczugę, ale nie przebiła skóry. Graelam zaniósł żonę pod nawis skalny i powiedział:

- Kucnij tu i przykryj się płaszczem.

Przerażona Kassia zrobiła dokładnie to, co jej kazał. Zbójcy?! Skuliła się, słysząc, jak ranny koń rży z bólu. Przemykając się między skałami, Graelam dotarł do kryjówki, gdzie schronił się Rolfe wraz z trzema innymi rycerzami.

- Musimy się zorientować, kto nimi dowodzi - powiedział. - James, tam w skale jest szczelina. Myślisz, że coś dojrzysz? Może zobaczysz, ilu ich jest.

- Już idę, panie - powiedział James, jednocześnie podekscytowany i wystraszony. Dopiero od niedawna służył u Graelama i teraz miał się sprawdzić. Obliznął spierzchnięte wargi i wdrapał się do szczeliny, o której mówił Graelam. Zapadła cisza, a Kassia poczuła, że oblewa ją zimny pot. Konie się uspokoiły, bo deszcz strzał ustał. Zaczęła się modlić, przywołując z pamięci wszystkie litanie, których nauczyła się w dzieciństwie. Wydawało się, że minęły już wieki.

Tymczasem Graelam zastygł w przysiadzie, wyteżając słuch, żeby usłyszeć cokolwiek, co pomogłoby mu zorientować się w sytuacji. Z góry dobiegł go szelest stóp schodzącego Jamesa.

- To jakiś ważny pan - powiedział James. - Widziałem go. Siedzi na koniu, ubrany w błyszczącą zbroję. Stojący obok niego rycerz trzyma proporzec z orłem o czerwonym dziobie.

Graelam zmarszczył brwi. Przypomniawszy sobie to, co dawno temu powiedziała mu Kassia.

- Niech nikt się nie rusza.

Skradając się jak pantera i raz po raz znikając pod skałami, Graelam dotarł wreszcie do kryjówki Kassii.

- Wszystko w porządku, kochanie - uspokoił ją, widząc, że bardzo zbladła. - Na proporcu widnieje orzeł z czerwonym dziobem.

- Geoffrey - szepnęła, nie dowierzając własnym uszom. - Nic z tego nie rozumiem, Graelamie. Chyba go opętało.

- Wiem - odparł spokojnie. - Zostań tutaj, Kassio. Wszystko będzie dobrze, uwierz mi - pocałował ją na odchodnym. Ponownie kryjąc się pod skalnymi nawisami, dotarł na skraj wąwozu i zawołał stamtąd:

- Geoffrey! Geoffrey de Lacy! Pokaż się, ty śmierdzący tchórze!

Słyszając swe imię w ustach wroga, Geoffrey aż podskoczył z wrażenia. Jeden z jego ludzi ostrzegł go, żeby nie rozwijał proporca, a nawet żeby nie wkładał zbroi, ale on zlekceważył te rady.

Teraz się wystraszył. Jeśli nie zrobi nic i tylko będzie czekał, Graelam może mu się wymknąć pod osłoną nocy. Zagryzł wargę. A niech лихо porwie te skały. Czemu nikt go nie Uprzedził, że stanowią świętą kryjówkę przed strzałami?

- Widać twój ojciec spłodził nie tylko śmierdzącego, ale i milczącego tchórza - krzyknął Graelam. - Zmierz się ze mną, bękarcie. Masz jaja tylko po to, by płodzić podobnych sobie?

Geoffrey ryknął z wściekłości.

- Podjedź tu, Angliku! Pokażę ci, jak walczy prawdziwy rycerz! Graelam zaśmiał się szyderczo.

- Co, tchórzu?! Żebyś posłał na mnie swoich siepaczy?! Wszyscy wiedzą, że za nic masz honor, ty kundlu bez czci i wiary!

- Bodajbyś szczęł, ty angielski wieprzu! Nie weźmiesz niczego, co moje! Graelam milczał przez chwilę. Domyślił się, że Geoffrey nie wie, iż Maurice się ożenił i że teraz nie tylko on przeszkadza mu w zdobyciu Belleterre.

- Ryczysz jak skończony osioł, Geoffrey! Wracaj do swego zamku, bo to wszystko, co masz i mieć będziesz. Maurice ponownie się ożenił i ma dwóch zdrowych pasierbów!

- Dobra bajeczka! - odkrzyknął Geoffrey. - Nic mi nie wiadomo o żadnym małżeństwie. Kłamliwy tchórz z ciebie, Angliku! Kassia nie mogła już dłużej tego słuchać.

- To prawda, Geoffrey. Przysięgam. Zostaw nas w spokoju. Geoffrey stracił pewność siebie. Czuł się, pokrzywdzony.

- Panie, a może oni mówią prawdę - powiedział półgłosem stojący obok niego rycerz. W odpowiedzi Geoffrey począł miotać przekleństwa. Zastanawiał się nerwowo, co robić. Nagle wpadł mu do głowy pewien pomysł.

- Kassio - zawołał - podejdź do mnie i powiedz mi to osobiście. Zapewniam, że nic ci się nie stanie. Graelam zamarł w pół kroku.

- Kassio - syknął, ale było już za późno. Żona wyszła z kryjówki i wyprostowała się dumnie. Teraz była łatwym celem dla łuczników Geoffreya.

- Jestem tutaj, Geoffrey - zawołała donośnym głosem. - Daj sobie z tym spokój. Jeśli mi nie wierzysz, mogę pojechać z tobą do Belleterre i przedstawić ci macochę i jej dzieci.

W tym momencie Graelam postanowił, że sprawi jej lanie. Nie dbając o własne bezpieczeństwo, rzucił się w jej stronę. Poczul przeszywający ból w ramieniu; zauważył, że strzała przebiła kolczugę i utkwiała w ciele. Mimo to chwycił Kasię za rękę i zaciągnął z powrotem do kryjówki.

- Ty głupia dziewczyno! - warknął.

Ale Kassia nie zwracała uwagi na jego słowa. Patrzyła na strzałę, tkwiącą w jego ramieniu i wyrzucała sobie lekkomyślność.

- Nie ruszaj się, panie - powiedziała nad wyraz spokojnym głosem.

Na moment przymknęła oczy, po czym głęboko odetchnęła i oburącz chwyciła strzałę. Wyrwała ją nagłym ruchem. Graelam nie wydał z siebie najmniejszego jęku. Kassia oderwała rąbek spódnicy i opatrzyła mu ranę.

- Nie myśl, że ta rana bardzo mnie osłabiła, żono. Okazałaś mi nieposłuszeństwo. Zbiję cię za to na kwaśne jabłko, bo naraziłaś się na śmierć z ręki kuzyna.

- Ale ja tylko chciałam oszczędzić ci jego kręta. Wiedziałałam, że nie odważy się podnieść na mnie ręki. - Szybko zorientowała się, że Graelam nie jest z tych wyjaśnień zadowolony. - Już dobrze, Graelamie - powiedziała pokornie. - Co teraz zrobimy?

- Poczekamy - odparł Graelam lakonicznie. - Do zmroku. A wtedy z radością zabiję tego głupca.

- Możę gdybym jednak z nim... pojechała - zaczęła, ale Graelam spojrział na nią tak karcącym wzrokiem, że od razu zamilkła. Czas włókł się, a Kassii coraz bardziej chciało się pić. Graelam ponownie zostawił ją samą i odszedł, by naradzić się ze swoimi ludźmi. Zachodzące słońce rzucało ostatecznie promienie na potężne skalne urwiska.

Nagle do Kassii dobiegł jakiś głos. Nie wierzyła własnym uszom. To był donośny falset ciotki Felice.

- Ty głupcze! - krzyczała Felice. - Masz szczęście, ty półgłówku, że doniesiono mi o twych kretyńskich planach! Odkąd to działasz bez porozumienia ze mną?!

Kassia nie dosłyszała odpowiedzi Geoffreya, ale zrobiło jej się go żal. Ciotka nie powinna była tak poniżać syna w obecności jego drużyny.

- Prawdę mi powiedziano! - krzyczała Felice. - Geoffrey, posłuchaj, dość się już napłakałam nad naszym losem! Koniec z tym! Graelam przybiegł i przykucnął obok Kassii. Uśmiechał się złośliwie.

- Oto drugi książę wśród kobiet - powiedział, śmiejąc się. - Ale ten to pieniacz ponad ludzkie wyobrażenie.

- Zabijesz Anglika i nic nie zyskasz! Kuzynka nie wniesie ci żadnego posagu, głupcze! Pomyśl o swojej skórze, Geoffreju. Anglik jest ważną osobą i zostałby pomszczony. Geoffrey patrzył na matkę skonfundowany.

- Ale on zasługuje na to, by umrzeć powiedział.

- Aleś ty głupi! Posłuchaj mnie, Geoffrey. Jak tylko się dowiedziałam, że Maurice poślubił Marie de Chamfreys z Normandii, zmieniłam strategię. Chłopcze, znalazłam ci śliczną żonę, taką, która obdarzy nas... ciebie... majątkiem. Zostaw w spokoju Anglika i jego chuderławą żonę.

- Jak ona się nazywa?

- Kto? Ach, ta dziewczyna! To Angielka, lady Joanna, córka księcia Leicester. W sam raz nadaje się na żonę, a mój dobry znajomy, Orland de Marston, porozmawia z jej ojcem. Wniesie w posagu majątek w Normandii. Musisz zaraz wyruszyć do Londynu, żeby poznać narzeczoną. Zaraz! Geoffrey westchnął z rezygnacją.

- Dobrze, mamó - powiedział.

Felice skinęła tylko głową. Ta odpowiedź w zupełności ją zadowalała.

- A teraz z wielką przyjemnością powiem Graelamowi, cośmy... co ty... zdobyłeś.

Podjechała na skraj wąwozu, gdzie zatrzymała konia, i zawołała:

- Lordzie Graelamie!

- Witaj, lady Felice - odparł Graelam. - Przybyłaś, by zabrać szczeniaka do domu?

- Nie ciesz się za bardzo, mój panie - przemówiła Felice chłodnym tonem. - Nie chcę, żeby syn ryzykował... zdrowiem. Ma przed sobą świetne perspektywy. Wkrótce pojmie za żonę lady Joannę, córkę księcia Leicester. Jej uroda zyskała sobie sławę, a do tego dziewczyna ma spory posag. Zabierz sobie tę swoją dzierlatkę i wracaj do siebie! Graelam spojrział na żonę i roześmiał się na cały głos. Kassia starała się zachować powagę, ale nadaremnie. Stojący nieopodal rycerze również pokładali się ze śmiechu.

- Ale wieści! - powiedziała Kassia, nie mogąc się opanować.

- Joanna i Geoffrey!

- Nic, panie: Joanna, Geoffrey i Felice! O mój Boże. Tworzą dobraną parę, twój kuzyn i szlachetna Joanna.

- Musimy posiać kuzynowi i jego wybrance ślubny prezent - powiedziała Kassia z udawaną powagą w głosie.

- Tak - odparł Graelam, przytulając ją do siebie. - Może różgę i kajdany. Mógłbym się założyć, że w tym stadle Joanna będzie górą. Kassia podniosła wzrok. Geoffrey i jego ludzie szykowali się do odjazdu.

- A teraz, panie, muszę ci porządnie opatrzyć ranę.

- A ja, moja pani, kiedy już mi opatrzysz ranę, chcę ci sprawić lanie - Graelam przytulił ją do siebie i położył dłonie na jej pośladkach. - Może uda mi się to za jakieś pięćdziesiąt lat - powiedział i pocałował ją.

EPILOG Graelam otworzył okiennice i odetchnął rześkim, wiosennym powietrzem. Minęło półtora roku, odkąd wrócił z Kassia do Wolffeton. Teraz miał już syna. Z uśmiechem spojrzął na żonę, która właśnie karmiła małego Harry'ego. Włosy bardzo jej urosły i bujne loki spadały jej teraz aż na ramiona. To kolor złota i miedzi naraz - pomyślał. - To kolory jesieni.

Przypomniał sobie nagle, jak całkiem niedawno nie mógł znaleźć sobie miejsca ze strachu, że Kassia umrze przy porodzie. Teraz jej to powiedział.

- Cztery godziny i obdarzyłaś mnie synem. Myślę, że masz siłę wieśniaczki. Kassia spojrzała na niego z błyskiem w oku.

- Chciałaś kobiety, która będzie ci rodzić dzieci, a teraz narzekasz, że nie okazałam się dość delikatna.

Nie mogła uwierzyć, że ból tak szybko minął. Teraz, trzymając syna w ramionach, czując się już dużo lepiej i odzyskując siły, powoli zapominała o fizycznym cierpieniu. Była tak szczęśliwa, że miała ochotę wykrzyknąć tę radość wszystkim mieszkańcom Wolffeton.

- Jest piękny, prawda, Graelamie?

- Tak, kiedy dorośnie, będzie krzepki jak jego ojciec, chociaż obawiam się, że oczy będzie miał czarne jak len drań Roland. Graelam zamyślił się.

- Zastanawiam się, jak Roland sobie radzi w Walii. Wiesz, pojechał tam jako rozjemca.

- Roland zawsze spadnie na cztery łapy, bo jest wygadany. Ale porozmawiajmy trochę o naszym pięknym synu - powiedziała Kassia, przystawiając Harry'ego do drugiej piersi. - Nie widać po nim, żeby choć najmniejszą kosteczkę odziedziczył po swej ślicznej mamie. Nawet włosy ma czarne jak najgorsze grzechy szatana.

Ale Graelam nie uśmiechnął się z tego żartu. Znów przypomniała mu się męczarnia, którą przeszedł, czekając na koniec porodu.

- Nawet nie wiesz, jakiego mi strachu napędziłaś - powiedział przez zaciśnięte gardło, podchodząc do łóżka. - Omal nie przysiągłem, że jeśli tylko przeżyjesz, nigdy cię już nie tknę. Ale w tejże sekundzie, zanim zdążyłem złożyć ślubowanie dożgonnej czystości, uśmiechnęłaś się do mnie i pochwaliłaś się cudem, którego dokonałaś.

- Zastanawiam się - myślała na głos Kassia - czy wytrwałbyś w tym postanowieniu. Ale tego się już nie dowiemy. - Przytuliła do siebie Harry'ego, który spojrzął na nią tak rozbijającym wzrokiem, że wybuchnęła śmiechem.

- To jest cud, prawda, Graelamie? Będzie dzielnym człowiekiem, jak jego ojciec.

- Miejmy nadzieję... skoro ma otaczać opieką swoje siostry, które mu się w najbliższym czasie urodzą. Kassia uśmiechnęła się, ale nic nie odpowiedziała, bo wspomnienie bólu wciąż jeszcze było świeże. Dziecko zasnęło przy piersi, Kassia podała je więc Graelamowi, który ostrożnie wziął je na

ręce.

- Nie mogę uwierzyć, że sam byłem kiedyś taki mały i kruchy. To przerażające.

- I tak uzależniony od kobiety.

- Tak, w to mogę uwierzyć. Tego, choć z pewnym opóźnieniem, już mnie nauczyła pewna pyskata dziewczyna. Spojrzał na pomarszczoną twarzyczkę syna, a potem na żonę.

- Kassio, jak się czujesz?

- Dobrze - odpowiedziała, przeciągając się na łożu. - Ale szkoda, że jest tak bardzo podobny do ciebie. To nie w porządku, bo przecież ja się najbardziej nad nim napracowałam.

- Być może oczy mu się jeszcze zrobią bezczelnie piwne.

- Może. Ale wydaje się, że będzie miał oczy tak ciemne jak Roland. Może będzie miał dołeczki. Podobałoby mi się to. Graelam uśmiechnął się do niej i ułożył syna w kołysce. Opuszką palca pogłaskał go po policzku. Duma i wzruszenie odjęło mu mowę. Poprzysiął w myślach, że syn nigdy nie dozna takiego okrucieństwa i braku miłości, jakie były w dzieciństwie jego udziałem. Usiadł obok Kassii skupiony i poważny.

- No dobrze - powiedziała Kassia żartobliwie. - Nie będzie miał dołeczków. Nie chciałam cię martwić.

- Może mieć dołeczki nawet na pupie. Nic mnie to nie obchodzi - oparł Graelam zniecierpliwionym tonem - ale nauczę go, że kobiety trzeba otaczać opieką i szacunkiem.

- Trudno byłoby o lepszego nauczyciela, panie. Graelam potrząsnął przecząco głową i uśmiechnął się szelmowsko.

- Robię się podejrzanie smutny, kochanie. A przecież chciałem cię rozweselić. Przyszedł list od ojca. Kassia spojrzała na niego zaciekawiona. Skoro mówisz, że chcesz mnie rozweselić, to znaczy, że ojciec jest zdrowy, zgadza się?

- Tak, Marie i dzieci też. Chodzi o Geoffreya. Graelam uśmiechał się zawadiacko; Kassia wymierzyła mu kuksańca w bok.

- Graelamie, powiedz. Co się stało?

- Wygląda na to, że ciotka Felice sprzymierzyła się z lady Joanną. Po trzech miesiącach stażu małżeńskiego, nie chcąc dać im się przerobić na lepsze, Geoffrey uciekł do Paryża. Kassia roześmiała się na całe gardło.

- Nawet mi żal biednego Geoffreya.

- Jednak zanim uciekł, spłodził dziecko. Przynajmniej tym zadowolili mamusię.

- Skoro już o dzieciach mowa, kiedy poznamy syna Guya?

- Już niedługo. Niestety, Blanche nie przyjedzie tu z nimi, bo znów jest przy nadziei. - Graelam westchnął. - Taka z niej miła, uległa kobieta, taka delikatna i świadoma tego, czego żąda od niej jej pan i mąż. Kassia spojrzała karcąco na męża, ale w kącikach jej ust błąkał się uśmiech, bo przyzwyczała się już do tego żartu.

- Cóż, wierz sobie w te bajki, Graelamie, chociaż jedno jej słowo je obala. W czasie tej przemowy Graelam delikatnie ujął w dłoń pierś Kassii.

- Czy już ci mówiłem, jaka jesteś piękna?

- Myślę, że nic takiego nie słyszałam od wczoraj. Ale... Zamilkła, gdy mąż zsunął z niej koszulę, pochylił się i zaczął delikatnie ssać pierś. Kassii sprawiało to wielką przyjemność. Zaczerwieniła się. Przytuliła go do siebie, przeczesując palcami jego gęste włosy. Graelam podniósł głowę i zaczął się jej uważnie przyglądać.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedział wzruszony - że mój żarłoczny syn dostaje od mamy tyle dobrego, ile ja przed chwilą. Mleko jest ciepłe i słodkie, takie jak cała ty.

- Chciałabym, żebyś zawsze tak myślał, panie - powiedziała.

- Myślę, że to bardzo prawdopodobne. Bardzo prawdopodobne.